

AVA HARRISON

K
♥

A
♥

MROCZNE

Zepsute imperium #2

IMPERIUM
♥
A

Alaric Prince jest wrogiem jej ojca.
Mężczyzną bezwzględnym i przebiegłym.
Zrobi wszystko, żeby ją zniszczyć.



AVA HARRISON

MROCZNE IMPERIUM

ZEPSUTE IMPERIUM #2

TŁUMACZENIE

ANNA KUKSINOWICZ

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
Tarnished Empire
Copyright © 2020 by Ava Harrison
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Sandra Pętecka
Korekta:
Maria Kąkol
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-401-7

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty
Rozdział trzydziesty piąty
Rozdział trzydziesty szósty
Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy
Rozdział trzydziesty dziewiąty
Rozdział czterdziesty
Rozdział czterdziesty pierwszy
Rozdział czterdziesty drugi
Rozdział czterdziesty trzeci
Rozdział czterdziesty czwarty
Rozdział czterdziesty piąty
Rozdział czterdziesty szósty
Rozdział czterdziesty siódmy
Rozdział czterdziesty ósmy
Rozdział czterdziesty dziewiąty
Rozdział pięćdziesiąty
Rozdział pięćdziesiąty pierwszy
Rozdział pięćdziesiąty drugi
Rozdział pięćdziesiąty trzeci
Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Epilog

Podziękowania

Przypisy

Książkę dedykuję mamie.
Dziękuję, że zawsze słuchasz, gdy opowiadam ci
o swoich szalonych pomysłach na fabułę.

PS Proszę, nie czytaj scen, w których postaci się...
całują.

*Poznanie swojego mroku jest najlepszym sposobem na radzenie sobie
z mrokiem innych ludzi.
– Carl Jung*

Prolog

Alaric

Życie jest całkiem, kurwa, niezłe.

Mój biznes ma się świetnie. Mam mnóstwo pieniędzy, a w pobliżu zawsze znajduje się jakaś kobieta gotowa mnie zabawić.

Dzisiaj wieczorem mam spotkanie biznesowe, mogące całkowicie zmienić kierunek, w którym zmierza moje życie. Mówi się na mieście, że Michael Lawrence myśli o przejściu na emeryturę. Kiedy o tym usłyszałem, od razu skorzystałem z okazji, żeby z nim porozmawiać. Podobno zamierza sprzedać swoją firmę za odpowiednią cenę, co jest dobrym powodem do świętowania, ponieważ jest on głównym dystrybutorem broni na półkuli południowej.

Alkohol w kolorze miodu woła mnie z drugiego końca mojego biurka. Odchyłam się na krzesło i sięgam po karafkę. Moi pracownicy wiedzą, że ma być zawsze pełna.

Zdobyta informacja wydaje się niemal zbyt dobra, żeby mogła być prawdziwa, ale właśnie tego potrzebuję, by przejść na kolejny poziom. By zacząć tworzyć swój biznes, zamiast brnąć dalej w ten pozostawiony mi przez ojca, gdy odszedł kilka lat temu.

Każdy pokazuje kiedyś swoje prawdziwe oblicze, trzeba tylko dobrze się przypatrywać, żeby to zobaczyć. Ja nie przyglądałem się swojemu ojcu.

I dostałem nauczkę.

Nigdy tego nie zapomnę.

Ale cała złość świata nie zmieni przeszłości, więc wolę patrzeć w przyszłość.

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk dochodzący z drugiego końca pomieszczenia; spoglądam do góry. Drzwi mojego biura otwierają się z rozmachem i do środka wchodzi mój brat, Damian.

Mam wrażenie, jakbym nie widział go całą wieczność. Wygląda dziwnie, tak tu stojąc. Jest starszy ode mnie. Jego ciemne oczy są takie same jak wcześniej – stanowią całkowity kontrast z moimi jasnym – ale jego włosy są dłuższe i w większym nieładzie niż zwykle. Tak jak ja, on także zawsze wyglądał, jakby dopiero co wyszedł z łóżka. Wygląda, jakby po prostu mu nie zależało.

Wchodzi pewnym krokiem do pomieszczenia i zbliża się do mojego biurka, jak gdyby to miejsce należało do niego – bo powinno należeć do niego.

Z dłońmi w kieszeniach i przechyloną głową, pyta:

– O której jest spotkanie?

Pomimo jego częstej nieobecności informuję go o swoich przedsięwzięciach.

– Za godzinę.

Zaciska usta w grymasie niezadowolenia.

– Na pewno chcesz to zrobić?

– Tak.

– A nie sądzisz...

Unoszę dłoń, by go uciszyć.

– Damianie... Kiedy będziesz prowadził swój własny biznes, to będziesz mógł robić to, co dla ciebie najlepsze. A to jest mój biznes i właśnie tego nam potrzeba. – Wspominanie o tej tajemnicy poliszynela, to był cios poniżej pasa, nawet jak na mnie.

Lata temu, kiedy mój ojciec jeszcze żył, i kiedy czyny Damiana miały znaczenie, mój brat postąpił nierozważnie. Spędził wczesne lata swojego życia na robieniu rzeczy, których nie powinien był robić, i przez to stracił wszystko.

Dlatego teraz to ja żyję jego życiem.

Nienawidzi mnie za to – ma do mnie o to pretensje – a ja go za to nie winię. Ja też bym siebie nienawidził. Odebrałem mu prawo pierwotnego.

Ale jego strata to mój zysk, a przynajmniej tak powiedział mi ojciec, wręczając klucze do niemal upadłego zamku.

Mój ojciec zawsze mówił, że to nie moja wina, lecz wina Damiana. Że zasłużył na wszystko, co mu się przytrafiło, ponieważ pozwolił, by kobieta stała się ważniejsza od rodziny.

Kiedy powinien był pracować, leczył złamane serce.

Opłakiwał utraconą miłość, która nie miała szansy na spełnienie.
W moim świecie nie ma czasu na miłość. Nie ma na nią miejsca.
Ojciec zawsze lubił się na mnie wyżywać, więc go słuchałem i już w młodym wieku nauczyłem się nie okazywać słabości.

Najważniejszą rzeczą jest biznes.

Rodzina znajduje się na drugim miejscu.

A żona...

Tego nie było na liście priorytetów.

Moja matka została szybko przez wszystkich zapomniana, kiedy odeszła. Po tym, jak ją zapłodnił, nie raz, lecz dwa razy, ona z radością się wyniosła z kieszeniami wypełnionymi gotówką.

Damian to idiota, który pozwala, by uczucia wchodziły mu w drogę.

Gdy zmarł mój ojciec, jedynymi przyjaciółmi mojego brata stały się narkotyki i alkohol.

Nawet jeśli stale nie ma go w pobliżu, to i tak dla mnie pracuje.

– Lawrence może coś kombinować.

Wzruszam ramionami.

– Staruszek chce już to skończyć.

– Nie pomyślałeś, że to może być podstęp? – Jego pytanie mnie zaskakuje. Rzadko kiedy ktoś kwestionuje mój osąd, a już na pewno nie on.

– Nie – odpowiadam stanowczo. Damian milczy przez chwilę, po czym wyciąga ręce i kładzie je na moim biurku, a następnie zaczyna wystukiwać rytm palcami. Zastanawiam się, czy zdaje sobie sprawę z tego, że to robi. Od zawsze miał ten tik nerwowy. Przechyliam głowę i czekam, aż wydusi z siebie to, co tak bardzo chce mi powiedzieć.

– Powinieneś to przemyśleć. Nigdy nie wiesz, komu możesz ufać.
– Jego słowa trafiają mnie prosto w serce. Docierają tam, gdzie miały dotrzeć. Jednakże, nawet jeśli nie mam tego gdzieś, nawet jeśli czuję wyrzuty sumienia spowodowane tym, że miałem swój udział w usunięciu go z rodzinnego biznesu – nie odpowiadam na jego zaczepkę.

Spoglądając na niego, mrużę groźnie oczy.

– Chcesz iść tam za mnie?

– Co?

Przyglądam się jego twarzy.

– Chcesz iść tam zamiast mnie?

– Hmm... – Zaciska szczękę i robi głęboki wdech, po czym kontynuuje: – Czemu miałbym to zrobić? Już i tak mi wszystko odebrałeś. Naprawdę muszę teraz robić także za twojego chłopca na posyłki?

Prostuję się w krześle i dłońmi zaciśniętymi w pięści uderzam o biurko. Moja szklanka ze szkocką drży, a znajdujący się w niej bursztynowy płyn się wzburza. Nic się nie rozlewa, ale przekaz jest jasny.

– To nie moja wina, że spierdoliłeś sobie życie.

Zapada grobowa cisza. Nie potrafię odczytać wyrazu twarzy brata. Odkasłuje, a następnie znów się odzywa.

– To miało należeć do mnie. – Mówi głosem niższym i bardziej złowieszczym niż zazwyczaj.

– *Miało* – zaznaczam – ale sam to spierdoliłeś, kiedy pieprzyłeś dziwki i wciągałeś kokę. – Nie było potrzeby owijać w bawełnę. Mój brat był naprawdę popieprzony.

– Opłakiwałem stratę.

Minęło już piętnaście lat, a on się nadal nie nauczył, co jest ważne. Kręcę głową na ten jego nedorzeczny komentarz.

– Zachowujesz się, jakby była twoją żoną.

– Mogła nią być... – Spogląda mi w oczy. W jego głosie słyszę ból. Ona nigdy nie należała do niego.

On jednak wierzył, że mogła należeć. Że *powinna* należeć do niego. Kochał ją, od kiedy byliśmy dziećmi.

Była córką kolegi naszego ojca. Wszyscy zakładaliśmy, że pewnego dnia wezmą ślub i połączą nasze rodziny. I może właśnie tak by się stało, gdyby los nie miał innych planów.

Damian ani na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku, przez co czuję się nieswojo. Stara blizna ciągnąca się od jego lewej brwi aż po policzek wygląda na ciemniejszą niż zazwyczaj. Przypomina mi o tym, na ile sposobów skrzywdziłem swojego brata. Ból i żal przenikają do mojej krwi, przez co pragnę zmniejszyć jego ból. Nie jest to łatwe zadanie, ale takie emocje zazwyczaj sprawiają, że mam ochotę pić.

Kiedy spoglądam na niego, nadal widzę mężczyznę, który załamał się, gdy usłyszał złe wieści, i który od tego dnia stał się cieniem samego siebie. A za tę stratę wini mnie. Według niego śmierć jego kobiety to moja wina – i może tak jest. Nadal czuję na ramionach ciężar poczucia winy. A jeśli ma rację, to ten fakt pogarsza tylko sytuację, ponieważ jestem też dupkiem, który ukradł mu życie.

– Miało być inaczej – powtarza.

– To mój biznes – przypominam mu. Nawet jeśli moje czyny doprowadziły nas do tego punktu, to jego bezczynność dopełniła sprawy.

– Zabiłoby cię to, gdyby przestał być twój?

Głęboko wzdycham, wpatrując się w mężczyznę, którego niegdyś podziwiałem.

Mężczyznę, który pomógł mi stać się tym, kim jestem teraz. Od lat nie widziałem w jego spojrzeniu niczego wskazującego na jasność umysłu czy asertywność. Wygląda jak brat, którego straciłem, i zdaję sobie sprawę z tego, jakim byłem głupcem.

Mój gniew wywołany latami przegrywania z nim uczynił mnie ślepym na fakt, że jest tu teraz ze mną, i że może mieć rację. Może mogliśmy poprowadzić ten biznes razem. Właśnie do tego szkolił nas ojciec, zanim wydarzyła się ta sprawa z Grace.

– Siadaj. – Wskazuję krzesło stojące naprzeciwko mnie, a on bez namysłu zajmuje to miejsce. Może to mógłby być początek czegoś nowego? Od początku mieliśmy być braćmi pracującymi razem. Sięgam po kolejną szklanekę, by mu ją wręczyć.

– Co ty robisz? – Swoimi ciemnobrązowymi oczami przygląda się każdemu mojemu ruchowi.

– Czy to nie oczywiste? Zapraszam cię do tego, żebyś wypił ze mną drinka.

Marszczy ciemne brwi, po czym kiwa głową. Nadal nie czuje się swobodnie, nadal czeka na moją odpowiedź.

– Pójdiesz tam – mówię wreszcie, a on wbija we mnie pusty wzrok. Znając mojego brata, pewnie nie chce robić sobie nadziei. – Pójdiesz tam zamiast mnie. Chcesz tego? Jeśli tak, to właśnie to musisz zrobić. Bez sprzeciwu – oznajmiam bez zająknięcia.

Jego twarz zastyga w bezruchu.

– Mówisz poważnie?

– To nie jest ostateczne spotkanie. Po prostu mamy wtedy omówić szczegóły. Ale jeśli chcesz aktywnie w tym uczestniczyć, to musisz od czegoś zacząć.

Z jego twarzy nadal nie da się nic odczytać, ale niewiele się po nim spodziewam. Nie powiem mu o swoich planach, dopóki nie będę miał pewności, że sobie z tym poradzi. Lecz gdy już nadejdzie odpowiedni moment, to oddam Damianowi klucze do jego części zamku.

– Za koniec pewnej ery. – Podnoszę szklankę, żeby wznieść toast.

– Tylko martwi widzieli koniec wojny. – Posyła mi ironiczny uśmiech, wygłaszając swoje motto, które ukradł Platonowi, a ja śmieję się w odpowiedzi. Aż do tej chwili nie wiedziałem, że tęskniłem za naszą relacją.

– To jest dopiero początek.

– Zobaczymy. – Pociera kark, wstając z krzesła.

– Pojedź tam moim samochodem. I przeproś go ode mnie. Powiedz mu, że wydarzyło się coś, czego nie dało się uniknąć.

– Robi się, bracie.

Na słowo „bracie” czuję bolesny ucisk w piersi. Minęło już mnóstwo czasu od ostatniego razu, kiedy w ten sposób rozmawialiśmy.

Wychodząc z biura, przykłada telefon do ucha. Nie jestem pewien, do kogo dzwoni.

Po raz pierwszy od dawna nie czuję się, jakbym był obciążony ciężarem.

Rozdział pierwszy

Phoenix

Cztery lata później...

Mój ojciec chodzi po gabinecie.

W jedną stronę i w drugą. W jedną i w drugą.

Co mu się stało? To nie jest normalne zachowanie.

Kazał mi wracać do domu zaraz po uroczystości zakończenia college'u. Wezwał mnie do swojego gabinetu, żeby porozmawiać ze mną o „pracy”. Po części zastanawiam się, czy planuje przekazać mi firmę, ale to nie miałyby sensu – nigdy nie chce ze mną o niej rozmawiać. Chociaż, z drugiej strony, coś najwyraźniej musi doprowadzać go do szaleństwa, ponieważ żadna trzeźwo myśląca osoba nie mogłaby zachowywać się tak o drugiej po południu.

Pewnie, chodzenie w tę i z powrotem niekoniecznie musi być oznaką jakiegoś problemu, jednak to stan jego gabinetu mnie niepokoi.

Nieład.

Całkowity chaos.

To słowo w pełni oddaje to, jak wygląda wnętrze tego pomieszczenia.

Odrywam spojrzenie od ojca i przez chwilę przyglądam się temu, co normalnie powinno być czystym sanktuarium, by mógł odpowiednio wykonywać swoją pracę. Zamiast tego gabinet przypomina plac budowy, na którym przed chwilą odbywały się roboty rozbiórkowe.

Pierwsza rzecz, jaka przykuwa moją uwagę, to biurko. Jest przewrócone. Marszczę brwi, gdy na nie patrzę.

Wow.

Potrzeba sporo siły, żeby je tak przewrócić.

Nie mogę uwierzyć, że mężczyzna, który mnie wychował, potrafi zrobić coś takiego.

Jestem pod wrażeniem.

Na podłodze znajduje się nie tylko biurko; są tam też papiery, które powinny na nim leżeć. Telefon jest roztrzaskany.

Zakładam, że wkurzył go ktoś, kto do niego zadzwonił.

– Co się stało? – Ruszam w jego stronę, a on cofa się o krok. Sądząc po tym, jak marszczy brwi i zaciska pięści, z trudem nad sobą panuje i próbuje nie wybuchnąć.

– Odejdź, Phoenix – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Podchodzę do niego, kręcąc głową. Kiedy znajduję się na tyle blisko, że mogę go dotknąć, kładę dłoń na jego ramieniu.

– Poprosiłeś mnie, żebym przyszła, więc tu jestem. Porozmawiaj ze mną – mówię. Odwraca głowę i spogląda na mnie, a po chwili zamyka oczy. Tylko na sekundę, bo tyle zajmuje mu zrobienie jednego oddechu, w celu uspokojenia emocji.

Kiedy patrzy mi ponownie w oczy, jego spojrzenie staje się łagodniejsze.

– Nie chcę...

– Nie. – Kładę dłoń na biodrze, dając mu znać, że mówię poważnie. – Nie możesz mnie już dłużej odtrącać. Nie bez powodu mnie tu wezwałeś. Jestem twoją córką i to jest także moje dziedzictwo...

– Nie pragniesz czegoś więcej?

– Nie, tato. – Wypowiadam te słowa i odczekuję chwilę, by naprawdę wybrzmiały. Może i nie jest moim biologicznym ojcem, ale mnie wychował i to jest mój wybór. – Chcę ci pomóc.

Opuszcza ramiona i podchodzi do kanapy znajdującej się w kącie gabinetu. Idę za nim, siadamy naprzeciwko siebie.

– Jeśli mamy rozmawiać o biznesie, to równie dobrze możemy wypić.

– Zgadza się.

Siada, po czym nalewa szkockiej do dwóch szklanek. Nie przepadam za tym rodzajem alkoholu, lecz jeśli chcę się wykazać, to muszę przyjąć tego drinka.

– Co się dzieje z biznesem?

Ojciec pociera brodę.

– Nix, jest coś, co muszę ci powiedzieć... – zaczyna, a ja wybucham śmiechem. Rzadko kiedy mnie tak nazywa. Tylko wtedy, gdy myśli, że mnie rozczaruje.

– Tato... wiem, czym się zajmujesz. – Mówię to swobodnym tonem. Może sobie udawać, że prowadzi biznes zajmujący się importem i eksportem, ale ja nie jestem głupia.

Patrzę, jak otwiera szerzej oczy, zaskoczony moim wyznaniem.

– Skąd? – pyta.

– Może i wysłałeś mnie do szkoły z internatem, a później do college'u w Szwajcarii, przez co nie było mnie w domu, ale ja od początku to wiedziałam.

Nawet z miejsca, w którym siedzę, widzę, jak mięśnie w jego szczęce się napinają. Nie jest zadowolony z faktu, że o wszystkim wiem, i świetnie zdaję sobie z tego sprawę. To jednak nie ma znaczenia. Ten dzień musiał kiedyś nadejść, prędzej czy później.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak.

Na te słowa jeszcze szerzej otwiera oczy i usta. Jednak dość szybko dochodzi do siebie i przechyla głowę, nadal wpatrując się we mnie zszokowany.

– I nie nienawidzisz mnie?

– Uratowałeś mnie. Jak mogłabym cię nienawidzić? – Mój głos przepełniają niewypowiedziane uczucia. Nie lubię myśleć o swoim wcześniejszym życiu, ale nie zmienia to faktu, że się wydarzyło. On mnie ocalił. Gdy moi rodzice zmarli, wziął mnie do siebie i wychował jak własną córkę. Zawdzięczam mu życie. Więc nawet jeśli jest kryminalistą, to ja i tak będę go kochała.

Przez chwilę rozważa moje słowa, lecz po pewnym czasie kiwa wreszcie głową, akceptując je, a następnie przykłada szklanekę do ust, by upić łyk drinka.

Robię to samo. Kiedy pierwsza kropla dotyka mojego języka, powstrzymuję kaszel. Chcę, żeby ojciec traktował mnie poważnie, a kaszlenie zapewne byłoby dowodem na mój brak dojrzałości.

Traktuje mnie jak swoją małą córeczkę. Zdolną i mądrą, ale wciąż tylko dziewczynkę. Teraz, gdy skończyłam już college, chcę, by zobaczył we mnie dorosłego człowieka, którym jestem – jeśli w ogóle mogę liczyć na to, że pozwoli mi sobie pomóc.

Po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, jestem mu to winna. Muszę odwdziżyć mu się za to, że wziął mnie do siebie i się o mnie zatroszczył.

Większość dziewczyn w moim wieku nie miałoby nic przeciwko temu, żeby po prostu pławić się w luksusie, ale ja nie byłam jak większość dziewczyn.

Nie chcę, by ktoś się mną zajmował. Chcę sama zarabiać na swoje utrzymanie i pokazać, ile jestem warta.

Pozwalam, by szkocka spłynęła w dół mojego gardła, wypalając w nim wąską ścieżkę, a następnie zebrła się w moim brzuchu, rozgrzewając mnie od środka.

Mój tata uśmiecha się na ten widok.

– Do tego smaku trzeba przywyknąć. – Upija kolejny łyk swojego drinka, a gdy odstawia szklankę na stoliku kawowym, pomieszczenie wypełnia dźwięk szkła uderzającego o drewno. Jest mroczny i złowrogi, kojarzy mi się z dźwiękami wydobywającymi się z zegara tykającego w środku nocy.

Na mnie nie trzeba jednak chuchać i dmuchać, i tata wkrótce się o tym dowie.

– Ile wiesz? – pyta.

Nachyla się do przodu i wspiera się łokciami o uda.

– Wszystko – przyznaję.

Milczy, przyjmując to do wiadomości. Dziewczyna może wiele się dowiedzieć na temat swojej rodziny, uczęszczając do szkoły prywatnej. Trochę dobrego, lecz w większości złego. Rozpuszczone bogate dziewczuchy uwielbiają niszczyć bajki, w których żyją inni. Ale nic nie szkodzi. Dobrze, że znam już prawdę. Zaczynam otwierać usta, kiedy on unosi dłoń, by coś powiedzieć.

– Jeśli chodzi o broń... – Ucina i unosi prawą brew, by sprawdzić, ile tak naprawdę wiem.

– *Wiem wszystko* – podkreślam. Wiem, że mój tata adopcyjny jest jednym z największych sprzedawców broni na świecie. – Wiem, czym się zajmujesz. Zdaję sobie sprawę, że sprzedajesz broń.

– Moi klienci...

– Tato. – Unoszę dłoń. – Wiem, że twoi klienci nie są szlachetnymi ludźmi. Pewnie żaden z nich nie jest szanującym prawo obywatelem.

Pomiędzy jego brwiami powstają głębokie zmarszczki ze zmartwienia.

– *Naprawdę mnie nie nienawidzisz?*

– Oczywiście, że nie. To, czym się zajmujesz, nie definiuje tego, kim jesteś. Jesteś moim ojcem, więc kochałabym cię niezależnie od tego, co byś robił. A teraz powiedz mi, co się stało i pozwól sobie pomóc.

Jak gdyby moje słowa wywołały w nim wewnętrzną walkę, robi głęboki wdech.

– Nie chciałem, żebyś została wciągnięta w ten świat. Chciałem dla ciebie czegoś więcej. – Jego łagodne, a zarazem mocne słowa są pełne miłości, ale tu chodzi o moje życie i zamierzam zrobić wszystko, by to zrozumiał.

– Jestem już dorosła i właśnie tego chcę. – Patrzę mu prosto w oczy. – A teraz gadaj. – Nie daję mu możliwości sprzeciwu. Zna mnie na tyle dobrze, by to wiedzieć.

– Dobrze. – Wydobywa się z niego gardłowy śmiech. Tata podnosi swoją szklankę i opada na oparcie kanapy, układając się na niej wygodnie. Wiem, że ta rozmowa będzie długa. – Moja broń została przejęta.

Nie spodziewałam się tego i od razu jestem zaniepokojona. Modłę się o to, żeby tylko nie poszedł do więzienia.

– Przez kogo?

– Przez konkurencję. Przez gnojka, który próbuje mnie zniszczyć. Nigdy nie chciałem, żeby to cię dotknęło.

– Powiedz mi wszystko.

Zaciska dłoń na szklance i jego knykcie bieleją. To z pewnością nie będzie nic dobrego.

– Nazywa się Alaric Prince i jest najgorszym z najgorszych. Od lat systematycznie próbuje mnie zrujnować. Nie wspominając nawet o tym, że wyznaczył nagrodę za zabicie mnie, i że tylko przypadkiem udało mi się uniknąć śmierci.

Śmierci?

Czuję się, jakby ktoś uderzył mnie prosto w brzuch. Ktoś wyznaczył nagrodę za zabicie mojego ojca. Ten fakt jest niczym element układanki, który zgubił się lata temu i teraz został włożony w odpowiednie miejsce. Wszystko, co wydarzyło się w ostatnich

latach, zaczyna mieć sens. Właśnie dlatego mój ojciec chowa się w swojej rezydencji. Ktoś wyznaczył nagrodę za jego śmierć. Muszę dowiedzieć się więcej.

– Nie rozumiem. Kim on jest?

– Małym gówniarzem. – Zaskakuje mnie zajadłość w jego głosie. Kryje się za tym jakaś historia i tata musi mnie wtajemniczyć, żebym mogła mu pomóc.

– Będziesz musiał powiedzieć mi nieco więcej. – Unoszę prawą brew, patrząc na niego znacząco. – Powiedzieliśmy sobie już tak wiele. Skoro się do tego zabraliśmy, to równie dobrze możesz powiedzieć mi wszystko.

– To długa i skomplikowana historia.

Nachylam się do przodu i podpieram się łokciami o kolana. Uśmiecham się, przechylając głowę.

– Cóż, w takim razie to dobrze, że wróciłam do domu na stałe. Bo czas jest czymś, czego mam w nadmiarze. Mam tyle czasu, ile zapragnę, tato. Powiedz mi. Jak długo ze sobą walczyacie?

– Od czterech lat.

Nagle coraz więcej rzeczy ma sens... Dlaczego wysłał mnie do prywatnego college'u na kompletnym odludziu. Dlaczego nigdy nie pozwolił mi zmienić nazwiska na jego, kiedy chciałam to zrobić. Dlaczego publicznie o mnie nie mówi. Myślałam, że robi to wszystko, ponieważ się nie wykazałam, ale on był w trakcie wojny. Chronił mnie. Wypełnia mnie uczucie ciepła, a następnie ogarnia dotkliwy chłód. Ten facet, Alaric, skrzywdził jedyną osobę, która próbowała mnie chronić. Muszę coś zrobić; muszę dowiedzieć się więcej. Ale najpierw muszę mieć pewność, że dobrze go rozumiem. Że przez ten cały czas ze mną było wszystko okej.

– To dlatego... – Do oczu napływają mi łzy.

Podnosi rękę i wyciąga ją do mnie nad stolikiem kawowym, po czym chwyta moją dłoń.

– Nigdy się ciebie nie wstydziałem. Jesteś moją córką. Chociaż nie jesteśmy spokrewnieni, to cię kocham, więc on nie mógł się o tobie dowiedzieć.

Miłość i oddanie, które czuję względem tego mężczyzny, sprawiają, że nie mogę usiedzieć na kanapie. Wstaję i zaczynam chodzić po pomieszczeniu. Wkrótce znajduję się w miejscu,

w którym on stał zaledwie kilka minut temu. Moje ciało przepełnia nerwowa energia, kiedy myślę o tym, co to wszystko oznacza.

Przechadzam się po gabinecie, lecz nadal nie potrafię znaleźć słów. Moje usta są tak suche, że czuję, jakbym przeżuwała piach. Ale muszę coś powiedzieć. Muszę o coś zapytać.

– A teraz? Wie o mnie?

– Nie mam powodu, by wierzyć, że tak jest. – Za jego słowami kryje się zwątpienie.

– Czemu on cię nienawidzi?

Ojciec wzrusza ramionami, lecz ja wpatruję się w niego z uporem. Musi mi powiedzieć. Cokolwiek by to nie było, muszę się dowiedzieć, o co chodzi.

– Bo myśli, że zamordowałem mu brata.

Nie jestem zaskoczona, kiedy słyszę, że mój ojciec kogoś zabił. Michael Lawrence jest bezlitosnym mężczyzną, ale gdy spoglądam mu w oczy, przeczuwam, że wcale tego nie zrobił.

Mimo to go pytam:

– A było tak?

On patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie.

Na to słowo przystaję. Kiwam głową, ponieważ wiem, że istnieje tylko jedno rozwiązanie.

– W takim razie musimy zakończyć tę wojnę.

– Uwierz mi, próbowałem. Nie mogę nic zrobić. On nie chce mnie wysłuchać, ani mi uwierzyć.

Milkniemy na chwilę i w mojej głowie zaczynają kłębić się miliony myśli. Moje kolano zaczyna trząść się z nerwów, ale zapanowuję nad tym. Bezczynność nie jest możliwa i choć nie jestem przekonana co do swojego pomysłu, to i tak postanawiam się nim podzielić.

– W takim razie istnieje chyba tylko jedna rzecz, którą możemy zrobić.

– Jaka?

– Zmusić go. – Moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu. Mój ojciec go nie odwzajemnia; zamiast tego posyła mi spojrzenie mówiące: *Dobra, Kapitanie Oczywiste, ale jak?*

– Jak według ciebie mielibyśmy to zrobić?

– Mając na niego jakiegoś haka. Możemy odebrać mu wszystko, a kiedy już spłonie, to będzie musiał się poddać.

– Do tego czasu będzie już za późno.

– Dlaczego? – pytam.

– To niemożliwe, by się do niego aż tak zbliżyć.

Do głowy przychodzi mi jeszcze więcej pomysłów, ale są mroczniejsze i sprośniejsze, i jestem całkowicie pewna, że żaden z nich nie spodoba się mojemu ojcu.

– Ja mogę. On mnie nie zna. Nikt mnie nie zna. Mogę zdobyć informacje, których potrzebujesz.

– Phoenix.

– Nie, tato. Musisz odpuścić. To jest mój wybór. Nie jestem już małą dziewczynką, którą odesłałeś za granicę. Daj mi sobie pomóc.

Zaciskając usta, wstaje i znów zaczyna chodzić po gabinecie. Nie podoba mu się ten pomysł, ale przynajmniej go rozważa.

– Nie chcę, żeby stała ci się krzywda – mówi błagalnym tonem.

– Nic mi się nie stanie.

– Nie wiesz tego... – Wyciąga rękę do góry, by pociągnąć się za włosy. – Alaric Prince pragnie zemsty. Jest najgorszym z najgorszych. Ja to wiem.

Obchodzę przewrócone biurko i zbliżam się do taty. Kiedy znajduję się tuż obok, spoglądam na niego.

– Nie kwestionuj moich możliwości.

– Nie robię tego. Po prostu nie mogę...

W głębi spojrzenia ojca widzę miłość, strach i desperację.

– Zaufaj mi. Uwierz we mnie. Daj sobie pomóc.

Chcę uratować cię, tak jak ty uratowałeś mnie.

– Okej. – Tym słowem los mój oraz Alarica Prince'a zostaje przypieczętowany.

Zamierzam znaleźć haka, dzięki któremu uda nam się pokonać naszego wroga. Za wszelką cenę.

Rozdział drugi

Alaric

Interesy w Stanach mam już pozałatwiane, czas więc zmienić miejsce pobytu. Moja broń jest zabezpieczona – lub raczej karabiny AK-47, które ukradłem Michaelowi Lawrence'owi, zabezpieczone są w posiadłości Cyrusa Reeda. Normalnie nie trzymam broni poza swoimi magazynami, ale ponieważ zabrałem je konkurencji, to nie mogę jeszcze wprowadzić ich do obrotu. Podróż z posiadłości Cyrusa na Karaiby zajmuje jedynie tydzień, lecz jest to dla mnie idealna szansa na relaks, zanim znów rzucę się w wir pracy.

Najpierw zamierzam odwiedzić Bahamy, a później będę zatrzymywał się w różnych miejscach i zbaczał z trasy, płynąc w kierunku Karaibów. Będę musiał też zahaczyć o Wenezuelę, a wtedy, gdy będę już w Ameryce Południowej, zaplanuję resztę spotkań.

Ale w tej podróży nie chodzi wyłącznie o interesy. Planuję też oddać się paru przyjemnościom.

Właśnie dlatego zamierzam zacząć na Bahamach.

Mathis otworzył nowy klub w dużym hotelu na wyspie i w przyszłym tygodniu urządza tam ogromną imprezę.

To miejsce świetnie nadaje się na kilka spotkań.

Można by pomyśleć, że klub nie jest odpowiednim miejscem na sprzedawanie broni, ale po przejęciu biznesu odkryłem, że kluby świetnie się do tego nadają. Kobiety, alkohol, narkotyki i broń to, w rzeczy samej, idealna mieszanka.

Mężczyźni są gotowi wydać więcej pieniędzy, kiedy o ich kutasa ociera się jakaś młoda ślicznotka.

W chwili, w której jacht wpływa do portu, jestem już gotowy, aby się zabawić. Czas spędzony na morzu wykorzystałem na zaplanowanie kilku spotkań w ten weekend; podczas pierwszego z nich mam się zobaczyć z Xavierem. Potrzebuje piętnastu tysięcy spltów, by dokonać zamachu stanu.

Mam w dupie, do czego ich użyje; mnie zależy tylko na pieniądzach. Sama ta transakcja przyniesie mi dwadzieścia milionów zysku.

Podnoszę telefon znajdujący się w moim biurze na głównym pokładzie i wybieram numer wewnętrzny do Cristiana. Odbiera już po pierwszym sygnale.

– Bądź gotowy na jedenastą – rozkazuję, zanim zdąży się odezwać.

– Tak jest, Szefie – odpowiada, a ja się rozłączam. Nie ma potrzeby mówić więcej. Moi ludzie znają procedurę. Chodzą ze mną wszędzie – w tym do klubu na tropikalnej wyspie.

Cristian to moja prawa ręka i szef mojej ochrony. Nie mieszam przyjemnego z pożytecznym, więc ci ludzie nie są moimi przyjaciółmi. Ściśle kontroluję pracę swoich pracowników i nie przywiązuję się do nikogo. Dzięki temu moje życie jest znacznie łatwiejsze.

Jedyna osoba, na której mi zależało, nie żyje. To była moja wina i już nigdy nie popełnię tego samego błędu. Jeśli nie będzie mi zależało na nikim, to wtedy każdego będzie mi łatwo wymienić.

Wstaję od biurka i ruszam do swojej luksusowej kabiny znajdującej się na przodzie jachtu. Gdy już w niej jestem, rozbieram się i wchodzę pod prysznic.

Ten jacht to mój dom. Chociaż mam kilka rezydencji na całym świecie, rzadko kiedy w nich przebywam.

Zimą i wiosną bawię się na Karaibach, a lato zazwyczaj spędzam w Europie. Jednak w tym roku, z powodu interesów, nie przepłynąłem Atlantyku, co nieszczególnie mi przeszkadza. Podoba mi się to, że wyspy są teraz takie puste.

Co jakiś czas pozostaję w jednym miejscu na dłużej. Kiedy pracuje się w takim biznesie jak ja, lepiej nie spędzać zbyt dużo czasu w tym samym punkcie.

Na samym dole łodzi – tam, gdzie większość ludzi ma schowek – trzymam mniejszy ładunek broni, która musi zostać przetransportowana. Mój jacht jest stosunkowo duży. Mierzy nieco ponad pięćdziesiąt metrów, więc jest wystarczający, by zaspokoić wszystkie moje potrzeby, a jednocześnie na tyle mały, by pozostać niezauważonym. A przynajmniej niewykrytym przez radary.

Kończę się myć i przechodzę do głównego salonu. Moi ludzie stoją tam w czarnych garniturach i ze słuchawkami w uszach. Są gotowi.

Wkrótce będziemy już w klubie.

Na miejscu czeka na nas piękna kobieta przysłana tu przez Mathisa. Mojego przyjaciela nie ma w mieście. Podobno znajduje się gdzieś na południu Francji, zapewne w Saint-Tropez, ale wie, jak sprawić, by inny facet poczuł się doceniony. Kiedy piękność, w czerwonej sukience, odprowadza mnie do mojego stołu znajdującego się wysoko nad klubem, w oddzielonej strefie VIP, w pobliżu tańczą już półnagie kobiety.

Nie muszę nawet niczego zamawiać, ponieważ na stole jest wszystko, co lubię. Wódka, tequila, szkocka i szampan – coś dla każdego, kto wpadnie tu z gośćmi.

Jako pierwszy przybywa Xavier.

– Co ci nalać? – pytam.

– Wódkę – odpowiada, a ja kiwnięciem głowy przywołuję do nas kelnerkę, która podchodzi i nalewa nam drinki.

– Ile? – Liczbę ustaliliśmy wcześniej przez telefon, ale czasem coś się zmienia, więc zawsze warto się upewnić.

– Piętnaście tysięcy – potwierdza. Chyba taka liczba broni nie wystarczy na prowadzenie wojny, lecz nie zdziwiłbym się, gdyby kupował ją także od mojej konkurencji.

Jednak już niedługo. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, to do końca miesiąca Lawrence będzie martwy. Muszę jeszcze tylko znaleźć odpowiednią przynętę, żeby zwabić go w swoją pułapkę.

Podnoszę szklankę do ust i upijam łyk alkoholu, zdławiając wszystkie myśli o zemście, by móc zająć się sprawami bieżącymi, dla których przyszedłem do tego klubu.

– Kiedy?

– Do końca miesiąca.

– Miejsce?

– To samo, co wcześniej.

To dobrze. Znam tę lokalizację. Lawrence też trzyma tam część swoich zapasów broni, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że Xavier działa na dwa fronty. Wie, że Michael najpewniej go wystawi, szczególnie po tym, jak ukradłem mu poprzednią mniejszą dostawę, ale mój kolega najwyraźniej daje mu szansę na naprawienie błędów.

Na moje usta wypełza uśmiech. Tę dostawę też podprowadzę, a później sprawię, by Michael Lawrence błagał mnie o litość.

– Cena będzie taka sama jak wcześniej.

– Dziękuję, przyjacielu.

Wolałbym, żeby mnie tak nie nazywał. Nie jest moim przyjacielem. Jest klientem, po prostu, a do tego, co najgorsze, niezbyt lojalnym. Ale nie szkodzi. On nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że dla mnie jest tylko pionkiem w grze.

– Coś jeszcze? – pytam go. Kręci w odpowiedzi głową. – W takim razie się napijmy.

– I zaliczmy kogoś. – Śmieje się. Wszystkie są takie same – każda jedna, cholera. Chociaż bardzo chciałbym zaliczyć jakąś laskę, to jeszcze żadna nie przykuła mojej uwagi. Wszystkie wydają mi się zdesperowane, kiedy tak wiją się przede mną uwodzicielsko. Podnoszę drinka do ust i przesuwam wzrokiem po rozległym pomieszczeniu. W typowym dla Mathisa stylu ten klub został zaprojektowany z myślą o ludziach lubiących pławić się w luksusach, przyjemnościach i grzechu. Większość przestrzeni urządzona jest nowocześnie. Metalowy sufit i kraty pogłębiają wrażenie chłodu i sterylności. I na tym tle przestrzeń dla VIP-ów, w której obecnie się znajduję, naprawdę się wyróżnia.

Każda kanapa może zostać osłonięta przed wzrokiem klubowiczów białymi zasłonami z szyfonu. Moje są w tej chwili rozsunięte, dzięki czemu mogę obserwować całe pomieszczenie.

Mathis spisał się na medal.

Kiedy obaj przykładamy szklanki do ust, dostrzegam, że Cristian nie patrzy na mnie, więc spoglądam w to samo miejsce, co on. Szybko dostrzegam na co – a raczej na kogo – patrzy. Tam, na końcu szeregu kanap, znajduje się najdoskonalsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem.

Długie brązowe włosy spływają w dół jej piersi. Ale to jej oczy sprawiają, że nie mogę odwrócić od niej wzroku. Z miejsca, w którym się znajduję, nie widzę ich koloru, ale gdy spogląda na mnie, dostrzegam, że są hipnotyzujące. Kobieta tylko na ułamek sekundy zerka w moją stronę, po czym odwraca się, ignorując mnie.

Niewiele kobiet tak robi. Nie w takim miejscu.

Większość kobiet rzuca się na mnie, lecz ona staje do mnie plecami. Nie jest to najgorszy widok, jaki kiedykolwiek widziałem. Jej krótka sukienka, która z przodu wydawała się skromna, zdecydowanie taka nie jest.

Nie. Tutaj, od tej strony, nic nie zostało pozostawione wyobraźni. Dwa cienkie ramiączka łączą się z dekoltem na plecach kończącym się tuż nad jej tyłkiem.

Jak opętany wstaję z kanapy, ponieważ muszę wiedzieć, kim jest ta dziewczyna... i czemu z taką łatwością mnie odrzuciła.

Kiedy do niej idę, mam w głowie tylko jedno. Moi ludzie szybko ruszają za mną, więc wyglądam cholernie groźnie, gdy podchodzę do nieznajomej.

Powinienem powiedzieć im, żeby zostali na swoich miejscach, ale chcę zobaczyć, jak ta dziewczyna ugina się pod presją. Bo taka kruszyna z pewnością się ugnie.

Docieram wreszcie do niej i stoję tuż za nią. Jestem znacznie wyższy. Nie widzi mnie, lecz z pewnością czuje moją obecność, ponieważ mięśnie jej pleców się napinają.

Powoli, jakby świetnie wiedziała, co robi, odwraca się w moją stronę.

Musi zadzierać głowę do góry, ale kiedy spogląda mi w oczy, jej źrenice się rozszerzają.

Nie przyszedłem tu dzisiaj z nadzieją na to, że kogoś przelecę, gdy jednak widzę, jak jej usta otwierają się i z jej pełnych warg wydobywa się płytki oddech – chcę ją przelecieć. Chcę poczuć te wargi na swoim fiucie.

– Nie jestem zainteresowana – oznajmia, zanim zdążę się odezwać. Jej odpowiedź sprawia, że odrzucam głowę do tyłu i wybucham śmiechem, a jest to coś, co ostatnimi czasy rzadko mi się zdarza.

– Nie wiesz nawet, o co chciałem cię zapytać.

– Chciałeś mnie zapytać, czy chcę drinka. A ponieważ już jednego mam... – Unosi szklankę, której wcześniej nie dostrzegłem. Jest świeży, na jego powierzchni nadal unoszą się bąbelki. – To nie potrzebuję kolejnego.

– A jeśli się mylisz?

– Więc nie przyszedłeś tu po to, by spytać, czy chciałabym... co? – Unosi brwi. – *Porozmawiać z tobą?*

– Znów się mylisz. – Nie do końca, ale jednak.

– Cóż, w takim razie jestem zaintrygowana. Przyszedłeś aż tutaj...

– A więc mnie zauważyłaś. – Uśmiecham się przebiegle, a ona chyba zdaje sobie sprawę ze swojej pomyłki, na co moje usta rozciągają się w jeszcze szerszym uśmiechu. – Oto, co myślę: myślę, że chciałaś, żebym do ciebie podszedł. Myślę, że lubisz bawić się w kotka i myszkę.

– A ja myślę, że nie masz o niczym pojęcia.

– A szkoda – mówię, po czym odwracam się i odchodzę.

– I tyle? – pyta zza moich pleców.

– No. – Spoglądam na nią znad ramienia. – Ale... – Milknę na chwilę dla lepszego efektu. – Jeśli chciałabyś udzielić mi innej odpowiedzi, to jutro znów tu będę. W tym samym czasie. W tym samym miejscu. – I po tych słowach odchodzę. Mijam kanapę, na której siedziałem, a następnie wychodzę z klubu.

Kiedy jestem już na dworze, zatrzymuję się. Odwracam się w prawo i spoglądam na Cristiana.

– Tak, szefie?

– Jej nazwisko. Jej numer ubezpieczenia społecznego. Znajdź mi do jutra wszystko, co muszę wiedzieć na temat tej kobiety.

Nie pyta mnie, po co mi te informacje. Planuję przelecieć tę dziewczynę, ale nie tykam nikogo bez wcześniejszego prześwietlenia.

Rozdział trzeci

Phoenix

Zrobiłam to.

Nie mogę uwierzyć, że mi się to udało.

Gdy tylko odwraca się i odchodzi, ja powstrzymuję się od padnięcia na podłogę i zrobienia głębokiego wydechu, który wstrzymywałam podczas całej tej rozmowy. Nie jestem jednak pewna, czy się nie odwróci, dlatego jeszcze przez kilka chwil muszę zachować zimną krew.

No dalej. No dalej. Idź już.

Patrzę uważnie, jak znika mi z oczu. Jego ludzie otaczają go z obu stron, tworząc warstwę wzbudzającej strach ochrony. Serce wali mi jak oszalałe, kiedy przerażenie – które przez cały ten czas dusiłam w sobie – zaczyna grzechotać we mnie niczym gotowy do ataku wąż.

Już prawie ich nie widzę, lecz jeszcze nie mogę odetchnąć. Panika jeszcze nie osłabła.

Może za kilka chwil.

Czas płynie powoli w oczekiwaniu, jakby malutkie ziarenka piasku utknęły w odmierzającej go klepsydrze. Chcę nią potrząsnąć, żeby piasek przesypywał się szybciej, ale wiem, że to nie ma sensu. Zamiast tego robię głęboki wdech i powstrzymuję drżenie dłoni.

Raz, dwa, trzy, cztery... Jeszcze zanim docieram do dziesięciu, oni już wtapiają się w tłum i nie pozostaje tu nikt poza tłumem kobiet, które desperacko pragną, by ten przystojny mężczyzna powrócił. Ja tego nie pragnę. Nie, dla mnie nie ma znaczenia, jak zniewalająco przystojny jest Alaric Prince; cieszę się, że sobie poszedł, ponieważ teraz mogę wreszcie odetchnąć.

Mój instynkt podpowiada mi, by stąd wybiec i pognać prosto do hotelu, a następnie zadzwonić do ojca, ale nie pozwalam sobie na to.

Muszę zachowywać się spokojnie i po stoicku, tak w razie czego.

Wyprostowana podchodzę do baru. Nadal znajduję się w strefie VIP, więc nie muszę czekać. W tej części klubu większość gości kupuje alkohol na butelki. Chociaż łatwo by mi było usiąść z jakimś desperatem, żeby się napić – nie robię tego. Nie po czasie spędzonym z Alaricem Prince'em.

Z zewnątrz mogłam wyglądać na spokojną i opanowaną, ale w środku trzęsłam się przez cały czas, kiedy rozmawialiśmy. Nie byłam na to gotowa. Zdjęcia nie oddały jego urody. Wiedziałam, że jest atrakcyjny, lecz osoba, którą spotkałam dzisiaj w klubie, była znacznie więcej niż *atrakcyjna*.

Do głowy przychodzi mi słowo „bóg”.

Prawdziwy Posejdon. Król oceanów.

Wiedziałam ze zdjęć, że ma brązowe włosy, ale wcześniej nie dostrzegłam wplecionych w jego loki blond pasemek powstałych na skutek czasu spędzonego na jachcie. Nie zwróciłam też uwagi na opaloną twarz i krystalicznie niebieskie oczy.

Jest piękny. Chociaż chyba nawet to słowo nie opisuje dobrze jego urody.

Muszę się pozbierać po całej tej interakcji, więc uśmiecham się do mężczyzny stojącego za barem.

– Poproszę tequilę. – Dłonie nadal mi się trzęsą.

– Jakąś konkretną?

– Najlepszą, jaką macie. – Cokolwiek, byle tylko pomogło mi się rozluźnić. Od kiedy skończyłam college, tyle nie piję, ale po tym spotkaniu po prostu muszę wypić drinka lub dwa. Żałuję, że nie ma tu ze mną mojej najlepszej przyjaciółki, Hannah. Ona wiedziałaby, co zrobić, by mnie uspokoić.

Spinam się cała z nerwów. Oddech więźnie mi w gardle z obawy przed popełnieniem jakiegoś błędu.

Nadszedł czas, by udowodnić mojemu ojcu, że mogę mu pomóc. Nie jest to konieczne, ale po wszystkim, co dla mnie zrobił, chcę mu się do czegoś przydać.

Płacę za alkohol i ruszam w drogę powrotną do hotelu. Nie jestem pijana, lecz nie jestem też zupełnie trzeźwa. Pomimo swoich rozmiarów potrafię sporo wypić i się nie upić. Jestem niska i drobna – to połączenie, które sugeruje słabą głowę i nie powinno służyć przy nadmiernym spożywaniu alkoholu, ja jednak jakoś daję radę.

Sądę, że to dzięki latom spędzonym w szkole z internatem. Niezależnie od tego, ile wypiję, nigdy tak naprawdę się nie upijam. A teraz, kiedy jestem zdrowo podchmielona, chcę po prostu się zrelaksować, położyć w hotelowym łóżku i zasnąć.

Nie jestem pewna, jak długo spałam, ale gdy otwieram oczy, przez zasłony do pokoju wpadają promienie słońca.

Przekręcam się na bok, przesuwam palcem po ekranie telefonu i patrzę na godzinę. Jest jedenasta. Musiałam upić się jednak bardziej, niż mi się zdawało.

Chociaż jest już późno, to mam jeszcze mnóstwo czasu, żeby się przygotować. Dzisiaj zamierzam ponownie podejść do Alarica, lecz najpierw muszę zadzwonić do ojca.

Tata odbiera po pierwszym sygnale. Kiedy się ze mną wita, zaczynam chodzić po pokoju.

– Cześć – odpowiadam, bardziej nieśmiało, niżbym tego chciała. Nie boję się, o co mnie poprosi. Boję się, że go zawiodę.

– Martwiłem się o ciebie. – I ma do tego pełne prawo. Chyba zrobię dziurę w dywanie od tego chodzenia po nim w kółko. On tego nie widzi, ale jestem równie zdenerwowana, jak on.

Zatrzymuję się przed lustrem stojącym naprzeciwko łóżka i sztywnieję, napinając całe ciało.

Nie wyglądam dobrze. Zdecydowanie nie. Ta twarz widziała lepsze dni. Wyglądam na wyczerpaną. Spojrzenie moich oczu jest zazwyczaj bardziej świdrujące, teraz natomiast patrzę na siebie ze zmęczeniem.

– Nic mi nie jest.

– Udało ci się zainicjować kontakt? – pyta. Nie podobał mu się mój plan, lecz tylko taki mieliśmy.

– Tak – odpowiadam i się uśmiecham. Dzisiaj jeszcze o tym nie myślałam, ale tak, udało mi się. Zrobiłam to, co miałam zrobić. Nawiązałam kontakt z Alaricem Prince'em. – Zastawiłam sidła. – Od razu brzmię na bardziej zdeterminowaną, by osiągnąć swój cel.

– Jakie dokładnie sidła? Proszę, powiedz mi, że ty...

– Mam to pod kontrolą. Nie robiłam niczego poza staniem w klubie. On odwalił resztę.

– Resztę, czyli...?

Słyszę w jego głosie zmartwienie. Może i spędziłam połowę życia w szkołach z internatem, do których wysłał mnie mój adopcyjny tata, lecz zawsze pokazywał mi, jak bardzo mu na mnie zależy. Mówi cicho, a jego ton przypomina mi ten, jaki słyszałam, kiedy do niego trafiłam.

Czuję bolesny ucisk w piersi, ale kręcę głową. Nie zamierzam teraz o tym myśleć.

Odrzucam wszystkie myśli o przeszłości i skupiam się na przyszłości. Na przyszłości, a dokładniej na tym wieczorze.

– Phoenix, powiedz mi, co zaplanowałaś. – Praktycznie mnie błaga.

Przez jego nerwy, ja też czuję podenerwowanie.

– Zaprosił mnie do klubu na dzisiejszy wieczór. Planuję się napić i dowiedzieć się więcej.

– Naprawdę myślisz, że powie ci, gdzie jest moja broń? – W głosie mojego ojca słyszę powątpiewanie i przez to pragnę pracować jeszcze ciężiej nad tym, żeby mi się udało.

– Cóż, nie, oczywiście że nie. Ale może znajdę jakiś sposób na to, żeby dostać w swoje ręce jego telefon...

– To jest zbyt niebezpieczne. Wyślę...

Wiem, co zamierza powiedzieć: że wyśle swoich ludzi, ale to oznaczałoby wojnę. Kiedy zobaczyłam wczoraj Alarica, było z nim przynajmniej dwadzieścia osób, a byli to tylko ci, których widziałam. Tego faceta otacza więcej ochroniarzy niż jakąkolwiek sławną osobę.

– Nie możesz tu nikogo przysłać. Widziałam go wczoraj. To jedyny sposób, by się do niego zbliżyć. Chyba że chcesz wojny.

– Nie chcę. Ten konflikt już i tak pochłonął zbyt wiele ofiar. Chcę go powstrzymać, ale nie chcę zabijać niewinnych ludzi... – Jego głos jest łagodny i przepełniony smutkiem. Nie brzmi jak biznesmen, którego poznałam przez te lata. Tak, zawsze mnie kochał i mu na mnie zależało, ale teraz chodzi o coś innego. Zupełnie nie rozumiem czemu. Pozbywam się tej myśli i wzdycham.

– Obiecuję, że będę ostrożna. Po prostu dowiem się, gdzie się zatrzymał i spróbuję wymyślić jakiś sposób na zdobycie jego telefonu. To nie powinno być zbyt trudne.

Kłamstwa. To zapewne będzie niemożliwe, ale zamierzam coś wymyślić. Jestem zaradna.

Tak jak feniks – stworzenie, na cześć którego otrzymałam imię – spłonęłam, lecz powstałam z martwych. Właśnie dlatego wybrałam dla siebie imię Phoenix.

Odrodziłam się z popiołów.

Swoje obecne życie zawdzięczam Michaelowi Lawrence'owi, człowiekowi, który jest dla mnie ojcem pod każdym względem, jaki się liczy, i jeśli zakończenie tej wojny jest sposobem na odwdzięczenie mu się za uratowanie mi życia – to właśnie to zrobię.

Rozdział czwarty

Alaric

Zatrudniam tyle ludzi, ile zatrudniam, ponieważ każdy z nich ma nietypowy zestaw umiejętności, który jest mi do czegoś potrzebny.

Wkrótce przychodzi do mnie Cristian. Kiedy otwiera drzwi mojego gabinetu, odchylam się w krześle, nie przestając pić szkockiej.

Znajdujemy się w porcie, więc jacht kołysze się delikatnie, na tyle, że w szklance powstają bursztynowe fale.

– Co dla mnie masz? – pytam, popijając alkohol między słowami.

– Tak właściwie to sporo – odpowiada i właśnie wtedy dostrzegam, że nie przyszedł z pustymi rękami.

Odstawiam szklankę i pochylam się do przodu. Podpieram się łokciami na biurku i przechylam głowę, polecając mu w ten sposób, by usiadł.

Gdy zajmuje miejsce, dźwięk przesuwanego krzesła odbija się echem od ścian.

– Pamiętasz tego adoptowanego syna, którego szukałeś?

Świetnie wiedziałem, o kim mowa. Mówi się na mieście, że mój wróg ma tylko jedną słabość. Syna, którego ukrywa. Szukałem go, od kiedy zmarł mój brat.

Oko za oko, lub – w tym przypadku – syn za brata.

– Phoenix, tak?

Tylko tyle wiedziałem. Nie znałem nazwiska. Nie wiedziałem nic poza tym. Słyszałem tylko tyle, że Phoenix znaczy coś dla Michaela, lecz nikt nie wie nic więcej. Od kiedy Michael cztery lata temu wzniecił płomień wojny, nikt go nie widział. Stał się kompletnym odludkiem, przez co zemsta jest niemal niemożliwa.

– Cóż, wygląda na to, że pomyliliśmy się co do pewnych szczegółów.

– Mów. – Mój ton jest surowy i szorstki. Czekałem całe lata na to, żeby dowiedzieć się czegoś, co mógłbym wykorzystać przeciwko

Lawrence'owi.

Pewnie, wycisnąłem z niego co się dało, kradnąc mu jak najczęściej towar, jednak obniżanie jego zysków było jedynie policzkiem. Taki cios piecze, lecz nie pali.

A ja chcę, żeby ten skurwysyn doszczętnie spłonął.

Chcę mu zabrać wszystko i torturować wszystkich, którzy są mu bliscy.

Dopiero sześć miesięcy temu dowiedzieliśmy się, że może istnieć jakiś syn.

Dużo gadania, ale żadnej lokalizacji. Nie wiem, czy to ma jakikolwiek związek z zadaniem, jakie powierzyłem Cristianowi, lecz jestem zaintrygowany.

– On nie ma syna.

To nie może być prawda. Informacje na temat tego „Phoenixa” pochodziły z zaufanego źródła.

Zaciskam szczękę i zaczynam tracić cierpliwość. Czemu on mi to mówi, skoro ta wskazówka prowadzi w ślepy zaułek?

– Jak w takim razie ma mi to pomóc?

Jego usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Czemu mi nie mówisz? – dopytuję.

– Wygląda na to, że ma córkę. Adoptował dziewczynę, która nazywa się Phoenix Michaels. Nie nosi nawet tego samego nazwiska, co on.

Rzuca na biurko kartotekę. Wpatrują się we mnie duże niebieskie oczy bogini, którą widziałem zeszłej nocy. Jej zdjęcie zostało przyklejone spinaczem do kartoteki. Wyjmuję z niej kartki i znajduję na nich kopie dokumentów ze szkoły. Wygląda na to, że uczęszczała do prywatnej szkoły w Szwajcarii.

Przeoglądam kolejne strony, ale nie dowiaduję się zbyt dużo na jej temat.

– Nie było formalnej adopcji.

Na te słowa odkładam dokumenty na biurko i spoglądam na Cristiana.

– W takim razie skąd wiesz, że jest dla niego ważna?

– Bo zapłacił za jej szkołę. Namierzyliśmy jej kartę kredytową i w ten sposób poznaliśmy jej imię i nazwisko. Nie było zbyt trudno zebrać to wszystko do kupy, kiedy już wiedzieliśmy, gdzie szukać

kolejnych informacji. A poza tym to, że jej nazwisko brzmi tak podobnie do jego imienia, też nie może być przypadkiem.

Zaczynam wystukiwać palcami rytm, przyswajając tę informację. Jest to nawyk, który przypomina mi o bracie – i którego najwidoczniej nabrałem po tym, jak go straciłem.

– To wydaje się zbyt łatwe.

– Nie byłoby takie, gdybyśmy nie wiedzieli, że Michael ma syna. Ten facet w żaden sposób nie zdradził tego, że mu na kimkolwiek zależy.

Kiwam głową. To prawda. Przez te wszystkie lata nie mogłem znaleźć ani jednej takiej rzeczy, a teraz ona znalazła mnie.

– To nie może być przypadek – mówię, a Cristian kiwa głową, zgadzając się ze mną.

– Nie. Nie może. – Oboje milkniemy, a ja wpatruję się w tę egzotyczną piękność. Poprzedniej nocy wyglądała zjawiskowo, ale na tym zdjęciu jest jeszcze piękniejsza.

Pełne usta, piegi na nosie, długie falujące włosy spływające w dół piersi oraz jasnoniebieskie oczy.

Wczoraj była zniewalająca, lecz bez tego całego gówna na twarzy zwanego makijażem wygląda jeszcze lepiej. Jest kimś, w kim mógłbym się zatopić. Wygląda niewinnie i przez to nawet bardziej chcę ją zepsuć.

– Co zamierzasz z tym zrobić, szefie?

Odchyłam się w krześle. Myśli i pomysły przelatują mi przez głowę z prędkością miliona kilometrów na minutę.

Co zrobić z Phoenix? To imię do niej nie pasowało. Była na nie za mała i za słaba. Co by zrobić z tym gołąbeczkiem?

Podnoszę wzrok i sięgam po szklanę, a następnie przykładam ją do ust i upijam spory łyk szkockiej.

Co zrobić?

Co zrobić?

W połowie drinka spoglądam Cristianowi w oczy.

– Widzę to w twoich oczach, szefie. – Śmieje się.

– Weź sobie szklanę. – Potrzebuję kilku minut, żeby obmyślić plan, więc w tym czasie się napijemy. Cristian wstaje i podchodzi do małego stolika. Słyszę dźwięk karafki podnoszonej z blatu,

a następnie odgłos płynu lejącego się do szklanki. Kiedy wreszcie znów siada naprzeciwko mnie, podnoszę swoją, by wznieść toast.

Nic nie mówię, po prostu posyłam mu nikiemny i przebiegły uśmiech. Sama do mnie przysła i zamierzam dać jej to, na co sobie zasłużyła, ale najpierw chcę pobawić się swoim nowym zwierzątkiem.

– Więc jak będzie? – pyta Cristian. Marszczy brwi, czekając na moją odpowiedź. Nachyla się do mnie, a ja uśmiecham się szeroko, odkładając szklankę.

Wstaję i podchodzę do drzwi, żeby wrócić do swojej prywatnej kabiny i przygotować się na wieczór. Łapię za klamkę i otwieram ciężkie drzwi, ale zanim wychodzę, zerkam znad ramienia na Cristiana.

– Czyż to nie oczywiste? – Moje usta rozciągają się w sardonycznym uśmiechu.

– Nie dla mnie – odpowiada.

– Cóż... – Im dłużej myślę o tym planie, tym bardziej mi się on podoba. – Oczywiście złapiemy ptaszka.

– A kiedy już to zrobimy?

W odpowiedzi śmieję się na to pytanie.

– Wsadzimy go do klatki.

Rzadko kiedy udaje się komuś mnie wyrolować. I jeszcze rzadziej coś mnie zaskakuje. A tu proszę.

Ona nie wie, że ją znam.

A jednak tak jest.

Wiem o niej wszystko.

Wiem nawet, jak wygląda.

Jeśli myśli, że uda jej się mnie nabrać, to się myli. Bardzo się myli.

Ponieważ ona nie ma o tym pojęcia, a ja zamierzam wykorzystać tę słabość przeciwko niej. A więc oto znów jestem tutaj, w klubie, w strefie dla VIP-ów – pułapka została zastawiona.

Nie ma jej tu jeszcze, ale wiem o niej wystarczająco dużo, by spodziewać się jej nadejścia. Tak, ona będzie kazała mi czekać.

Zwabi mnie.

Może jakiś inny facet by się nabrał, lecz ja nie jestem innym facetem.

Jestem niemal urażony tym, że Michael myślał, że ten plan zadziała. Uważał, że jest na tyle sprytny, że uda mi się wykorzystać swoją córkę przeciwko mnie.

To pokazuje, jak zdesperowany musi być.

Zajmuję miejsce na miękkiej kanapie z weluru, którą Mathis dla mnie zarezerwował. Po mojej lewej i prawej stronie tańczą kobiety, ale ja nie zwracam na żadną z nich uwagi. Czekam tylko na jedną ptaszynę, na gołąbeczkę.

Właśnie tym jest. Może i ma się za feniksa, lecz dla mnie jest małą, bezradną ptaszynką, którą Michael próbował wyciągnąć z kapelusza w ramach ostatniej sztuczki.

Jakby usłyszała moją wewnętrzną paplaninę, w tym momencie wchodzi do klubu. Teraz, kiedy wiem już, kim jest, nie powinna wydawać mi się tak piękna. Ale nawet jeśli przyłożyłaby mi nóż prosto do serca, to dla mnie nadal byłaby najpiękniejszą kobietą w tym pomieszczeniu.

Dzisiaj znów się pomalowała i wygląda inaczej niż na zdjęciach. Po pomieszczeniu rozchodzą się łagodne strumienie światła, oświetlając ją przy każdym jej kroku.

Ma wyprostowane plecy, idzie z podniesionym czołem, z dumą. Jest cholernie seksowna, gdy tak udaje członkinię rodziny królewskiej. Chociaż teraz, kiedy już wiem, kim jest, pasuje to do niej.

Jest królową po zdetronizowanym królu. *Ale to nie do końca jest prawda*, mówię sobie. Była ukrywana, jak w bajce. Daleko stąd, na szczycie wieży. Lecz ja nie jestem księciem z bajki, a ona nie jest moją królową.

Nie, tak naprawdę jest środkiem do celu.

Zwabię ją, by wpadła w moją pułapkę i wykorzystam ją do zabicia swojego przeciwnika.

Czas, by ta wojna skończyła się raz na zawsze.

Każdy jej krok coraz bardziej ją do mnie przybliży. Jeszcze mnie nie zauważyła, dzięki czemu mogę podziwiać ją z daleka. Moja pogarda jest zapewne w tym momencie wręcz wyczuwalna. Choć jest naprawdę piękna, to nienawidzę jej całym sobą.

Nie, nienawiść to zbyt mocne słowo. Mam ją kompletnie w dupie. Nienawidzę jej ojca.

Świat się zatrzymuje, kiedy nasze spojrzenia wreszcie się spotykają. Ta egzotyczna piękność. Niebieskie oczy wpatrują się we mnie, jakbym miał odpowiedzi na wszystkie pytania świata, co jest imponujące. Musi być utalentowaną aktorką.

Wstaję i odstawiam szklanę, a następnie ruszam w jej stronę. A ona zatrzymuje się gwałtownie, gdy zmierzam w jej kierunku, tak, żebym to ja musiał podejść do niej.

Niezła zagrywka.

Gdybym był zwyczajnym głupcem, to zajadałbym to gównu i desperacko pragnął mieć ją w swoich ramionach. Ale tak jak ona, ja również znam zasady gry.

Na nieszczęście dla niej, ona nie ma o niczym pojęcia.

Jeśli myśli, że mnie przechytrzy, to się ogromnie myli.

Kiedy już stoję przed nią, mierzę ją wzrokiem, nie uśmiechając się i nawet nie starając się ją ciepło przywitać. Lecz ja z reguły nie uśmiecham się zbyt często, wie to każdy, kto mnie zna.

Jeśli moje źródło się nie myli, to ona wie, że potrafię zabijać, więc wszystko, co byłoby czymś więcej niż tylko przebiegłym uśmiechem, zdradziłoby mnie.

– Nie byłem pewien, czy przyjdiesz... – Tym razem pozwalam, by moje oczy rozbłyły pełnym ironii rozbawieniem. *Kłamstwo*. Wiedziałem, że przyjdzie.

– Nie dałeś mi czasu na odpowiedź. Strasznie szybko wyszedłeś.

– Miałem coś do załatwienia – odpowiadam, a następnie odwracam się do stołu. – Usiądź – nakazuję, a ona kiwa delikatnie głową. – Mów mi Alaric.

– Raven. – Kolejne kłamstwo. Padają z jej ust niemal z lekkością. *Imponujące*.

Robi krok do przodu, stając obok mnie, a ja wyciągam rękę i kładę dłoń na dolnej części jej pleców. Moje palce dotykają skóry w miejscu, w którym jej plecy tworzą delikatny łuk.

Nie widzę jej całej sukienki, ale ponieważ moja dłoń natrafiła na odsłoniętą skórę, domyślam się, że jej plecy są odkryte. Nie czekając dłużej, prowadzę ją do mojego stołu i każę jej usiąść obok mnie.

– Czego chciałabyś się napić?

Spogląda na stół i przygląda się butelkom znajdującym się na nim.
– Tequilę – odpowiada.

Można dowiedzieć się wiele na temat dziewczyny po alkoholu, jaki wybiera. Wczoraj piła szampana, a dziś pije tequilę. Potrzebuje zastrzyku odwagi w płynie przed wcieleniem w życie kolejnej części planu, jakakolwiek by ona nie była.

Podnoszę rękę i gestem przywołuję do siebie kelnerkę.

– Dwa szoty Don Julio. Mocno schłodzonej.

Co prawda na moim stole znajduje się już jedna butelka, ale ona nie jest dla mnie wystarczająco dobra. Do odpowiedniego schłodzenia alkoholu potrzebny jest shaker, a nie mam go przy sobie. Jednak obsługująca mnie kelnerka wie, że chociaż zazwyczaj pijam szkocką, to kiedy sobie dogadzam i wybieram tequilę, lubię, gdy jest przygotowana w konkretny sposób, już więc trzyma shaker w rękę, uśmiechając się do mnie.

Wkrótce nalewa nam szoty. Podnoszę jednego z nich i unoszę rękę, by wznieść toast.

– Co oblewamy? – pytam.

– Wolność. Zabawę. Upijanie się?

– Może wypijmy za nowe znajomości? – odpowiadam nieco niższym głosem. W moim tonie da się usłyszeć wszystkie niecne rzeczy, które chciałbym z nią zrobić.

Jej źrenice rozszerzają się odrobinę, ale nie na tyle, żeby ktoś to zauważył. Chyba, że by się jej przyglądał.

Dobrze.

Trzymam ją w napięciu.

Rozdział piąty

Phoenix

Chcę już stąd wyjść. Ciężko się rozmawia i flirtuje w takim miejscu.

Pewnie, mogłabym rzucić się na niego, ale z tego, co widziałam poprzedniego dnia, kiedy go obserwowałam, przez takie zachowanie szybko by się mną znudził.

Poprzedniego wieczora podchodziło do niego wiele kobiet. Ocierały się o niego swoimi półnagimi ciałami, lecz żadna z nich nie zdołała zwrócić na siebie jego uwagi. Tylko mnie się to udało, i to dlatego, że go zignorowałam.

Znałam mnóstwo takich dupków jak on.

Nie tylko z dzieciństwa, ale też z doświadczenia nabytego w szkołach prywatnych, do których uczęszczałam w Szwajcarii. Nauczyłam się tam, że mężczyźni chcą tego, czego nie mogą mieć.

Zgrywałam więc nieśmiałą. A teraz muszę już iść i nie jestem pewna, czy ryzyko się opłaciło.

Może źle odczytałam sytuację. Może on się na to nie nabierze.

Wstaję od stołu, a on na mnie spogląda.

Proszę, połknij haczyk, modlę się w głowie. Proszę. To jest moja ostatnia szansa na to, żeby pomóc tacie. Żeby mu udowodnić, że mogę pomóc.

– A dokąd ty się niby wybierasz? – Jego głęboki głos przedziera się przez moje nerwy, a kiedy Alaric posyła mi kpiący uśmiezek, czuję się, jakbym miała się przewrócić z powodu niepokoju ogarniającego całe moje ciało. To, co robię, jest wystarczająco trudne samo w sobie, lecz z powodu jego urody jest mi jeszcze trudniej.

Robię wszystko, co w mojej mocy, by zmusić się do posłania mu uroczego i seksownego uśmiechu.

– Wracam do domu – odpowiadam.

– Już? Przecież dopiero co tu przyszłaś. – Zmienia nieco pozycję, a następnie wstaje. Kiedy stoi tuż przy mnie, oddech zamiera mi

w piersi. Jest za blisko. Zdecydowanie za blisko. Wtedy, jak gdyby ta bliskość to było za mało, podwija rękawy, pokazując mi swoje opalone i bardzo wytatuowane ręce.

Kurde.

To nie jest okej.

Ten facet powinien przychodzić w zestawie z etykietą ostrzegawczą.

Taka seksowność powinna być nielegalna.

Kradnie mi tlen z płuc. Cały on – jego oczy, sposób, w jaki na mnie patrzy – żąda szacunku. Przyciąga uwagę, a ja nie cierpię tego, co czuję, kiedy na mnie patrzy, ponieważ nienawidzę go za to, że krzywdzi jedyną osobę, którą kocham.

Czemu musi być tak cholernie piękny? I czemu musi mieć tego świadomość? Wpatrujemy się w siebie nawzajem i to zapiera mi dech w piersi. Serce mi łomocze, a oddech gwałtownie chce się ze mnie wyrwać. Zmuszam się jednak do tego, by zachować miarowy oddech, i sprawiaam, by moje serce znów biło normalnie, jakby ta sytuacja była mi obojętna. Będąc tak blisko celu, nie mogę popełnić żadnego błędu.

Jestem, cholera, zbyt blisko, by nawalić. Zaszłam tak daleko.

Wdech.

Wydech.

Oddychaj, do cholery. Oddychaj i zachowuj się tak, jakby on i jego przytłaczająca obecność nie robiły na tobie żadnego wrażenia.

– Muszę już iść. A poza tym... – Milknę na chwilę, desperacko próbując zastawić pułapkę. – Jest tu za głośno. – Zamaszystym gestem wskazuję klub i wszystko, co obejmuje: muzykę, taniec i deprawację.

Przechyla głowę na lewo.

– Przyjdź na mój jacht. – Jego słowa mają moc. On nie pyta. On mi rozkazuje.

Kręcę głową.

– Nie mogę. – Naprawdę, kurde, nie mogę, ponieważ mam taki mętlik w głowie, że zapomniałabym, co tam robię, i zaczęłabym się całować z tym mężczyzną. Mój wzrok instynktownie przenosi się niżej i spoglądam na jego pełne i bardzo apetyczne usta.

Cholera.

Spójrz do góry, Phoenix.

Jego czoło. To bezpieczniejsze miejsce.

Patrzę, jak ściąga brwi i zastanawiam się, czy będzie próbował mnie jeszcze jakoś przekonywać, ale on kręci głową.

– Źle mnie zrozumiałaś. Nie zapraszałem cię na dzisiejszy wieczór.

– Och. – Brzmie jak idiotka, lecz nic z tego nie rozumiem. Czy to nie o to mu chodziło?

– Gdybyś mi nie przerwała, to powiedziałbym ci, że jutro urządza niewielkie przyjęcie na jachcie. Przyjdź. Tam będzie znacznie ciszej. – Wskazuje tłum tańczący i poruszający się bez ładu i składu wokół nas.

Odpowiedź brzmi „tak”. Uzyskanie właśnie takiego zaproszenia było moim celem. Muszę się zgodzić, ale przez minutę milczę.

Serce znów łomocze mi w piersi. To jest moja szansa na przeniknięcie do jego świata.

Nie chcę jednak wyglądać na zbyt zdesperowaną, spuszcza więc wzrok, spoglądam na podłogę, a następnie odliczam powoli w głowie.

Raz.

Dwa.

Trzy.

Kiedy docieram do dziesięciu, podnoszę wzrok, przestając wpatrywać się w nieistniejącą drobinę kurzu. Jest za ciemno, żebym mogła tak naprawdę coś zobaczyć, ale widziałam ją oczami wyobraźni.

– Będą tam jacyś ludzie? – pytam.

– Tak.

Wreszcie spoglądam mu w oczy i zadaję ostatnie pytanie:

– O której godzinie i gdzie?

– Impreza zaczyna się o ósmej wieczorem. Mój jacht jest zacumowany przy moło. Znajduje się na samym końcu i nazywa się *Empire*.

Mam ochotę zwymiotować. Oczywiście, że nazywa się *Empire*, czyli imperium. Imperium, które ukradł.

– Interesująca nazwa.

– W rzeczy samej – stwierdza, jak na mądrałą przystało, a jego przemądrzały uśmiech prawie detonuje moją bieliznę. Zbyt dobrze znam to uczucie. Przygryzam wewnątrz policzka, aż jestem pewna, że zaraz zacznie krwawić.

– Czyli chyba widzimy się jutro – mówię wreszcie i nie czekając na jego odpowiedź, posyłam mu ostatni uśmiech i odwracam się plecami do niego.

Po tym wychodzę ze strefy dla VIP-ów, a później z klubu. Gdy znajduję się już poza budynkiem, ciepłe powietrze uderza mnie w twarz, przez co mam wrażenie, jakby moja skóra zajęła się ogniem.

Muszę się uspokoić.

Muszę wymyślić jakiś plan.

Wychodzę na ulicę i szybko skręcam w lewo. Jak tylko znajduję się wystarczająco daleko od klubu, wydaję z kieszeni sukienki telefon. Kto nie kocha sukienki z kieszeniami?

Wysłuchując się w sygnał, idę w kierunku swojego hotelu.

Wreszcie słyszę głos ojca.

– Nix? – odpowiada niskim i przepełnionym zmartwieniem głosem. Nie podoba mu się mój plan i, sądząc po tonie jego głosu, też jest zdenerwowany.

– Udało się. Mogę się do niego zbliżyć.

– Nie przez telefon, Nix – odpowiada. Głupio mi, że o tym nie pomyślałam. – George spotka się z tobą w barze w twoim hotelu. Za dziesięć minut – oznajmia mój ojciec, po czym się rozłącza.

Wiedziałam, że ma tu swoich ludzi, ale nie sądziłam, że są tak blisko.

Biorąc pod uwagę, co zamierzam zrobić, czuję się dzięki temu bezpieczniej. Świadomość, że George jest w pobliżu, pomoże mi się jutro nieco uspokoić.

Po przebyciu kilku kolejnych przecznic jestem znów w hotelu; ruszam prosto do baru. Stojąca za nim kobieta uśmiecha się do mnie.

– Co pani podać? – pyta. Mówi z francuskim akcentem, który otula każde słowo padające z jej ust. Wygląda na moją rówieśniczkę i zastanawiam się, dlaczego rozpoczęła pracę w tym hotelu. Czy tak jak ja dopiero skończyła szkołę i próbuje znaleźć swoje miejsce na tym świecie? Czy może przybyła tu na wakacje i się zakochała? W mojej głowie powstaje milion scenariuszy, gdy nagle zdaję sobie

sprawę z tego, że jeszcze jej nie odpowiedziałam. Po prostu się na nią gapiłam.

– Martini z wódką, bez wermutu – odpowiadam, a następnie przestaję zwracać na nią uwagę i po prostu czekam.

Mam już w połowie wypitego drinka, gdy w końcu George siada obok mnie. Od kiedy pamiętam, jest lojalnym pracownikiem mojego ojca. Nie znam go zbyt dobrze, ale oddałabym swoje bezpieczeństwo w jego ręce.

Nie patrzymy na siebie, gdy pijemy swoje drinki.

– Zaprosił mnie na jutro na swój jacht – mówię mu, nawet na niego nie zerkając.

– Kiedy i gdzie? – pyta. Mówi szczególnie cicho, jakby z całych sił starał się sprawić, żeby nikt nie pomyślał, że rozmawiamy.

Przekazuję mu szczegóły, po czym odwracam się do niego i spoglądam mu w oczy, chociaż nie powinnam tego robić.

– Pójdę tam.

– Twojemu ojcu się to nie spodoba.

– On zaprosił mnie na swój jacht. Tam mogą być informacje...

– Niezależnie od tego, on ci na to nie pozwoli.

– No to mu o tym nie powiemy.

– Nix, dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić. – Przechyliła głowę i patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

– W takim razie znajdź jakiś sposób, żeby dostać się na jacht.

– Będę tam – odpowiada, ale jego głos jest przepełniony napięciem, więc wiem, że to nie będzie łatwe zadanie.

– Jak?

– Pozwól, że sam będę się o to martwił. – Śmieje się, a ja kiwam głową, przystając na to.

– Okej.

– Zamierzam tylko rozejrzeć się po tym jachcie. Musi tam być jakieś miejsce, w którym trzyma swoje rzeczy. Wejdę i wyjdę. Łatwizna.

– I tak powiem o tym twojemu ojcu.

– Dobra.

Po tym przykładam kieliszek do ust i upijam łyk drinka. Teraz, kiedy mam już tę sprawę z głowy, moje podenerwowanie wzrasta. Plan został ustalony, więc teraz pozostało mi tylko go wykonać.

Rozdział szósty

Alaric

Nadal jestem w klubie i piję swoją szkocką, kiedy Cristian podchodzi do mojego stolika. Odstawiając swojego drinka, odchylam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Zajmujesz się tym? – pytam, a on kiwa głową. Wstaję, podchodzę do niego i zatrzymuję się tuż przed nim. – I...?

– Tom ich śledzi, tak jak prosiłeś. Są w hotelu.

Unoszę brwi.

– Czyżby?

– Siedzą przy barze. Co chcesz, żeby teraz zrobili?

– Powiedz Tomowi, że jak tylko dziewczyna zniknie, chcę, żeby osoba, z którą rozmawia, trafiła do magazynu przy moło. Będę tam niedługo, żeby dowiedzieć się, co zamierza ta gołąbeczka.

Po ustaleniu tego nawet nie mówię swoim ludziom, że wychodzę. Płacę im za to, by mnie obserwowali i za mną chodzili. Kiedy idę w kierunku drzwi, moi ludzie, tak jak się tego spodziewałem, ustawiają się po obu moich stronach. Gdy tylko ciepłe powietrze uderza mnie w twarz, przy chodniku zatrzymuje się karawana moich SUV-ów; przyjechały tu po mnie i moich ludzi.

Podchodzę do drugiego auta. Otwieram drzwi, wchodzę do środka i siadam. Część z moich ludzi wsiada do pierwszego samochodu, a część do trzeciego. Cristian jako jedyny dołącza do mnie, siadając z przodu obok Petera.

Nie muszę nic mówić. Mój zespół działa jak dobrze naoliwiona maszyna. Wszyscy wiedzą, dokąd jedziemy, co robimy i – co najważniejsze – kogo będziemy torturować.

Jeśli Michael Lawrence myśli, że może mnie ograć, to się grubo myli.

Wysłanie córki, żeby odwaliała robotę za niego, okaże się śmiertelną pomyłką.

Nie tylko dla niego, lecz także dla niej.

Nie podoba mi się myśl, że miałbym zabić kobietę. Tak właściwie, to jeszcze nigdy żadnej nie zabiłem. Ale on sam ją tu przysłał, więc równie dobrze mogłem ponownie rozważyć swoje stanowisko w tej sprawie. Mam jedną podstawową zasadę: nigdy nie zabijać kogoś, kto sobie na to nie zasłużył.

Jeśli chodzi o nią – czas pokaże.

Podróż do magazynu przy moło nie zajmuje nam zbyt dużo czasu i wkrótce zatrzymujemy się pod budynkiem, który z zewnątrz wygląda na porzucony.

Płacę dobre pieniądze, żeby podtrzymywać wrażenie, że niczego tu nie ma, i żeby właściciel budynku mi nie przeszkadzał.

Na szczęście dla mnie właściciel jest przyjacielem, a nie wrogiem, i chociaż bierze ode mnie pieniądze, to nawet gdybym mu nie płacił, on i tak przymykałby oko na to, co się tutaj dzieje. Ale nienawidzę być czymkolwiek dłużnikiem.

Jedyną osobą, którą kiedykolwiek poprosiłem o jakąkolwiek przysługę, był Cyrus Reed, lecz za tę przysługę odwdzieczyłem się już dawno temu.

Kiedy SUV się zatrzymuje, otwieram drzwi i wychodzę na ciepłe, słone powietrze. Moi ludzie wyskakują ze swoich pojazdów, jeszcze zanim moja stopa dotyka chodnika, żeby mogli iść obok mnie. A gdy docieramy do wejścia, otwierają dla mnie zardzewiałe metalowe drzwi. W tym magazynie znajduje się broń – moja broń – ale poza tym obecnie przebywa tam człowiek Michaela, zajmuje zaszczytne miejsce pośrodku pomieszczenia. Jest nagi i przywiązany do krzesła.

Chociaż bardzo nie chcę widzieć go bez ciuchów, jest to konieczność.

Ponieważ tylko wtedy mogę mieć stuprocentową pewność, że nie ma na sobie urządzenia do podsłuchu ani żadnego rodzaju nadajnika.

Nie zauważył mnie jeszcze. Nadal czaję się w ciemności, ale gdy tylko dźwięk moich kroków odbija się od ścian tego przepastnego pomieszczenia, mężczyzna podnosi głowę i spogląda mi w oczy.

Gdy tylko mnie rozpoznaje, jego źrenice rozszerzają się ze strachu.

Im bliżej niego stoję, tym mocniej się trzęsie.

Tak, bydlaku. Zostałeś złapany.

On to wie i ja to wiem. Malutkie kropelki potu, które spływają po boku jego twarzy, wskazują na to, że zdaje sobie sprawę z tego, co to dla niego oznacza.

Jest już martwy.

Teraz pytanie czy jego śmierć będzie bezbolesna, czy będę musiał go torturować, żeby zdobyć potrzebne informacje.

Gdy stoję naprzeciwko niego, Cristian wręcza mi kartotekę podobną do tej, którą otrzymałem od niego poprzedniej nocy.

Znajdują się w niej wszystkie ważne informacje na temat zatrzymanego przeze mnie mężczyzny.

– Co my tu mamy? – Podchodzę bliżej i z każdym krokiem pozwalam, by kąci moich ust unosiły się coraz bardziej. – Wygląda na to, że złapaliśmy szkodnika – mówię Cristianowi.

– Rzeczywiście – odpowiada.

– A co robimy, kiedy znajdujemy szkodniki? – pytam, drwiąc ze związanego mężczyzny.

– Zabijamy je.

Moi ludzie się śmieją.

– Ale najpierw trochę się zabawimy. – Obok mężczyzny stoi stół załadowany przyrządami służącymi do tego, aby sprawić, by jego śmierć była bardzo bolesna.

Spoglądam na to, co przygotowali moi ludzie. Nóż, kombinerki, nożyczki...

– Czego by tu użyć najpierw?

– Kombinerek – słyszę z prawej strony i spoglądam na Cristiana. Otwieram usta i się śmieję.

– Ty naprawdę uwielbiasz przemoc. Może powinniśmy pozwolić – podnoszę akta i odnajduję jego imię – George'owi samemu zdecydować o tym, czy będziemy musieli sprawić mu ból, zaczynając od wyrywania paznokci?

– Więc, jak będzie, Georgie? Bolesnie, czy... – wyciągam pistolet z tyłu spodni – mniej bolesnie?

– Proszę, ja nic nie wiem. – Brzmi jak beczący niemowlak, kiedy tak błaga o darowanie mu życia. Robię krok w kierunku stołu i podnoszę nóż.

– Wygląda na to, że nie pragniesz bezbolesnego wyjścia z sytuacji. Chyba jesteś bardziej skomplikowany, niż sądziłem. – Obserwuje

mnie oraz nóż, który trzymam w dłoni. – Posłuchaj, nie musimy nikomu tego utrudniać. Musisz mi tylko powiedzieć to, co chcę wiedzieć. Jeśli to zrobisz, nie zacznę szukać twojej rodziny. Nie odwiedzę twojego brata.

Na te słowa otwiera szerzej oczy, ale najwyraźniej przeceniłem jego braterską miłość, ponieważ nadal milczy.

Przesuwam nóż w górę jego nogi. Ostrze przebija skórę, pozostawiając za sobą ścieżkę krwi.

Jasne jest, dokąd zmierza ten nóż.

– Okej, spróbujmy innego podejścia. Powiedz mi, co planuje Phoenix.

Mężczyzna unosi głowę i znów patrzy mi w oczy, lecz tym razem w jego spojrzeniu dostrzegam zaskoczenie. Interesujące.

Myślał, że jest tu z innego powodu, i nie miał pojęcia o tym, że udało nam się skojarzyć fakty.

– Tak, właśnie tak, George, wiemy wszystko na temat Phoenix... Nix. Córkę Michaela.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego. – Głos mu się załamuje.

– Nie. Właśnie w tej sprawie się mylisz. Ona ma z tym wiele wspólnego.

Zdejmuję ostrze z jego uda i kieruję je w górę.

– Na twoim miejscu nie trząślbym się za bardzo. Posłuchaj: i tak, i tak cię zabiję. Ale jeśli nie powiesz mi, co zaplanowała Phoenix, to nakarmię cię twoimi własnymi jajami, po czym będę cię dalej torturował, a na końcu znajdę twojego brata i go tu sprowadzę.

Uśmiech. Tak. Jestem chorym pojebem, ale przynajmniej nikt mi nie podskakuje.

– Ona chce dostać się na twój jacht.

– To już wiem. Co jeszcze?

George kręci głową, lecz ja przesuwam nóż w górę.

– Planuje cię uwieść, żeby dostać się do twojego gabinetu.

– Została tu przysłana, żeby mnie zabić?

– Nie. Proszę, nie krzywdź jej. Miała już wystarczająco trudne życie. – Interesujące. – Po prostu chce się dowiedzieć, gdzie trzymasz broń jej ojca. Nie planowała cię skrzywdzić. Nie stać nas na to, żeby stracić tę dostawę, więc ona wkroczyła do akcji, żeby zdobyć informacje.

– I nikt jej nie wspiera?

– Ja ją wspierałem.

– A jaka jest rola jej ojca w tym planie?

Zaciska usta, tworząc z nich cienką linię. Nie chce mi odpowiedzieć.

– Zaakceptował ten plan? – dopytuję.

– Zgodził się niechętnie. Nie chciał, żeby to robiła, ale zna swoją córkę, więc wie, że jeśli Nix czegoś chce, to to dostanie.

Okręcam nóż w dłoni, starając się zdecydować, czy takie informacje mi wystarczą. Nie jestem zaskoczony tym, czego się od niego dowiedziałem. Wiedziałem, że istnieje jakiś plan, chociaż po części liczyłem na to, że nie będę musiał jej zabijać.

I wciąż nie muszę tego robić.

Ale Michael zabił mojego brata, więc postąpiłbym sprawiedliwie, zabijając jedyną osobę, która coś dla niego znaczy.

Ta myśl ma sens, ale i tak pozostawia gorzki smak w moich ustach.

– Co ze mną teraz zrobisz? – pyta. Chce wiedzieć, czy będę go torturował, żeby zdobyć więcej informacji.

Mógłbym to zrobić.

Mógłbym wykorzystać tę sytuację, by dowiedzieć się więcej, lecz ja dotrzymuję danego mu słowa. Powiedziałem, że jeśli wyjawি mi jej plan, to nie skrzywdzę go bardziej, niż muszę. Jednakże śmierć nie została uwzględniona w umowie.

Chociaż jest to okazja, której nie powinno się przepuścić, to ja jej nie wykorzystuję.

Odwracam się do Cristiana i kiwam głową. On robi to samo.

Zna mnie.

Wie, że moje słowa mają wartość.

Wie, że dotrzymuję danego słowa.

I pod tym względem jestem szlachetny.

Nie zwracając już uwagi na związanego i krwawiącego mężczyznę siedzącego nago w krześle, wychodzę z magazynu, a następnie podchodzę do samochodu.

Gdy tylko otwieram drzwi SUV-a, rozbrzmiewa strzał.

Zrobione.

Teraz tylko muszę złapać ptaszynę.

Rozdział siódmy

Phoenix

Już samo to, jak bardzo łomocze mi serce, powinno wystarczyć, bym zaczęła się zastanawiać, czy nie rzucam się na zbyt głęboką wodę.

Tylko że jedną z moich podstawowych cech jest skłonność do upierania się przy swoim, więc choć ciało próbuje mnie ostrzec, to ja nie chcę go słuchać. I chociaż mój umysł krzyczy, żebym podniosła do ucha telefon i to wszystko odwołała, nie robię tego.

George z pewnością jest już na miejscu – więc i tak jest za późno na to, by się wycofać. Po prostu muszę zachować się, jak na dużą dziewczynkę przystało, i wyjść za drzwi.

Jeszcze jedno zerknięcie i wtedy nadejdzie czas.

Podchodzę do lustra stojącego w hallu mojego apartamentu hotelowego.

Wszystko wygląda tak, jak powinno.

Każda część maski, jaką przywdziałam, jest na swoim miejscu.

Moje ciemnobrązowe włosy są spięte w niedbały kok, więc moją twarz okalają tylko niewielkie kosmyki, dzięki czemu wyglądam jak seksowna plażowiczka. Sukienka ma bardzo głęboki dekolt kończący się tuż nad pępkiem. Nie przepadam za biżuterią, ale dzisiaj założyłam wisiołek z zawieszka z diamentem, który ginie w zagłębieniu między moimi piersiami.

W tej schludnej białej dopasowanej sukience nic nie jest pozostawione wyobraźni. Jeśli to nie odwróci jego uwagi, to nie wiem, co mogłoby to zrobić.

Według tego, co powiedział George, poszukiwana przez nas broń jest bardzo potrzebna mojemu ojcu do przetrwania. Bez tego ładunku nie będzie miał wystarczającej ilości towaru dla swojego klienta. Nie dość, że klient zapłacił już pełną cenę, to jeszcze należy do ludzi, których nie powinno się lekceważyć.

Nie. To może być ostatnia szansa mojego ojca. Ocalił mnie, kiedy miałam dziewięć lat. I teraz mam szansę mu się odwdziżyć.

Teraz ja ocalę jego.

Znajdę broń, a on da ją swojemu klientowi i wszystko będzie dobrze.

To dobry plan, a dodatkowo, gdy będę już w biurze Alarica, to może uda mi się znaleźć jakieś obciążające materiały, które można by wykorzystać przeciwko niemu w przyszłości.

W ten sposób może uda się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

A przynajmniej na to może liczyć *Phoenix*.

Po sprawdzeniu podwójnie, a następnie potrójnie, czy mój strój i twarz wyglądają tak, jak powinny, ruszam w kierunku drzwi. Mój hotel znajduje się niedaleko moło, więc nie zamawiam taksówki, tylko idę tam na pieszo. Tak, moje buty na obcasie są zapewne zbyt wysokie na takie wędrówki, ale to jest świetna okazja ku temu, żeby wykorzystać część mojej zwiększonej aktywności wynikającej z podenerwowania.

Idąc, sprawdzam telefon. George do mnie nie dzwonił, tak samo mój ojciec, ale nie spodziewałam się, że to zrobią. Nie uspokoiło mnie to, nadal nie wiem, czy wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Powietrze, chociaż ciepłe, nie jest nieprzyjemne, a delikatna bryza przybiera na sile, kiedy zbliżam się do portu.

Tu wieczorne powietrze jest nieco chłodniejsze.

Na moich rękach pojawia się delikatna gęsia skórka. I choć jest chłodno, to nie na tyle, abym chciała zniszczyć swoją kreację, zakładając na sukienkę płaszcz. Niestety moje sutki sądzą inaczej, ponieważ stwardniały i są widoczne spod białego materiału sukienki. Pewnie dzięki temu będę jeszcze bardziej nęcała, a przynajmniej na to liczę. Powoli zbliżam się do łodzi.

W zasadzie nie jest to łódź, a raczej ogromny jacht. Ta piękność lśni na tle wieczornego nieba.

Jest znacznie większy niż to sobie wyobrażałam, ale z tego, co słyszałam, Alaric Prince na nim mieszka.

Kiedy stoję wystarczająco blisko, dostrzegam na boku łodzi tę zenującą nazwę. *Empire*.

Na ten widok mam ochotę zawrócić. Nie trzeba mi przypominać, że na tym terytorium to on jest królem, lecz dzisiaj zamierzam mu

pokazać, że w przeciwieństwie do jego żołnierzyków, ja nie jestem miła.

Nie mogę się już wycofać, więc unoszę wysoko głowę, prostuję plecy i robię ostatnie kroki, burząc mury, o których istnieniu nie wiedziałam, dopóki nie rozpoczęłam tej misji.

Wkrótce stoję przed jednym z jego ludzi. To wysoki i umięśniony facet. Wygląda, jakby połowę życia spędzał na siłowni, a drugą połowę torturując ludzi dla zabawy.

Kiedy na mnie spogląda, zaczynam się zastanawiać, czy obrał mnie sobie za następną ofiarę, ale zanim zdążę się odwrócić, on mnie przepuszcza.

Przyjęcie jeszcze tak właściwie się nie zaczęło; po pokładzie kręci się tylko kilkoro ludzi. Wszyscy piją i się śmieją, lecz właśnie dlatego przyszłam tu wcześniej. Planuję wślizgnąć się i zapoznać z gośćmi, a gdy przybędzie więcej osób, chyłkiem udam się pod pokład, na którym jest impreza i się rozejrzę.

Jeśli George mówi prawdę i Alaric Prince naprawdę tu mieszka, to broń powinna znajdować się gdzieś na tym jachcie. Albo przynajmniej powinnam znaleźć tu informację, gdzie ona może być.

Idę dalej, rozglądając się dookoła.

Nie widzę nigdzie George'a, ale skoro powiedział, że przyjdzie, by mnie wspierać, to tak będzie. I znając George'a, zobaczę go tylko, jeśli będę go potrzebowała.

Kątem oka dostrzegam na pokładzie Alarica. Gdy rusza w moją stronę, na mojej odsłoniętej skórze pojawia się gęsia skórka.

Ubrany w czarne spodnie i schludną białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, wygląda powalająco.

Najgorsze jest to, jak na mnie patrzy. A to, jak prawy kącik jego pełnych ust unosi się nieco do góry, tworząc idealny cwany uśmiezek, jest po prostu grzeszne.

Ten uśmiezek pokazuje, że on świetnie zdaje sobie sprawę ze swojej atrakcyjności.

Niestety jest moim wrogiem. Gdyby nim nie był, to może pozwoliłabym sobie na chwilę się w nim zatracić.

Nie jest typem mężczyzny, w którym można się zakochać.

Nie jest typem mężczyzny, w którego ręce składa się swoje nadzieje i marzenia.

Jest mężczyzną, który cię wykorzystuje, a później wypluwa.

To dobrze, że jest wrogiem. Nie mogę pozwolić sobie na to, żeby ktoś mnie tak pochłoniął, szczególnie ktoś tak zabójczy.

Im bliżej mnie się znajduje, tym większy czuję niepokój. Mierzy mnie wzrokiem. Zaczyna od moich nóg, przenosi go na piersi, a następnie zatrzymuje na mojej twarzy.

Spojrzenie jego niebieskich oczu jest intensywne.

Pełne uczuć, których nie potrafię nazwać.

Widzę pożądanie.

Czuję je. Widać je w napiętych mięśniach jego twarzy i szyi.

Ja również to czuję. Powietrze robi się od gęste, a moja skóra się nagrzewa. Rumienię się, kiedy tak mierzy mnie wzrokiem.

Przesuwa nim po mnie uwodzicielsko.

Jest tak cholernie kuszący, ale muszę pamiętać o tym, co tu robię. Nie po to tu przyszłam. I chociaż jego spojrzenie rozgrzewa moje ciało, to nie mogę dać się pochłoniąć ogniewi, jaki we mnie wznieca.

– Czego chciałabyś się napić? – pyta, kładąc dłoń na dolnej części moich pleców, po czym prowadzi mnie do baru. Stoi tam już kilka osób, lecz on z pewnością nie będzie musiał czekać w kolejce. Alaric na nic nie musi czekać. Przypomina króla. Tłum rozstępuje się przed nami niczym Morze Czerwone.

Co prawda jego nazwisko, Prince, oznacza księcia, ale coś mi mówi, że dla takiego mężczyzny jest to zbyt niska ranga.

– Kieliszek szampana – odpowiadam.

Dzięki bąbelkom szybko się rozluźnię. A jeśli mam skradać się po tym jachcie, to będę potrzebowała każdej pomocy, jaką uda mi się zdobyć.

Alaric szybko podaje mi kieliszek, a ja od razu upijam łyk.

Tak jak się tego spodziewałam, to mnie uspokaja. Pomaga mi uwierzyć, że ta misja może się udać.

Po upiciu sporego łyku, opuszczam rękę, w której trzymam kieliszek, żeby uśmiechnąć się do Alarica. Trzepoczę przy tym rzęsami niczym uwodzicielska kusicielka.

– Masz piękny jacht – stwierdzam.

– Dziękuję. – Odwraca się ode mnie na chwilę i rozgląda się po pokładzie, po czym kiwa do kogoś głową. Ten mężczyzna wydaje się jakiś znajomy. To chyba jeden z jego pacholków, którzy byli z nim

w klubie. Kiedy już wydaje się zadowolony z przekazanej wiadomości, jakakolwiek by ona nie była, ponownie skupia się na mnie. – A teraz, kiedy już mam cię tutaj – w tym miejscu na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech – i słyszymy się nawzajem, powiedz mi, co cię sprowadza na Bahamy?

– Pewnie to samo co ciebie. – Przesuwam palcami w górę i w dół szyjki kieliszka od szampana, unosząc ramiona.

– I cóż takiego mogłoby to być? – Ten jego głęboki głos rozpała we mnie żar. Nie jest to nic dobrego, ponieważ powinnam nienawidzić tego faceta. Ale przynajmniej istnieje szansa na to, że uda mi się go nabrać, że jest inaczej, skoro ma na mnie tak wyraźny wpływ.

– Odprężenie, oczywiście. – *Chciałabym.*

Obecnie w moim życiu nie było nic odprężającego. Muszę starać się z całych sił, żeby nie trząść się jak liść na wietrze, gdy próbuję zmanipulować tego mężczyznę, by podał mi informacje, dzięki którym mój ojciec będzie mógł go załatwić.

– I jesteś zupełnie sama...

Pozwalam, by kącki moich ust uniosły się, tworząc figlarny uśmiech.

– Czemu tak sądzisz?

– Ponieważ przysłałaś tu sama – odpowiada sarkastycznie.

– Jestem tu z przyjaciółmi. – *Kłamstwo.* Na szczęście udaje mi się zachować spokojny ton głosu. Mam nadzieję, że się nie zdradziłam.

– Czyżby?

– Tak.

– To mogłaś przyprowadzić tu swoich wymyślonych przyjaciół.

Przyprowadziłam jednego, ma na imię George.

– Mieli inne plany. – Mam wrażenie, jakby w mojej klatce piersiowej miało coś zaraz wybuchnąć, kiedy tak kłamię. Udaje mi się jednak utrzymać miarowy oddech i skupiam się na wykonaniu misji.

– I nie chciałaś dołączyć do nich? Schlebiasz mi.

Podstępna żmija. Im dłużej rozmawiamy na ten temat, tym większa szansa na to, że się zdradzę. Czas podwyższyć poziom mojej seksowności.

– Taki był mój zamiar. – Przygryzam wargę. – Trudno było ci odmówić.

Na te słowa posyła mi szeroki uśmiech pełen śnieżnobiałych zębów.

– Ich strata, mój zysk.

Przykłada szklanke do ust i upija łyk, przyglądając mi się, a raczej mnie oceniając. To, jak przesuwając wzrokiem po moim ciele, sprawia, że czuję się naga, a co najgorsze, podoba mi się to, jak na mnie patrzy. Robi mi się niedobrze na myśl o tym, że chociaż prowadzi wojnę z moim ojcem, to wydaje mi się atrakcyjny. Na kogo przez to wychodzę?

– Opowiedz mi coś o sobie. – Głęboki baryton jego głosu przerywa moją wewnętrzną paplaninę. Przykładam kieliszek do ust i upijam łyk, wykorzystując tę chwilę, by uspokoić swoje łomoczące serce, i wreszcie mu odpowiadam:

– Niedawno skończyłam college. – Słyszałam kiedyś, że jeśli chce się skłamać, to powinno się wrzucić w to kłamstwo jak najwięcej prawdy, więc właśnie to robię. Postawiam upić kolejny łyk świeżego i ożywczego szampana i pozwalam, by bąbelki rozluźniły mój język.

Alaric ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. Wpatruje się, jakby słowa wychodzące z moich ust były najbardziej interesującymi, jakie ktokolwiek kiedykolwiek powiedział.

– Co studiowałaś?

– Historię.

Na te słowa mruży powoli oczy.

– Ciekawe.

– Czemu?

– Jeszcze nigdy nie poznałem magistra historii. A teraz, kiedy już skończyłaś szkołę, co zamierzasz zrobić z dyplomem?

Trudno mi uwierzyć w szczerść jego słów, ponieważ historia to bardzo popularny przedmiot, ale nie komentuję tego na głos.

– Jest to dylemat stary jak świat, czyż nie? Pewnie nic, tak sędzę. Może zostanę historykiem – odpowiadam zgodnie z prawdą, a przynajmniej tak było, zanim ojciec kazał mi wracać do domu. Zabawne, jak jeden telefon może zmienić czyjeś życie. Po części zawsze chciałam porozmawiać z ojcem o jego biznesie, lecz nigdy nie miałam odwagi tego zrobić, do tego pamiętnego dnia w jego gabinecie. Mam wrażenie, jakby to wydarzyło się wieki temu, ale od tego czasu minął zaledwie tydzień. Przedtem stawiałam na

niewiedzę, moje życie było proste, a teraz... Teraz jest zupełnie inne, kiedy tak stoję tutaj, trzepocząc rękami do mężczyzny na tyle niebezpiecznego, że powinnam się bać, lecz zamiast tego zastanawiam się, czy mój plan działa.

– Chciałbym to zobaczyć. – W jego niebieskich oczach pojawia się psotny błysk.

– Co masz na myśli?

– Ciebie. Za biurkiem. – Otwiera usta i rozciągają się one w uśmiechu, ale nie jest to zwyczajny uśmiech. Nie, jest on zabójczy. Ten uśmiech mógłby wysssać cały tlen z każdego pomieszczenia. *To dobrze, że jesteśmy na dworze.* – Może w okularach.

– Powiedziałam, że chcę zostać historykiem, a nie bibliotekarką. A ty? Czym się zajmujesz? – Staję bliżej niego, udając zainteresowanie.

– Import i eksport – odpowiada z powagą.

Nie jest to kłamstwo, ale też nie jest to do końca prawda. Wygląda na to, że Alaric Prince kieruje się tymi samymi zasadami, co ja, kiedy chodzi o kłamanie.

– Co importujesz?

W odpowiedzi wzrusza ramionami i odwraca wzrok, spoglądając w kierunku drugiego końca pokładu.

– Trochę tego. Trochę tamtego.

– A co eksportujesz?

– Tak samo.

– Jesteś niezwykle elokwentny. – Nie odpowiada na te słowa i zastanawiam się, czy może posunęłam się za daleko. Czy zniszczyłam swoje szanse? Zaczyna szumieć mi w uszach na myśl o tym, że mogłabym zawieść swojego ojca. Zawdzięczam mu wszystko, a teraz istnieje ryzyko, że mogę przegrać grę, jeszcze zanim się zaczęła. Ale wtedy Alaric unosi rękę i wskazuje niewielki tłum zbierających się na jachcie ludzi.

– Chciałabyś obejrzeć jacht, zanim przyjdzie tu więcej ludzi?

Serce łomocze mi w piersi, objając się o mostek. Właśnie tego potrzebuję. Wycieczka po łodzi, by wiedzieć, co gdzie jest. To jest idealna okazja.

Upijam kolejny łyk szampana, po czym odstawiam kieliszek na bar.

– Prowadź.

Łapie mnie za rękę i łączy nasze palce. To jest intymny gest i z całych sił powstrzymuję motylki w brzuchu.

Cholera. Może nie powinnam była pić szampana, ponieważ im dalej z nim idę, im dłużej on mnie dotyka, tym trudniej jest mi powstrzymać nerwowe drżenie ciała.

Wciążam cicho powietrze, modląc się o to, by tego nie zauważył. Jeśli to dostrzeża, jest na tyle grzeczny, by o tym nie wspominać.

Punkt dla złoczyńcy.

Niemal śmieję się z tych swoich niekończących się wewnętrznych dywagacji. Ale nie mogę tego spieprzyć. Kiedy idziemy razem, Alaric pokazuje mi kambuz, później kuchnię i bar. Robimy kolejny krok, a on się uśmiecha. Chcę go zapytać dlaczego, lecz on po prostu rusza schodami w górę.

– Tędy. Schodów nie jest za dużo.

Idę za nim. Na górze znajduje się salonik, a na jego końcu są kolejne drzwi.

– Co tam jest? – pytam.

– Mój gabinet – odpowiada, prowadząc mnie z powrotem w kierunku schodów.

– Nie pokażesz mi go?

– Chcesz obejrzeć mój gabinet?

Unosi brew i zdaję sobie sprawę z tego, że jeśli będę się przy tym upierała, to wpadnę w tarapaty, więc zamiast tego nachylam się do niego.

– Nie do końca.

– W takim razie co chcesz zrobić?

Przygryzam wargę i spoglądam mu w oczy. On robi krok w moim kierunku, a ja cofam się o krok i uderzam plecami w ścianę. Jest tak blisko, że czuję, jak materiał jego koszuli ociera się o moją odsłoniętą skórę.

Puszcza moją dłoń i przesuwa palcami po mojej ręce, w górę, do obojczyka.

Nachylam się do niego jeszcze bardziej i teraz jego usta niemal dotykają moich. Na jego ustach czuję ziemisty zapach szkockiej.

– Chcesz, żebym cię pocałował – oznajmia i czuję na skórze jego ciepły oddech. Łaskocze mnie.

Ujmuje moją twarz w dłonie, a kiedy cofa nieco głowę, zatracam się w jego oczach.

Czuję się, jakbym płonęła. Jakbym stanęła w płomieniach pożądania, które muszę wygasić. Ale czy jeden pocałunek cokolwiek zmieni?

Nie mam czasu się nad tym zastanowić, ponieważ jego wargi odnajdują moje. Otwiera usta, prosząc o to, żebym go wpuściła.

I to robię. Pozwalam mu mnie pocałować.

Pozwalam, by nasze języki tańczyły do kuszącego rytmu.

Zagłębiam się w tym doznaniu.

Tonę przez tego mężczyznę.

Smakuje tak, jak się tego spodziewałam.

Grzechami i kłamstwami.

Przeciąga językiem po mojej dolnej wardze. Jego wygłodniałe usta pozostawiają po sobie gorący pocałunek. Jakby chciał mi dać wszystko. Jakby żądał wszystkiego.

Ale pocałunek zostaje przerwany zaraz po jego rozpoczęciu, ponieważ przez mgłę pożądania, jaka nas zasnuła, przedzierają się wibracje telefonu Alarica.

Prycha, zirytowany tym zakłóceniem, po czym wyciąga telefon i odczytuje wiadomość. Kręci przy tym głową.

Robi krok w tył, a ja od razu tęsknię za ciepłem jego ciała, lecz czuję również przytłaczającą ulgę. Pięć minut dłużej i nie wiem, co bym zrobiła. Sądząc po tym, jak go przed chwilą całowałam, pewnie porzuciłabym misję niczym chora z miłości nastolatka.

Na szczęście do tego nie dochodzi. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła, gdyby mój tata wszystko stracił.

– Wszystko w porządku? – szepczę, chociaż nie doszłam jeszcze w stu procentach do siebie po tym pocałunku.

– Muszę wracać na dół.

Teraz mam swoją szansę. Znajduję się zaledwie kilka metrów od jego gabinetu, więc może uda mi się tam zakraść, a on się niczego nie domyśli.

– Gdzie jest toaleta? Szminka sama się nie poprawi. – Sprawiam, by mój głos brzmiał nieśmiało, a nawet rumienię się, kiedy Alaric spogląda na moje usta.

– Obok gabinetu. Trafisz z powrotem na dół?

– Tak.

Przyciąga mnie do siebie i znów przyciska usta do moich. Moje nogi zamieniają się w galaretę, gdy on czci moje usta. Po chwili się odsuwa.

– Co to było?

– Uznałem, że później pewnie nie pozwolisz mi tego zrobić. – Przechyliam głowę na to stwierdzenie. – Po tym, jak poprawisz szminkę.

– Prawda.

– Widzimy się na dole.

Gdy tylko znika na dole, szybko idę w kierunku gabinetu.

Drzwi są zamknięte, czego się spodziewałam. Na szczęście potrafię się włamywać – kolejna rzecz, której nauczyłam się w szkole z internatem. Mój ojciec z pewnością bardzo chciałby wiedzieć, za co płacił. Za skradanie się tak, by nie zostać złapanym.

Podnoszę rękę i wyjmuję dodatkową wsuwkę z włosów. Teraz albo nigdy.

Drzwi otwierają się z cichym skrzypnięciem i wchodzę do gabinetu. Zamykam za sobą drzwi i od razu podchodzę do biurka, nadal trzymając w dłoni wsuwkę. Coś mi mówi, że będę musiała otworzyć przy jej użyciu więcej rzeczy.

Zaczynam przeszukiwać biurko od otwarcia każdej szuflady. Muszę działać szybko, żeby Alaric nie zaczął mnie szukać, ale muszę też robić to dokładnie.

Po otwarciu szuflad zaczynam grzebać w każdej z nich, przekartkowując dokumenty. Jacht przechyla się delikatnie i moja dłoń się obsuwa.

Chyba jakaś łódź cumuje w pobliżu i przez to jacht się kołysze.

Przeoglądam kolejne papiery. Tu musi coś być. Sprawdzam szufladę na samym dole i kiedy w nią pukam, rozbrzmiewa pusty odgłos – podwójne dno. Przesuwam palcami po dnie i wreszcie odnajduję wystający kawałek drewna. Ostrożnie go podnoszę i płytka odskakuje.

Bingo.

Znalazłam to, czego szukałam.

Może i nie dowiem się niczego o skradzionym towarze, ale z pewnością są to wiarygodne informacje, które mój ojciec mógłby

wykorzystać.

Pod spodem odnajduję pudełko z kłódką, na tyle duże, że zmieściłyby się w nim dokumenty.

Znów chwytam za wsuwkę i próbuję je otworzyć, kiedy nagle zataczam się do tyłu.

Co, do cholery? Chwytam się biurka, żeby zachować równowagę.

Ruszamy się.

I to nie tylko z powodu innej łodzi. Nie, ten jacht... jacht Alarica naprawdę się porusza. Najwyraźniej nie jest już przycumowany, ponieważ ktoś postanowił wyruszyć na przejażdżkę.

Robię głęboki wdech i staram się myśleć racjonalnie. Nie wyciągnęłabym zbyt daleko idących wniosków, gdybym uznała, że Alaric postanowił zabrać swoich gości na mały wypad. Noc jest piękna. Może chce pokazać wszystkim, co potrafi jego zabawka?

To byłoby w jego stylu. Może poprosiła go o to jakaś ładaczniczka?

Ale jak długo potrwa ta wycieczka i czy wpłynie jakoś na moje plany?

Kurde. Muszę to otworzyć, znaleźć George'a i po tym musimy jak najszybciej opuścić statek.

Wracam do biurka i kontynuuję swoje zajęcie. Wkrótce z pewnością ponownie zacumujemy i będę musiała dopilnować, aby podczas tego manewru być już na dole.

Pudełko się otwiera i nawet nie sprawdzam, co jest w środku. Po prostu chwytam za telefon i zaczynam robić zdjęcia dokumentów, które Alaric schował w biurku.

Jacht znów skręca i przyspiesza.

Coś jest nie tak. Szpanowanie to jedno, ale tu chodzi o coś innego.

Muszę się stąd wydostać. Wkładam papiery z powrotem do pudełka i je zamykam, a następnie odkładam na miejsce, pozostawiając wszystko w takim samym stanie co wcześniej.

Po tym ruszam w kierunku drzwi.

To, co widzę sprawia, że moje serce próbuje wyrwać się z mojej piersi. Nie ma klamki. Nie ma drzwi. Są całkowicie zamknięte od środka. Utknęłam tu i nie mogę się stąd wydostać.

Chwytam za telefon, żeby zadzwonić do George'a po pomoc, ale nie mam zasięgu.

Nie wiem, co robić.

Uderzam pięściami w ścianę, licząc na to, że usłyszy mnie ktoś z gości i mnie tu znajdzie. Zamierzam powiedzieć, że myślałam, że to tu jest łazienka, i że drzwi zamknęły się za mną, zanim zdałam sobie sprawę ze swojej pomyłki.

Uderzam i uderzam, ale nikt nie przychodzi.

Czas zatrzymuje się w miejscu, kiedy zaczynam naprawdę atakować drzwi. Nikt nie przychodzi. Muzyka na przyjęciu jest zbyt głośna i – znając moje szczęście – pewnie odpływamy, żeby puścić fajerwerki.

Po prostu będę musiała poczekać do czasu, aż Alaric zda sobie sprawę z tego, że zniknęłam.

Robi mi się niedobrze na tę myśl, ale ponieważ łazienka znajduje się tuż obok, to może uwierzy w moją historyjkę. Stopy zaczynają boleć mnie od tych butów, więc siadam na kanapie.

Postanawiam przejrzeć zdjęcia, które zrobiłam telefonem, gdyż wcześniej spieszyłam się, żeby zebrać jakiegokolwiek dowody z dokumentów w jego biurku. Litery na papierze są zbyt małe, więc powiększam pierwsze zdjęcie, by móc je odczytać.

To, co widzę, sprawia, że poruszam palcami szybciej i szybciej.

To nie jest dokument. Wcale nie.

To są te same słowa wypisane kilkaset razy na jednej stronie. Czuję się, jakbym była główną bohaterką jakiegoś horroru.

Myślimy, że ptaki w klatkach śpiewają, lecz one tak naprawdę płaczą.

John Webster? Co tu robi cytat Johna Webstera? Czytam dalej i to, co widzę, zapiera mi dech w piersi.

Jak podoba ci się twoja klatka, gołąbeczko?

Trzęsę się. Telefon wypada mi z dłoni i uderza głośno o podłogę.

On wie.

Rozdział ósmy

Phoenix

Jest źle. O wiele gorzej niż się spodziewałam.

Łódź nadal się porusza i ciągle jestem zamknięta w tym pomieszczeniu. Te działania z całą pewnością są celowe.

Wypływają w ocean, żeby wyrzucić mnie za burtę. A najgorsze jest to, że mój telefon nadal nie działa, więc coś musi blokować sygnał.

Mój ojciec nigdy nie dowie się, co się ze mną stało.

Nie musiałby być geniuszem, by się domyślić, że umarłam, ale nigdy nie przestanie zadawać sobie pytań, jak to się stało.

Co powinnam teraz zrobić? I – kolejne pytanie – gdzie jest George? Jeśli zdołam się stąd wydostać i odnaleźć go gdzieś na jachcie, to może uda nam się z tego jakoś wykaraskać.

Lecz skoro ja zostałam złapana, to istnieje spora szansa, że on także. Może jeśli się stąd wydostanę i przeszukam łódź, to go znajdę i wtedy razem obmyślimy jakiś plan.

Jedyny problem polega na tym, że będę musiała poczekać, aż ktoś otworzy te cholerne drzwi. Postanawiam pogodzić się ze swoim losem i opadam na kanapę stojącą w gabinecie.

Mogłabym go przeszukać, ale, szczerze mówiąc, to byłoby bezcelowe.

Utknęłam tu. Prawdopodobnie znajduję się gdzieś na środku oceanu, a najgorsze jest to, że...

Przez to całe kłamstwo, że muszę skorzystać z łazienki, które wykorzystałam, żeby się tu dostać, chce mi się teraz siku.

Nie myśl o wodzie.

Nie myśl o wodzie.

Łatwo mówić, kiedy jest się na jachcie otoczonym wodą. Siedzę tak przez – jak mi się zdaje – całą wieczność, po czym wstaję i zaczynam chodzić po gabinecie.

Jacht się kołysze, gdy wpływa na większą falę.

Jak się tak zastanowić, to kołysanie narasta z każdą mijającą minutą.

O Boże.

Istnieje tylko jedno wytłumaczenie tego faktu.

Wypływamy na ocean. Niezależnie od tego, co się teraz wydarzy, mam przekichane, ponieważ – sądząc po tym, jak łódź się kołysze – znajdujemy się daleko od brzegu.

Jest źle. Bardzo, bardzo źle.

Co ja, do cholery, zrobię?

Czy kiedy wreszcie się gdzieś zatrzymamy, puszcza mnie wolno? Chyba przywołałam kogoś myślami, ponieważ słyszę, jak drzwi otwierają się od zewnątrz. Rozglądam się po gabinecie, szukając czegokolwiek, co mogłabym wykorzystać jako broń. To pewnie nie jest mądry pomysł. Nie uda mi się uciec z łodzi, ale przynajmniej mogłabym walczyć. Drzwi otwierają się w momencie, gdy chwytam za lampę.

– Proszę, proszę, proszę. Kogo my tu mamy? Pasażera na gapę. – Nasze spojrzenia się spotykają, po czym jego wzrok przenosi się niżej, na moje dłonie. – Nie robiłbym tego na twoim miejscu. – Jego głos przecina zatechłe powietrze, jest głośny i złowieszczy. – Rzuć tę lampę.

– Zamykasz mnie tu i oczekujesz, że nie będę próbowała się bronić? – Nadal stoję z wyciągniętą ręką, ale bez elementu zaskoczenia nie mam szansy, by przepchnąć się obok niego, nawet mając ogromną lampę jako broń.

– Gdybyś nie próbowała się bronić, to nie miałbym z tego żadnej zabawy. Ale powiem ci coś, gołąbeczko... Nie opuścisz tego jachtu, dopóki nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć.

– Gołąbeczko? – cedzę przez zaciśnięte zęby, ponieważ nie podoba mi się to, co ta nazwa oznacza.

– To pasuje do ciebie lepiej niż Phoenix – stwierdza, posyłając mi niegodziwie szeroki uśmiech, potwierdzając moje obawy, że świetnie wie, kim jestem. – Gołębia łatwo złapać.

– Nic ci nie powiem. – Zaciskam usta.

– Każdy się w końcu wygaduje. Wystarczy tylko znaleźć odpowiednią motywację. Znajdę ją także w twoim przypadku albo...

– Albo?

Ignoruje moje pytanie i otwiera szerzej drzwi. Właśnie wtedy dostrzegam, że nie jest sam. Na korytarzu czeka na mnie cała cholerna ekipa ludzi. A dokładnie czterech mężczyzn. Stają w pobliżu, gdy Alaric chwytą mnie za rękę. Kopię i biję, ale to na nic.

Zanim zdążę pomyśleć o tym, co jeszcze mogłabym zrobić, on zakłada mi na nadgarstki opaskę zaciskową.

Gdy jestem już związana i bezradna, Alaric robi krok w tył, by podziwiać swoje dzieło.

– A teraz chodźmy na górę. Jest ładny wschód słońca. Szkoda marnować go tutaj, w środku.

Wschód słońca. O czym on, do cholery, mówi? Jak długo byłam zamknięta w tym pomieszczeniu?

Ciągnie za moje rękę.

– Poczekaj...

Wzdycha.

– Co znowu?

– Muszę skorzystać z toalety – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Nie jest to kłamstwo. Chce mi się już od kilku godzin.

Unosi brew.

– Czy to nie przez to wpakowałaś się w cały ten bałagan? – Nie odpowiadam na ten głupi komentarz, więc mówi dalej: – No dobrze, nie chciałbym, żebyś zapaskudziła mi nową wykładzinę, która została położona przed tą podróżą.

Wychodzi ze mną z gabinetu, a kiedy znów znajdujemy się w salonie, wskazuje znajome drzwi do łazienki.

– Nawet, kurwa, nie myśl o tym, żeby zrobić coś głupiego. Nie uciekniesz stąd. Wkrótce sama zobaczysz, że twoje opcje są ograniczone, więc opór jest daremny.

Nie mam już ochoty go słuchać, więc wskazuję łazienkę.

– Otworzysz mi chociaż drzwi? Bo mam związane ręce – stwierdzam sarkastycznie. Moje maniery zapewne nie pomogą mi w tej sytuacji, ale nie chcę się tak szybko poddawać.

– A co zrobisz dla mnie w zamian? – Śmieje się, a ja zgrzytam zębami. Chciałabym mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, to wiem, że mówi prawdę. Nie mam zbyt wielu opcji, a pyskowanie z pewnością nie pomoże. Pozostaje mi znaleźć George'a i dorwać

radio. Na każdej łodzi jest radio. Powinnam móc skontaktować się przez nie ze strażą przybrzeżną.

To dobry plan. *Tak dobry, jak ten, który miałaś wcześniej.*

Boże, jest źle.

Wchodzę do łazienki i kopniakiem zamykam za sobą drzwi.

Żeby się stąd wydostać, będę musiała wykonać skomplikowane manewry dłońmi, ale nie chcę prosić go o pomoc.

Tak bardzo chce mi się siku, że uległam desperacji, ale kiedy już załatwię ten problem, to znów będzie dobrze.

Podchodzę do muszli klozetowej i przy pomocy palców podnoszę deskę sedesową. To trudne, jednak do zrobienia. Wkrótce jest już po sprawie i dziękuję swoim szczęśliwym gwiazdom za to, że mam na sobie sukienkę, ponieważ spodnie byłyby w tej chwili trudne w obsłudze. Myję dłonie, a następnie podchodzę do drzwi. Właśnie mam przekręcić gałkę, kiedy drzwi się otwierają. Przedemną stoi Alaric.

– Pomyślałem, że przyda ci się pomoc. – Wymijam go, a on się śmieje. Pewnie myśli, że powinnam mu podziękować, ale nie, to się nie wydarzy. Żadne podziękowania nigdy nie przejdą mi przez usta.

Z wysoko uniesioną brodą podchodzę do drzwi prowadzących na podkład na tym samym poziomie.

Gdy na niego wchodzę, na twarzy czuję lepkie słone powietrze, a moją skórę zaczynają smagać kosmyki potarganych włosów.

Płyniemy bardzo szybko jak na jacht.

Alaric chce prędko oddalić się od lądu. Odcumowaliśmy przynajmniej sześć godzin temu, więc możemy być nie wiadomo gdzie. Jest źle. Jest okropnie.

– Widzę trybiki kręcące się w twojej głowie – stwierdza, stając obok mnie. – Próbujesz określić nasze położenie. Cóż, nie chcę cię rozczarować, ale nie ma dla ciebie nadziei, chyba że postanowię zachować się jak dżentelmen i cię wypuścić.

– Tak? I jakie mam na to szanse? – odgryzam się. Nie ma już sensu zgrywać niewiniątka.

To go bawi. Śmieje się z całego serca i ten dźwięk obija się po moich wnętrznościach, rozgrzewając je. Nienawidzę sposobu, w jaki moje ciało na niego reaguje. Nienawidzę myśli, że wczoraj pozwoliłam mu na pocałunek, ponieważ teraz, kiedy się tak śmieje,

potrafię sobie wyobrazić, jakie to uczucie, gdy jego usta są przyciśnięte do moich.

Cichnie i podchodzi bliżej. Ja robię krok w tył i uderzam plecami w zimny metal barierki.

Zerkam do tyłu znad ramienia, na wodę znajdującą się pod nami. To, jak tafla lśni i skrzy się od promieni słonecznych odbijających się od jej powierzchni, kojarzy mi się z roztrzaskanymi diamentami.

Ile metrów w dół? Czy przeżyłabym skok? Spoglądam w kierunku horyzontu – nieskończony lazur, zero lądu.

– Odpowiadając na twoje pytanie... – zaczyna Alaric i znów odwracam głowę w jego stronę – ...nie. I nie skacz. Nie chcę skakać za tobą. Tak jest, gołąbeczko, nie pozwolę ci zginąć. Śmierć byłaby zbyt łatwa, a on sobie na to nie zasłużył.

Rozdział dziewiąty

Alaric

Phoenix naprawdę wygląda zjawiskowo. Rozczochrane włosy smagają jej twarz. Dopasowana sukienka ukrywa niewielką część jej drobnej sylwetki. Do tego podjechała nieco do góry, ale kobieta nie może nic z tym zrobić, ponieważ ma związane ręce.

Jest waleczna, trzeba jej to przyznać. I piękna.

Szkoda, że jest córką Michaela. Przeleciałbym ją, by przestać o niej myśleć, lecz sądząc po tym, jak na mnie fuka, nie dojdzie do tego.

Niestety znam już jej smak, więc trudno mi będzie się powstrzymać.

Gdy widzę, jak się szarpie, próbując oswobodzić ręce, nie mogę powstrzymać się przed wyobrażeniem sobie, jak by wyglądała, gdyby była przywiązana do mojego łóżka i błagałaby mnie o rozkosz.

Kręcę głową. Nie mogę o tym myśleć.

– Chodź – mówię, chwytając ją za biceps, by odwracając ją w swoją stronę. – Z pewnością jesteś głodna; musimy też porozmawiać.

Nie odzywa się. Jej usta są lekko wydęte, przez co wygląda uroczo.

Zachowuje się jak rozpieszczone dziecko, złości się i nie chce nic mówić, ale w jej wykonaniu wygląda to dobrze. Radzi sobie lepiej od większości ludzi znajdujących się w takim położeniu.

Spodziewałem się łez i błagania, a jednak ona ani nie płacze, ani nie błaga. Postanowiła, że nie będzie się odzywać – i szczerze mówiąc – szanuję ją za to.

Może okazać się godną przeciwniczką.

Prowadzę ją na pokład, a następnie odsuwam dla niej krzesło przy ustawionym tam stole.

– Siadaj – rozkazuję burkliwym tonem, ponieważ wcale nie podoba mi się to, jak bardzo lubię się na nią gapić. Nic nie może mnie teraz rozpraszać. George, giermek Michaela, nie udzielił mi żadnych przydatnych informacji. Co prawda nie zadałem mu zbyt

dużo pytań, ale córka wroga? Tak, mógłbym wykorzystać ją jako przynętę. Wreszcie mógłbym dokonać zemsty, której pragnąłem od lat.

Od kiedy jej ojciec zabił jedyną osobę z rodziny, która mi pozostała.

Mojego brata.

Stał się ofiarą wojny, w której nigdy nie powinien był brać udziału.

Poczucie winy, jakie czuję w piersi, jest prawdziwym ciężarem, więc czasem ciężko mi przez nie oddychać. Dzisiaj, gdy na nią patrzę, zaciskam dłonie w pięści. Jestem ponad to. Tak, zabiję Michaela i, tak, wykorzystam jego córkę, ale jej nie skrzywdzę. Nie tak naprawdę.

Ponieważ nie siada od razu, naciskam na jej ramię, zmuszając ją, by to zrobiła.

Chociaż jest krucha – jak na gołąbeczkę przystało – to nie jest lalką z porcelany.

Każdy, kto robi to, co zrobiła ona, potrafi zmierzyć się z konsekwencjami swoich czynów.

– Powiedziałem, siadaj – rozkazuję bardziej surowym tonem i w moim głosie dobrze słychać podirytowanie.

– Nie jestem psem, który reaguje na komendy. – Jej komentarz mnie rozśmiesza.

– Nie, jesteś ptakiem w klatce.

– Świetna metafora – fuka ze złością. – Bardzo liryczna. A teraz powiedz mi, czemu tu jestem.

– To tak zamierzasz to rozegrać? Przyłapuję cię na węszeniu w moim gabinecie, a ty zachowujesz się w ten sposób? – Pochyliła się do przodu, wspierając się łokciami o blat stołu. Przechyliła głowę i się uśmiecha. Jest to nieśmiały uśmiech pełen dziecięcej niewinności. Przypomina dziecko, które znalazło swoje prezenty na dzień przed Gwiazdką, ale udaje, że wcale tego nie zrobiło.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Musiałam iść do łazienki i otworzyłam złe drzwi. Kiedy weszłam do środka, drzwi zamknęły się za mną, a nie mogłam znaleźć klamki.

Teraz to ja się pochylam do przodu. Przybieram tę samą pozycję co ona i pytająco unoszę brew.

– I ty naprawdę myślisz, że w to uwierzę? – pytam ją.

– Cóż. – W tym miejscu na jej twarzy pojawia się szeroki cukierkowy uśmiech. – Oczywiście, że tak.

Uderzam pięścią w szkło i stół trzęsie się od siły uderzenia.

– Przestań pieprzyć głupoty.

Otwiera szerzej oczy, a jedwabisty uśmiech znika z jej twarzy. Myślała, że ma jeszcze jedną szansę, żeby mnie przechytrzyć.

Nie jest tak. I nie będzie.

– Phoenix. Córką adopcyjną Michaela Lawrence’a.

Siedząc naprzeciwko mnie, próbuje udawać, że te słowa nie robiły na niej żadnego wrażenia. Zachowuje kamienny wyraz twarzy, nie pokazując żadnej emocji.

Może ktoś mało spostrzegawczy niczego by nie zobaczył, ja jednak przez całe życie nauczyłem się odczytywać uczucia innych ludzi. Nawet jej nie znam, ale widzę, że przeraża ją to, że mam te wszystkie tajne informacje. Patrzę, jak mała żyła na jej czole pulsuje i jak mięśnie w jej szczęce się napinają. Kiedy wypowiadam te słowa, jej klatka piersiowa zaczyna ruszać się podczas głębszych wdechów i wydechów. Jak mówiłem – większość ludzi by tego nie zauważyło, lecz ja widzę *wszystko*.

– Więc co my z tobą zrobimy?

– Podrzucenie mnie do najbliższego portu raczej nie wchodzi w grę. – Wzrusza ramionami.

– Nie. To chyba nie jest ci teraz pisane.

– No to może powiesz mi, co mnie czeka? – Odchyła się w krześle, próbując wyglądać na zblazowaną.

– Oto, co zrobimy: porozmawiamy o tobie.

Śmieje się.

– Nie powiem ci nic na mój temat.

– Powiesz. – Mówię to głosem nieznoszącym sprzeciwu, ale ona po prostu się uśmiecha.

– Och, czyżby duży, zły Alaric Prince zamierzał mnie torturować? – Jej słowa ociekają sarkazmem.

– Nie będę musiał tego robić – odpowiadam z chłodem.

– Nie zamierzam ci nic mówić.

– Pewnie nie. – Uśmiecham się. Lecz nie mówię już nic więcej. Zamiast tego sięgam po szklanekę wody stojącą naprzeciwko mnie.

Jak na zawołanie, jeden z moich pracowników przynosi talerze ze świeżym jedzeniem. Nie wiedziałem, co ona lubi, więc kazałem swojemu kucharzowi zrobić po jednej rzeczy ze wszystkiego.

– Nie za dużo tego? – pyta.

– Nie, nie sędzę. Może powinienem zamówić więcej?

Kręci głową na mój dowcip.

– Jak ja mam to niby zjeść?

– Włożyć w usta, oczywiście.

Podnosi ręce, wydymając wargi.

– Przy użyciu czyich rąk? – pyta sarkastycznie.

– Z tego miejsca widzę dwie bardzo sprawne dłonie.

– Związane dłonie – wtrąca.

– Jest z ciebie bardzo zaradna dziewczyna, więc to nie powinien być dla ciebie żaden problem.

Posyła mi mordercze spojrzenie z drugiego końca stołu.

– I jak ja mam to pokroić?

– Powtarzam, jesteś zaradna. W końcu udało ci się zakraść do mojego gabinetu.

– I świetnie na tym wyszłam – mamrocze pod nosem.

– Dostajesz szóstkę za starania.

Przewraca oczami, po czym opuszcza ręce i układa je przy talerzu, a następnie robi coś, czego się nie spodziewałem. Porzuca widelec. Zamiast tego podnosi tost francuski palcami i przykłada go do ust. Udaje, że jej nie smakuje. Cholera, ona udaje, że nie umiera z głodu, chociaż z pewnością tak jest. Zjada go, ani na chwilę nie opuszczając rąk, a po zjedzeniu tostu znów spogląda na mnie.

– Czy to jest konieczne? – Porusza ręką.

– Nie. Nie jest – przyznaję ze śmiechem.

– W takim razie czemu to robisz?

– Bo przed zabiciem swojej ofiary lubię się nią pobawić. – Blednie na moje słowa, ale szybko bierze się w garść.

– Zamierzasz mnie zabić?

Teraz naprawdę przestaje jeść, jej cała uwaga jest skupiona na mnie, na tym, co jej powiem. To imponujące, jak świetnie Phoenix udaje spokojną. Gdyby nie dźwięk szybkiego poruszania nogą, to pomyślałbym, że moja groźba nie zrobiła na niej wrażenia.

– Nadal się waham. To zależy.

– Czy to jest moment, w którym będziesz próbował ubić interes? Bo jeśli tak, to się nie ekscytuj. Nic ci nie powiem. Z całą pewnością nie zamierzam ci mówić, gdzie jest mój ojciec. I nie zostanę wykorzystana jako przynęta.

– I tu się mylisz. – Podnoszę widelec do ust i wsuwam do nich kawałek tostu francuskiego.

Mruży oczy, po czym otwiera usta.

– Jak do tego doszedłeś?

Widelec stuka o talerz, kiedy go odkładam. Wpatruję się w jej oczy.

– Już jesteś przynętą. Już połknęłaś haczyk i zawisałaś na żyłce. Pytanie tylko, czy będziesz miała szczęście i zostaniesz wypuszczona z powrotem do wody.

Rozdział dziesiąty

Phoenix

Cholera jasna.

To jest zdecydowanie ponad moje siły. Mam wrażenie, jakby mój żołądek robił salto, kiedy słowa Alarica odbijają się echem w mojej głowie.

Musi być jakiś sposób, żebym mogła się stąd wydostać.

Z całych sił staram się wyglądać, jakby to, co powiedział, nie robiło na mnie wrażenia, chociaż jest to bezcelowe. Ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo się staram, jego słowa ciążą nade mną, a jedzenie, które przed chwilą w siebie wepchnęłam, tylko pogarsza sprawę. Próbuję przełknąć ślinę, lecz to nie jest łatwe zadanie.

Powoli, ostrożnie i z precyzją, wyciągam ręce, by podnieść stojącą przede mną szklankę wody.

Jedzenie i picie, a tak właściwie robienie czegokolwiek, jest niemal niemożliwe, kiedy ma się związane ręce. Każdy kolejny ruch boli mnie bardziej od poprzedniego. Plastik wbija się w moją skórę, ale nie pokazuję po sobie bólu. Nie chcę, żeby widział, że mnie boli.

Pozostaje mi być wdzięczną za to, że nie związał mi rąk za plecami. Boże, to dopiero byłoby do kitu.

Przykładam szklankę do ust i zaczynam żłopać wodę. Tak, w filmach wygląda to znacznie łatwiej.

– Masz problem? – pyta ten bydlak z drugiego końca stołu. To pewnie dobrze, że znajduję się teraz w takim kłopotliwym położeniu, ponieważ mam ogromną ochotę rzucić tą szklanką prosto w jego głowę. A w ten sposób zagwarantowałabym sobie bilet w jedną stronę za burtę. Bez kamizelki ratunkowej.

Nie. Śmierć nie jest częścią mojego planu. To dla mnie jasne, że muszę porzucić swoją misję i skupić się teraz na tym, żeby zejść

z jachtu w jednym kawałku i nie pozwolić, by ten dupek wykorzystał mnie jako przynętę.

– Może ci je zdejmę? – pyta Alaric, nadal mi się przypatrując. Chciałabym, by przestał to robić, ponieważ jest to niepokojące.

– Czemu mam wrażenie, że jest w tym jakiś haczyk?

– Nie ma haczyka.

Ani trochę mu nie wierzę.

– Zawsze jest jakiś haczyk. Gadaj, a ja ci powiem, czy zgadzam się na takie warunki.

– Nie będziesz próbowała mnie zabić. To jest ten haczyk – odpowiada nonszalancko, a ja rozdziawiam usta. – Zachowam cię przy życiu. Nie zabiję cię. Mogę ci nawet obiecać, że kiedy już odegrasz w tym swoją rolę, to cię wypuszczę.

Nie podoba mi się ta umowa, ale wiem, że nie mam wyboru.

– Dobra.

Wymyślę jakiś inny plan. Jak zawsze. Będę udawała miłą, a później przeschukam jacht w poszukiwaniu George'a. Razem z pewnością coś wymyślimy.

Nagle Alaric wstaje i podchodzi do mnie, jakby był drapieżcą, a ja jego zwierzyną. Gdy się przy mnie zatrzymuje, góruje nade mną.

Wysoki i dominujący.

Szybko sięga pod koszulę, przesuwa dłoń w kierunku biodra i wyciąga nóż.

To nie jest mały scyzoryk. To jest duży nóż myśliwski.

Serio, Phoenix, w co ty się, do cholery, wpakowałaś?

Kto nosi przy sobie tak duży nóż? Zapewne ktoś, kto trzyma tam także spluwę. Czemu w ogóle jestem tym zaskoczona? Ten facet zatrudnia świętę złoćców i każdy z nich jest stale w gotowości. Na litość boską, on handluje bronią. Tak. To naprawdę jest ponad moje siły.

Plastik naciąga boleśnie moją skórę na nadgarstkach, ale nóż szybko przecina opaskę zaciskową i zaraz jestem wolna.

Strząsam dłonie. Kiedy krew znów zaczyna w nich odpowiednio krążyć, pocieram je. Plastik zostawił po sobie niewielkie wgłębienie. Na szczęście dla mnie, nie mam otarć.

Po tym, jak skrępował mi ręce, nie chciałam za mocno z tym walczyć, ponieważ nie chciałam naciąć sobie skóry. Teraz, gdy mam

wolne ręce i mogę z nich korzystać, spoglądam na stół i moje spojrzenie zatrzymuje się na nożu.

– Uważaj sobie, kilerze. Zawarliśmy umowę.

– Wiem.

– W takim razie przestań przyglądać się temu nożowi do masła. Po pierwsze, nie zabijesz mnie nim, a po drugie... wkurzę się, jeśli spróbujesz to zrobić.

– Dobrze wiedzieć.

Chwytam za widelec i jem dalej. Muszę być silna, żeby móc wcielić swój plan w życie.

Po posiłku Alaric odprowadza mnie do kabiny.

Wygląda ona inaczej niż to sobie wyobrażałam. Jest luksusowa i dekadentka. Na środku stoi ogromne łóżko z mnóstwem poduszek, na których widok ziewam.

Ale nie wchodzę do środka.

– Nie podoba ci się? – pyta Alaric głosem ociekającym sarkazmem.

– Nie tego się spodziewałam.

– Spodziewałaś się, że zaprowadzę cię do lochu znajdującego się na dziobie łodzi?

– Tak, właściwie to tak – mamrocę pod nosem.

On podchodzi do mnie, a ja się wycofuję.

– Nie jesteś moim więźniem.

– Prawie się na to nabrałam.

– Połóż się. Nie spałaś jeszcze, więc z pewnością jesteś wyczerpana.

Po chwili wahania robię krok do przodu.

– To nie jest podstęp ani pułapka. Jesteś tu bezpieczna.

Na razie.

Może i nie wypowiedział tych słów na głos, ale zawisają one w powietrzu, niczym ciężka i gęsta mgła niosąca ze sobą ostrzeżenie.

– Nikt nie będzie ci przeszkadzał. – Nie czeka, aż wejdę do kabiny, nawet się ze mną nie żegna. Po prostu zostawia mnie w drzwiach. Wybór należy do mnie.

Nie wiem, czy wierzę w to, że jak na razie jestem bezpieczna, lecz nie mam wyboru – muszę zaakceptować fakt, że teraz jestem tutaj i nie mam dokąd pójść.

Będę potrzebowała siły i rozumu, a nie będę mogła myśleć, jeśli oszaleję z powodu niedoboru snu. Wchodzę do kabiny, zamykam za sobą drzwi i rzucam się na łóżko. Nawet nie szukam ubrań ani się nie rozbieram. Zamiast tego zamykam oczy i po prostu odpływam w krainę snów.

Kiedy się budzę, łódź już się nie porusza. A jeśli się porusza, to bardzo wolno.

Odsłaniam okno nad łóżkiem i widzę tylko ciemność. Jest noc.

Teraz jest idealny moment.

Mogę niepostrzeżenie rozejrzeć się po jachcie...

Może znajdę George'a.

Stawiam nagie stopy na podłodze wyłożonej wykładziną i zastanawiam się, czy powinnam włożyć na nie buty, ale od razu skreślam tę myśl. Jeśli to zrobię, nie będę mogła się skradać.

Nadal jestem ubrana w tę samą sukienkę, co wcześniej, lecz nie mam żadnych ubrań na zmianę, więc to będzie musiało wystarczyć.

Ruszam w kierunku drzwi i otwieram je powoli, ponieważ nie chcę zrobić zbyt dużego hałasu. Drzwi są ciężkie. Znacznie cięższe od normalnych. Pragnienie, by wykorzystać cały ciężar swojego ciała do otworzenia ich, jest silne, ale nie mogę tego zrobić. Zamiast tego staram się otworzyć je jak najciszej. Kiedy wreszcie mi się to udaje, zdaję sobie sprawę z tego, że starałam się na próżno.

Pod sypialnią stoi jeden z jego ludzi.

Bez słowa znów zamykam drzwi, mając gdzieś, że robię to głośno, i po prostu opadam z powrotem na łóżko.

I to by było na tyle.

Rozdział jedenasty

Phoenix

Spadam.

Mam wrażenie, jakby ziemia się pode mną kołysała i kiedy już mam stracić równowagę, otwieram powieki.

Sen. To był tylko sen. Gdy pocieram oczy, ścierając z nich resztki senności, zdaję sobie sprawę z tego, że wcale tak nie jest. Mój koszmar – jak się okazuje – jest także moją rzeczywistością. Utknęłam na jachcie Alarica. Rozglądam się po ekskluzywnym i pięknie zaprojektowanym wnętrzu kabiny, do której przyprowadził mnie Alaric. Kiedy to było? Ile czasu spałam? Czuję się, jakbym była półprzytomna, a nie jak nowonarodzona. Siadam w łóżku i rozglądam się po pomieszczeniu, aby znaleźć zegar, ale go tu nie ma – co jest zrozumiałe.

Czas nie ma znaczenia; przepływa nam przez palce, prawie, jakby z nas szedł.

Zasłony nadal są rozsunięte, po tym, jak wcześniej próbowałam stąd wyjść i za oknem znów widzę ciemność. Jedyнным widocznym światłem jest to księżycowe, odbijające się w oddali od tafli wody.

Jakim cudem nadal jest noc?

Powinam stąd wyjść? Ponownie spróbować? Nie mam ochoty wpaść na Alarica, więc postanawiam wejść do łazienki znajdującej się w kabinie. Przed ściągnięciem ubrań, które mam na sobie od kilku dni, rozglądam się w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym na siebie włożyć, i właśnie wtedy dostrzegam szlafrok wiszący za drzwiami. Później będę musiała sprawdzić, czy jest tu więcej ubrań, ale na razie muszę zmyć z siebie lepkość czterdziestu-iluś-tam godzin. Nie wiem, ile czasu minęło, lecz to nie ma znaczenia. I tak czuję się brudna, zmęczona i obrzydzona samą sobą.

Kiedy woda jest już włączona i moje ubrania leżą na podłodze, wchodzę pod gorącą wodę i pozwalam, by mnie zalała, oczyszczając

z brudu i słonego powietrza lepiących się do mojej skóry.

Wkrótce czuję się jak nowonarodzona. Wyłączam wodę i osuszam się ręcznikiem, po czym zakładam szlafrok i jestem gotowa, by przeszukać jacht. Jedyne problemy polegają na tym, że nie mam żadnych ubrań. Tak właściwie to mam, ale na samą myśl o tym, że znów miałabym założyć na siebie tę króciutką sukienkę, przesywa mnie dreszcz. Narzucam na siebie szlafrok. Dostrzegam parę kłapek, więc wsuwam je na stopy i wychodzę za drzwi. Jako pierwszy rzuca mi się w oczy fakt, że nie ma tu już ochroniarza. A następnie uświadamiam sobie, jak cicho jest na jachcie, a więc musi być już dawno po północy. Jeśli są bardzo wczesne godziny poranne, to może to być idealny moment na to, żeby poszukać radia. Jacht się teraz nie porusza – a jeśli się porusza, robi to bardzo powoli, co również może być dla mnie korzystne. Może to oznaczać, że kapitan śpi. Zdejmuję klapki, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że za głośno plaskają o podłogę.

Idę schodami w górę, kierując się na przód jachtu. Kiedy otwieram drzwi do pomieszczenia, w którym powinien znajdować się kapitan, w rogu dostrzegam przeblask światła.

Nie jestem tu sama. Strach dusi mnie niczym za ciasny pasek. Z każdym kolejnym krokiem w głąb pomieszczenia pasek zaciska się coraz mocniej.

– Proszę, proszę, kogo tu przywiało – dochodzi mnie z ciemności mrukliwy głos, który nawiedza moje sny.

Odwracam się w jego kierunku, ale nie dostrzegam zbyt wiele. Choć jest tu lampa, mężczyznę nadal spowija ciemność, tylko białka jego oczu lśnią w anemicznym świetle.

– Przyszłaś się pobawić, gołąbeczko?

Na te słowa robię krok do przodu i odsłaniam zęby, gotowa do walki.

– Mam na imię Phoenix.

– Świetnie wiem, jak masz na imię. Ale nie pasuje ono do ciebie ani do tej sytuacji, więc je zmieniłem.

– Nie możesz go tak po prostu zmieniać. Ja też mam w tej sprawie sporo do powiedzenia. Nie jestem krucha ani słaba.

– Nie. Jesteś po prostu pionkiem w grze, który wykorzystam dla swoich korzyści.

Kładę dłonie na biodrach, chcąc zasygnalizować mu w ten sposób, że się z nim nie zgadzam.

– Masz tak niskie mniemanie o moim ojcu, że myślisz, że po prostu wpadnie w twoją pułapkę?

– Nie – odpowiada, ale nie wyjaśnia, co tak właściwie ma na myśli.

– No to o co chodzi?

– On cię kocha. Zrobi wszystko, żeby cię odzyskać. A ja to wykorzystam.

– Zabijesz go?

Pochyliła się do przodu w krześle i światło oświeca teraz ostre rysy jego twarzy. To, jak na mnie patrzy, sprawia, że cała się trzęsę od środka. Przebiegły uśmiech, jaki zazwyczaj zdobi jego twarz, zniknął, tak samo figlarność w jego spojrzeniu.

W jego oczach widzę tylko złośliwość i nienawiść.

W tej chwili jest właśnie tym zabójcą, o którym słyszałam plotki.

– Zabicie go byłoby zbyt łatwe.

Rzucam się na niego, nie mając pojęcia, co zamierzam zrobić, ale gdy tylko to robię, zdaję sobie sprawę z popełnionego przez siebie błędu, ponieważ on chwyta mnie za ręce, wykręca je i pociąga.

Moje plecy uderzają w kanapę, a Alaric przytrzymuje moje ręce nad głową, trzymając je w nadgarstkach. Leży na mnie.

Cholera, jest zbyt blisko, czuję jego twarde jak skała ciało.

– Nie prowokuj mnie – syczy, gdy próbuję mu się wyrwać. – Nie lubię być prowokowany.

– Puść mnie. – Czując jego ciało przyciśnięte do mojego, wpadam w panikę. Próbuję wyrwać mu swoje ręce, żeby go z siebie zepchnąć.

Bezskutecznie.

– Nie, dopóki się nie uspokoisz. Nie chcę cię zamykać w pokoju. Nie chcę cię krzywdzić. Ale jeśli nie schowasz pazurków, to zrobię to.

Nie mogę się ruszyć. Jestem całkowicie sparaliżowana. Z każdą próbą moja klatka piersiowa unosi się gwałtownie, ale na darmo. Jeszcze przez długi, zbyt długi, czas znajdujemy się w tej pozycji. Czuję na twarzy jego ciepły oddech, a leżące pod nim moje ciało jest jak z plasteliny. Mógłby spróbować mnie wziąć i na tę myśl się spinam.

– Nie musisz się tego obawiać – stwierdza, jakby potrafił zajrzeć mi w duszę, jakby słyszał moje koszmary odgrywające się na nowo

w mojej głowie.

– Jasne.

– Nie muszę nikogo do tego zmuszać. – W jego głosie pobrzmiwa zarozumiałość i wiem, że nie kłamie. Nie słyszę w nim niczego poza arogancją. Nie musi brać, ponieważ kobiety same rzucają mu się w ramiona. Błagają go, by je wziął.

Nie ja. Ja nigdy nie będę go o to błagać. I nigdy nie będę pragnęła tego mężczyzny.

Niezależnie od tego, jak piękny jest z zewnątrz, jego wnętrze jest zgniłe do cna. Każda minuta ciągnie się w nieskończoność, kiedy robię wdech i wydech, próbując uspokoić szalejącą we mnie złość.

Gdy gniew wreszcie ze mnie opada, Alaric wstaje i puszcza moje ręce.

– Wypuść mnie.

– Sama postanowiłaś zostać pasażerem na gapę. To nie moja wina, że utknęłaś na moim jachcie. – Ten bydlak uśmiecha się przemądrzale.

– Nie wiedziałam, że wypłyniesz z portu.

– Oznajmiłem o tym przez megafon. Najwyraźniej byłaś wtedy zajęta myśkowaniem w moim biurze. Znalazłaś coś?

– Pierdol się.

– Nie chcesz być moim wrogiem, gołąbeczko. A teraz bądź grzecznym ptaszkiem i wróć do łóżka. Jutro musimy przedyskutować wiele spraw.

Wstaję i poprawiam swój wymięty szlafrok.

– Nie zatrzymam się, dopóki nie zniszczę cię doszczętnie – ostrzegam.

– Proszę bardzo, możesz spróbować.

Rozdział dwunasty

Alaric

– Śpi? – pyta Cristian, wychodząc na ciepłe powietrze.

Jestem tu już od godziny – czyli od kiedy odprowadziłem Phoenix do jej pokoju. Przyniosłem sobie szklankę i karafkę szkockiej.

– Nie słyszysz tej ciszy? – Wskazuję miejsce naprzeciwko. – Weź sobie szklankę i napij się ze mną.

– Powiniennem zebrać ludzi?

– To chyba świetny pomysł – odpowiadam, przykładając szklankę do ust.

Nie trwa to długo. Wkrótce pięciu z moich najlepszych ludzi siedzi ze mną przy stole. Kilku z nich odpala cygara, każdy pije alkohol.

Gdy moja szklanka jest pusta, pochylam się do przodu.

– Co słyszeliście od Michaela? Skojarzył już fakty?

– Facet milczy. Nie odzywał się ani nie wychodził z kryjówki. Ale skoro Peter zostawił ciało George'a na środku placu, owiniętego niczym prezent świąteczny, to musimy zakładać, że Michael otrzymał wiadomość. Minęły pewnie ze dwa dni, od kiedy z nią rozmawiał. Z pewnością wie, że ją mamy.

– Więc na co on, kurwa, czeka? Musi wypełznąć z tej dziury, w której się ukrywa.

Właśnie taki jest problem z Michaelem. Od czasu rozpoczęcia wojny nikt go nie widział. Był niczym mgła – dało się wyczuć jego obecność, ale złapanie go było niemożliwe.

Cristian pochyla się do przodu.

– Odetnij jej palec.

Uderzam dłońmi w stół.

– Nie. Nie skrzywdzimy jej. Nie musimy jej krzywdzić, żeby dostać to, czego chcemy. Jej ojciec wygrzebie się ze swojej dziury, jeśli damy mu wystarczająco dużo liny, żeby się powiesić.

– Chcesz dać mu znać, gdzie jesteśmy. – Zszokowany, otwiera szeroko swoje brązowe oczy.

– Tak.

– Ale...

– Żadnego ale. Nie skrzywdzimy jej; on i tak do nas przyjdzie. A ponieważ będą w to zamieszane uczucia, to nie zaryzykuje jej utraty. Nie musimy prowadzić wojny, by go dorwać. To niemal zbyt łatwe. On może oddać się w nasze ręce w zamian za uwolnienie jej.

– Myślisz, że to zrobi? – pyta Cristian.

Rozważam to przez minutę. To pytanie sugeruje, że on jej nie kocha, ale skoro przez tyle lat tak dobrze ją ukrywał, to mój plan musi zadziałać.

Nie będę musiał na niego polować. On sam do mnie przyjdzie.

Zanim zdążę się zorientować, nadchodzi kolejny dzień. Przez większość nocy nie śpię, tylko omawiam sprawy logistyczne. Na jachcie znajduje się całkiem spory ładunek broni. Musimy przetransportować go do Caracas i wrócić do biznesu. A po tym zajmę się Phoenix. Jednak problem polega na tym, że nie wiem, co z nią zrobić.

Jest śliskim maleństwem i wykorzysta każdą okazję, by uciec. Chociaż, z drugiej strony, mamy tam dotrzeć dopiero za tydzień, więc jej ojciec ma mnóstwo czasu, by się pojawić.

Wymiany możemy dokonać na lądzie – jedna waleczna ptaszyna w zamian za żywego trupa.

Bo właśnie tym jest. Już odebrałem mu broń. Ten ostatni ładunek, który planuję przejąć, będzie gwoździem do jego trumny. I tak jest winny pieniądze skorumpowanym mężczyznom. Ale ja jestem sprawiedliwy. Chociaż powinienem torturować go za to, co zrobił mojemu bratu, nie zrobię tego. Mam dość tej wojny.

Już od dwóch dni jesteśmy na jachcie. Kiedy przepławiamy się w kierunku Ameryki Południowej, wody są wzburzone.

Idąc korytarzem, słyszę hałas dobiegający z pokoju Phoenix. Gdy wchodzę do jej ciemnego pokoju, najpierw dostrzegam, że łóżko nie

jest pościelone, a dopiero później, że jest puste. Rozglądając się po pomieszczeniu, znów słyszę pomruki. Dobiegają z łazienki.

– Gołębeczko. – Podchodzę do drzwi. Podnoszę rękę i pukam. Nie odpowiada, więc je otwieram.

Na widok, jaki tam zastałem, robię głęboki wdech.

Wygląda żałośnie, kiedy siedzi skulona przy toalecie. Ponieważ wczoraj nie było jej niedobrze, to myślałem, że nic jej nie będzie, jednak wody są wzburzone nawet jak dla mnie, a ja tu przecież mieszkam.

Podchodzę bliżej. Włosy zasłaniają jej twarz, kiedy znów zwraca posilek.

Staję za nią i wyciągam rękę, podczas gdy ona dalej wymiotuje.

Po części nie mogę uwierzyć w to, że to robię, że przytrzymuję jej włosy. Ale na widok tego, jak wygląda, moje serce zadrżało. Nie zależy mi na niej i nie chcę, aby mi zależało, lecz najbardziej w Phoenix podoba mi się jej charakterek, jej duch walki, a teraz nie widać po niej żadnej z tych cech. A bez przekomarzania się nie ma zabawy.

– Czemu jesteś dla mnie taki miły? – pyta, unosząc głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Bo nie chcę, żeby moja przynęta umarła, zanim będę mógł ją wykorzystać? – odpowiadam w typowy dla siebie chamski sposób.

Phoenix prycha w toaletę. Najwidoczniej już skończyła, ponieważ szybko wstaje, a jej włosy wyslizgują się z mojej dłoni.

– Gdzie ty idziesz? – pytam, również wstając.

– Do łóżka.

– Przyniosę ci leki. Nie siedź w kabinie, kiedy jest ci niedobrze.

– Zostaw mnie. Nie potrzebuję twoich rad. – Rusza w kierunku pokoju, ale nie udaje jej się zejść daleko, ponieważ w tym samym momencie uderza w nas duża fala i jacht kołysze się gwałtownie. Phoenix wyciąga ręce, żeby przytrzymać się ściany i wydobywa się z niej głośny pomruk.

– Idź na górę. Nie możesz mnie posłuchać? Co ty, do kurwy nędzy, sobie myślisz?

– Myślę, że twoja chęć pomocy jest przezabawna.

– Może i jestem dupkiem, ale nie aż takim.

– No tak, ty tylko mordujesz ludzi.

– Tak. Tylko morduję. Idź na pokład słoneczny. Poczujesz się lepiej, kiedy pooddychasz świeżym powietrzem i popatrzysz na horyzont. Ja przyniosę ci leki. Zaczną działać dopiero po jakichś trzydziestu minutach, ale jeśli będziesz brała je przez kilka następnych dni, to nie będziesz wymiotowała i przyzwyczaisz się do kołysania.

– Dokąd my płyniemy? Czemu nie możesz mnie po prostu wypuścić?

– Niestety nie jest ci to teraz pisane.

– Nadal mnie potrzebujesz? – Znow wydobywa się z niej mruknięcie.

– Tak.

– Dobra. – Prycha, wyciera usta i wymija mnie.

Nawet kiedy doskwierają jej nudności, jest silniejsza od większości osób, co jest zarazem interesujące, jak i irytujące. By zrobić to, co zamierzam zrobić, nie mogę nic do niej czuć, a z każdą sekundą, jaką z nią spędzam, coraz trudniej jest mi jej nie lubić.

Ona jest wrogiem.

Kręcę głową.

Nawet kiedy jest aż w tak złym stanie, nie mogę stracić czujności.

Ta dziewczyna mogłaby otrzeć się o śmierć i nadal znaleźć siłę na ostatnią potyczkę.

Właśnie dlatego jest niebezpieczna.

Jest żeńską wersją mnie.

Rozdział trzynasty

Phoenix

Kolejny dzień.

Ta niekończąca się spirala czekania oraz braku świadomości, co przyniesie mi przyszłość, sprawia, że jestem niespokojna.

Alaric z pewnością ma jakiś plan.

I jestem dobrze zaznajomiona z jedną częścią tego planu.

A mianowicie z rolą, jaką mam odegrać w tym całym bałaganie.

Przynajmniej już nie jest mi niedobrze. To cud.

A skoro czuję się lepiej, to naprawdę powinnam przeszukać jego jacht. Nie mam czasu do stracenia.

W koszmarach, które mnie dręczą, gdy przewracam się w nocy z boku na bok w łóżku, George jest przywiązany do jakiegoś ustrojstwa w maszynowni. Kiedy się budzę, zlana potem, próbuję sobie wmówić, że nawet nie wszedł na ten zapomniany przez Boga i ludzi jacht.

Może nic mu nie jest, może powiedział mojemu tacie, że jacht wypłynął z doku.

Ojciec mnie znajdzie.

Wody się nie uspokoiły; nadal napotykały wysokie, niebezpieczne fale, od których jacht odbija się niczym kulka we flipperze.

Zastanawiam się, gdzie my jesteśmy.

Nie wiem nic na temat żeglarstwa, ale gdybym musiała zgadywać, to powiedziałabym, że przedzieramy się z jednego kontynentu na drugi. Dzisiaj na deku spotkałam jakichś mężczyzn. Byli pogrążeni w dyskusji i z całą pewnością mówili o tym, co zamierzają ze mną zrobić.

Nie czekając na powitanie, zajmuję miejsce obok Alarica. Nikt się nie odzywa.

– Chłopcy, co dzisiaj planujecie?

– Nudzisz się?

– Tak.

– I chciałabyś, żebym zapewnił ci jakąś rozrywkę? – Jego słowa ociekają podtekstem. Bogate w smaku i słodkie. Niczym truskawka świeżo zanurzona w czekoladzie, której soki pokrywają usta, by można je było oblizać. Jego głos jest tak cholernie zachrypnięty, że gdy się odzywa, czuję motylki w brzuchu.

– Nie ty – cedzę przez zaciśnięte zęby, a następnie szybko wstaję i odchodzę.

Kilka dni temu wreszcie znalazłam ubrania, które Alaric dla mnie kupił. Wszystko, czego mogłabym potrzebować na długą podróż przez ocean. I wtedy naprawdę zdałam sobie sprawę, że wpadłam w dobrze przemyślaną pułapkę. Pomyślał o wszystkim. Były tam krótkie sukienki, stroje kąpielowe, a, co najgorsze – zrobiło mi się przez to niedobrze – znalazłam też tampony. A to oznaczało, że miałam tu być przez długi czas.

Nie jestem głupia.

Wiem, że będę tu przynajmniej przez kilka tygodni. Na szczęście dopiero co miałam okres, więc raczej nie muszę się tym martwić, chociaż to i tak nie ma znaczenia.

Będę tu jeszcze nie wiadomo jak długo, ponieważ byłam na tyle głupia, by wejść w cholerną pułapkę.

Idę w kierunku pokładu słonecznego znajdującego się na przedzie jachtu. Jest większy od tego, na którym zazwyczaj siedzi Alaric. Tutaj znajdują się leżaki i jacuzzi.

Zdejmuję ubrania i w samym bikini ruszam w kierunku wyglądającej zachęcająco ciepłej wody. Słyszę za sobą kroki, ale nie przystaję.

– Chcesz się pomoczyć? – pyta głosem spływającym na moje ciało niczym miód. Kręcę głową, starając się nie myśleć o tym, jak seksownie brzmi.

– Skoro już tu utknęłam, to równie dobrze mogę popracować nad opalenizną.

– Pomogę ci z filtrem przeciwsłonecznym.

Odwracam się i widzę, jak uśmiecha się do mnie – a raczej wykrzywia usta w przebiegłym uśmiechu.

– Prędzej spłonę niż dam ci się dotknąć.

Zamiast wejść do wody, kładę się na najbliższym leżaku. Może jeśli zasnę, to przestanie mi przeszkadzać.

Nie ma tak dobrze.

Robi krok w moją stronę, a ja spoglądam w górę. Cień, który rzuca jego duża sylwetka, blokuje mi słońce, dlatego zerkam na niego z niezadowoleniem.

– Mógłbyś?

– To jest mój jacht i istnieją pewne zasady.

– Czy chciałeś ode mnie coś jeszcze... książkę? A może powinnam nazywać cię królem? – Przewracam oczami.

– Podoba mi się.

– Co? Ksywa?

– Twój charakter. Mam ochotę pokazać ci, kto tu rządzi.

Zgrzytam zębami i siadam. Mrużę gniewnie oczy.

– Nie odważyłbyś się.

Robi kolejny krok w moją stronę. Zbliża się do mnie niczym drapieżnik do swojej ofiary.

– Nie? – W jego oczach pojawia się blask. – Jesteś zdana na moją łaskę. Więc może jednak bym się odważył?

Prycham.

– No to co mam zrobić? Skoro nie mogę się opalać, to co mi zostaje?

– Następnym razem zapytaj mnie o zgodę.

Zarzucam włosami, odwracam się plecami do niego, lekceważąc go.

– Dobra.

– Nadal nie poprosiłaś mnie o zgodę.

Wzdycham.

– Czy mogę, proszę, pozwolić sobie na relaks na twoim pokładzie?

– Ależ oczywiście, że tak. Widzisz? Czy to było takie trudne?

– Dupek – mamroczę pod nosem.

– Mówiłaś coś?

– Nie. Nic takiego.

Zamykam oczy i wracam do cieszenia się tym pięknym dniem. Teraz już wiem, że nie uda mi się uciec z tego jachtu, więc równie dobrze mogę się trochę opalić i w międzyczasie nieco go powkurzać.

– Kolacja jest o siódmej. Ubierz się do tej godziny i dołącz do mnie w jadalni.

– Nie trzeba.

– Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, to przyjdiesz.

Nie skomentowałam słyszalnej w jego głosie groźby. Rozbrzmiewa donośnie w to spokojne popołudnie.

Mam go już dość.

Będę ubrana i gotowa. I uzbroję się w cierpliwość, ponieważ mimo tego, że tu utknęłam, zamierzam znaleźć jakiś sposób, by powiedzieć mojemu ojcu, żeby nie nabrał się na ten podstęp. Daj mi umrzeć, nie próbuj mnie ratować, pojawiając się tutaj.

Za wszelką cenę.

Godzinami przebywam na świeżym powietrzu. W pewnym momencie jeden z ludzi Alarica przynosi mi butelkę wody i przekąskę. Czuję się niemal, jakbym była na wakacjach. No, jeśli nie liczyć faktu, że wkrótce mieliśmy zapewne przemycić nielegalnie broń do innego kraju.

Kto wie dokąd zmierzamy. Ja, siedząc na ręczniku z wilgotnymi włosami opadającymi mi na plecy, wiem tylko tyle, że mam zjeść kolację z wrogiem.

Normalnie, gdybym była gdzie indziej, nie miałabym nic przeciwko temu. Przynajmniej miło się na niego patrzy.

Zbyt miło, według mnie. Z kolei jego osobowość jest do dupy. Jasne, widzę, jak często śmieje się ze swoimi ludźmi, więc może nie traktuje ich tragicznie, lecz dla mnie jest tylko facetem, który mnie porwał. Kimś, z kim nie mam ochoty spędzać więcej czasu.

No cóż, nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Nie mam wyboru, więc równie dobrze mogę zachować się jak duża dziewczynka. Spoglądam na kawałeczek koronki, jaki zapewnił mi Alaric, i się śmieję. Tych majtek z pewnością nie uszyto z myślą o dużych dziewczynkach.

Kiedy kończę się malować i suszyć włosy, wstaję od toaletki i zakładam bieliznę, a następnie rozglądam się za jakąś sukienką.

Jeśli chodzi o rozmiar, spisał się na medal.

Przeszywa mnie dreszcz.

Od jak dawna to planował? Ja opracowałam swój plan zaledwie na kilka dni przed tym, jak utknęłam na jego jachcie.

Kiedy wpatruję się w swoje odbicie w lustrze, do głowy przychodzi mi kolejna myśl.

Uwodzenie.

To jedyna rzecz, której jeszcze nie spróbowałam.

To jedyna rzecz, która może zadziałać.

Muszę uwieść Alarica.

Kiedy już to zrobię, będę mogła odnaleźć George'a, a może nawet znaleźć sposób na wezwanie pomocy.

Ale jak?

Jeśli zacznę robić to w zbyt oczywisty sposób, Alaric domyśli się, o co chodzi. Lecz gdybym była pijana...

To mogłoby zadziałać.

Prostuję plecy w swojej mini i ruszam w kierunku drzwi prowadzących na pokład główny.

To musi się udać.

Kiedy wychodzę z pokoju, z oddali dobiegają mnie męskie głosy. Idę za nimi. Mężczyźni siedzą w innym miejscu niż zazwyczaj. Tym razem znajdują się na tylnym pokładzie.

Gwiazdy oświetlają ciemne nocne niebo. Alaric kazał poustawić w pobliżu kilka lampek, by stworzyć miłą atmosferę.

Z pewnością nie zrobił tego dla mnie.

Lampki zostały tu zapewne jeszcze z przyjęcia.

Przyjęcia, które przesądziło o moim losie.

– Gołąbeczko, czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? – Ton jego głosu jest szyderczy.

Zachowaj spokój. Plan nie zadziała, jeśli wybuchniesz i czymś w niego rzucisz.

– Nudziłam się – odpowiadam, starając się zachować jak najbardziej obojętny ton, licząc na to, że nie zrobię nic, przez co mogłabym się zdradzić.

– W takim razie może chciałabyś pozwolić mi i chłopcom cię zabawić? – Kąciki jego ust unoszą się delikatnie, tworząc delikatny uśmiech. Ma być figlarny, ale potrafię odczytać Alarica. Tak

naprawdę w tym uśmiechu nie ma niczego z figlarności. Bo w rzeczywistości jest zabójczy.

Mam zaraz przejść przez próg piekła, bo diabeł chce się zabawić.

Prostuję plecy i siadam obok niego. Unosi brew.

– Musisz być naprawdę znudzona, skoro chcesz przebywać w moim towarzystwie.

– Ilość rozrywki, jakiej mogę dostarczyć sama sobie, siedząc wieczorem w pokoju, jest ograniczona. – Przygryzam wargę; jest to uwodzicielski ruch, ale zgrywam nieśmiałą. Po tym, by dopełnić reszty, otwieram delikatnie usta i przesuwam językiem po spuchniętych wargach.

Jego źrenice rozszerzają się, kiedy obserwuje ten ruch, lecz zaraz przytomnieje, ponieważ kręci głową, kładzie dłoń na blacie stołu i wstaje. Wiem, że trafiłam w punkt, gdyż odchrząkuje.

– Czego się napijesz? – pyta, podchodząc do baru.

– Wódkę z lodem.

Przyglądam mu się, kiedy zaczyna robić mi drinka. To pewnie nie jest dobry pomysł, ale żebym mogła go później poderwać, musi widzieć, jak na niego patrzę.

Problem polega na tym, że Alaric jest piękny, mroczny i nieosiągalny. Jest to zabójcze połączenie, przy którym należy zachować ostrożność.

Tatuaze na jego przedramionach są odsłonięte. Wyglądają zabójczo. Do takich tatuazy powinno się dołączać etykietę ostrzegawczą. Tak bardzo chcę odwrócić wzrok i przestać się na niego gapić, ale tego nie robię. Zamiast tego pogrążam się w tym podstępnie.

Patrzę dalej, jak wraca do stołu, zajmuje miejsce obok mnie, a następnie wręcza mi drinka.

Smak wódki jest dobrym sposobem na odwrócenie mojej uwagi od tego, co się dzieje.

Wędruje w dół mojego gardła, wypalając w nim ścieżkę. Czerpię przyjemność z tego palącego uczucia. Dzięki niemu czuję się, jakbym mogła poradzić sobie z tą misją.

Będę potrzebowała całej siły, jaką w sobie mam, żeby ją wykonać.

– Ładna noc – stwierdzam, pomimo pełnej świadomości, że brzmię jak idiotka. Ponieważ co innego można powiedzieć, pijąc

z grupą facetów, w której znajduje się największy wróg twojego ojca?

– Naprawdę musi brakować ci rozrywki, skoro tak zaczynasz rozmowę.

Już mam ochotę powiedzieć mu, że jest palantem, ale się powstrzymuję. Zamiast tego posyłam mu sztuczny uśmiech.

– W takim razie, o czym normalnie rozmawiacie?

– O cipkach – odpowiada jeden z nich.

Alaric posyła mu spojrzenie, przez które ten milknie. Nie wiem, jak ma na imię ani nawet co robi dla Alarica. Pamiętam go z klubu, chłodnego i poważnego. Oczywiście ci mężczyźni nie postrzegają mnie jako zagrożenia tutaj, na jachcie, na środku oceanu. I to daje mi przewagę.

– Tom chciał powiedzieć, że rozmawiamy na temat... – Śmieje się.

– Kurwa. Nie mogę niczego wymyślić.

– Kobiet.

Alaric zrusza ramionami.

– A kiedy nie mówicie o kobietach...

– Z całą, cholera, pewnością nie rozmawiamy o pogodzie.

– Zrozumiano. – Przykładam szklankę do ust i dopijam drinka. –

W takim razie porozmawiamy o kobietach. Albo o seksie, czy o czym tam wy, faceci, sobie gadacie. Ale najpierw poproszę kolejnego.

Alaric otwiera usta i uśmiecha się szeroko, a następnie wstaje, ale nie bierze ode mnie szklanki. Podnosi butelkę wódki i wyciąga ją w moją stronę.

– Nalać ci do szklanki, czy chciałabyś pić prosto z butelki? – Puszczam do mnie oczko.

Biorę od niego butelkę i upijam duży łyk, a chłopcy wiwatują i biją mi brawo.

– Ostrożnie. Nie chcę, żebyś się pochorowała.

Od razu wiem, co ma na myśli – nawiązuje do wieczora, kiedy bawił się w moją pielęgniarkę, ponieważ wymiotowałam. Nie wie jednak tego, że chociaż jestem drobna, to potrafię dużo wypić.

W szkole w Szwajcarii często piłam ze swoją koleżanką z pokoju, Hannah. Spożywanie sporej ilości alkoholu nie jest mi obce. Potrafię trzymać fason. Ale on nie musi o tym wiedzieć i nigdy się nie dowie.

– Nic mi nie będzie – zapewniam go, po czym chichoczę.

Widzę, jak Alaric i jego chłopcy spoglądają po sobie. Jest to spojrzenie, które mówi *to ty się nią zajmiesz, jak się pochoruje*.

To dobrze. Połknij haczyk.

Pijemy dalej i wszyscy wokół się rozluźniają.

Jakimś cudem rozmowa schodzi na pozycje seksualne.

Nie jestem pruderyjna, nic z tych rzeczy, ale rozmawianie o seksie w pobliżu mężczyzny wyglądającego jak Alaric, sprawia, że się rumienię.

Mężczyzna znany jako Tom śmieje się z kobiety, z którą spał ostatnio.

Słucham z udawanym zainteresowaniem, przez cały czas przyglądając się Alaricowi, by sprawdzić, co on doda do tej rozmowy.

– A ty... – pyta Tom i wtedy zdaję sobie sprawę, że byłam tak skupiona na wrogu swojego ojca, że nie wiem, o co zapytał. Spoglądam z konsternacją na Alarica i na jego twarzy pojawia się nikczemny uśmiech.

– Pozycja? Tom właśnie mówił nam o tym, że nie lubi wysilać się w łóżku. A teraz chciałby wiedzieć, jaka jest twoja ulubiona pozycja.

Gdyby moje policzki mogły być jeszcze czerwiejsze, to spłonęłabym rumieńcem, ale nie pozwalam, by to mnie powstrzymało. Zamiast tego w dalszym ciągu wpatruję się w mężczyznę, którego uwagi potrzebuję. Przykładam wskazujący palec prawej dłoni do ust i zaczynam obrysowywać je w zamyśleniu.

– Według mnie... – Widzę pożądanie w jego spojrzeniu, kiedy przesuwa wzrokiem po moich wargach. Rozsuwam je i mięsień w jego szczęce drga, a jabłko Adama unosi się, gdy przełyka ślinę, obserwując mnie. – Cóż, chłopcy... Tego wam nie powiem. – Puszczam do Alarica oczko, a on nagradza mnie uśmiechem. Uśmiechem, przez który moje serce zamiera. – I tym akcentem... – Wstaję i specjalnie się potykam. Alaric działa szybko i zanim zdążę zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, już siedzę mu na kolanach, otulona jego ciepłem.

Kiedy nasze ciała się stykają, z moich ust wydobywa się niewielki wydech. Alaric kładzie dłoń na moich żebrach. Ta pozycja jest intymna, więc odchyłam głowę do góry, żeby na niego zerknąć.

Alaric wydaje swoim ludziom jakiś niemy rozkaz, a następnie spogląda w dół i nasze spojrzenia się spotykają. Zanim się obejrzę,

zostajemy sami.

Kiedy tak patrzymy na siebie, on przyciąga mnie bliżej. Na tyle blisko, że moja klatka piersiowa dotyka jego. Czuję jego oddech. Czuję jego serce bijące przy moim. To uczucie jest upajające. Niezależnie od tego, co ja tu robię, lub czemu to robię, nie mogę zaprzeczyć, że teraz ciągnie nas do siebie nawzajem. Przesuwa przepysznie palcami w górę mojej ręki, jakby coś na niej obrysowywał. Przenosi dłoń na moje ramię, na mój obojczyk, aż wreszcie kończy tę podróż na mojej szczęce.

Ujmuje w dłoń moją brodę. Spojrzenie jego oczu jest mroczne i wygłodniałe, kiedy przenosi je na moje usta.

Serce łomocze mi w piersi mocno, rozpaczliwie, gdy czekam, aż mnie pocałuje. Może to alkohol pulsujący w moich żyłach, ale ogarnia mnie desperacka potrzeba, by w tej chwili poczuć jego usta na swoich.

– Gołąbeczko – mówi i nasze oddechy się mieszają. Na ustach czuję posmak torfu i drewna. Jego szkocka. Pragnę zlizać z niego ten ostry smak i na tę myśl z moich ust wydobywa się ciche jęknięcie.

Nagle jego usta zderzają się mocno z moimi i drżą. Albo skomlę. Nie jestem nawet pewna.

Wiem tylko tyle, że jego pocałunek jest mocny i przytłaczający. Zmusza mnie do tego, żebym otworzyła swoje usta i oddała wszystko, co mam.

Coś we mnie krzyczy, bym tego nie robiła, że jest to częścią podstępu, ale kiedy otwieram usta i on wsuwa w nie swój język, wszystkie te myśli znikają. Zamiast tego zaczynam przesuwać dłońmi po jego klatce piersiowej.

To nie jest realne.

To nie powinno być tak przyjemne.

Ale jest.

Odsuwam te myśli oraz wszystkie inne, które powinny teraz pojawiać się w mojej głowie i zamiast tego zatracam się w pocałunku.

Pozwalając mu, by go pogłębił.

Pozwalając sobie, by się w nim pograżyć.

Nasze języki zderzają się ze sobą. On kładzie rękę na moich plecach.

Teraz nie ma już między nami ani odrobiny wolnej przestrzeni.

Ten pocałunek jest inny od poprzedniego. Tak, w tym, co robię, nadal kryje się drugie dno, ale tym razem jest jakby inaczej. To wydaje się prawdziwe. Zbyt prawdziwe.

Na tę myśl cofam głowę, dysząc.

Alaric pochyla głowę i spogląda na mnie.

– Oprowadź mnie po jachcie – szepczę.

– Nie. – Zaskakuje mnie, wypowiadając to słowo. Kąciki jego ust unoszą się, tworząc uśmiech. – Gołąbeczko, czego szukasz na moim jachcie?

– Niczego – odpowiadam szybko drżącym głosem.

– Bardzo podobał mi się nasz pocałunek, ale nie jestem idiotą.

Zdejmuję dłonie z jego klatki piersiowej i wstaję.

– Gołąbeczko – mówi z zadumą.

– Phoenix. Powtarzaj za mną. Phoenix. P. H. O. E. N. I. X. Tak mam na imię! – krzyczę. Najwyraźniej alkohol uderzył mi do głowy, ponieważ to nie jest częścią mojego planu uwodzenia. Który zresztą najwyraźniej nie wypalił.

– Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą, pod inną nazwą równie by pachniało¹ – beszta mnie.

– Nie jesteśmy Romeem i Julią. – Robię krok w tył, a on wstaje.

– A moglibyśmy nimi być. – Podchodzi do mnie i czuję, jakbym była uwięziona w ciasnej przestrzeni i nie miała dokąd pójść.

– To się nigdy nie wydarzy.

– Ale czy to się już prawie nie wydarzyło...?

Robi krok w moim kierunku i wyciąga do mnie dłoń. Zaczyna przesuwając ją w dół mojej ręki, aż wreszcie chwytą mnie za nadgarstek.

– Moglibyśmy się ze sobą przespać – stwierdza szyderczo.

Robię krok w tył, a on idzie za mną. Taniec nikczemników.

– Nie. Nie moglibyśmy – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Nie podobasz mi się.

Kłamstwa. To, że mnie pociąga, jest boleśnie oczywiste, od każdego skamlenia po każde jęknięcie. Dowody jasno wskazują na to, że kłamię, lecz ja i tak mówię to z podniesionym czołem.

– W takim razie dlaczego twoja skóra się nagrzewa, kiedy jej dotykam? Czemu czuję, jak drżysz? – Znów unosi dłoń i tym razem

ją odtrącam. Napędza mnie złość.

– Nie dotykaj mnie – mówię, a właściwie syczę niczym żmija gotowa do ataku.

– Jesteś pewna?

Unosi drwiąco brew, a ja zgrzytam zębami, zirytowana tym pytaniem.

– Tak.

– Skoro tak mówisz. Czyli nie jesteś głodna i nie masz ochoty na kolację? – Na jego twarzy pojawia się szeroki, pełen zadowolenia z siebie uśmiech, który tak desperacko chcę z niej zetrzeć uderzeniem dłoni. Zaczyna odchodzić.

– Poczekaj. – Zatrzymuje się i odwraca z powrotem w moją stronę.

– Wypuść mnie i George’a. – Kładę dłonie na biodrach, przygotowując się na pojedynek.

– Ale wtedy co by pomyśleli o mnie ludzie?

– Że nie jesteś potworem.

– I właśnie w tym się mylisz, gołąbeczko. Jestem potworem, a stałem się nim przez twojego ojca. – Otwieram usta i je zamykam, ponieważ nie wiem, co odpowiedzieć na ten jego komentarz.

– No to zatrzymaj tu tylko mnie. Nie rób tego George’owi. On na to nie zasługuje. – Moje słowa brzmią błagalnie, ponieważ desperacko pragnę ocalić mężczyznę, którego mój ojciec nazywa przyjacielem.

– Nie musisz martwić się o George’a – odpowiada z chłodem, sarkastycznie, a ja mocno przygryzam dolną wargę na widok jego pustego wzroku. – Nie ma go na tym jachcie.

Wchodzę do swojej kabiny i z trudem kontroluję ogarniający mnie ból. Drzwi się za mną zatrząskują i dopiero wtedy pozwalam na to, by łzy spłynęły mi po policzkach. Jestem tu zupełnie sama. Nie ma tu nikogo, kto mógłby mi pomóc.

Sama możesz sobie pomóc. Nie jesteś bezradna.

Muszę po prostu pamiętać, jaki jest plan. Koniec z całowaniem. Koniec z zapominaniem o tym, że Alaric Prince nie jest dobrym mężczyzną.

To on jest złoczyńcą w tej historii. Zapłaci za to.

Sprawię, by zapłacił.

Wyciągam rękę do góry i ocieram łzy.

Dzisiaj popełniłam błąd. Ale plan nadal może zadziałać. Muszę zgrywać miłą. Ta myśl mi się nie podoba, lecz jestem silna. Nie ma rzeczy, której nie mogłabym zrobić.

Kiedy byłam małą, zmarznięta i skrzywdzona, Michael Lawrence wziął mnie do siebie.

Teraz moja kolej, żeby coś dla niego zrobić.

Niezależnie od konsekwencji.

Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by go ocalić i ochronić, nawet jeśli stracę przez to życie.

Rozdział czternasty

Alaric

Zbliżamy się. Jeszcze jeden dzień i dopłyniemy do portu. Michael z całą pewnością wie, że mamy na jachcie gościa. To tylko kwestia czasu, kiedy spróbuje się z nami skontaktować.

Nadal znajdujemy się zbyt daleko od celu, żeby móc stworzyć konkretny plan, ale na razie spodziewamy się, że jak już zadzwonimy do Michaela, to wymiana przebiegnie gładko.

Zaproponujemy najzwyczajniejszą transakcję.

Ona za niego.

Moi ludzie znajdujący się na wyspie przejęli broń. Informacja rozejdzie się szybko i wkrótce Michael dowie się, że znajduje się dokładnie w tym miejscu, w którym chciałem, żeby się znalazł – czyli w czarnej dupie.

W ciągu ostatnich czterech lat nie było ani chwili, żeby Michael Lawrence nie znajdował się na czyjejs muszce. Ale jest sprytny. Prawie nigdy nie opuszcza swojej rezydencji. A kiedy już to robi, zawsze otoczony jest uzbrojoną strażą. Pod tym względem przypomina mnie. Właśnie dlatego nie udało mi się jeszcze dokonać zemsty. Lecz teraz mam go w garści.

Teraz uda mi się wywabić go z jego dziury.

Przemieni się w żywego trupa, gdy rodzina Camerino dowie się, że zapłacili mu za broń, której nie posiada.

Nawet jeśli znajdzie jakiś sposób na to, żeby wygrzebać się z tego bałaganu i oddać im pieniądze, to i tak ma przejebane – dzięki mnie.

Nie ma już pieniędzy z tej transakcji. Nie chcę po prostu zemścić się za śmierć brata; chcę, by cierpiał za to, że odebrał niewinne życie. I właśnie pod tym względem się różnimy: ja nigdy nie zabiłem kogoś, kto na to nie zasługiwał. Na przykład taki George, on spiskował przeciwko mnie z Michaeliem, lecz mój brat...

Michael Lawrence zasługuje na to, co go czeka i wkrótce zapłaci za zbrodnię przeciwko mojej rodzinie.

Bez broni nie będzie miał wyboru, będzie musiał to sobie ułatwić. Ubicie ze mną interesu będzie miało taki sam rezultat – zginie. Niemniej – dzięki ofercie, jaką mu zaproponuję – jego drogie dziecko będzie bezpieczne.

Zamierzam zadzwonić do niego dzisiaj wieczorem, lecz najpierw muszę odnaleźć tę małą kokietkę.

Ciężko mi było zachować dystans, nawet na tak dużym jachcie zawsze jest gdzieś w pobliżu. Zawsze ledwo ubrana.

Jak gdyby robiła to specjalnie, co, szczerze mówiąc, raczej by mnie nie zdziwiło.

Phoenix zdaje sobie sprawę ze swojej urody i wykorzystuje ją niczym broń.

Na nieszczęście dla niej zachowuję się, jakby nie robiło to na mnie wrażenia. I chociaż to nie jest prawda, a myśl o tym, że tak na mnie działa, mnie wkurwia, ona nigdy się o tym nie dowie. Liczy się tylko to, by nie wiedziała, jak jest naprawdę.

Moi ludzie nie mają jednak tyle szczęścia. Phoenix bajeruje ich, przesadnie mocno trzepocząc rzęsami. Ale znam swoich pracowników. Zbyt często ratowałem ich od wojen, żeby teraz mieli się ode mnie odwrócić.

Taka dziewczyna jak ona nigdy tego nie zrozumie. Kiedy leżysz z kimś w okopach, kiedy dajesz komuś drugie życie, to ta osoba staje się twoim dłużnikiem na zawsze.

Moi ludzie są moimi dłużnikami, a ja zawdzięczam im swoje życie. Nic nie mogłoby nas poróżnić. Ani teraz, ani nigdy.

Odnajduję ją dokładnie tam, gdzie się tego spodziewałem, w skąpym stroju kąpielowym, który dla niej kupiłem. Powinienem był to lepiej przemyśleć.

Skoro zamierza obnosić się ze swoim pięknem, to równie dobrze mogę sobie popatrzeć, jak smaruje nogi kremem z filtrem. Nogi ciągnące się w nieskończoność.

Robię krok do przodu. Tak jak wczoraj, specjalnie zasłaniam jej słońce, przez co nie ma wyboru i musi na mnie spojrzeć, przysłaniając twarz dłonią.

– Czego chcesz? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Przyzwyczailem się już do jej charakterku. Słodki niczym cukier ton zachowuje wyłącznie dla moich ludzi. Do mnie odzywa się tylko tym morderczym głosem ociekającym jadem.

– Musimy porozmawiać.

Na te słowa prostuje się i wyciąga rękę po ręcznik. Wie, że zamierzam powiedzieć jej coś ważnego, więc chce, żeby między nami znajdowała się dodatkowa warstwa materiału, kiedy będę mówił.

Nie może być prawie naga tak jak teraz.

Gdy ręcznik jest już ciasno owinięty wokół jej ciała, spogląda na mnie.

– Gadaj.

– Cóż za charakterek. Czy skrzywdziłem cię w jakiś sposób, że mówisz do mnie z taką pogardą?

– Jestem tu, w miejscu, w którym nie chcę być, sama. Sądzę więc, że tak, skrzywdziłeś mnie.

– Ale, widzisz, właśnie w tej sprawie musiałem coś źle zrozumieć. Bo przecież sama weszłaś na mój jacht. Postanowiłaś się rozejrzeć... Jeśli już, to jest to twoja wina.

Na te słowa blednie, a szczęka zaczyna jej drżeć, ale udaje jej się nad sobą zapanować. Zaciska zęby, żeby powstrzymać ich szczękanie i spogląda mi prosto w oczy.

– Nie prosiłam cię, żebyś wypłynął – cedzi. – Myślałam, że zostaniemy w porcie.

Kiwam głową.

– Tak, myślałaś, że możesz tak po prostu wślizgnąć się do mojego biura i co...? Znaleźć broń ojca? Przykro mi, gołąbeczko, ale tej broni już dawno nie ma. Tak samo jak tej, którą moi ludzie dopiero co przejęli.

Otwiera usta i jej ramiona się napinają.

– Ty-ty...

– Ukradłem jego kolejny ładunek. – Uśmiecham się promiennie, kończąc za nią.

– Ale... – Drży tak mocno, że nie może mówić.

– To było na nic. To, że weszłaś na mój jacht. Zawsze byłem o krok przed tobą.

– Czemu po prostu tego nie zakończysz i nie powiesz mi, czego chcesz?

– Dzisiaj wieczorem zadzwonimy do twojego ojca.

Otwiera szeroko oczy.

– I co mu powiemy?

– Poinformujemy go o wymianie, która mnie interesuje.

Kręci głową. Od razu pojmuję, co to oznacza.

– Nie.

– Tak.

Większość ludzi zamknęłoby się, słysząc tę odpowiedź składającą się z jednego słowa. Ale ona nie jest jak większość ludzi.

– Nie będę twoją przynętą. – Zanim zdążę pojąć, co robi, Phoenix zrzuca z siebie ręcznik i biegnie w kierunku barierek.

– Stój! – krzyczę.

Ona jednak już wskakuje do wody.

Na sekundę czas zatrzymuje się w miejscu i ta sekunda zdaje się trwać całą wieczność, kiedy krzykiem przywołuję swoich ludzi.

Gdy biegnę na koniec jachtu, widzę, jak Phoenix wyłania się z wody. Płynie, poruszając szybko nogami, ale nie ma dokąd uciec. Woli umrzeć, niż zostać moją przynętą.

Lecz ja, niestety, nie znam litości.

Bez namysłu wskakuje za nią. Moje ciało zderza się z taflą wody i zaraz po tym zaczynam machać kończynami, wypływając na powierzchnię. Woda jest znacznie bardziej wzburzona niż mogłoby się wydawać i w oczach Phoenix widzę strach. Chciała umrzeć, ale dopóki nie spojrzy się śmierci prosto w oczy, to nie wie się, co to oznacza.

I zastanawiam się, czy to jest to. Czy to jest dobry sposób na wygraną.

Pozwolić jej umrzeć.

Nie ratować jej.

„Tylko martwi widzieli koniec wojny”.

Do głowy przychodzą mi słowa brata, kiedy macham nogami, próbując podплыnąć bliżej Phoenix. Jej ruchy stają się nieregularne, szybko traci siły w starciu z niespokojnymi falami.

I tak będzie ofiarą w tej wojnie, ale jeśli umrze, to przynajmniej nie będzie świadkiem rozlewu krwi.

Spoglądam na nią i nasze spojrzenia się spotykają. Błaga mnie bez słów, bym dał jej odejść.

Gdybym był lepszym człowiekiem, tobym się na to zgodził.
Ale nie jestem.

Rozdział piętnasty

Phoenix

Mam wrażenie, jakby przywiązano do mojego ciała obciążenie ściągające mnie w dół. Ciężkie. Tak ciężkie, że nie mogę oddychać.

Wiem, że muszę poruszać nogami, ale nie mogę.

Po tym wszystkim, co mój ojciec – mężczyzna, który nigdy nie miał być moim ojcem – dla mnie zrobił, nie mogę pozwolić, by wykorzystano mnie do wyrządzenia mu krzywdy. Dlatego też wskoczyłam do wody. Chociaż moje płuca pragną powietrza, ja nie zamierzam walczyć.

Pozwolę, by pochłoneła mnie ciemna otchłań. Pozwolę, by przypieczętowała mój los.

Ciemność nadchodzi szybko. A po niej następuje coś, co musi być śmiercią.

Tonę. Tonę.

Ktoś mnie chwyta i zaczynam kaszleć. Otwieram oczy.

Co się, do cholery, stało? Świat nadal wygląda, jakby znajdował się za mgłą, ale z każdym kolejnym wdechem staje się coraz bardziej wyraźny.

Znajduję się na jachcie.

– Nie! – krzyczę, machając rękami, próbując się uwolnić. Nie mogę dopuścić do tego, żeby wykorzystał mnie do skrzywdzenia mojego ojca. – Nie!

– Ćśś – mówi łagodnym głosem. Z jakiegoś powodu ten dźwięk mnie uspokaja. Nie powinno tak być, ale tak jest.

Zaczynam oddychać miarowo i rozglądam się dookoła. Położył mnie na jednym z leżaków, gdy tylko wyciągnął mnie z wody.

Patrzę na swój mokry kostium kąpielowy, na mokre ciało, lecz najbardziej skupiam się na siedzącym obok mnie Alaricu.

Też jest mokry.

Ocalił mnie.

A robiąc to, skazał mojego ojca na śmierć.

Wyciąga do mnie rękę.

– Nie. – Odsuwam się. – Nie dotykaj mnie.

– Mam cię nie dotykać? Ja cię, kurwa, ocaliłem. – Ten głos stopiłby Arktykę. W jego tonie jest ogień, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. Przeraza mnie, ale też zarazem rozpała i nie jest to coś, o czym chciałabym myśleć.

– Nie prosiłam cię o to. *Nie chciałam tego.*

– Co dałaby twoja śmierć? Nic. Twój ojciec i tak umrze. Popełnił zbyt poważną zbrodnię, bym mógł darować mu życie, więc gdybyś umarła, to nic by się nie zmieniło. Ja oferuję mu więcej. Spłacę jego dług w zamian za jego życie, a ty przeżyjesz. Nikt nie będzie próbował wyrównać rachunków, zabijając ciebie.

Wreszcie dociera do mnie, o czym on mówi. Drzę na samą myśl.

Mój ojciec jest winien niebezpiecznym ludziom broń. Wykorzystałby mnie. Tak samo jak Alaric.

Nie. To nieprawda. Alaric zabijał, to fakt, ale kiedy patrzę na niego, to wiem, że nie kłamie. Nigdy nie wykorzystałby mnie w taki sposób. Nie zrobiłby tego.

I chociaż to wiem, nie mogę się powstrzymać i wypalam:

– Uczą się od ciebie.

Wkurzony Alaric wstaje z leżaka.

Robi kilka kroków w jedną stronę, a następnie w drugą i odwraca się do mnie.

– Nigdy cię nie skrzywdziłem. Nie zgwałciłem cię. Nie porównuj mnie do tych zwierząt.

– Ale chcesz zabić jedyną osobę, która jest dla mnie jak rodzina. Mojego ojca – mówię ledwo słyszalnym głosem. Spoglądam na podłogę i przełykam ślinę, po czym znów zerkam mu w oczy.

– Okazuję mu litość. Nie pozwolę im cię skrzywdzić. Upomnę się o swoje, a w zamian za to zagwarantuję ci bezpieczeństwo, chociaż on zasługuje na znacznie mniej.

– Czemu miałbyś mnie ocalić?

Ale on nie odpowiada na moje pytanie. Po prostu odchodzi, pozostawiając mnie ze swoimi ludźmi.

Spoglądam na tego o imieniu Cristian. Jego prawą rękę.

– Nie pobiegiesz za nim?

– Wiedz, że masz szczęście, Alaric jest sprawiedliwy. Gdyby to zależało ode mnie, to oboje byście zginęli. – I po tych słowach on także odchodzi. Jedno jest z całą pewnością jasne: nie mogę zginąć. Wskoczenie do wody nie wchodzi w grę.

Jeśli umrę, to los mojego ojca i tak będzie przesądzony, ale jeśli przeżyję... jeśli będę walczyła, jeśli wykorzystam szansę i go ostrzegę...

Tak, chyba jeszcze nie wszystko stracone. Dzisiaj wieczorem mamy dzwonić do mojego ojca. Mogę go wtedy ostrzec. Powiedzieć mu, gdzie się znajdujemy, podać jakąkolwiek informację, i będzie dobrze.

Trudno jest mi znaleźć sobie jakieś zajęcie, jakąś rozrywkę. Szczerze mówiąc, jestem podenerwowana. Kolejna prawda: jestem rozczarowana sama sobą. Koniec końców, niezależnie od tego, jak bardzo się staram, ciągle nawalam.

Istnieje jeszcze tylko jeden sposób, żeby coś z tym zrobić.

Gdy tylko Alaric i jego ludzie są pewni, że nie będę znów próbowała wyskoczyć za burtę, mogę wrócić do swojej kajuty.

Nie chcę dawać im satysfakcji, więc reguluję swój oddech, wznoszę wokół siebie mury i udaję, że mam to gdzieś.

I to działa.

Wiedzą, że już nie jestem zagrożeniem.

Że jestem bezpieczna i będę grała według ich zasad.

Biorę prysznic, a następnie wychodzę z kajuty, żeby odnaleźć Alarica. Chcę sprawdzić, czy uda mi się dowiedzieć, gdzie się znajdujemy.

Zdobyć jakąkolwiek informację mogącą pomóc mojemu ojcu. Alarica odnajduję na mostku kapitańskim.

Siedzi przy niewielkim stoliku z Cristianem.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Może mapy, dzięki której miałabym jakiegokolwiek pojęcie o tym, dokąd zmierzamy. Ale ponieważ niczego nie znajduję, opadam na krzesło obok Alarica i pochylam się do przodu, a następnie wspieram się łokciami o chłodny metalowy blat stołu.

– Skoro nie mam nic lepszego do roboty...

– To równie dobrze możesz mnie irytować? – kończy za mnie Alaric.

– Dokładnie tak. – Z Cristiana wydobywa się pomruk, lecz nic nie mówi. – Dokąd płyniemy?

– Caracas.

Opanowanie, jakim wykazywałam się od tamtej nocy, gdy mi odbiło, zaczyna znikać, kiedy Alaric podaje mi lokalizację. Nie martwię się dystansem, martwi mnie to, że nie byłam w Ameryce Południowej od czasu śmierci moich rodziców.

Moją duszę przeszywa dziwne uczucie – jakby ta podróż miała być moim końcem. Wcześniej byłam gotowa skoczyć za burtę, ale teraz wiem już, co czeka mojego ojca, więc nie mogę poddać się bez walki.

– Czemu tam? – pytam, starając się ukryć swoje emocje, robiąc wszystko, by niczego po sobie nie zdradzić.

– Tak dużo pytań.

– Nie rozumiem, po co te wszystkie sekrety. Nie mogę nic zrobić. Utknęłam na tej łodzi. A przecież nie mam magicznych umiejętności, dzięki którym mogłabym telepatycznie zdradzić swojemu ojcu twój plan.

Alaric marszczy brwi i nachyla się do mnie.

– No dobrze – mówi, a następnie wstaje i podchodzi do biurka w rogu pomieszczenia.

Wraca sekundę później, z mapą w dłoni. Chyba w ogóle nie widzi we mnie zagrożenia, skoro jest gotowy pokazać mi naszą lokalizację. Przez tę myśl przestaję się łudzić, ale nie pozwalam sobie na to, by mi ona ciążyła. Zamiast tego chłonę każdą informację, jaką udaje mi się zdobyć. Nie jestem dobra w czytaniu map, a przynajmniej map morskich, więc odwracam szybko głowę w jego stronę, a następnie spoglądam w jego jasnoniebieskie oczy.

– Jaki jest plan? – pytam.

– Widzisz tę wyspę?

Wyciąga swoją długą rękę, wskazując drugi koniec mapy.

– Znajdujemy się jakieś siedemdziesiąt mil morskich od niej.

Kąciki jego ust unoszą się, tworząc nikczemny uśmiech.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że gdybym jednak zdecydowała się popłynąć, umarłabym, ponieważ nie miałabym dokąd się udać.

– Tak, zasadniczo tak.

– A dokąd zmierzamy? – zapytałam.

– W to miejsce. – Spoglądam znów na mapę, w miejsce, w którym trzyma palec. Pomiędzy dwoma punktami – tym, w którym jesteśmy teraz, i tym, do którego musimy dotrzeć, znajduje się rozległa niebieska plama, co oznacza przynajmniej dzień na morzu.

Spoglądam na porozrzucane gdzieniegdzie wysepki i on najwyraźniej to dostrzega.

– Nie znajdziesz tam pomocy. A poza tym to też jest zbyt duża odległość, by tak po prostu ją przepłynąć. Większość z tych wysp jest niezamieszka.

– Skąd to wiesz?

– Wiem wszystko na temat tego oceanu.

Zastanawiam się, ile jest w tym prawdy. Czy on naprawdę wie wszystko? Na to by wyglądało, skoro mieszka na tym jachcie i ciągle pływa od portu do portu. Zapewne robi to, żeby móc niepostrzeżenie transportować broń – udaje po prostu jakiegoś bogatego playboya żyjącego na niewielkim prywatnym jachcie. Ciekawe, czy w każdym z tych miejsc opłaca rząd.

– Więc teraz, kiedy już powiedziałeś mi, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy, może zdradzisz mi także, na czym polega twój plan?

– Chciałabyś.

– Myślę, że skoro masz wykorzystać mnie jako przynętę, to tak byłoby sprawiedliwie.

– Oto, czego powinnaś się nauczyć: życie nie jest sprawiedliwe. Daruję ci życie, ale, niestety, by to uczynić, muszę odebrać je twojemu ojcu. Skrzywdził mnie. Za wszystko trzeba płacić. A teraz przyszła jego kolej, i nie, nie dam ci przewagi, żebyś mogła spróbować mnie powstrzymać.

Mam wrażenie, jakby jego słowa były maleńkimi kawałkami szkła wbijającymi się w moją skórę. Chociaż o tym wiedziałam, to i tak boli mnie świadomość, że chce mnie wykorzystać, by zabić mojego ojca, i że nie mogę zrobić niczego, by go powstrzymać. Może uda mi się go przekonać, że mój ojciec nie miał udziału w śmierci jego brata. Do tej pory pracowałam tylko nad tym, żeby pokrzyżować mu plany, ale może po prostu muszę z nim porozmawiać.

– Porozmawiaj ze mną. Może uda mi się pomóc to naprawić...

– To jest sprawa pomiędzy nim a mną.

Uderzam dłonią w stół.

– Gówno prawda i świetnie o tym wiesz. Chcesz go zabić, ponieważ myślisz, że zabił twojego brata. A wcale tego nie zrobił.

– Gówno wiesz. Myślisz, że to jest twoja wojna, ale to zaczęło się, kiedy jeszcze nie miałaś o niczym pojęcia i siedziałaś sobie w przytulnej szkole z internatem. Pozwól, by to dorośli zajęli się tymi sprawami. To nie jest gra dla małej dziewczynki.

– Małej dziewczynki? Mam dwadzieścia dwa lata.

Przysuwa się do mnie i wyciąga rękę, by odgarnąć z mojego czoła kosmyk włosów.

– Nadal jesteś tylko gołąbeczką. Nie masz sił, by polecieć.

– A ty niby ile masz lat? – Prycham.

– Trzydzieści cztery.

Po tych słowach wstaje i wychodzi z pomieszczenia, pozostawiając mnie z mapą.

To popołudnie było całkowitą stratą czasu.

Niczego się nie dowiedziałam.

Odebrał towar mojemu ojcu. Nie raz, lecz dwa razy. Ludzie, którzy za niego zapłacili, nadal nie dostali broni, a Alaric zrobił coś z pieniędzmi, przez co mój ojciec nie może nawet im ich oddać. Ostatni ładunek – ten przechwycony niedawno przez Alarica – został zakupiony z prywatnych pieniędzy mojego ojca, który zorganizował go tylko po to, by utrzymać dobrą reputację firmy. Ale ten także został przejęty.

Nic, co powiem, nie zmieni faktu, że istnieją dwie ceny za głowę mojego ojca. Pytanie tylko, która jest wyższa.

Czy mój ojciec z własnej woli pójdzie na rzeź, żeby mnie ocalić? Może jest jeszcze nadzieja. Może broń znajduje się na jachcie i może ludziom mojego ojca uda się przechwycić łódź, a następnie zabić mężczyznę, który mnie porwał, i wtedy wszystko będzie w porządku.

Dzisiaj wieczorem mamy do niego zadzwonić. Dzisiaj wieczorem Alaric zaproponuje mi wymianę. Podam mu naszą lokalizację. Dopilnuję, by wiedział, gdzie jesteśmy. I zaufam swojemu ojcu; będę wierzyć, że zrobi wszystko, żeby przeżyć, nawet jeśli ja stracę przez to życie.

Moje dni już od dawna są policzone. Piasek w klepsydrze powinien być się przesypać, kiedy miałam dziesięć lat, ale dostałam jeszcze jedną szansę. Więc może teraz nadszedł mój czas.

Rozdział szesnasty

Alaric

Jest dzisiaj nadzwyczajnie cicha. Nie wiem, czego się spodziewałem. Zapewne więcej protestów. I właśnie dlatego jestem pewien, że podczas rozmowy telefonicznej z ojcem dokona sabotażu.

Siedzimy na pokładzie, kiedy wyciągam telefon. Na ten widok Phoenix otwiera szeroko oczy. Jej skóra, która zazwyczaj jest zdrowo opalona, teraz staje się biała ze strachu.

– Tak? – pytam, drocząc się z nią. Robię to tylko po to, żeby zagrać na jej strachu.

– Myślałam... myślałam, że telefony tu nie działają. – Zastanawia się, czy przez cały ten czas, gdy tu była, mogła zrobić więcej, by spróbować uciec. Zrobić więcej, by go ostrzec.

– Zazwyczaj nie działają. – Uśmiecham się nikczemnie. – Chyba, że ja tak chcę.

Na te słowa otwiera i zamyka usta.

– Myślałam, że skorzystasz z radia.

– Miałaś nadzieję, że uda ci się zawołać o pomoc?

Patrzy na mnie spode łba. Teraz nie ma już śladu po strachu, zastąpiła go złość, która z czasem mi się spodobała.

– Na nieszczęście dla ciebie, wezwanie straży przybrzeżnej nie wchodzi w grę. A teraz chodź tu – klepię krzesło obok – i porozmawiaj z ojcem.

Kręci głową.

– Nie. Ciekawe. A sądziłem, że chciałabyś ostrzec go o zasadzce. – Uśmiecham się przebiegle, a ona spogląda na mnie groźnie zmrużonymi oczami. – Nie ma takiej potrzeby. Sam powiem mu o tym, że to jest pułapka.

Podnoszę telefon ze stołu i wybieram numer. Odbiera po jednym sygnale.

Telefon jest na głośnomówiącym, kiedy się odzywa.

– Oddawaj mi córkę – grzmi ze złością, a ja się śmieję.
– Popracuj nad manierami. Nie potrafisz się nawet kulturalnie przywitać.

– Skończ z tym gównem i powiedz mi, czego chcesz. Dam ci wszystko.

Pochyliłam się do przodu.

– Sprawy mają się tak, Michaelu: nie masz prawa narzucać mi sposobu, w jaki zajmujemy się tą sprawą. Phoenix nie grozi żadne niebezpieczeństwo. – Prycha, wyraźnie mi nie wierząc.

– Sama wsiadła na mój jacht – przypominam mu.

– Czego chcesz?

– Widocznie nie rozumiesz jednej rzeczy: już mam wszystko, czego chcę. Mam twoją broń. Oba ładunki. Twoje pieniądze. I, co najlepsze... mam twoją córkę. Najbliższa ci osoba znajduje się na moim jachcie, jako mój gość, więc nie możesz dać mi niczego poza sobą samym.

Zarzuciłem przynętę. Zobaczymy, czy ją złapie.

– Dobra.

Hak. Linka. Ciężarek.

– Nie. – Phoenix wstaje, podbiega do mnie i wyrywa mi telefon z ręki. Pozwalam jej go wziąć, ponieważ bardzo podoba mi się ogień widoczny w jej oczach, kiedy znów jej się wydaje, że mnie przechytrzy. – Nie rób tego. Nie jestem tego warta – prosi go.

– Jesteś. – Mówi łagodnym tonem, niemal błagając ją, by pozwoliła mu zrobić to, co zrobić musi. – Wyłącz głośnomówiący, Alaric.

Wstaję z miejsca i podchodzę do niej. Ona przygryza dolną wargę i przez to zwracam uwagę na to, jak drżą jej usta.

– Telefon. – Wyciągam rękę, a ona spogląda mi w oczy. Dużymi niebieskimi oczami błaga i prosi, żebym jeszcze raz to rozważył. To jest niemożliwe. Nie mogę się wycofać. Jeśli nie oddam mu pieniędzy albo broni, jest martwy. Taka jest prawda. Tak czy siak, jest już martwy, i świetnie o tym wie. To jest najlepsza opcja.

– Proszę – szepcze, kiedy odbieram od niej telefon. – Proszę, nie rób tego. – Mówi do nas obu.

Swojego ojca prosi, żeby nie oddawał się w moje ręce w zamian za nią, a mnie o to, żebym to zakończył.

Przykładam telefon do ucha.

– Spotkamy się w porcie w La Guaira. Będziesz tam sam.

– Nie skrzywdzisz jej? – Głos mu się załamuje. On ją kocha. Powinno mnie to obchodzić, ale tak nie jest. Ten mężczyzna zasługuje na to, co go czeka.

– Masz moje słowo.

– I dopilnujesz, żeby nie zrobili tego oni.

– Oddam broń rodzinie Camerino, jak tylko będziesz już ze mną.

Milczy, rozważając to. Pewnie próbuje znaleźć jakiś sposób, by obejść naszą umowę, lecz istnieje tylko jedno wyjście: musiałyby odnaleźć skradzioną broń.

Czy zaryzykowałyby bezpieczeństwo córki i spróbował wykonać niebezpieczny manewr?

– Umowa stoi. Kiedy tam będziecie?

– Za jeden dzień. Masz dzień, by uporządkować swoje życie. – Rozumie, co mam na myśli. Ma tylko jeden dzień, aby pozatapiać swoje sprawy i przygotować wszystko dla Phoenix. Broń i pieniądze wróć do niego po wymianie, więc musi przepisać biznes na nią. To dużo pracy jak na jeden dzień, ale to jego problem, a nie mój.

– Dobrze. – Milknie na chwilę i zaczynam się zastanawiać, czy się rozłączył. – Zobaczę ją?

– Tak.

Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić. Przynajmniej w ten sposób mogę okazać mu łaskę, chociaż on nigdy nie okazał jej mnie. Gdybym cztery lata temu wiedział, że rozmawiam ze swoim bratem po raz ostatni, to może powiedziałbym coś innego albo postąpił inaczej.

Ale ja nie zrobię tego samego, co ten mężczyzna.

Nie mam mu nic więcej do powiedzenia, więc się rozłączam. Mój wzrok wędruje ku Phoenix; siedzi w krześle, naprzeciwko miejsca, które przed chwilą zajmowałem.

Po jej policzkach spływają łzy.

Siadam tam, gdzie siedziałem wcześniej, i wpatruję się w nią. Jest zachwycająca, gdy pozwala, by otaczające ją mury runęły.

Nie powinno podobać mi się to, jak płacze.

Normalnie patrzenie na płaczącą kobietę wyprowadziłoby mnie z równowagi, zirytowało.

Ale miłość, jaką ona go darzy, jest prawdziwa. Szczera. On jest jej światem.

Nie potrafię pogodzić się z tym, że ten mężczyzna ma dwie twarze. Zabił mojego brata. Bez skrępowań. Zabił go, ponieważ myślał, że to ja. Niewybaczalne.

– Nie rób tego. – Robi drżący wdech.

– Daję mu coś, czego nie dostałby od Camerino: szybką śmierć oraz twoje bezpieczeństwo.

– Ty mu to zrobiłaś. Znajduje się w tej sytuacji przez ciebie.

– To twój ojciec zaczął tę wojnę, gołąbeczko. Ja ją tylko skończę.

Wstaję i podnoszę pudełko chusteczek, a następnie stawiam je przed nią.

– Ogarnij się i spakuj.

– Nie chcę stąd niczego zabierać – odpowiada bojowo. Wściekłość od razu osuszyła jej łzy. Gotuje się w niej, ogień tli się tuż pod powierzchnią, a w jej oczach widać czerwone języki płomieni. Przypominają rozżarzone węgielki.

– No to się nie pakuj. To jest nasza ostatnia wspólna noc. Zjedz ze mną kolację.

– Nie.

Wzruszam ramionami.

– No dobrze.

Odwracam się i odchodzę pewnym krokiem, by przygotować ostatnie rzeczy przed wymianą.

Jutro o tej porze dokonam zemsty.

Rozdział siedemnasty

Phoenix

Kończy mi się czas, a wciąż nie mam pojęcia, jak wygrzebać się z tej sytuacji.

Jest późno. Prawdopodobnie północ, może nawet później. Nadal nie mam zegarka, ale ponieważ na jachcie panuje cisza, to wszyscy z pewnością już śpią.

Jestem tak podenerwowana, że postanawiam się przejść.

W tej kabine jest zbyt klaustrofobicznie. Wciążam na siebie legginsy, tank top i trampki.

Nie udaje mi się zejść zbyt daleko, ponieważ słyszę huk i w tej samej chwili jacht gwałtownie przesuwa się do przodu.

Co do cholery?

Nocną ciszę przerywają krzyki.

Czy my się o coś rozbiliśmy? Jak to jest w ogóle możliwe?

I wtedy słyszę kroki, ktoś biegnie.

Bam. Bam. Bam.

Dźwięki, które daje się słyszeć na jachcie, mrożą mi krew w żyłach.

To były strzały. Ktoś strzela w kierunku jachtu.

Mam wrażenie, jakbym ugrzęzła w ruchomych piaskach. Nie mogę się ruszyć. Nie wiem, kto strzela i dokąd mogę uciekać.

Dźwięk kroków sprawia, że wyrywam się z otępienia i rzucam się w kierunku schodów. Nie chcę, żeby ktoś wpadł na mnie, gdy nie będę miała dokąd uciec. Jeśli znajdę się na tyłach jachtu, to będę mogła...

Co zrobić?

Skoczyć?

Nie mam dokąd popłynąć.

Dodatkowa łódź.

Chociaż nigdy jej nie widziałam, to coś takiego musi tu gdzieś być. Czy posiadanie łodzi ratunkowej, pontonu albo czegoś takiego nie

jest wymagane prawnie?

Biegnę najszybciej, jak mogę, ale strzały stają się coraz głośniejsze. Serce wali mi w piersi, kiedy kieruję się na tyły jachtu.

Co, jeśli właśnie tam się znajdują?

Nie wiem do końca, co się dzieje, lecz wkrótce się dowiem, ponieważ otwieram z rozmachem drzwi i uderza mnie fala ciepłego powietrza.

– Phoenix. – Zatrzymuję się i gdy się odwracam, widzę przed sobą Alarica. Jest rozczochrany, jakby przed chwilą się z kimś bił. Ubrany w szare spodnie od dresu i biały T-shirt, wygląda, jak gdyby przed chwilą trenował. Ale nie jestem głupia i choć nie potrzebuję więcej dowodów na to, że nie ćwiczył, to dostrzegam też, że w dłoni ma pistolet.

Marszczę brwi. Może strzelał do swoich ludzi? Kiedy unosi wolną rękę i przykłada ją do ust, wiem, że wcale tak nie było.

On też jest ścigany.

– Chodź za mną – szepcze i ruszamy w kierunku przejścia prowadzącego na tyły jachtu.

– Co się dzieje? – Mówię tak cicho, że nie zdziwiłabym się, gdyby mnie nie usłyszał.

– Piraci.

Zatrzymuję się, a Alaric odwraca się i spogląda na mnie, wzrokiem nakazującym mi się ruszyć.

– Niezła próba, kapitanie Sparrow. Piraci nie istnieją. To nie jest film Disney'a – stwierdzam sarkastycznie. – Powiedz mi prawdę!

– Nie mam czasu się z tobą kłócić, ale piraci naprawdę istnieją i pływają po Morzu Karaibskim, i chociaż brzmi to zabawnie, to nie jest to żart. Są bezlitośni, żądni krwi i zaraz wejdą na ten jacht.

– Czego oni chcą? – szepczę, licząc na to, że mnie nie usłyszą.

– Ciebie.

Zanim zdążę zadać więcej pytań, Alaric chwyta mnie za rękę i zaczyna za sobą ciągnąć.

Czemu ktoś miałby mnie chcieć? Chyba że...

– Mój ojciec? – szepczę. Tylko to miałoby sens. Ale czy na pewno? Strzelają...

Bach.

Zostajemy wyrzuceni w powietrze, kiedy wybuch wstrząsa podłogą.

Bomba.

– Próbują wysadzić statek.

– To nie może być mój ojciec. – *A może jednak?*

Czemu kazałby wysadzić jacht? Szczególnie taki, na którym znajduję się ja.

– Nie wiem. Może stwierdził, że nie jesteś godna zachodu? A teraz chodź, chyba że chcesz umrzeć na tym jachcie.

Ciągnie mnie dalej, a ja mu na to pozwalam. Powietrze wypełnia dym. Ogień pożera wszystko, co znajduje się za nami.

Panika wypełnia moje żyły.

Zawsze wiedziałam, że mogę umrzeć, ale teraz, kiedy śmierć spogląda mi w twarz, kiedy ogień i dym kłębią się za moimi plecami – nie chcę tego.

Muszę walczyć. Mój umysł się wyostrza i widzę, dokąd zmierzamy.

– Chodź. Idziemy w kierunku łodzi „Zodiac”. Jeśli uda nam się na nią wsiąść, to zdołamy uciec – stwierdza, a ja dzięki jego słowom mam siłę walczyć dalej.

Rozbrzmiewa kolejna seria wystrzałów i zaczynam mocniej poruszać rękami.

Słyszę dźwięk zbliżających się kroków.

– Weszli na jacht – szepcze, a ja zastanawiam się, czy Alaric martwi się o swoich ludzi. – Nie mogą cię dorwać. – Jego słowa zadają mi ból. Jeśli za tym naprawdę stoi mój ojciec, to czy nie byłoby łatwiej po prostu dać mu tego, czego chce?

To nie ma sensu.

– To nie może być on.

– Nie zostaniemy tu, żeby się dowiedzieć. Powiniennem walczyć, ale nie mogę dopuścić do tego, żeby tobie się cokolwiek stało.

Ciężkie kroki są coraz głośniejsze, kiedy zbliżamy się do miejsca, w którym znajduje się duża łódź o nazwie Zodiac. Ale nie uda nam się stąd wydostać, to jest niemożliwe. Piraci z pewnością usłyszą, jak otwieramy tył łodzi, żeby uciec. A jeśli usłyszą, to po prostu pójdą za hałasem.

– Nie zdążymy.

– Co powinniśmy zrobić?

Wyciąga mnie z pomieszczenia, a następnie zaczyna prowadzić przed siebie. Podążam za nim ślepo w mrok, a później dalej, korytarzami jachtu, aż wreszcie znajdujemy się na zewnątrz. Gdy wychodzimy na rufę, w moją twarz uderza ciepłe powietrze.

– Pomóż mi z pontonem.

– Serio? Mam wypłynąć pontonem, a nie łodzią, na ocean?

– Po pierwsze, w życiu nie zdążylibyśmy zwodować łodzi, bo prędzej by nas znaleźli, a po drugie, nawet jeśli zrobilibyśmy to szybko, to nie da się zrobić tego po cichu. Usłyszeliby hałas i od razu zaczęliby strzelać w naszym kierunku.

– No dobra, to popłyniemy pontonem. Gdzie on jest? – Może i jest ciemno, ale nie panują tu kompletne ciemności, więc widzę, że w pobliżu nie ma niczego, co przypominałoby ponton.

– Jest na pawęży.

– A możesz to powiedzieć po ludzku?

Wskazuje duży biały kanister podłączony do wertykalnej ściany łodzi tuż nad taflą wody pod nami.

– Co to, do cholery, jest? – szepczę surowym tonem.

– To jest ponton. – Na jego słowa otwieram szerzej oczy. – Kiedy wrzucę to do oceanu i pociągnę za linkę, to się nadmucha.

– I wtedy co? Wejdziemy na ponton i będziemy się modlić?

– W skrócie, to tak.

– Nie ma mowy, żeby to, co znajduje się w tym pudełku, pomieściło nas oboje.

– Ponton jest na sześć osób. To nie jest „Titanic”. Nie dam się zepchnąć do wody.

Odsuwa się ode mnie, łapie za coś, a następnie wrzuca biały kanister do wody i ciągnie za linkę, o której zapewne wspominał przed chwilą. Ponton zaczyna sam się nadmuchiwać na moich oczach. Dolna część wygląda jak duża czarna nadmuchiwalna tuba, a góra jest czerwona i ma zadaszenie.

Otwieram szeroko oczy; Alaric najwyraźniej widzi moje przerażenie, ponieważ wyciąga do mnie rękę i ściska moją dłoń, dodając mi w ten sposób otuchy.

– Nie jest jeszcze w pełni nadmuchany. Będzie dobrze; musimy po prostu poczekać jeszcze kilka sekund.

Martwię się, że ktoś usłyszy ten syk powietrza, ale Alaric nie wygląda na zatroskanego. Może z powodu rozbrzmiewających w oddali strzałów nikt nie usłyszy tego dźwięku?

Kiedy ponton osiąga swoje ostateczne rozmiary, Alaric przyciąga go do nas, tuż pod ścianę jachtu. Ponton dryfuje na czarnej wodzie pod nami.

Przypomina mi ten używany przez straż przybrzeżną w filmach, które widziałam. Alaric zapewne nigdy nie sądził, że kiedykolwiek będzie musiał skorzystać z tego pontonu, a jednak jest on tu, pod nami, nadmuchany. Facet pewnie korzysta z niego dla zabawy. Dla niego jest to pewnie tylko zabawka.

– To jest szaleństwo. Zginiemy – mamrocę pod nosem.

– Pewnie tak, ale przynajmniej nie z ich rąk.

– Nie dam rady. – Kręcę głową. Nie ma mowy o tym, żebym wskoczyła do tego maleństwa, które wygląda, jakby mogło zostać przebite, jeśli natrafi na zbyt dużą falę.

– Możesz i to zrobisz. Cristian nas znajdzie. Jeśli ktokolwiek to przeżyje, to będzie to on. Musimy po prostu opuścić pokład i poczekać, aż ich wszystkich powybija. – Ciągnie mnie za sobą na otwarty tył jachtu. Woda obija się o drabinkę.

– Nie wskoczę tam.

– Jak chcesz, to mogę cię tam wepchnąć. Nie jest ważne jakim sposobem znajdziesz się na tym pontonie.

Woda jest wzburzona, co sprawia, że ani trochę nie chcę tam wskakiwać. Kiedy mam już zejść, łódź znowu się przechyla i w oddali rozbrzmiewa kolejny wybuch.

– Wejść tam. Dosięgniesz?

– Mam na to wejść? Jak?

– Przez wejście w dachu. No dalej, nie mamy czasu. Wsiadaj! – krzyczy Alaric, tracąc cierpliwość z powodu mojego strachu.

Robię głęboki wdech, po czym wskakuję, układając swoje ciało tak, by trafić w wejście, aż wreszcie ląduję na środku pontonu.

Kiedy już znajduję się w środku, Alaric spogląda w dół, na mnie.

– Łap.

Rzuca coś do mnie – bardzo ciężką torbę – a następnie sam wskakuje. Znajdujemy się z tyłu jachtu, przez co kompletnie pochłania nas mrok.

– Nie mów ani słowa. Nie możesz wydać z siebie ani jednego dźwięku. Nie mogą nas tu zobaczyć. Dopóki jesteśmy cicho, to nic nam nie grozi.

– Ale na jak długo?

– W pobliżu są setki wysp. Poradzimy sobie.

– Ale kto znaj... – Zasłania mi usta dłonią.

Nie wiem, czy to z powodu chłodnej wody czy przepełniającego mnie strachu, ale kiedy odpływamy w ciemność, słysząc w oddali strzały, nie mogę powstrzymać drżenia ciała.

Nie mam pojęcia, co nas czeka, ani jak przetrwamy tę noc. Wiem tylko tyle, że się boję.

Rozdział osiemnasty

Alaric

W zupełnej ciszy patrzymy, jak jacht staje się coraz mniejszy i mniejszy. Nie rozłożyłem jeszcze dachu. Zamiast tego patrzę na migoczące na jachcie światła i wiem na pewno, że moi ludzie są martwi.

Nie mogli przetrwać tej walki, jestem tego pewien. To tylko kwestia czasu, kiedy mój jacht zatonie. Ale mam gdzieś tę cholerną łódź. Ogarnia mnie poczucie pustki, gdy zdaję sobie sprawę z tego, że pomimo swoich starań, by nigdy nie mieszać interesów z przyjemnością – zjechałem. Właśnie to zrobiłem.

Ci mężczyźni się dla mnie liczyli. Zależało mi na nich.

Niektórym mogą wydawać się źli, jednak dla mnie byli braćmi.

Ciąży mi poczucie przygnębienia oraz przytłaczające pragnienie, by krzyknąć w ciemność.

Ale nie byłoby sensu tego robić. Więc zamiast tego odwracam się do Phoenix, żeby się upewnić, że nic jej nie jest.

Siedzi z kolanami przyciągniętymi do piersi i obejmuje swoje nogi. Drży. Trochę chcę ją pocieszyć, lecz nie wiem nawet, od czego zacząć.

Obwinia mnie za wszystko.

Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo się myli. Ja niczego nie zrobiłem. Straciłem jacht z powodu czynów popełnionych dawno temu.

– Będzie dobrze – zapewniam ją, ale ona zachowuje się, jakby była w szoku i mnie nie słyszała, ponieważ nie odpowiada, a jedynie przyciska nogi mocniej do piersi i patrzy na ocean rozciągający się przed nami.

Dzisiaj jest bezchmurna noc, co jest jedynym plusem. Jeśli nadejdzie sztorm, to prawdopodobnie tego nie przeżyjemy, ale jeśli

wody pozostaną spokojne, to istnieje spora szansa na to, że jutro napotkamy jakąś łódź.

Ponton jest za mały, a wrogowie nadal znajdują się blisko, więc nie mogę odpalić teraz flary, lecz jutro, kiedy oświetli nas poranne słońce, powinniśmy znaleźć kogoś, kto nam pomoże.

Oboje siedzimy w pełnym napięcia milczeniu. Ona za bardzo boi się odezwać, a ja jestem za bardzo zły.

Gdy już nas znajdą, wyślę wiadomość do swoich ludzi, których nie było ze mną na łodzi. Po tym, co się stało Michael już nie będzie mógł liczyć na bezbolesną śmierć.

Nie, koniec litości. Michael zapłaci. Wielokrotnie.

Gwiazdy są jedynym źródłem światła w pobliżu pontonu, a dźwięk odbijających się od niego fal jest jedyną muzyką.

Zmuszam się, żeby nie zasnąć i w nocy pozostać czujnym.

Ale wraz z każdą uderzającą w nas falą, kiedy energia, która niegdyś rozchodziła się po moim ciele, znika – coraz trudniej jest mi dochować danej samemu sobie obietnicy.

Wzywa mnie mrok.

Moje sny wypełniają realistyczne koszmary pełne krzyków i śmierci.

Rozdział dziewiętnasty

Phoenix

Woda rozbryzguje się o moją twarz. Oślepiające światło sprawia, że muszę mrużyć powieki.

Podnoszę dłoń, by otrzeć oczy i pozbyć się senności.

Kiedy wreszcie je otwieram, mam wrażenie, że oślepiłam.

Gdzie ja, do cholery, jestem? Co się wydarzyło? Rzucam się gwałtownie do przodu, gdy z prędkością światła wracają wspomnienia dnia poprzedniego. Pistolety. Wybuchy. Ucieczka nocą na pontonie.

Jaskrawoczerwony dach pontonu, na którym najwyraźniej nadal siedzę, jest schowany. Rozglądam się, starając się zorientować, gdzie się znajduję.

Przede mną rozpościera się niebieska woda, ale zauważam, że się nie poruszamy. Woda rozbryzguje się o bok pontonu...

Spoglądam do tyłu i widzę piasek.

Alaric?

Gdzie jest Alaric?

Szukam go w panice. Dostrzegam go kilka metrów dalej; stoi na piasku, zasłaniając dłonią twarz przed promieniami słońca.

Najwyraźniej zobaczył, że wstałam, ponieważ rusza w moim kierunku.

– Wstałaś.

Mrugam kilka razy.

– Gdzie my jesteśmy? – pytam zachrypniętym głosem. Strasznie chce mi się pić.

– Pytaj mnie, a ja pytam ciebie.

Kiedy słyszę jego odpowiedź, żołądek podchodzi mi do gardła.

– Co masz na myśli? – pytam.

Opuszcza rękę, żebym mogła ją chwycić, i chociaż chcę udać, że nie potrzebuję jego pomocy, to nie jestem głupia. Potrzebuję go.

Przez nudności i zawroty głowy czuję się, jakbym spędziła noc na środku oceanu.

Bo tak było.

Alaric chwyta mnie za rękę i podciąga do góry.

Kiedy już stoję na piasku, rozglądam się dookoła.

– Naprawdę nie wiesz, gdzie jesteśmy? – pytam.

Kręci głową.

– Nie. Domyślam się, w którym mniej więcej kierunku popłynęliśmy, ale znajdowaliśmy się w pontonie przez kilka dobrych godzin.

– Przecież nie może tu być aż tyle wysp.

– Byłabyś zdziwiona. Pamiętasz mapę, którą ci pokazywałem?

Przypomina mi się ta chwila i teraz mam wrażenie, jakby to wydarzyło się milion lat temu.

Mapa. Lokalizacja. Zbitek setek niewielkich wysp.

Wtedy powiedział, że są opuszczone.

Możemy znajdować się na którejkolwiek z nich.

Jak gdyby czytał mi w myślach, wzrusza ramionami.

– No.

– Niedobrze.

– Dzięki za tę cenną uwagę.

Przebywając na jego jachcie, widziałam Alarica od najróżniejszych stron, ale nigdy nie spostrzegłam, by wyglądał tak jak teraz, gdy patrzy na rozległą plażę i znajdujące się za jego plecami drzewa.

– Poradzimy sobie – mówi wreszcie, lecz nie jestem pewna, kogo próbuje przekonać: siebie czy mnie.

Pierwsze, co zauważam – to nic.

Mnóstwo niczego.

Biały piasek rozciąga się na wiele mil. I lazurowa woda, która rozciąga się jeszcze dalej.

– Rozglądałeś się już po wyspie? – pytam.

– Jeszcze nie. Nie chciałem się oddalać, dopóki nie wstałaś.

– A teraz, kiedy już wstałam?

– Ja pójdę, a ty zostaniesz tutaj.

Spoglądam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Mam zostać tu sama?

Podchodzi bliżej, patrząc na mnie surowo.

– Tutaj będziesz bezpieczniejsza. Chuj wie, co tam znajdę. –
Wskazuje las. Wysokie drzewa zasłaniają widok na środek wyspy.

– Mogą tu być jacyś ludzie.

– Albo zwierzęta. A skoro nie wiem, co tam jest, to nie mogę pozwolić na to, żebyś mnie spowalniała.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale po prostu brakuje mi słów.

– A poza tym, co, jeśli w pobliżu będzie przepływała jakaś łódź? Jeśli oboje będziemy Bóg wie gdzie, to kto da tym ludziom sygnał?

Wiem, że ma rację, jednak odczuwam silną potrzebę, by się z nim nie zgodzić, więc po prostu patrzę na niego morderczym wzrokiem. Ta potrzeba jest głęboka i po prostu nie potrafię się wycofać. Nie chcę wyjść na słabą, więc siadam na piasku i odwracam się w kierunku oceanu.

– A jak mam niby dać im sygnał, jeśli nadpłyną?

Staje za mną i pada na mnie cień jego dużej sylwetki. Spoglądam do góry i, oślepiona światłem, mrużę powieki, kiedy wręcza mi ogromną raketnicę. Otwieram szeroko oczy. Nie wiem, jak się tego używa.

To nie jest prawdziwa broń.

Jest ciężka, ale w ogóle nie przypomina... odsuwam od siebie te myśli, zanim zdążę przenieść się w mroczne miejsce.

Zamiast tego otwarcie gapię się na Alarica, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że właśnie dał mi broń. Taką, którą mogłabym wykorzystać, by go skrzywdzić. Co to oznacza? Że uważa mnie za słabą, czy może chodzi o coś innego? Czyżby mi zaufał?

– Strzela się tym w powietrze.

– A nie mogę po prostu strzelić w ciebie? – mamrocze pod nosem, na tyle cicho, że prawdopodobnie tego nie słyszy.

Alaric odchodzi, śmiejąc się cicho. A więc jednak to usłyszał.

Świetnie. Po prostu świetnie.

Utknęłam z nim na wyspie.

Czy mogłoby być gorzej?

Tak. Mogłabym być głodna. I jak tylko Alaric odchodzi, zaczyna mi głośno burczeć w brzuchu. Żenująco głośno.

Na szczęście jestem sama. Na nieszczęście nie mam jedzenia.

Postanawiam więc o tym nie myśleć i wbijam wzrok w ocean. Jeszcze nigdy nie widziałam takiej wody.

Odcień niebieskiego, który można zobaczyć tylko w snach. Jakby niebo i woda łączyły się ze sobą w oddali.

Nie widzę, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Patrząc przed siebie, zatracam się w wypatrywaniu horyzontu i zastanawiam się, jak do tego doszło.

Myślami wracam do ostatniego tygodnia.

To wszystko jego wina.

Wszystko, co się wydarzyło.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to mnie należy winić za okoliczności, w jakich się znalazłam. Pasażer na gapę zamknięty w pokoju zasługuje na to, co dostanie.

Ale ten spór rozgorzał dawno temu i trwa już przez długi czas. Kiedyś w końcu będzie musiał się zakończyć.

To moja wina, że się zaangażowałam, i że próbowałam zagrać w grę, na którą nie byłam w ogóle gotowa, lecz z drugiej strony ten mężczyzna nie walczy sprawiedliwie. Nie miałam wyboru.

Nie wiem, jak długo tak siedzę, wpatrując się w rozległe wody.

Jak długo mrużę oczy, próbując zgadnąć, czy to łódź, czy tylko miraż.

To drugie.

Za każdym razem, jestem tego pewna.

Kładę dłoń na raketnicy i celuję w niebo, ale gdy już mam nacisnąć na spust, gdy już czuję ten ciężar i napór – za każdym razem zdaję sobie sprawę, że oczy płatają mi figle.

Nie ma tu nikogo, kto mógłby nas ocalić.

Przychodzi mi do głowy pewna myśl...

Jak mogą nas ocalić, jeśli nas nie widzą?

Przypomina mi się film dokumentalny o grupie żeglarzy, który kiedyś oglądałam. Stracili paliwo, przez co utknęli na odległej wyspie na Pacyfiku. Trzy dni później odnalazła ich grupa żołnierzy. Żeglarze napisali SOS w piasku. Na szczęście dla nich ktoś zobaczył tę wiadomość z helikoptera.

Zastanawiam się, czy my też moglibyśmy zrobić coś takiego. Czy to by zadziało w naszym przypadku? Nigdy nie wiadomo, dopóki się nie spróbuje.

Wstaję, odkładam raketnicę i podchodzę do drzew, szukając czegokolwiek, czego mogłabym użyć do zbudowania liter SOS. Niestety niczego nie znajduję.

Nie ma tu żadnych dużych kamieni, a gałęzi jest zdecydowanie zbyt mało, żeby z nimi cokolwiek zrobić.

Wracam więc w to samo miejsce, w którym byłam wcześniej i klękam. Jak duży musi być napis? Na tyle duży, by dostrzegł go ktoś lecący helikopterem. Robię wydech i wkładam dłonie w gruby piasek, po czym zaczynam kopać. Od razu zdaję sobie sprawę, że to nie będzie łatwe.

Pod paznokciami mam już mnóstwo piasku, a dopiero co zaczęłam. Jako dziecko uwielbiałam bawić się na plaży.

Kiedy miałam jakieś pięć lat, rodzice zabrali mnie ze sobą na Dominikanę. To było na kilka lat przed ich śmiercią. Spędzałam godziny na zakopywaniu samej siebie w piasku. Ziarenka dostawały się wszędzie. Nawet tam, gdzie ich nie chciałam. Uśmiecham się na to wspomnienie. Przez sekundę udaję, że znów jestem tą osobą. Młoda, niewinna, nieświadoma realiów życia.

Ale radość nie trwa długo.

To nie jest raj. To jest piekło.

Kręcę głową i wracam do tego, co robiłam przed chwilą – przeciągam dłońmi po piasku.

Czas mija.

Mam zadrapania na kolanach i strasznie suche dłonie, lecz wreszcie udaje mi się stworzyć napis SOS. Zajęło mi to znacznie więcej czasu, niż powinno. Przydałaby się do tego łopata, ale koniec końców, nie ma to znaczenia, ponieważ *to* zrobiłam. Bez pomocy Alarica.

Rozdział dwudziesty

Phoenix

Mijają godziny. Teraz słońce znajduje się wysoko na niebie, a ja już nie siedzę na piasku. Opieram się plecami o palmę, twarzą w kierunku plaży.

Słyszę dźwięk, zanim dostrzegam, kto nadchodzi. Ciche uderzenie butów o ziemię za moimi plecami. Odwracam się szybko, a następnie wstaję. Krzyżuję ramiona na piersi i rozglądam się w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym wykorzystać jako broń. Ale wtedy dostrzegam Alarica i z ulgą robię wydech.

– Zmieniłaś miejsce? – pyta, idąc w moim kierunku pewnym krokiem.

– Stąd też widzę, co się dzieje – mówię mu, po czym unoszę rękę, żeby zasłonić dłonią twarz przed słońcem. – Robiło się tam gorąco. Chociaż tu nie jest znacznie lepiej.

On kiwa głową i podchodzi bliżej, lecz zaraz się zatrzymuje, kiedy dostrzega plażę.

– Co to, do cholery, jest?

– SOS. Myślałam, że to dość oczywiste – stwierdzam sarkastycznie.

– Niestety muszę cię rozczarować: to się do niczego nie przyda. – Wskazuje litery, które przez kilka godzin rysowałam w piasku.

– Po prostu jesteś zazdrosny, że wpadłam na to pierwsza.

– Jestem ci wdzięczny za wysiłek, ale zdajesz sobie sprawę z tego, że to było na nic?

Alaric wygląda na rozbawionego. Zgrzytam zębami i zadaję mu następne pytanie:

– Niby czemu?

– Widzisz to? – Wskazuje miejsce, w którym kończy się plaża i zaczynają się drzewa. – Woda zalewa plażę aż do tego miejsca. Jak tylko nadejdzie przypływ, twoja wiadomość zniknie.

– Ale z ciebie dupek.

– To już ustaliliśmy dawno temu. Nic nowego. Ale skoro już o tym mowa... jesteś głodna?

– Nie. – Nie wiem, czemu się tak zachowuję, lecz po tym, co wydarzyło się w ciągu ostatniego tygodnia, po tym, jak zniszczył moje marzenie o szybkim ratunku, nie mogę pozwolić, żeby zachowywał się jak mój wybawiciel.

Unosi kąciki ust.

– Więc to oznacza, że nie chcesz jeść...?

– Nie jestem głodna. – *Umieram z głodu*, myślę sobie, ale wstaję i ruszam przed siebie, by znaleźć się jak najdalej od niego. – Skoro już wróciłeś, to teraz ja się rozejrzę po wyspie. – Zachodzi mnie od tyłu. Z każdym krokiem czuję, że jest coraz bliżej.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił. Jeśli chcesz się rozejrzeć, to pójdę z tobą.

– Dobra – pryham. – Zostanę tutaj.

Znów siadam na piasku, a on podchodzi do pontonu i zaczyna w nim grzebać. Jestem zszokowana, kiedy wyciąga rzeczy, które najwyraźniej były tam schowane.

Wkłada je z powrotem i wyciąga ponton z wody, a następnie przyciąga go do mnie.

– Idę zobaczyć, co jest za tymi drzewami, a ty w tym czasie możesz przejrzeć rzeczy i sprawdzić, co mamy. Wrzuciłem tu kilka paczek jedzenia z „Zodiaca”, powinna być tu też woda. – Nachyłam się, żeby zajrzeć do pontonu, podczas gdy on mówi dalej: – Nie jedz ani nie pij, dopóki nie wrócę. Nie wiemy, jak długo tu będziemy, więc na razie musimy racjonować żywność.

– Cokolwiek powiesz – mamrocę pod nosem, z całych sił starając się na niego nie patrzeć. Nawet jeśli dostrzega mój humorek, nie komentuje go i bez słowa odchodzi w przeciwnym kierunku. Wreszcie dostrzegam, co wziął z łodzi i że nadal trzyma to w dłoni.

Duży nóż.

Ten jest nawet większy od tego, którego użył na jachcie. Przypomina pieprzoną maczetę. Nie chciałabym, żeby to na mnie polował.

Poza dźwiękiem wody rozbijającej się o piasek, na wyspie nie słychać żadnych hałasów. Okej, to nie jest prawda – są ptaki i robaki.

Ale poza tym nie ma nic, co kojarzyłoby się z życiem.

Nie ma niczego, co wskazywałoby na to, że na tej wyspie są ludzie. Jest opuszczona. Może nawet nigdy nikogo tu nie było.

Co nie wróżyłoby nam zbyt dobrze, skoro chcemy przetrwać.

Nikt nie ma pojęcia o tym, że trzeba nas szukać.

Wszyscy, którzy byli z nami na jachcie, są już pewnie martwi, a mój ojciec, nawet gdyby był świadom tego, co się wydarzyło, to nie wiedziałby, gdzie mnie szukać. Nie udało mi się podać mu naszej lokalizacji.

Naszą jedyną szansą na ratunek jest przypadkowa łódź przepływająca w pobliżu, ale ponieważ kilka godzin siedziałam, wpatrując się w wodę i niczego nie dostrzegłam, to raczej nie jest nam to pisane.

Przyszłość wygląda marnie.

Chociaż jest pięknie, a miejsce to mogę teraz nazywać miejscem swojego wieczystego spoczynku. Nie uda nam się stąd wydostać.

Chwila, a może na pontonie jest jakieś radio?

Pochyliłam się do przodu i sięgam do skrytki na boku, skąd Alaric wyciągnął wcześniej raketnicę.

Znalazłam tam tylko piasek.

Musi tu być więcej rzeczy. Niemożliwe, żeby to była jedyna skrytka. Wstaję, a następnie wchodzę do pontonu, by mu się przyjrzeć. Jak się okazuje, jest tu kilka miejsc, w których trzymane są rzeczy. Pamiętam, że Alaric wkładał je tam, zanim wypłynęliśmy poprzedniej nocy, więc poruszam się, chcąc zobaczyć, co to jest.

Dotykam miękkiej torby, wyciągam ją i odkrywam, że Alaric był na tyle rozważny, by zapakować apteczkę. I butelkę wody.

Nie starczy nam jej na długo. Po tym znajduję jakąś dziwną słomkę; widziałam coś takiego już wcześniej – filtruje się przez nią wodę. Nie przyda się, jeśli nie znajdziemy jeziora albo strumyka.

Pistolet i nóż ma przy sobie.

Odnajduję kolejną paczkę i ta jest znacznie cięższa. Od razu ją rozpoznam. Wyjął ją z Zodiaca, zanim wskoczyliśmy do oceanu.

Cholera jasna.

Może i utknęliśmy na tej wyspie, ale przynajmniej nie umrzemy pierwszego dnia.

Alaric zapakował awaryjną torbę z rzeczami, które mogłyby być potrzebne do przetrwania na bezludnej wyspie przez kilka dni. Jeśli się postaramy, to może nawet przez tydzień.

Latarka, baterie, scyzoryk, woda, jedzenie. Jest tu nawet koc. Szukam dalej, wyciągając kolejne rzeczy. Na widok papieru toaletowego otwieram szeroko oczy. Tu naprawdę jest wszystko. Cóż, to nie jest prawda. Nie znajduję w tej torbie jednej ważnej rzeczy: radia, ale to lepsze niż nic. Słyszę jego kroki, a nawet jeszcze nie zdążyłam wszystkiego wyjąć.

– Widzę, że znalazłaś torbę ucieczkową.

Zerkam na niego znad ramienia i widzę, że idzie w moim kierunku. Zdjął koszulkę i owinął ją sobie wokół głowy. Nawet tu, na plaży, gdzie wieje wiatr, jest gorąco, więc nie potrafię sobie wyobrazić, jak ciepło musi być na środku wyspy. Nieco zbyt długo zatrzymuję wzrok na jego twarzy, na maleńkich kroplach potu spływających mu po brwi. Muszę odwrócić wzrok, ale kiedy to robię, od razu żałuję swojej decyzji.

W ciągu ostatniego tygodnia widywałam go codziennie, lecz nigdy nie widziałam go bez koszulki.

Jego tatuaże są na widoku.

Już od pierwszego dnia wiedziałam, że ma wytatuowane przedramiona, jednak to jest coś zupełnie innego. Na klatce piersiowej nie ma żadnych tatuaży, widzę tylko twarde jak skała mięśnie brzucha i V, na którego widok się ślinię.

Słyszę bardzo cichy śmiech i wiem, że zostałam przyłapana na gapieniu się.

Nie mam ochoty go słuchać, więc szybko się odwracam i wracam do wyciągania wszystkich naszych zapasów.

Alaric podchodzi bliżej, a następnie wchodzi do pontonu.

Ostatnie, czego się spodziewam, to to, że będzie siedział obok mnie, kiedy będę przeszukiwała ponton, ale proszę bardzo, znajduje się zaledwie kilka centymetrów ode mnie, gdy wyciągam kolejne rzeczy.

– Mamy tu tyle jedzenia i wody, że powinno nam wystarczyć na siedemdziesiąt dwie godziny. – Jego głos przeszywa powietrze, a znaczenie kryjące się za jego słowami zaczyna mi ciążyć.

– A później co?

– Później będziemy liczyć na to, że ktoś się zjawi.

– Myślisz, że to się wydarzy? – pytam i mój głos się załamuje.

Rzadko kiedy się boję, ale na myśl o tym, że moglibyśmy tu umrzeć, cała się trzęsę.

Alaric wyciąga do mnie rękę i chwytam mnie za drżącą dłoń. Jej ciepło jest balsamem na moją znękaną duszę... dopóki Alaric nie otwiera ust.

– Twój ojciec nasłał pierdolonych piratów na mój jacht. Ktoś wyznaczył nagrodę za nasze głowy. Z pewnością będą nas ścigać.

Wstaję szybko i jego ręka opada.

– To nie był mój ojciec – cedzę.

– Chyba tak naprawdę w to nie wierzysz, co?

– Wierzę. Ludzie, którzy przejęli jacht, chcieli nas zabić.

Unosi brew.

– I właśnie to rozwiązałoby wszystkie jego problemy – odpowiada.

– To nie był on. Czego w tym nie rozumiesz? Tata mnie znajdzie. George mnie znajdzie. Obaj mnie szukają. – Gotuję się ze wściekłości; jest to czerwony, palący gniew. Zaczynam odchodzić.

– I właśnie tu się mylisz.

Zatrzymuję się.

– Co masz na myśli?

Słyszę, jak do mnie podchodzi.

– George jest martwy.

Na jego słowa żołądek podchodzi mi do gardła. Kolana się pod mną uginają.

Alaric szybko próbuje podnieść mnie z ziemi, ale ja odtrącam jego dłonie.

– Co ty zrobiłeś? – krzyczę.

Łzy spływają mi po policzkach, gdy dociera do mnie ta bolesna prawda.

– Chroniłem swoje imperium. – Jego głos sprawia, że drżę ze strachu, lecz nie pozwalam sobie poddać się temu uczuciu, więc wstaję z wysoko podniesionym czołem.

– Twoje imperium! – krzyczę. – Jego życie było warte znacznie więcej. Było warte znacznie więcej niż twoje zhańbione imperium.

– George był ofiarą wojny, wojny między Michaelem a mną. Wiedział, jakie podejmuje ryzyko, angażując się w nią.

– Jesteś potworem. – Kiedy te słowa wychodzą z moich ust, doświadczam znajomego uczucia wilgoci zbierającej się w moich oczach, ale powstrzymuję łzy.

Nie pozwolę, by zobaczył, jak płaczę.

George nie był mi bliski, lecz towarzyszył mojemu ojcu od dnia, w którym ten przyjął mnie do siebie. Nie mogę uwierzyć, że już go nie ma. Nie mogę uwierzyć w to, że Alaric...

Przerywam ten tok myślenia. Oczywiście, że mogę w to uwierzyć. Mówiłam: on jest potworem. Potworem z krwi i kości. Gdybym mogła wydostać się z tej wyspy sama, bez jego pomocy, to zabiłabym go za to, co zrobił.

Czuję taką bezradność.

Nic, co zrobię, nie zmieni przeszłości, ale to wewnętrzne uczucie osaczenia i brak możliwości ucieczki przed tym uczuciem sprawiają, że mam wrażenie, jakby całe powietrze uleciało z moich płuc. Już od dziecka nienawidziłam tego doznania. Próbowалам wszystkiego, by się go pozbyć, a teraz, przez tego faceta, utknęłam z nim.

– Dokąd ty niby idziesz?

– Jak najdalej od ciebie. – Wykorzystuję całe swoje samozaparcie, żeby się nie rozpłakać, gdy odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

– Tak? Czyli gdzie? Znajdujemy się na bezludnej wyspie.

– Każde miejsce, w którym ciebie nie ma, brzmi obiecująco.

Idąc kilka metrów w przeciwnym kierunku, ruszam w stronę przerwy w linii drzew, by móc przejść w głąb wyspy.

– Na twoim miejscu bym tam nie szedł. Zaraz zrobi się ciemno. Kto wie, co żyje w tych lasach? A skoro to ja mam nóż, a ty nie masz żadnej broni, to nie byłoby to rozsądne.

W odpowiedzi na jego komentarz prychnęłam i idę dalej. Ale nie zagłębiłam się w las. Zamiast tego odnajduję kolejną palmę, pod którą siadam i pozwalam sobie na płacz w ciszy. Niczym zapalona świeca, z której powoli kapie wosk, aż wreszcie nie zostaje z niej nic – ja także się rozpadam.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Phoenix

Ciągle burczy mi w brzuchu. Jakby żyło we mnie jakieś zwierzę. Niestety jedzenie nie wchodzi w grę. Chociaż wiem, że nie mogę jeść, to ta świadomość nie powstrzyma dręczącego poczucia rosnącego we mnie głodu. Mam mroczki przed oczami i drżą mi nogi i ręce. Lecz jestem zbyt uparta, by coś z tym zrobić; nawet jeśli czuję tak okropne zawroty głowy, że boję się, iż padnę na twarz, jeśli poruszę się zbyt szybko.

Może gdyby Alaric nie był morderczym dupkiem, to mogłabym ugryźć się w język i poprosić go o jeden z batonów proteinowych znajdujących się w torbie ucieczkowej, którą wziął ze sobą, zanim opuściliśmy jacht.

Ale to się nie wydarzy. Wolę umrzeć z głodu, niż z nim teraz rozmawiać.

Co nie byłoby takie niemożliwe.

Zamiast jeść, wpatruję się w ocean.

Ten bydlak miał rację. Na piasku nie ma już mojego SOS. Zniknęło. Zmazała je woda.

Fale są silniejsze niż wcześniej.

Rozbijają się o brzeg, jakby miał nadejść sztorm. To byłoby takie typowe: uwięzieni na bezludnej wyspie bez schronienia podczas huraganu. Słyszę za sobą uderzenia młotka. Alaric coś buduje, ale ja nie mam ochoty się odwracać, żeby zobaczyć, co robi.

Widok po pewnym czasie się rozmywa, a słońce chowa się za horyzontem, i nadchodzi noc.

Mój brzuch krzyczy, że powinnam dorosnąć. Jestem wdzięczna Alaricowi za to, że dał mi butelkę wody. Mam przynajmniej to.

Z plaży najpierw dobiega mnie dźwięk trzaskania ognia, a później czuję ten zapach.

Ogień. Ten bydlak rozpalił ognisko na plaży.

Świetnie. Po prostu, kurde, świetnie.

Ja tu zamierzam, a on pewnie opieka sobie pianki przy ognisku.

Nie, nie pianki, gdyż ich nie było w paczce z rzeczami potrzebnymi do przetrwania.

Mimowolnie przewracam oczami. Gdybym mogła puścić pawia na myśl o tym, jak bardzo jest irytujący, tobym to zrobiła, ale ponieważ nie mam w brzuchu jedzenia, to nie mam czego zwrócić.

– Zamierzasz stroić fochy przez całą noc? – pyta. Nadal jestem zła i zraniona z powodu tego, co powiedział mi wcześniej, więc odpowiadam:

– Tak.

– Jak wolisz. – I wraca do tego, co robił przed chwilą, cokolwiek by to nie było.

– Tak, tak wolę – mamroczę pod nosem, a następnie spoglądam w nocne niebo i udaję, że jestem tu sama.

Znow zapada cisza i nie mogę powstrzymać się przed spojrzeniem w tamtą stronę. Odwracam się i spoglądam w kierunku Alarica.

Opiera się o palmę, do której przywiązał ponton, żeby nie został porwany przez wodę. Przed nim znajduje się ognisko. Korzysta nawet z tego cholernego koca.

Z tego miejsca wygląda to tak, jakby Alaric Prince żył swoim najlepszym życiem. Musi być mu miło. Jest na wakacjach, relaksuje się, a jedyna rzecz, jakiej potrzebuje, to drink z palemką. Odwracam się w drugą stronę, żeby nie przyłapał mnie na gapieniu się na niego. Zamiast wpatrywać się w bezkresną wodę, znow spoglądam w niebo.

Nigdy takiego nie widziałam. Miliony gwiazd migają w ciemności.

Kiedy patrzę w ten bezkres nad moją głową, czuję się taka mała.

Znow opieram się o drzewo i zmuszam się do tego, by oddychać wolniej.

Wdech.

Wydech.

Modłę się o sen.

Następnego ranka budzi mnie bzyczenie tuż przy mojej twarzy.

Dziś komary dają do wiwatu.

Z powodu głodu żołądek podchodzi mi do gardła i czuję ostry ból w brzuchu.

Wyciągam rękę do góry i ocieram oczy, by pozbyć się zasnania.

Otworzenie powiek przychodzi mi dzisiaj z trudem. Choć spałam długo, to nadal jestem zasnana i niedospana. Drzewo, najwyraźniej, nie służy za dobre łóżko. Zastanawiam się, czy Alaric wyspał się przy ogniu, mając pewnie całą obsługę hotelową. Rozciągam się i zerkam w kierunku, w którym rozbił wczoraj obóz. Nikogo tam nie ma.

Drewno dawno temu przestało się palić. Dokąd on poszedł?

Teraz już w pełni rozbudzona ruszam się, żeby wstać, i właśnie wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że na moich nogach leży baton proteinowy. Teoretycznie uważam się za osobę, która nie rozerwałaby opakowania, jakby była wygłodniała, nawet jeśli jest wygłodniała.

Niestety, najwyraźniej każda cząstka samokontroli uleciała, ponieważ, chociaż chcę zachować spokój, nie udaje mi się to.

Nie. Z zachowania przypominam wściekłe zwierzę pożerające pierwszy posiłek po miesiącach głodówki.

Jestem żałosna.

Lecz kiedy rozrywam papierek i wpycham sobie kawałek batona do ust, wydobywa się ze mnie westchnienie ulgi.

– Na twoim miejscu nie jadłbym tego tak szybko. Odgryzaj kawałek po kawałku i każdy kęs popijaj wodą.

Przestaję przeżuwać, gdy dostrzegam, że Alaric stoi naprzeciwko mnie.

Jest równie wymięty jak ja, ale ja zapewne wyglądam, jakbym miała ptasie gniazdo na głowie, tymczasem on...

Cóż, on wygląda cholernie dobrze i nikt nie powinien tak wyglądać na bezludnej wyspie, gdzie nie ma łazienki ani prysznic. To nie fair. Jakim cudem wygląda tak dobrze po spędzeniu nocy na plaży?

Szybko odrywam od niego wzrok i chociaż nie mam ochoty słuchać jego złotych myśli, to tak robię. Coś mi mówi, że on wie znacznie więcej na temat sztuki przetrwania ode mnie.

Tym razem biorę małe kęs. Baton ma strukturę kredy, więc podnoszę butelkę wody z wczoraj i popijam go niewielkim łykiem wody.

– Postaraj się robić minutową przerwę pomiędzy gryzami. Dzięki temu poczujesz się pełniejsza i nie zrobi ci się niedobrze.

W ramach podziękowania kiwam głową. Po tym jem dalej.

Kiedy tak stoi nade mną na tej dużej, otwartej plaży, mam wrażenie, że znajduje się za blisko. Czekam, aż się odezwie, ale najwyraźniej nie zamierza mówić nic więcej. Wystarczy mu po prostu obserwowanie mnie.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam.

– Zamierzam znów pozwiedzać dzisiaj wyspę. Powinnaś do mnie dołączyć.

– Myślałam, że to nie jest bezpieczne.

– Już trochę widziałem i chyba znalazłem przejście. Możliwe, że zrobiły je zwierzęta, ale z pewnością sobie z nimi poradzimy. – Unosi nóż, żeby podkreślić swoje słowa.

– A co z pilnowaniem pontonu?

– Właśnie po to go tu przywiązałem.

– Myślałam, że zrobiłeś to, żeby... a, nieważne – mówię, ponieważ tak naprawdę nie wiem, co próbuję powiedzieć. Jestem zmęczona i najwyraźniej mam urojenia.

– Żeby mieć schronienie?

Kiwam w odpowiedzi głową.

– Z pewnością nie. Chociaż, tak właściwie, moglibyśmy wykorzystać ten ponton jako łóżko. Dzięki temu, jeśli nadejdzie sztorm, to będziemy mogli rozłożyć nad sobą dach.

Przechylam głowę.

– Co to ma być? Jakiś kabriolet? Rozłożyć dach, złożyć dach? – Przewracam oczami.

– No. – Czemu on zawsze musi brzmieć tak cholernie sarkastycznie? To doprowadza mnie do szału.

– Och.

– Jedyne problem polega na tym, że będzie tam dość ciasno, jeśli będziemy siedzieć w nim we dwójkę z rozłożonym dachem. Na oceanie da się to znieść, ale tutaj możemy stworzyć sobie lepszą opcję, żeby nie czuć, że jest tak klaustrofobicznie. Może jeśli znajdziemy szersze liście, to uda mi się zbudować jakiś szałas w razie, gdyby miało padać. A poza tym przywiązałem ponton do drzewa w tym miejscu, ponieważ jest przyklejona do niego

odblaskowa taśma. Może zobaczy go ktoś z przepływającej w pobliżu łodzi.

– Sprytne – mamroczę pod nosem.

– Staram się. – Wzrusza ramionami. – Daj mi znać, kiedy już wszystko zrobisz, to wtedy pójdziemy.

– Kiedy wszystko zrobię? – pytam, ale jak gdyby moje ciało świetnie rozumiało znaczenie słów Alarica, nagle czuję, że muszę zrobić siku.

Otwieram i zamykam usta niczym ryba wyjęta z wody.

– Dokąd powinnam iść?

Wczoraj, kiedy byłam sama, sikałam na piasek. Nie był to mój najlepszy moment, lecz przynajmniej nie było przy tym Alarica. A teraz jest w pobliżu i na samą myśl się rumienię.

– Masz dwie opcje. Za tym drzewem. Ale mamy bardzo mało papieru toaletowego, więc pewnie nie powinniśmy go tak szybko marnować. Albo możesz iść do wody. Ale nie mamy ręczników. – Uśmiecha się przebiegle.

– Albo tylko trochę mokro, albo bardzo mokro.

– Mokra gołąbeczka to widok, który z chęcią bym zobaczył.

Po tych słowach on uśmiecha się jeszcze szerzej, a ja prychem.

Wybieram pierwszą opcję. Do cholery z tymi gierkami słownymi.

Rozdział dwudziesty drugi

Alaric

Jest znacznie bardziej uparta, niż wcześniej sądziłem.

Zdecydowanie bardziej.

Oto jesteśmy sami na wyspie, bez źródła jedzenia, bez źródła wody i bez schronienia, a ona nadal nie chce udawać miłej. Rozumiem, nienawidzi mnie. Zabiłem kogoś, na kim jej zależało, ale prawda jest taka, że po prostu musi się z tym pogodzić. Może i na jachcie byłem jej wrogiem, lecz tutaj, na tym trudnym terenie, mogę być jej sprzymierzeńcem.

Jednak ona nie potrafi ustąpić.

Ta dziewczyna prędzej zjadłaby robaki niż ze mną porozmawiała.

Patrzę, jak wstaje z miejsca, w którym spała tej nocy. Pewnie boli ją całe ciało. Podałbym jej rękę albo zaproponował masaż, ale coś mi mówi, że odrzuciłaby moją ofertę.

A szkoda.

Naprawdę jest w niej coś szczególnego.

W innym miejscu, w innym świecie, niczego nie pragnąłbym tak bardzo jak tego, by mieć ją nagą w swoim łóżku.

Naprawdę muszę przestać spoglądać na jej tyłek. Uśmiecham się ironicznie pod nosem, kręcąc głową, kiedy ona znika za drzewami, by załatwić poranne sprawy. Dzisiaj mamy kolejny piękny dzień w raj. Jest gorąco, lecz bryza ciągnąca od oceanu sprawia, że da się znieść ten upał. Jednak tam, dokąd idziemy, może być inaczej. Szanse na ratunek są nikłe. Nie mówię jej tego, ale taka jest prawda. Moi ludzie raczej już nie żyją, a jeśli to jej ojciec za tym stał, to nie wie, gdzie nas szukać.

Nie jest dobrze.

Bez źródła wody, według moich wyliczeń, to, co mamy, skończy nam się w trzy dni.

Do tego czasu, nawet jeśli będziemy racjonować żywność, to będziemy bardzo odwodnieni.

Znam większość tych wysp. Znajdują się blisko siebie nawzajem. Możliwe, że warto byłoby spróbować szczęścia na otwartej wodzie, ale najpierw musimy sprawdzić, co ma do zaoferowania ta wyspa.

Słyszę, jak znajdująca się kilka metrów dalej Phoenix klnie.

Ani trochę nie podoba jej się to, że musi sikać na kuckach za drzewem.

Przynajmniej daję jej trochę prywatności.

Wyrzuciwszy z siebie długą wiązaną przekleństw, Phoenix wraca na plażę.

– Masz. – Rzucam jej tubkę pasty do zębów, która znajdowała się w torbie. – Masz jeszcze wodę?

– Tak.

– Co cię ugryzło? – pytam, kiedy słyszę, jak płucze gardło.

Wypluwa wodę, ociera usta dłonią, a następnie podchodzi do mnie i oddaje mi tubkę pasty.

– A ty masz gdzieś to, że zapewne tu umrzemy?

– Nie umrzemy tu.

– Skąd wiesz? – pyta, odsuwając się ode mnie i podchodząc do torby.

Kłęka, ale nie widzę, na co patrzy.

– Po prostu to wiem. Słuchaj, nie będę owijał w bawełnę. Jest źle. Mamy dwa wyjścia. Możemy tu poczekać i zobaczyć, czy ktoś przyjdzie. Albo...

– Albo co? – Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Duże i niebieskie tak jak ocean znajdujący się za nią.

– Albo możemy zaryzykować.

– Co to znaczy?

Podnoszę rękę i wskazuję ponton.

– Możemy na nim wypłynąć i sprawdzić, czy znajdziemy pomoc.

Otwiera i zamyka usta, zapewne próbując sformułować pytanie, które chciałaby mi zadać.

– Problem polega na tym, że nie wiem, czy warto tak ryzykować.

– I tak, i tak, istnieje ryzyko, że umrzemy.

Zastanawiam się nad tym, jak skomentować to, co powiedziała. Zaciskam szczękę, wyobrażając sobie swoje najróżniejsze

odpowiedzi.

– Tak, ale zanim podejmiemy jakąś decyzję, musimy dobrze wiedzieć, w jakiej sytuacji się znajdujemy. Ta wyspa nie musi być śmiertelną pułapką. Tak samo ocean.

– Myślisz, że ktoś nas szuka?

– Tak. Ale w zależności od tego, co ma do zaoferowania ta wyspa, i tak możemy nie przeżyć do czasu, aż ktoś nas znajdzie. A w pobliżu są setki innych wysp.

– Co byśmy musieli zrobić, gdybyśmy postanowili wypłynąć?

– Musielibyśmy zebrać zapasy, jedzenie i wodę. A później zapewne liczyć na najlepsze.

– Co sugerujesz?

Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zacząłem chodzić w kółko. Robię głęboki wdech, a następnie szybki wydech. Odwracam się do niej i nasze spojrzenia się spotykają.

– Sugeruję, żebyśmy poszukali na tej wyspie jakiegoś źródła pożywienia i wody, zbierając przy okazji wszystko, co znajdziemy. Poczekamy tu jeszcze kilka dni i wtedy, jeśli nikt się nie zjawi, zaryzykujemy.

Marszczy brwi.

– Umrzemy, jeśli stąd wypłyniemy – szepcze, bardziej do siebie niż do mnie.

– Może.

– Umrzemy, jeśli tu zostaniemy.

– Może.

Kiwa ze zrezygnowaniem głową, świadoma tego, że żyjemy na pożyczonym czasie.

– Gotowa? – pytam, ponieważ muszę zmienić temat.

– Tak. Prowadź.

Sięgam do kieszeni i wyjmuję scyzoryk.

– Proszę. – Wręczam go jej.

– Nie boisz się, że mogłabym cię tym dźgnąć?

– Nie.

– Czemu nie? Co, jeśli chcę, żebyś był martwy? – Posyła mi chłodny uśmiech.

– Może i tak, ale dzięki mnie masz większe szanse na przetrwanie. Jeśli mnie teraz zabijesz, to równie dobrze będziesz mogła zaraz po

tym podciąć sobie nadgarstki.

Przez chwilę milczy, a następnie wchodzi głębiej w las.

– Idziesz?

Ruszam za nią. Zatrzymuje się po kilku krokach i wskazuje przed siebie.

– Prowadź. – I tak też robię.

Wchodzimy w nieznane. Tym razem musimy zejść dalej. Mam pistolet, nóż i tyle jedzenia, by wystarczyło na całodniową wycieczkę. Kiedy idziemy, zaznaczam drzewa, oznaczając ścieżkę prowadzącą z powrotem na plażę, gdyby zaszła taka konieczność. Mam nadzieję, że wrócimy, zanim się ściemni, ale w razie czego spakowałem też latarkę. Na palmach przy plaży nie rosną kokosy, lecz na tych znajdujących się w głębi lasu mogłyby być. W końcu jest to wyspa tropikalna, więc powinniśmy znaleźć tu jakieś owoce. Gdy tak wędrujemy, co jakiś czas zatrzymuję się, żeby sprawdzić, czy w pobliżu nie ma jedzenia.

Niestety wszystko, co znalazłem do tej pory, jest niejadalne.

Co oznacza, że musimy zawędrować dalej w głąb.

I kto wie, co tam znajdziemy.

Rozdział dwudziesty trzeci

Phoenix

Z każdym naszym kolejnym krokiem las staje się coraz gęstszy. Gałęzie uderzają we mnie, rozcinają skórę, ale nie pozwalam, by to spowolniło moje ruchy. Nawet kiedy na mojej prawej ręce tworzy się niewielka rana i wycieka z niej powoli krew, brnę dalej. Nie zamierzam pozwolić, aby Alaric myślał, że za nim nie nadążam.

Gdy tak dyszę i sapię, by dotrzymać mu kroku, czuję palący ból w swoich zmęczonych mięśniach. Mam wrażenie, jakbyśmy szli już od kilku godzin. Alaric idzie przede mną, przedzierając się przez chaszczę, by stworzyć ścieżkę. On to dopiero musi być pocięty.

Jeśli tak jest, to tego po sobie nie pokazuje.

Po części spodziewałam się odkryć, że to wcale nie będzie bezлюдna wyspa, ale ten spacer pokazuje mi, że się myliłam.

– Potrzebujesz przerwy? – pyta Alaric.

– Nie. Daję radę.

Nie daję rady. Zdecydowanie nie. Ale nie zamierzam mówić tego na głos. Wolałabym umrzeć niż mu to powiedzieć.

Podczas całej wędrówki nie znajdujemy niczego cennego. Jasne, są drzewa i dużo robaków, ale gdzie są owoce?

Zwierzęta.

Cokolwiek.

– Dzięki, kurwa, Bogu – mówi nagle Alaric; nie mam pojęcia, co ma na myśli.

Wymijam gałąź, którą dla mnie przytrzymuje i widzę, co spowodowało jego ekscytację.

Tu, przed nami, w oddali, znajduje się duży wodospad, łąka i jezioro. Scena wyjęta z filmu *Błękitna laguna*.

W tym filmie główni bohaterowie nie umierają. Żyją tam przez kilka lat.

Gdy tylko ta myśl przychodzi mi do głowy, wydobywa się ze mnie pomruk. Tak, żyli tam przez kilka lat, ale czy ja chciałabym żyć z Alaricem tak długo na jednej wyspie?

Nagle, jakby ktoś zdjął mi klapki z oczu, zdaję sobie sprawę, jak brudna się czuję. Woda wygląda tak świeżo i po prostu chcę do niej wskoczyć. Mogłabym to zrobić. Wtedy jednak zmokłyby moje ubrania. Alaric, jak gdyby słyszał moją wewnętrzną paplaninę, odwraca się do mnie. Opalił się na twarzy. Wcześniej tego nie zauważyłam, lecz najwyraźniej podczas wczorajszego spaceru przypiekło go słońce.

– Powinniśmy wejść do wody. Żeby się obmyć.

– Ja...

– Odwróć się, jeśli chciałabyś zdjąć ubrania.

Czuję, jak się rumienię.

– Eee. Okej.

Normalnie nie jestem tak wstydliva, ale z jakiegoś powodu myśl o byciu nagą przy tym mężczyźnie rozgrzewa moje policzki.

– Odwróć się – mówię, a kiedy on to robi, zdejmuję T-shirt i legginsy. Nie mam ręcznika, więc będę musiała je na siebie wciągnąć, gdy jeszcze będę mokra, lecz przynajmniej będę czuła się czysto.

Po zdjęciu ubrań ruszam w kierunku wody. Nie jestem pewna, czy jest tam głęboko, więc wchodzę ostrożnie. Kiedy woda wreszcie zakrywa moje piersi, odwracam się do Alarica, który, jak się okazuje, nadal nie patrzy i jestem mu za to wdzięczna.

– Droga wolna – mówię.

Spodziewam się, że on również każe mi się odwrócić, tymczasem po prostu ściąga koszulkę i spodnie, na co ja otwieram szeroko oczy. Powinnam odwrócić wzrok. Naprawdę muszę to zrobić, lecz czuję się jakbym utknęła w ruchomych piaskach i nie mogę się ruszyć. Moje powieki zostały skleione, ale tak, że nie mogę ich zamknąć, a nie otworzyć.

Fizycznie nie mogę odwrócić wzroku. Zamiast tego patrzę, jak Alaric rozbiera się do naga i rusza w kierunku wody. Zatrzymuje się, co mnie zaskakuje. Wtedy sięga do torby i coś z niej wyciąga. Nie chcę pytać, co to jest, ponieważ wtedy dowiedziałaby się, że się na niego gapię.

Jeszcze zanim rusza w moim kierunku, zamykam oczy. Woda się porusza i dzięki temu czuję, jak się do mnie zbliża.

Nadal mam zamknięte oczy i boję się je otworzyć.

– Boisz się, gołąbeczko?

Szybko otwieram powieki.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Ale właśnie tym jesteś. – Uśmiecha się przebiegle.

– Jesteś strasznie irytujący. Wiesz o tym?

– Może i jestem irytujący, ale przynajmniej mam mydło.

Wyciąga dłoń z wody i dostrzegam w niej kostkę mydła.

– Serio? Czy to jest mydło na sznurku?

– A czego się spodziewałaś po zestawie survivalowym?

– W sumie to jestem w więzieniu, więc ma to sens – biadole.

Alaric wskazuje otaczające nas widoki.

– Ja z pewnością nie nazwałbym tego więzieniem.

– Mów za siebie.

– Rozejrzyj się dookoła. Byłem w więzieniu i wyglądało zupełnie inaczej. To jest raj. Może nie chciałabyś być tu ze mną, ale...

Unoszę brew.

– Tak myślisz?

– Nie jestem taki zły.

Kręcę stanowczo głową.

– Z pewnością jesteś.

– Przyznaj, że przynajmniej miło się na mnie patrzy. – I po tych słowach uśmiecha się przebiegle. Ten cholerny uśmieszek.

Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, wiedziałam, że będzie stanowił problem, ale teraz? Teraz jestem w pełni świadoma tego, jak ogromnym będzie problemem, ponieważ Alaric uśmiecha się do mnie łobuzersko, kiedy oboje stoimy nadzy w wodzie. Tak łatwo byłoby pokonać dzielący nas dystans i zatracić się w nim przez chwilę. Udawać, że jestem tu na wakacjach z kimś, kogo pragnę i pożądam. Niestety wcale tak nie jest, a on nie jest osobą, na której mi zależy – nawet jeśli wygląda nieziemsko.

– Widzisz? Sam pokazałaś, że mam rację: jesteś arogancki.

– Przynajmniej dzięki mnie będzie interesująco na tej wyspie.

– Po prostu daj mi to mydło.

– Powiedz „proszę”.

Co za facet. Gdybym nie potrzebowała tego mydła tak bardzo, to prysnęłabym w niego wodą. Albo go utopiła, czy coś. Ale, niestety, naprawdę go potrzebuję.

– Jesteś nieznośny.

– Ale przynajmniej czysty. – Śmieje się, lecz kiedy już mam pokonać dzielący nas dystans i go udusić, on wyciąga do mnie rękę. Biorę od niego mydło, zanim zdąży zmienić zdanie.

Zmywam z siebie brud z kilku ostatnich dni. Z każdym ruchem ręki czuję się coraz czystsza.

Kiedy Alaric wpatruje się we mnie, z włosami zaczesanymi do tyłu i tatuażami na wierzchu, muszę powstrzymać chęć przygryzienia wargi.

Żadna ilość mydła nie wyczyściłaby brudnych myśli przychodzących mi teraz do głowy.

I właśnie to będzie problemem.

Wkrótce jesteśmy ponownie na plaży. Nie jestem pewna, czy dzisiaj też będziemy spać tutaj, czy może rozłożymy obóz głębiej w lesie.

Alaric najwyraźniej czyta mi w myślach, ponieważ odwiązuje ponton od palmy.

– Jest za ciężki, żeby go ciągnąć.

– Co ty robisz? – pytam.

– Jeśli mi pomożesz, to możemy przenieść go dalej od wody.

– Po co?

– Żeby móc w nim spać.

– Chcesz, żebyśmy spali w tym... razem?

– Wiem, że powinienem był pomyśleć o tym wczoraj w nocy, ale byłem zbyt zmęczony. Skoro nie mamy innej opcji, to uznałem, że nie musimy znów spać na piasku.

Spoglądam na niego, a następnie na drzewo, przy którym spałam poprzedniego dnia.

I chociaż bardzo chcę się zgodzić, to nie mogę. Moja cholerna duma nadal mi na to nie pozwala.

– Mi tutaj pasuje.

Unosi brew.

– Jesteś pewna? Wiatr przybiera na sile. Możesz zmarznąć.

– A ty byś mnie ogrzał?

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Nasze ciała ogrzewałyby się nawzajem. A poza tym mam koc – droczy się ze mną.

– Z pewnością to samo mówisz każdej innej dziewczynie, z którą chcesz położyć się w malutkim pontonie.

– Nie powiedziałbym, że jest malutki. Mieści się w nim sześć osób.

– Niech ci będzie, stary.

– Skoro nie zamierzasz ze mną do niego wchodzić, to przynajmniej weź to. – Rzuca we mnie batonem proteinowym. Według moich obliczeń te przysmaki skończą nam się jutro.

Jakby czytał w moich myślach, otwiera usta i mówi:

– Jutro zamierzam łowić ryby.

– Umiesz łowić ryby?

Posyła mi spojrzenie mówiące: „żartujesz sobie ze mnie?”.

– Oczywiście, że umiesz. Czy jest coś, czego nie potrafisz?

– Nie potrafię sprawić, żebyś się zamknęła.

– Dupek.

Po tej obeldze odwracam się od niego i zjadam batonik. Tym razem odgryzam maleńkie kęsy i popijam je resztką wody, żeby szybciej się najeść.

Wkrótce słyszę znajomy dźwięk trzaskającego drewna i czuję zapach ogniska. Obejmuję się mocniej. Miał rację; temperatura spada, i to gwałtownie. Poradzę sobie. Prędzej czy później i tak zasnę, i wtedy już nie będę czuła zimna. A przynajmniej na to liczę, kiedy zamykam oczy i zmuszam się do zaśnięcia.

Z pewnością mija trochę czasu, a ja nie mam szczęścia, gdy chodzi o spanie. Wciąż nie jestem nawet odrobinę śpiąca i tylko odmrażam sobie tyłek. Odwracam się w kierunku Alarica oraz nadal trzaskającego ognia znajdującego się jakieś pół metra od niego i pontonu. Nie kłamał, gdy mówił, że nie jest maleńki. Tak właściwie, to jest całkiem duży i nie jestem pewna, czemu sama nie wpadłam na to, żeby w nim spać. Alaric pewnie nigdy nie dowiedziałby się, że tam poszłam. Może mogłabym po prostu posiedzieć tam na tyle długo, by się ogrzać i potem znalazłabym sobie inne drzewo, nieco bliżej ognia.

Obserwuję go przez minutę. Sposób, w jaki jego klatka piersiowa unosi się i opada. Z całą pewnością śpi. Nie dowie się, że tam

poszłam. Po prostu będę musiała się przenieść, zanim wstanie.

To nie będzie trudne. Po prostu nie zamknę oczu. Z całych sił starając się nie hałasować, wstaję i ruszam w kierunku pontonu. Wchodzę do niego, rozkładając masę ciała tak, by nie obudzić Alarica, i siadam blisko ognia. To jest tak przyjemne. Czuję się znacznie lepiej niż w tamtym miejscu. Przestaję szczerkać zębami i chcę westchnąć z ulgą, ale nie mam odwagi tego zrobić.

Właśnie wtedy to słyszę.

Śmiech.

Śmiech wydobywający się ze śpiącego, jak mi się zdawało, Alarica. Cholera, dałam się nabrać.

Zaczynam wstawać, ale wtedy to czuję. Jego dłoń na swojej skórze. Opuszki jego palców dotykających mojej skóry są ciepłe.

– Nie – mówi i spoglądam na jego dłoń, na gęsią skórę, która pojawiła się na moim ciele z powodu tego dotyku. – Po prostu idź spać.

Powinnam się ruszyć, lecz czując ciepło bijące zarówno od niego, jak i od ogniska; nie mogę go nie posłuchać.

Rozdział dwudziesty czwarty

Alaric

To oficjalne. Phoenix jest najbardziej upartą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. I z całą pewnością jest też najbardziej upartą osobą na świecie. Co, jeśli się nad tym zastanowić, jest całkiem godne podziwu. Jest w czymś najlepsza. *Nawet jeśli jest najlepsza w najbardziej irytującej rzeczy na świecie.*

Kiedy otwieram oczy tego ranka, widzę, że chociaż wczorajszej nocy zasypiała po drugiej stronie pontonu, to teraz leży tuż obok mnie. Zwinęła się w kłębek tuż przy mnie. Najwyraźniej jej ciało we śnie szukało mojego ciepła. Patrzę, jak śpi, oddychając cicho i powoli.

Rankiem wygląda pięknie. Co prawda zawsze jest śliczna, ale teraz, gdy śpi głęboko, wydaje się taka spokojna. Nie marszczy brwi, nie krzywi się.

Kiedy na nią patrzę, nie widzę nienawiści, złości ani tego, że chciałyby mnie zabić.

Tę dziewczynę widzę po raz pierwszy. Dziewczynę z innego życia. Gdybyśmy byli innymi ludźmi, to może i byłbym zainteresowany tym, żeby ją bliżej poznać.

Niestety tak nie jest. Jest córką mojego wroga i została do mnie przysłana, by zinfiltrować moje życie.

Z tą kobietą nie mogę się tak po prostu zabawiać.

Kiedy jednak spoglądam w dal, zdaję sobie sprawę, że nie mogę myśleć o niej w ten sposób, gdy jesteśmy na tej wyspie. Tutaj musimy być sojusznikami. Jeśli kiedykolwiek uzbieramy wystarczającą ilość zasobów, by wypłynąć, to będziemy musieli współpracować.

Nadal liczę na to, że ktoś nas znajdzie, lecz z każdym mijającym dniem ta nadzieja coraz bardziej maleje. Nie da się zaprzeczyć temu, w jak beznadziejnej sytuacji się znajdujemy.

Zemsta nie wydaje się już tak ważna jak kiedyś.

Nie budzę jej; zamiast tego postanawiam odsunąć się od niej powoli i rozpocząć dzień.

Zamierzam pozwolić jej odpocząć.

Mój ruch przynosi jednak odwrotny skutek. Phoenix budzi się i rozgląda błędnym wzrokiem, a kiedy dostrzega, jak blisko jej się znajduję, zrywa się z miejsca.

– Dobry – mówię. Gromi mnie wzrokiem, na co ja po prostu się śmieję. Gdy spała, jej ciało odnalazło moje, lecz zaraz po przebudzeniu zaczyna się wycofywać.

– Wygodnie ci? – żartuję. – Dobrze ci się spało w moich ramionach.

Nie jestem pewien, czemu droczenie się z nią to taka dobra zabawa, chociaż skoro nie ma tu zbyt wiele do roboty, to w jakiś sposób trzeba samemu zapewniać sobie rozrywkę.

Wstaje szybko i wychodzi z pontonu. Patrzę, jak wściekła Phoenix grzebie w torbie, żeby wyjąć z niej pastę do zębów, spoglądając na mnie morderczym wzrokiem.

Chcę się zaśmiać z powodu absurdalności tej sytuacji, ale coś mi mówi, że ona wtedy rzuciłaby mi tubką w twarz. Dosłownie.

– Umyj zęby i zrób co musisz. Wyruszymy, jak już skończysz.

– A co dzisiaj mamy w planach? Wystawną kolację? – pyta sarkastycznie.

– Najpierw coś upolujemy, a później poszukamy czegoś jadalnego.

W obecnej sytuacji nie przetrwamy zbyt długo bez alternatywnego źródła jedzenia.

– A co z pontonem? – pyta, krzywiąc się.

– Żebyśmy mogli nim wypłynąć, musimy mieć wody i jedzenia na tydzień. Musimy też znaleźć drewno na wiosła. Podróż potrwa jeszcze dłużej, jeśli nie będziemy mieli niczego, co mogłoby nam pomóc pokonywać fale.

Robi długi, głęboki wdech.

– Czy naprawdę mamy jakąkolwiek szansę na przetrwanie?

– Zawsze jest jakaś szansa. Ale musimy działać z wyprzedzeniem, póki jeszcze mamy batony proteinowe. W tej chwili jest to nasze jedyne źródło energii. Kiedy je stracimy, to nie będziemy mieli sił, by polować i zbierać żywność.

– No to zbierajmy się do roboty – mówi i za chwilę idzie za drzewo, żeby zrobić co trzeba.

W przeciwieństwie do niej, ja nie muszę chować się za drzewem. Ponieważ jestem dupkiem, po prostu wyjmuję wacka i obsikuję palmę.

– Wow. Serio?

Wygląda na to, że jest zirytowana. Co w sumie jest zrozumiałe, gdyż obsikałem jej drzewo.

– Nie mogłeś nawet się schować?

– To zajęłoby zbyt dużo czasu. – Kiedy już schowałem go w spodniach, ona podchodzi do mnie, wyciągając rękę z tubką pasty.

– Masz. Śmierdzisz.

– Nie śmierdzę. A nawet jeśli bym śmierdział, to ty śmierdziałabyś tak samo, więc nie czułabyś mojego smrodu.

– Nieźle, dupku.

– Po prostu mówię, jak jest. – Wzruszam ramionami.

Biorę od niej tubkę, nakładam małą ilość pasty na palec, czyszczę zęby, płuczę gardło i wypluwam. Po tym wskazuję kierunek, w którym udamy się dzisiaj. Nie oddalimy się za bardzo od wody i pójdziemy na prawo od jeziora. Liczę na to, że tam uda nam się znaleźć jakieś owoce. Idziemy razem i już po kilku metrach dostrzegam kilka palm z kokosami.

– Patrz. – Wskazuję w górę. – To może być nasz szczęśliwy dzień.

– No ale jak my je stamtąd ściągniemy?

– Łatwizna. Wespnę się na drzewo.

Unosi brew.

– Potrafisz wspinać się na drzewa?

– A ty nie? – pytam sarkastycznie.

– A umiałbyś być dla mnie miły?

– Och, przezabawne. Ja tu proponuję, że wejdę na drzewo, żebyś nie umarła z głodu, a ty mi mówisz, że jestem wredny.

Wydobywa się z niej długie westchnienie.

– Dobra. Może i masz rację.

– Co sugerujesz?

Przełyka ślinę, po czym przygryza wargę.

– Rozejm.

Świadom tego, że musiała naprawdę się wysilić, żeby to zaproponować, powstrzymuję się od powiedzenia czegoś aroganckiego i sarkastycznego. Stawiam na inne podejście.

– Na jak długo?

– Na tyle czasu, ile zajmie nam ucieczka z tej wyspy.

– Załatwione.

– Uściśnijmy sobie dłonie.

Wyciągam rękę, ale ona się waha.

– Jeśli mam wejść na drzewo...

Niechętnie wyciąga rękę.

Wymieniam z nią uścisk dłoni i kiedy to robię, widzę, jak Phoenix się w nie wpatruje. Gładzę delikatnie jej skórę, a ona drży i jej źrenice się rozszerzają.

Kręci głową i cofa rękę, ale i tak zdążyłem zauważyć, że z całą pewnością nie jestem jej obojętny.

To dobrze.

Ponieważ ona nie jest obojętna mnie.

Teraz więc pozostaje tylko jedno pytanie: co z tym zrobić?

Rozdział dwudziesty piąty

Phoenix

Choć bardzo się staram, to nie mogę oderwać od niego wzroku.

Jest to irytujące.

Żaden mężczyzna nie powinien umieć robić czegoś takiego ze swoim ciałem. Jest tak zwinny, że moja wyobraźnia szaleje. A co jest w tym najgorsze? A to, że zanim zaczął to niedorzeczne wspinanie się po drzewie, zdjął koszulkę.

Więc tak. Oto jestem tutaj, jakieś dwa metry pod nim, patrząc, jak mięśnie jego wytatuowanych rąk napinają się, kiedy on wspina się coraz wyżej. I jakby to nie wystarczyło, to samo dzieje się z mięśniami na jego plecach.

Prawie nie mogę oddychać. Nie tylko dlatego, że jestem całkiem pewna, że spadnie, lecz także dlatego, że z dołu wygląda jak jakiś pieprzony bóg.

Odwróć się i przestań się gapić.

– Ognia! – krzyczy, a ja nie wiem, co ma na myśli, lecz sekundę później kokos trafia w ziemię niecały metr ode mnie.

– Mogłeś mnie uderzyć – cedzę przez zaciśnięte zęby. Alaric spuszcza głowę i spogląda na mnie swoimi dużymi niebieskimi psotnymi oczami.

– Ostrzegłem cię.

– Ostrzegłeś mnie, kiedy już spadał. To się nie liczy. – Mrużę groźnie powieki.

Jeden kącik jego ust lekko się unosi.

– Liczy się.

Kręcę głową, ale nie mówię nic więcej, tylko robię krok w tył. Dzięki temu nie trafi we mnie żaden kokos.

Spadają jeden po drugim. Słyszę, jak Alaric dyszy, lecz poza tym nic nie wskazywałoby na to, że znajduje się kilka metrów nad ziemią, na drzewie.

Mnie jest dobrze tutaj, na ziemi.

– Ile to jeszcze potrwa? – pytam.

– Został jeszcze jeden. Widzisz? – Wskazuje owoc, który znajduje się zdecydowanie za wysoko.

– Eee, nie. Nawet nie próbuj go dosięgnąć!

– Boisz się, że coś mi się stanie? – beszta mnie. – Myślałem, że mnie nienawidzisz. To byłby świetny sposób na to, by się mnie pozbyć.

– Lepiej uważaj.

– Pewnie byłabyś szczęśliwa, gdybym spadł i się zabił.

Już mam mu odpowiedzieć, ale nie zdążę nawet zacząć formułować odpowiedzi, bo on wyrzuca ciało mocno do przodu, by złapać wiszący za wysoko kokos.

Gdy już trzyma go w dłoni, wreszcie mogę odetchnąć z ulgą, lecz dopiero kiedy Alaric znajduje się na ziemi i pochyla się, by sprawdzić, co nazbierał, zdaję sobie sprawę, jak bardzo nie chciałam, aby stała mu się krzywda.

Bez niego sobie nie poradzę. Nie chciałabym nawet próbować.

– Weź kilka i odniesiemy je do obozowiska – mówi Alaric, wręczając mi cztery owoce.

– A później co?

– Później to powtórzemy.

Otwieram usta.

– Będziesz dzisiaj jeszcze łąził po drzewach?

– No.

Najwyraźniej robię się blada na twarzy czy coś, ponieważ on się śmieje.

– Martwisz się o mnie?

– Z pewnością nie. – Prycham.

– Cokolwiek powiesz, gołąbeczko.

– Phoenix – przypominam mu chyba po raz milionowy, a następnie odwracam się od niego i odchodzę.

Mamy osiem kokosów, co, według Alarica, jest zdecydowanie zbyt małą ilością na nas dwoje.

Wiem, że ma rację, ale nie zamierzam znów patrzeć, jak wspina się na palmę.

– Mogę porobić coś innego w czasie, kiedy ty będziesz bawił się w Tarzana?

– Jak najbardziej, Jane. Co potrafisz robić?

Wpatruję się w niego pustym wzrokiem.

– Potrafisz polować? – Kręcę głową. – Łowić ryby? – Nadal nią kręcę. – A umiesz zbierać owoce?

Na to pytanie kiwam głową.

– Okej, więc możesz zebrać wszystkie owoce, jakie znajdziesz. Tylko niczego nie jedz.

Robię krok w tył i spoglądam na niego.

– Wytlumaczmy to sobie. Nie tylko potrafisz wspinać się na drzewa, ale wiesz też, które owoce nas nie zabijają?

– Tak.

– Jak to jest w ogóle możliwe?

– Cóż, to dlatego, że jestem kryminalistą. Wierz lub nie, ale zanim stałem się tym, kim jestem teraz, moje życie wyglądało zupełnie inaczej. – I po tych słowach rusza w kierunku, w którym znajdują się drzewa, pozostawiając mnie samą na plaży. Zastanawiam się, co powiedziałam nie tak.

Przez kilka minut czekam, aż wróci i może mi to wyjaśni, ale tak się nie dzieje. Mam dwie opcje: mogę poczekać jeszcze dłużej albo pójść poszukać owoców. Jeśli chcę mieć jakąkolwiek szansę na to, by móc spróbować wydostać się z tej wyspy, muszę pomóc mu w realizacji planu ucieczki.

Lecz w którą stronę by tu pójść...?

Kiedy znaleźliśmy jezioro, kierowaliśmy się na wschód. Powinnam pójść w tamtą stronę, czy może jednak na zachód?

Przez pewien czas nie mogę się zdecydować, aż wreszcie postanawiam pójść w kierunku, w którym jeszcze nie szliśmy.

Mam nadzieję, że będę tam miała więcej szczęścia.

Już po kilku kilometrach zdaję sobie sprawę z popełnionego przez siebie błędu. Teren jest nierówny, zdecydowanie nie tak płaski jak we wschodniej części wyspy.

Ciągle kaleczę sobie nogi, ale muszę przeć dalej. Z pewnością coś tu znajdę.

Gdzieś.

Gdziekolwiek.

Mój oddech staje się nierówny z wyczerpania, więc postanawiam zrobić sobie przerwę. Zatrzymuję się i sięgam po butelkę wody.

Mam ogromną nadzieję, że Alaric przefiltrował wodę z jeziora, ponieważ ta butelkowana już nam się kończy.

Filtrowanie wody to tylko jedna z wielu jego umiejętności.

A wisienką na torcie jest to, że jest najseksowniejszym mężczyzną, jakiego znam, co tworzy zabójcze połączenie.

Szczerze mówiąc, to jest nie fair.

Nikt nie powinien mieć tak wielu talentów.

Może jest beznadziejny w łóżku? Cholera.

Czemu pozwoliłam sobie na to, by o tym pomyśleć? Teraz będę się bezustannie zastanawiała, czy tak rzeczywiście jest.

A do tego zaledwie wczoraj widziałam, co chowa pod ubraniami, więc mam powody, żeby podejrzewać, że wstrząsnąłby moim światem.

Dość.

Koniec ze sprośnymi myślami, Phoenix.

Nie możesz myśleć o nim w tych kategoriach. Jesteś zmęczona, przestraszona i teraz także podjarana. No i pewnie zginiesz w ciągu kilku dni.

Próbuję odwrócić swoją uwagę od tych myśli, pijąc, i kiedy tak żłopię wodę, zamykam oczy. Gdy je otwieram, dostrzegam coś w oddali. Coś żółtego.

Cholera jasna.

Pełna nadziei, wyruszam, żeby sprawdzić, co to jest, modląc się, by nie okazało się, że się mylę.

I kiedy się do tego zbliżam, czuję się, jakbym naprawdę miała się rozpłakać.

Owoce.

Znalazłam pieprzone owoce.

To jest sen, prawda?

Nie jestem pewna, czym są, ale z pewnością są jadalne. Przypominają duże piłki do footballu z podłużnymi wgłębieniami. Próbuję sobie przypomnieć, jakie owoce jadłam, kiedy byłam nad Morzem Karaibskim. Karambola? Może. Alaric będzie wiedział.

Znajdują się dla mnie za wysoko, chociaż może tak jak on wespnę się na drzewo.

Powinnam po prostu po niego pójść, lecz jestem na to zbyt uparta. Staję na palcach, ale to nie wystarczy.

Jeśli tylko położę stopę tutaj...

Podciągam się, przytrzymując się drzewa i chwytam owoc, a następnie rzucam nim o ziemię.

Niestety w ten sposób udaje mi się strącić tylko jeden. Będę musiała zrobić to jeszcze raz. Przesuwam się o jakiś metr lub dwa, próbując chwycić się gałęzi pod innym kątem.

Tym razem nie mam tyle szczęścia. Kiedy łapię owoc, stopa mi się obsuwa i upadam na ziemię z głośnym hukiem.

Moja kostka krzyczy z każdym krokiem, jaki robię. Jest źle. Mam nadzieję, że sobie czegoś nie złamałam.

Chociaż byłoby to bardzo w moim stylu – utknąć na wyspie ze złamaną nogą lub stopą. Zatrzymuję się i spoglądam w dół. Jeszcze nie spuchła i kolor też się nie zmienił.

Nie. Mogę odetchnąć z ulgą. Nie jest złamana, ale z pewnością ją sobie skręciłam.

Jak gdyby już samo to nie było wystarczająco beznadziejne, to z niewielkiego rozcięcia na mojej nodze sączy się krew.

Alaric będzie zachwycony. Będzie mi to wypominał do końca życia.

Po co wspinałaś się na to drzewo?

Nie mam ochoty wysłuchiwać, co powinnam była zrobić albo czego nie powinnam była robić. Po prostu powiem mu, że się potknęłam.

Gdybym nie niosła owoców, to pewnie by mi uwierzył.

Cholerne owoce.

Zastanawiam się, czy może powinnam je tu zostawić, żeby nie dowiedział się, co robiłam.

Ale wtedy burczy mi w brzuchu i już wiem, że nie mam wyboru. Muszę zanieść je do obozowiska i liczyć na to, że Alaric nie będzie się za bardzo ze mną droczył.

Zawarliśmy rozejm, więc może nie będzie się zachowywał jak totalny fiut.

Gdy go poznałam, wydawał się strasznie ponury, lecz teraz już wiem, że bardzo lubi sarkastyczny humor.

Gdyby nie był tym, kim jest, to pewnie by mi się to podobało.

Kogo ty próbujesz oszukiwać? Podoba ci się to.

Próbuję odpędzić od siebie te myśli. Problem polega na tym, że kiedy nie jestem zajęta rozmyślaniami o Alaricu, ból staje się coraz bardziej intensywny.

Myśl o czymś innym. O czymkolwiek innym.

Próbuję wyobrazić sobie cokolwiek, ale przed oczami staje mi Alaric, idący nago w kierunku wody. Jego ciało wygląda, jakby było wykute w marmurze.

Tak.

Nie jestem normalna.

Każdy kolejny krok jest cięższy od poprzedniego, a krew spływająca mi po nodze sprawia, że zwalням jeszcze bardziej.

Wreszcie udaje mi się wyjść na plażę.

Alaric chyba mnie słyszy, ponieważ odwraca się do mnie i szybko podchodzi.

– Co ci się stało?

– Uwierzyłbyś, gdybym ci powiedziała, że się potknęłam?

Unosi prawą brew i spogląda na mnie wzrokiem mówiącym „nie”.

– Przynajmniej spróbowałam. – Robię kolejny krok i staję naprzeciwko niego.

Podnoszę rękę, by pokazać mu, co mam.

– Ale mam owoce. – Wydobywa się ze mnie pomruk.

Zanim zdążę się połapać w tym, co się dzieje, Alaric podnosi mnie, przyciska do piersi i niesie jak pannę młodą.

Jakby już to samo w sobie nie było wystarczająco żenujące, drzę, kiedy czuję na ciele jego ciepłe dłonie.

Najwyraźniej mój zdrowy rozsądek odsunął się na dalszy plan, a kontrolę przejęły hormony, ponieważ po prostu nie mogę nad sobą zapanować.

Z każdym jego krokiem czuję, jak napinają się jego mięśnie. Czuję również bicie jego serca. Czuję to wszystko i tak bardzo chcę, żeby mnie odstawił.

– Nie musisz mnie nieść.

– Muszę. Wyglądałaś na cierpiącą, a ponieważ jesteśmy na wyspie i nie wiem, jak długo tu będziemy, to nie mogę ryzykować i pozwolić na to, byś zrobiła sobie jeszcze większą krzywdę.

Ma rację – wiem, że ma rację – ale przez to wcale nie jest mi łatwiej mu ją przyznać.

Nie chcę, żeby mi pomagał.

A jednak, niestety, potrzebuję jego pomocy. Co jest do dupy.

Niech ktoś mi powie, że to nie jest moje życie.

Robię długi wydech. Dzięki czemu Alaric wie, że w głębi duszy przyznałam mu rację i wybucha śmiechem.

Kiedy jesteśmy już przy pontonie, odstawia mnie.

– Połóż się, żebym mógł spojrzeć na twoją nogę.

– Mam położyć się tutaj. Tu, gdzie śpimy?

– A masz jakąś inną sugestię? Muszę ci oczyścić ranę, a ponieważ nie chcę, żeby dostał się do niej piasek, to nie mamy w czym wybierać.

I znów ma rację. Zawsze jest głosem rozsądku. Jest, kurde, idealny i mądry, a do tego straszny z niego dupek...

– Kładź się – rozkazuje ponownie i tym razem go słucham. Wchodzę do pontonu i się kładę.

Plecami podpieram się o jego ścianę, ponieważ chcę przyglądać się Alaricowi, kiedy ten będzie oglądał moją kostkę.

Mężczyzna wchodzi do pontonu i siada obok. Gdy wyciąga rękę, chwyta mnie za nogę i kładzie ją sobie na kolanach, mój oddech staje się nierówny.

Przysięgam na Boga, mam wrażenie, jakbym na klatce piersiowej miała pasek zaciskający się za każdym razem, kiedy Alaric mnie dotyka.

Podnosi moją nogę i zaczyna powoli kręcić moją stopą. Czuję ostry ból i się krzywię.

– A teraz? – Wykonuje ten sam ruch, ale w drugą stronę i tym razem nie boli. – Jest po prostu skręcona. Nie złamałaś jej sobie. Nie zwichnęłaś. Ale owinę ci ją bandażem na jeden dzień, tak w razie czego.

– Mogę na niej chodzić?

– Nie radziłbym ci tego. Poczekaj z tym do jutra.

– Kurde.

– Tak, jest do dupy, ale przynajmniej wydobrzejesz. Nie wiem, co przyniesie przyszłość, ale nie możemy pozwolić na to, żeby ci się pogorszyło, więc będziesz musiała się nie przemęczać i pozwolić mi się tobą zająć.

Jego słowa nie powinny sprawiać, że robi mi się ciepło na sercu. Nie powinnam czuć motyli w brzuchu, ale tak właśnie jest.

Z całych sił staram się to powstrzymać, lecz moje ciało mnie nie słucha.

– A teraz pozwól, że oczyszczę ci ranę i później przyniosę ci coś do jedzenia.

Jest tak delikatny, kiedy chwyta mnie za nogę i powoli oczyszcza rozcięcie. Gdy owija bandażem moją kostkę, mam ochotę się rozpłakać. Przez całe moje życie nikt nie obchodził się ze mną tak delikatnie. Nawet mój ojciec. Pewnie, wiem, że mnie kocha, ale nigdy się tak nie zachowywał.

Nigdy nie obchodził się ze mną tak, jak gdybym potrzebowała opieki. Może dlatego, że nie dałabym mu się tak traktować. Już od dawna musiałam dbać sama o siebie.

Okłamywałam się, gdybym nie przyznała, że Alaric daje mi dokładnie to, czego potrzebuję.

Mój umysł kłóci się z moim ciałem, kiedy Alaric siada obok mnie z rozłupanym kokosem.

Wręcza mi jedną połówkę, a drugą bierze dla siebie.

Następnie podaje mi butelkę wody, ale to, co znajduje się w niej, nie jest wodą.

– To woda kokosowa. Przełałem ją tutaj po otworzeniu kokosa.

– Wow. Okej. Dzięki – mówię jak jakaś idiotka.

Nie wiem, jak się zachowywać przy tym miłym Alaricu. Zdaję sobie sprawę, że zawarliśmy rozejm, lecz to jest zupełnie inny poziom grzeczności.

Ta sytuacja wydaje się dziwnie intymna: nasze ciała się dotykają, pijemy z tej samej butelki.

– Jutro przeleję jej więcej. Chciałem zrobić to samo z resztą kokosów, ale wtedy zobaczyłem ciebie.

– Nie ma sprawy. Jest idealnie.

Zapada między nami przyjemna cisza, kiedy oboje wyjadamy ze skorupki miąższ.

Po pierwszym kęsie wydobywa się ze mnie pomruk i Alaric się śmieje.

– Smaczne, co?

– Nie chcę narzekać, ponieważ jestem ci wdzięczna za to, że zachowałeś przytomność umysłu i zabrałeś ze sobą torbę ucieczkową, ale te batony są dość ohydne.

– W rzeczy samej, ale spełniają swoją funkcję. Chociaż, fakt, to jest o wiele smaczniejsze.

Odchyłam się, układając się wygodniej.

Alaric rozpałił ogień, dzięki czemu jest tu ciepło.

– Jakim cudem potrafisz to wszystko robić? – pytam.

– Po prostu potrafię.

– No weź, to nie jest żadna odpowiedź. Potrafisz wspinać się na drzewa. Rozpalać ogniska. Znasz się na pierwszej pomocy... – Spoglądam na niego, a on wpatruje się we mnie intensywnie.

– Po prostu to umiem.

Czegoś mi nie mówi. Wiem o tym. On też o tym wie, ale najwyraźniej nie zamierza zdradzać mi swoich sekretów. I nie mam mu tego za złe. Tak, co prawda w tej chwili gramy w tej samej drużynie, lecz rozumiem, czemu mimo to woli zachować ostrożność.

– Skoro nie chcesz o tym mówić, to o czym chciałbyś pogadać?

– A kto powiedział, że w ogóle chcę rozmawiać? – Jego spojrzenie przeszywa mnie na wylot. Niepokoi mnie.

– No to w takim razie co chcesz robić?

– Możemy nacieszyć się razem ciszą.

– Och.

– Nie żebym nie chciał z tobą rozmawiać, ale czy nie masz czasem wrażenia, że miło byłoby cieszyć się z kimś niczym?

Przechylam głowę i dalej się w niego wpatruję.

– Tak – odpowiadam szeptem, ponieważ świetnie rozumiem, co ma na myśli.

Kładzie się obok mnie i nasze ciała nadal są blisko siebie, ale już się nie stykają. Oboje mamy odchylone do tyłu głowy i patrzymy w niebo.

Nie wiem, jak długo tak leżymy, lecz właśnie tego w tym momencie potrzebuję.

Ciszy. Chwili na to, by się uspokoić, wyciszyć i po prostu pogapić się w gwiazdy.

Jutro wrócę do analizowania wszystkiego, wróci też pewnie moja nienawiść do tego mężczyzny. Jednak dzisiaj po prostu będę.

Cokolwiek to znaczy.

Pada na mnie jasne światło i powoli otwieram powieki. Przez sekundę nie wiem, gdzie się znajduję. I wtedy świadomość zwała się na mnie niczym fale uderzające wczesnym rankiem o skały. Nadal jestem tutaj.

Przeżywam osobisty dzień świstaka. Każdego ranka zmierzam w tę samą stronę, licząc na inny rezultat albo może na to, że okaże się, że nic z tego nie jest prawdziwe.

Ale to nie jest sen.

Nikt po nas nie przyplynie.

Czując szybkie bicie serca, siadam. Alarica nie ma nigdzie w pobliżu.

Przyzwyczałam się do tego, że rankiem go nie widuję, jednak po wczorajszym zawieszeniu broni spodziewałam się zobaczyć go teraz u swojego boku.

Jak niedorzeczna jestem?

Może i wczoraj się nie pozabijaliśmy, a on był dla mnie miły, lecz to nie oznacza, że przeszłość została zapomniana.

Nie jestem pewna, jak iść teraz do przodu.

Po części na razie chcę zapomnieć o przeszłości i wrócić do niej po wydostaniu się z tej wyspy. A po części nie potrafię tego zrobić. Możliwe, że nigdy nie uda nam się opuścić tego miejsca. Czy mogłabym już na zawsze żyć przeszłością?

Na myśl o tym, że miałabym utknąć tu na zawsze, czuję się, jakbym się dusiła. Ruszam się, żeby wstać, ale wtedy przypominam sobie, jak sztywna jest moja kostka. Zdejmuję bandaż i ją oglądam.

Wygląda normalnie.

Nie spuchła. Muszę po prostu znaleźć jakiś sposób na rozluźnienie mięśni tak, by nie zrobić sobie jeszcze większej krzywdy.

Co bym zrobiła, gdybym była w domu?

Woda.

Pamiętam, że kiedy Hannah miała kontuzję, fizjoterapeuta kazał jej robić ćwiczenia w wodzie, by rozluźnić napięte mięśnie.

Właśnie to zrobię.

Dzisiaj postanawiam popływać w staniku i majtkach, ponieważ nie chcę, żeby Alaric zobaczył mnie nago, gdyby wrócił wcześniej.

Jestem zaskoczona tym, jak bardzo mi się od wczoraj polepszyło. Tak, nadal czuję sztywność, ale wkrótce z pewnością mi się poprawi.

Woda zalewa mi palce u stóp. Chociaż jest lato i woda jest ciepła, to i tak dopiero po chwili przyzwyczajam się do temperatury.

Powoli wchodzę głębiej. Kiedy już jestem zanurzona po pierś, podnoszę swoją kontuzjowaną nogę i zaczynam zataczać kółka stopą.

W wodzie nie czuję bólu. Ruchy są płynne i wykonuję je z łatwością; czuję, jak moje mięśnie się rozluźniają.

Gdy zaczynam pływać, mam wrażenie, jakbym była na wakacjach. Ten tropikalny krajobraz stanowi malownicze tło i niejedna osoba zapłaciłaby dobre pieniądze, byle tylko zrelaksować się w takim miejscu.

W naszym przypadku tak nie jest.

Niezależnie od tego, jak piękne i bujne są te plamy, nie ma tu wystarczająco dużo jedzenia, żebyśmy mogli zamieszkiwać tę wyspę przez dłuższy czas.

Ktoś mógłby postawić tu dom i sprawić, by była zamieszkana, ale mam wrażenie, że wtedy straciłaby swój urok.

Jak można zniszczyć coś tak pięknego?

Z jakiegoś nieznanego mi powodu przed oczami stają mi piękne niebieskie oczy Alarica. Jego uśmiech. Lecz jego wzrok zawsze sprawia, że mam wrażenie, jakby znajdował się w jakimś odległym miejscu.

Piękny, ale zepsuty.

Historia jego życia z pewnością ma wiele warstw.

Widzę to i chociaż nie powinnam chcieć jej poznać, to desperacko pragnę go zrozumieć.

Z oddali dobiega mnie jakiś hałas, przez który od razu jestem przestraszona. Rozglądam się po plaży znajdującej się przede mną

i widzę, jak Alaric biegnie w kierunku oceanu. Macha rękami i coś krzyczy, ale nie wiem, co mówi.

Wygląda na przerażonego.

W zaniepokojeniu rozglądam się dookoła, żeby zobaczyć, co go tak przestraszyło.

I wtedy to widzę. W oddali dostrzegam płetwę. Ciemnoszarą płetwę wystającą groźnie ponad taflą wody.

Nie mogę oddychać. Mam wrażenie, jakby ktoś złapał mnie za gardło i mnie dusił.

Adrenalina buzuje mi w żyłach, a serce odbija mi się od klatki piersiowej niczym piłka do ping ponga.

Potworność tej sytuacji sprawia, że jestem sparaliżowana i nie mogę poruszyć rękami ani nogami.

– Wyjdź z wody! – krzyczy, ale ja nadal nie mogę się ruszyć.

Rekin jest coraz bliżej, a ja nie mogę się ruszyć.

Krzyki Alarica są coraz głośniejsze i głośniejsze, i zanim zdążę zrozumieć, co się dzieje, on obejmuje mnie i ciągnie w kierunku plaży.

Upadamy razem na piasek, oddychając ciężko, a ja znów zerkam w miejsce, w którym znajdowałam się przed chwilą.

Płetwa już tam jest, krąży, ale wtedy wyłania się nieco bardziej z wody i wydobywa się ze mnie chichot.

– To nie jest rekin. – Śmieję się nerwowo. – To delfin.

Nadal znajdując się w ramionach Alarica, odwracam do niego głowę. Wygląda strasznie. Ma tak mocno zaciśniętą szczękę, że boję się, że mu coś pęknie.

– Dzisiaj miałaś szczęście – cedzi. – Następnym razem nie będziesz go tyle miała. Nie wchodzi sama do oceanu. – Wstaje nagle, puszczając mnie, przez co upadam na piasek.

Dobrze nam poszło.

Rozdział dwudziesty szósty

Alaric

Od czasu wydarzenia w wodzie nie rozmawiamy ze sobą. Przez resztę dnia zachowuję się jak kompletny palant, ale nie potrafię spojrzeć jej w twarz. Kiedy myślałem, że to rekin, i że Phoenix umrze – czułem się, jakbym zawiódł także ją. Chociaż nie znam jej zbyt długo, to czuję się za nią odpowiedzialny. Może i mnie nienawidzi i chce mojej śmierci, lecz nie mogę dopuścić do tego, żeby cokolwiek się jej stało.

Łowią dla nas ryby i przygotowuję je do spożycia, a kiedy kończymy jeść, oboje zasypiamy.

Budzę się, a ona nadal śpi, więc wykorzystuję ten czas na łowienie ryb. Znowu.

Chociaż zdobyłem sporo kokosów, to nie mamy ich na tyle dużo, by ryzykować. Gdy tylko Phoenix dojdzie do siebie, będziemy musieli wrócić pod drzewo, z którego spadła i zebrać więcej owoców. Pewnie są tu jeszcze inne rzeczy, które moglibyśmy zjeść. Musimy je tylko znaleźć.

Słońce znajduje się nisko na niebie i mam nadzieję, że dzięki temu uda mi się coś złapać. Cieszę się, że Phoenix śpi. W przeciwnym razie nie chciałbym zostawiać jej samej, żeby móc to zrobić. Stoję na plaży z własnoręcznie zrobioną siecią. Słońce ogrzewa moją głowę i ramiona.

Czekając, aż nadpłynie jakaś ryba, odwracam się w kierunku Phoenix, by ją obserwować. Naprawdę jest jedyna w swoim rodzaju. Sam ogień uzupełniony dawką zjadliwości.

Jaka jest jej historia?

Ukrywano ją przez długi czas. Michael nigdy nawet nie wspominał o swojej córce. Cholera, dopiero niedawno dowiedziałem się, że w ogóle ma dziecko.

Chciałbym się czegoś o niej dowiedzieć, ale ona jest równie wścibska jak ja. Jeśli ją o coś zapytam, będzie chciała poznać w zamian jakieś szczegóły mojego życia. Czy jestem gotowy opowiedzieć jej swoją historię, żeby spełnić to szalone pragnienie poznania jej?

Może.

Jestem rozdarty.

Z jednej strony, nie wiadomo, jak długo tu będziemy, więc nie byłoby w tym żadnej szkody.

A z drugiej – nie lubię dopuszczać do siebie ludzi.

Ale czy naprawdę musiałbym to zrobić?

Mógłbym powiedzieć jej trochę o sobie, nie mówiąc jej niczego, co jej ojciec mógłby wykorzystać przeciwko mnie... na wypadek, gdybyśmy kiedyś się z tego wykaraskali.

Jakby słyszała, że o niej myślę, Phoenix porusza się we śnie. Przesuwa się w kierunku, w którym przed chwilą spałem. Jak gdyby jej ciało pragnęło kontaktu z moim.

Strasznie by się wkurzyła, gdyby się o tym dowiedziała. Po części chcę jej o tym powiedzieć, żeby móc się z nią droczyć, a po części wcale nie chcę jej dokuczać. Ta druga część mnie uważa, że Phoenix jest fascynująca. Ta część uważa, że jest piękna. Ta część pragnie, by wszystko było łatwiejsze i bym mógł zatracić się na chwilę w jej ciele.

Kręcę głową, kiedy zdaję sobie sprawę, że nie zwracałem uwagi na ryby. Muszę się skupić, jeśli mamy coś dzisiaj zjeść.

Na tej wyspie czas nie ma żadnego znaczenia. Ale z tego, co widzę, biorąc pod uwagę punkt nieba, w którym znajduje się słońce, jestem tu przynajmniej od godziny, a złapałem zaledwie jedną rybę.

Lepsze to niż nic.

Postanawiam zakończyć na dzisiaj połów, więc podnoszę siatkę, a następnie wracam do obozowiska.

Kiedy docieram na miejsce, Phoenix się porusza.

Wyciąga ręce do góry, by zetrzeć sen z powiek.

– Co ty tam masz? – pyta.

– Obiad i może także kolację. – Śmieję się.

– No tak, gotować również potrafisz.

Kiwam głową, a ona się śmieje.

– Oczywiście, że tak. Nie ma rzeczy, której byś nie potrafił.

– Nie potrafię zbudować radia z kokosa – odpowiadam z udawaną powagą.

– Mało kto to potrafi.

Odkładam rybę, a następnie siadam obok niej.

– Jak się ma twoja kostka? – Zanim się jeszcze odezwie, wyciągam rękę i łapię ją za nogę. Palcami zataczam kółka na jej skórze, czekając na jej odpowiedź.

Kiedy wykonuję te ruchy dłoni, ona się rumieni.

– Nie... nie wiem. Chyba dobrze.

– Boli cię? – Poruszam jej stopą, a ona kręci głową. – A teraz?

– Nie.

– Okej, to dobrze. Będzie w porządku. Ale chcę, żebyś dzisiaj tu została. Nie wchodź do oceanu.

– Ale...

– Żadnych ale. Jeszcze jeden dzień odpoczywania, a jutro będziesz mogła wrócić do tego, co robiłaś, kiedy to się wydarzyło. Ale nie pływaj beze mnie. – Unoszę brew. – I stanowczo odradzam ci wspinanie się na drzewa.

– Nie wspinałam się na drzewo.

Posyłam jej spojrzenie mówiące: „Nie urodziłem się wczoraj, wiem, że się wspinałaś”.

– No dobra. – Przewraca oczami. – Wspinałam się na drzewo. Ale widziałeś, co przyniosłam?

– Tak i właśnie dlatego nie suszę ci o to głowy. Ale musisz bardziej uważać.

– Przykro mi, że nie każdy jest tak idealny jak ty.

Puszczam do niej oczko, a następnie wstaję.

– Rzeczywiście, jestem dość niesamowity.

– Dokąd idziesz? – pyta, kiedy ruszam w przeciwnym kierunku.

– Idę nad jezioro. Chcę spróbować złapać więcej ryb.

– I po prostu mnie tu zostawisz?

– Tak. – Moja odpowiedź składająca się z jednego słowa pewnie ją wkurza i na tę myśl uśmiecham się pod nosem.

– Ale czuję się dobrze.

Odwracam się do niej.

– Może i tak, ale ja czułbym się znacznie lepiej, gdybyśmy nie kusili losu.

Wydobywa się z niej dźwięk niezadowolenia.

– Wróć, zanim się obejrzysz. – Phoenix wydyma swoje idealne usteczka, a ja odchodzę.

Muszę znaleźć się jak najdalej od niej. Kiedy wydaje z siebie takie dźwięki i kiedy jej usta tak wyglądają, nie mogę przestać wyobrażać sobie jej ciała pod moim. A ponieważ to się nie wydarzy, to wiem, że muszę odejść, a może nawet sobie ulżyć.

Mam do wyboru to albo potencjalny atak na nią, a tego ani nie mogę zrobić, ani nie chcę.

Gdy wreszcie docieram do jeziora, jestem twardy jak skała.

Phoenix będzie problemem.

Mój fiut będzie problemem.

Zanim zdążę się zastanowić, zdejmuję ubrania i chwytam kutasa w dłoń.

Muszę po prostu sobie ulżyć. Wtedy będę mógł spróbować złowić ryby i dalej przygotowywać nas do wypłynięcia. Wyobrażam sobie nogi Phoenix owinięte wokół mojego ciała. Wyobrażam sobie, jakie to by było uczucie, gdybym w nią wszedł i zaczął poruszać szybko biodrami.

Robię sobie dobrze, przesuwając ręką w górę i w dół, powoli zbliżając się do spełnienia. Nie zajmuje mi to dużo czasu. Znacznie mniej niż normalnie, bo ta dziewczyna nieźle mnie nakręca.

Dochodzę mocno w dłoń, cedząc mrukliwie:

– Kurwa.

Otwieram oczy i zdaję sobie sprawę, że nie jestem tu sam. Na skraju łąki stoi Phoenix i mnie obserwuje.

Przygląda mi się szeroko otwartymi oczami, z zarumienionymi policzkami. Nie może oderwać ode mnie wzroku. Nawet nie przełyka śliny, kiedy ciągnę po raz ostatni, żeby wszystko wypłynęło do końca. Wreszcie, po wyciśnięciu wszystkiego do ostatniej kropli, unoszę kąciki ust.

Pytam ją bez słów, czy podobał jej się pokaz.

A potem, nic nie mówiąc, ruszam w kierunku wody i zanurzam się w niej cały. Spodziewam się, że kiedy wypłynę, jej już tu nie będzie. Że weźmie nogi za pas i ukryje się przede mną.

A jednak znajduję ją tam, gdzie ją zostawiłem. Nadal wpatruje się we mnie i nadal brakuje jej tchu po tym, co zobaczyła.

Rozdział dwudziesty siódmy

Phoenix

Muszę odwrócić wzrok.

Powinnam patrzeć wszędzie, tylko nie na niego, ale kiedy dotyka się z zamkniętymi oczami, nie potrafię oderwać od niego wzroku. W ogóle nie mogę się ruszyć z miejsca.

Ten mężczyzna ma w sobie coś niezwykle zachwycającego. Patrzenie na niego to jak patrzenie na wypadek samochodowy dziejący się na twoich oczach. Wie się, że istnieje spora szansa, że przypadkiem także dozna się obrażeń, lecz nie można się wycofać.

Właśnie taki jest Alaric Prince.

Zabójczy.

Zdemoralizowany.

A na dodatek zepsuty w ten kuszący sposób.

Nie mogę przestać go obserwować. W ciszy i z fascynacją przyglądam się rozgrywającej się na moich oczach scenie, w skrytości ducha żałuję, że to nie ja go dotykam.

Z rozsuniętymi wargami i szeroko otwartymi oczami patrzę, jak robi sobie dobrze i nie mogę ruszyć się z miejsca.

Wreszcie otrząsam się z otumanienia i już mam odejść, kiedy on otwiera oczy.

Kurde. Kurde. Kurde. Kurde.

Wpatruje się we mnie, nie przestając się dotykać.

Pożądanie wypełniające przestrzeń między nami jest upojne i mnie rozgrzewa. Gdy tak patrzę na niego, rumienię się, a między nogami zbiera mi się wilgoć.

Tak łatwo byłoby do niego podejść i udawać tak, jak robiłam to kilka tygodni temu w klubie. Udawać, że jestem z tych dziewczyn. Takich, które biorą, co chcą.

A w tej chwili chcę jego.

Tak bardzo, że to boli.

Chcę, żeby mnie dotykał. Pieścił. Wypełnił.

Rumienię się jeszcze bardziej. Moja twarz z pewnością ma teraz kolor pomidora. A może nawet buraka.

Sposób, w jaki kącki jego cholernych ust się unoszą, pokazuje mi, że on o tym wie. A jednak nawet kiedy posyła mi ten przemądrzały uśmiezek, nawet kiedy już ma na końcu języka jakąś irytującą uwagę, nadal stoję w miejscu. Ciągle nie mogę się ruszyć.

Czekam, aż Alaric powie coś mądrego. Aż powie cokolwiek.

Ale on po prostu wchodzi do wody i nurkuje.

Teraz jest dobry moment na to, żeby odejść, a jednak nie mogę tego zrobić. Niczym upita požądaniem idiotka – którą jestem – czekam z zapartym tchem, aż wyłoni się z wody i znów będę mogła go zobaczyć.

Jestem żałosna.

Kiedy wypływa na powierzchnię, widzę na jego twarzy zaskoczenie. Spodziewał się, że mnie już tu nie będzie, a jednak wciąż tu stoję. I nie wiem, co robić, ani co powiedzieć.

Na szczęście on przerywa ciszę.

– Chyba miałaś się nie wysilać?

– Nudziłam się – przyznaję. Nie mówię mu o tym, że zatęskniłam za jego towarzystwem... i że zaryzykowałam wznowieniem kontuzji, żeby przy nim być.

Nie muszę wypowiadać tych słów na głos. Powietrze i tak jest od nich ciężkie.

– Chcesz wejść do wody? – Jego zachrypnięty głos przecina powietrze i moje sutki twardnieją, gdy myślę o tym, jakie znaczenie kryje się za jego pytaniem.

Chcę?

Sama już nie wiem... Ale zamiast się odezwać, wpatruję się w niego jak jakaś idiotka.

Jego słowa tłuką się po mojej głowie, aż wreszcie nie mam pojęcia, co robić. Z tego przepełnionego požądaniem zamyślenia wyrывa mnie jego głupi śmiech.

– To naturalna rzecz, gołąbeczko.

Muszę mieć usta pełne waty albo kleju, ponieważ – chociaż bardzo chcę odpowiedzieć na jego nedorzeczny komentarz – nie mogę.

Nie mogę zmusić się do tego, żeby na niego nakrzyczeć. Rumienię się. Jest mi tak cholernie gorąco, że czuję, jakbym płonęła.

Ale za cholereę nie zamierzam wchodzić do tego jeziora. Nawet jeśli właśnie tego pragnie moje ciało, to ja nie zamierzam dawać mu tej satysfakcji i przyznawać się przed nim do tego.

Tak naprawdę go nie chcę. Jestem ofiarą okoliczności. Choć tak naprawdę jaka kobieta, która utknęłaby na tej wyspie z tym mężczyzną, mogłaby nie chcieć się na niego rzucić?

Teraz nawet gdybym była zakonnicą, nie miałyby to żadnego znaczenia. Patrzenie na nagiego Adonisa mnie wykańcza.

Przede wszystkim muszę stworzyć dystans, mnóstwo, mnóstwo dystansu, żeby uspokoić swoje libido. Zanim zrobię coś, czego pożałuję.

Bez namysłu odwracam się od niego i odchodzę, a jego śmiech cichnie.

– Dokąd idziesz? – pyta figlarnym tonem, który w tym momencie nie jest przeze mnie mile widziany.

Nie. Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie.

– Nie gryzę. Chyba, że o to poprosisz, ale będziesz musiała zrobić to bardzo grzecznie i powiedzieć do mnie *proszę pana*.

Ignoruj go.

Z każdym moim krokiem jego głos cichnie, aż wreszcie wcale go nie słyszę. Muszę się uspokoić.

Niebieska woda przede mną wzywa mnie do siebie.

Wiem, że Alaric mówił, żebym do niej nie wchodziła, ale on jest nierozsądny. To był delfin, a nie rekin. Nie będzie mi rozkazywał. Zrobię, co chcę.

Promienie słońca połyskują na tafli wody. Jest pięknie.

To idealna pogoda na pływanie. *Muszę ochłonąć po tym jego erotycznym pokazie.*

Rozbieram się do naga.

Alaric jest nad jeziorem, więc nie będzie mi przeszkadzał. Jestem tu zupełnie sama i nic nie stoi mi na przeszkodzie. A poza tym dzięki temu moje ubrania nie zmokną.

Staję na piasku i zanurzam w nim palce u stóp, rozkoszując się tym, jakie to jest przyjemne.

Wczoraj nie pozwoliłam sobie na relaks, ale w tej chwili robię właśnie to. W tym momencie znajduję się na tropikalnej wyspie i się relaksuję. *A przynajmniej to sobie wmawiam.*

Jeśli pozwolę sobie na myślenie o wszystkich innych rzeczach, to rozbudzą one we mnie niepokój, więc nie robię tego i pozwalam sobie na chwilę zapomnienia. Moje stopy znajdują się teraz w ciepłej wodzie. Nie jest równie ciepła jak ta w wannie, lecz nie na tyle zimna, żebym poczuła się niekomfortowo.

Z każdym krokiem wchodzę coraz głębiej i głębiej.

Kiedy już całe moje ciało jest zanurzone w wodzie, odchylam głowę do tyłu i spoglądam w niebo.

W tym miejscu, w tej chwili czuję się, jakbym śniła.

Widzę wyłącznie kolor niebieski.

Jest idealnie.

Gdyby tylko osoba towarzysząca była... Nie, nie myślę o tym. Zamiast tego oczyszczam umysł z wszelkich myśli. Robię głęboki wdech i uciszam swój mózg.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada, aż w końcu powoli się rozluźniam.

Nie jestem pewna, jak długo tak leżę, ale wkrótce prąd przybiera na sile, a niebieskie niebo przybiera inny odcień.

W oddali niebo szarzeje, a fale stają się większe i bardziej wzburzone.

Nadciąga sztorm?

Znów spoglądam na plażę.

Strach mrozi mi krew w żyłach, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że znajduję się znacznie dalej od brzegu, niż mi się zdawało.

Woda wciągnęła mnie w głąb oceanu.

Tak bardzo chciałam stąd uciec, że właśnie to zrobiłam.

Zaczynam płynąć, mocno kopiąc nogami, ale mam wrażenie, jakbym pływała w miejscu.

Kopię mocniej i mocniej, jednak to nic nie daje; po prostu utknęłam.

Adrenalina buzuje mi w żyłach, kiedy zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa sytuacji, w której się znalazłam.

Co ja zrobię?

Gdy rękami pracuję nad tym, żeby przesunąć się do przodu, mój umysł zalewa nieskończony potok myśli w rodzaju „A co, jeśli?” i przez to panikuję.

Nie mogę histeryzować.

Muszę odsunąć od siebie te mroczne myśli.

Teraz mi w niczym nie pomogą.

Mogłabym wezwać Alarica, zawołać o pomoc, ale to nie ma sensu. On znajduje się za daleko.

Tym razem cię nie uratuje.

Nie, będę musiała sama się ocalić.

Jeszcze nie tak dawno temu znajdowałam się w podobnej sytuacji, lecz od tamtego czasu mnóstwo się zmieniło.

Nie chcę się poddawać.

Nie chcę umierać.

Wykorzystując całą swoją siłę, wydostaję się z prądu odpływowego. Kopię i młóczę rękami, i wkrótce widzę zbliżający się brzeg. Kiedy moje stopy dotykają piasku, mam już naprawdę dość.

Mój oddech jest urywany, a klatka piersiowa unosi się szybko i równie szybko opada.

Słyszę jego krzyki, ale z wyczerpania nie mogę nawet podnieść powiek. Moje nagie ciało leży teraz na piasku. Podnoszą mnie silne ręce i zaraz jestem przyciśnięta do twardej, ciepłej klatki piersiowej.

Powinno mi być zimno, lecz dotykające mnie dłonie mnie rozpalają.

– Co ty tam, do cholery, robiłaś? Oszalałaś? Mówiłem ci wczoraj, że masz nie wchodzić sama do oceanu.

Nie odpowiadam, ponieważ jestem zbyt zmęczona walką, jaką musiałam stoczyć z oceanem, by dobrnąć do brzegu.

Powinnam kazać mu mnie odstawić, ale tego nie robię. Pozwalam, żeby mnie trzymał, żeby dawał mi ciepło oraz poczucie bezpieczeństwa.

Siada przy ogniu. Tak bardzo się cieszę, że ognisko nadal płonie.

Zęby mi szcękają, chociaż chyba bardziej ze strachu niż z powodu niskiej temperatury.

Kiedy zaczyna mną kołysać, czuję, jak do oczu napływają mi łzy.

Pociesza mnie. Ten dziwny i piękny mężczyzna, którego powinnam nienawidzić i który powinien nienawidzić mnie, podnosi

kawałki tego, co sama zburzyłam na plaży i składa je z powrotem w całość.

– Nic ci nie jest – mówi, a ze mnie wrywa się dotychczas powstrzymywany szloch. – Wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczna.

Płynie więcej łez. Tu nie chodzi o wodę czy prąd odpływowy. Tu chodzi o wyspę, o strach. Do tej pory nie dałam sobie nawet chwili na to, by się zatrzymać. Ciągłe szukałam jedzenia. Ciągłe starałam się przetrwać. Ale teraz, kiedy wszystko naprawdę do mnie dociera, czuję się, jakbym tonęła we własnym cierpieniu.

– Mam cię.

– Ale kto ma ciebie? – pytam, odchylając głowę do tyłu, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Miałem nadzieję, że ty – odpowiada, lecz tym razem w jego głosie nie ma ani odrobiny rozbawienia. Ja dalej się w niego wpatruję, szukając czegoś w jego spojrzeniu, jednak zauważam tylko samotność. Strach. Uczucia, które towarzyszą także mnie.

Żadne z nas się nie odzywa, gdy moje ciało schnie. Nawet gdy to, że leżę kompletnie naga w jego ramionach, staje się boleśnie oczywiste.

Alaric delikatnie całuje mnie w czoło, a następnie w zamknięte powieki i dopiero wtedy się odzywa:

– Odpocznij. Mam cię.

Rozdział dwudziesty ósmy

Alaric

Nawet kiedy Phoenix zasypia, wciąż trzymam ją w ramionach.

Czekam, aż jej oddech się wyrówna, żeby mieć pewność, że się nie obudzi.

Bardzo ostrożnie kładę ją na pontonie, a następnie wstaję, by podnieść jej ubrania leżące w trawie przy plaży. Gdy do niej wracam, zdaję sobie sprawę z tego, jak trudno będzie mi ją ubrać. Postanawiam więc nawet nie próbować. Zamiast tego zdejmuję przez głowę T-shirt i wciągam go na nią. Koszulka jest dość spora, a Phoenix drobniutka, więc przychodzi mi to bez problemu. Po tym przykrywam ją kocem. Do tej pory nie chciała z niego korzystać, ale teraz jest pogrążona we śnie, więc nie ma wyboru. Nie może się upierać.

Kiedy już jest przykryta, zajmuję miejsce obok niej. Przez następne kilka godzin wpatruję się w horyzont i myślę. O przeszłości i o tym, co przyniesie przyszłość. Czy w ogóle będę miał jakąś przyszłość.

Wkrótce słońce zachodzi i niebo ciemnieje, a ja kładę się i wpatruję w gwiazdy.

Gdy ją zobaczyłem, myślałem, że znów doznała jakiejś kontuzji.

Ale tym razem serce mi stanęło.

Nie wiem, kiedy Phoenix to zrobiła, lecz wleciała prosto w moje serce i się tam zagnieździła.

Nie jestem pewien, w którym momencie zaczęło mi na niej zależeć. Z łatwością mógłbym powiedzieć, że to tylko pożądanie, ponieważ – szczerze mówiąc – jest przepiękna, ale tak naprawdę chodzi o coś więcej.

Od kiedy ją poznałem, jest dla mnie wrzodem na tyłku, ale chyba właśnie to lubię w niej najbardziej.

Sprzeciwia mi się otwarcie.

Krytykuje gówniane rzeczy, które robię.

Jest małym nerwusem i, tak, do tego jest piękna.

Jest niczym nieposkromiony ogień. Niczym feniks upada, lecz za każdym razem znów się podnosi.

I nie wątpię w to, że jutro znów taka będzie, na razie jednak tuli się do mnie, pragnąc mojego ciepła, więc przyciągam ją bliżej siebie.

Jest wczesny ranek i padające na mnie promienie słoneczne zmuszają mnie do otworzenia oczu.

Gdy wreszcie wyostrza mi się wzrok, widzę, że Phoenix nadal śpi przytulona do mojej piersi. Tym razem nie wstaję od razu.

Każdego dnia, od kiedy tu jesteśmy, od świtu do zmierzchu, robiłem wszystko, żeby znaleźć jakiś sposób na wydostanie się z tej wyspy.

Nawet ja zasługuję na to, by pospać dłużej.

Prawda?

Zamykam oczy, ignorując blask słońca i zmuszam się do pozostania w pontonie.

Ale moja towarzyszka najwyraźniej ma inne plany, ponieważ przekreśla się, niemal całkowicie się na mnie kładąc.

Wciąż śpi.

Co do tego jestem całkowicie pewien, gdyż oddycha miarowo.

Nie wiem, co robić. Co jest zupełnie nie w moim stylu.

Zawsze miałem w dupie, czego chce albo potrzebuje jakaś dziewczyna, ale tym razem jest inaczej.

I to mi się nie podoba. Muszę zdusić te uczucia. Nie mogę pozwolić sobie na to, by się do niej przywiązać.

Znów zaczyna się ruszać i zarzuca na mnie nogę. Jeśli dalej będzie się tak o mnie ocierała, to rozbudzi się we mnie coś jeszcze. A nie mogę przekroczyć tej granicy.

Coś mi mówi, że jeśli to zrobię, to jeden raz nie wystarczy, bym mógł zapomnieć o tej dziewczynie, więc nie mogę zaczynać.

Mój dialog wewnętrzny zostaje przerwany, kiedy Phoenix zaczyna mówić jakieś niespójne zdania, jakby uderzył w nią piorun, a następnie szybko siada.

– Co... co się stało?

Ma szeroko otwarte oczy i ponieważ dopiero co się obudziła, wygląda, jakby była obłąkana. Muszę bardzo się starać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Coś mi mówi, że gdybym to zrobił, to skończyłbym z podbitym okiem.

– Byłaś wyczerpana i zasnęłaś.

Spogląda w dół i podnosi koc, a następnie kładzie dłoń na koszulce, którą ma na sobie.

– Jak? – Nie kończy zdania, ale nie musi tego robić, ponieważ wiem, o co chce zapytać.

Jak ja się ubrałam? Ty to zrobiłeś?

– Byłaś naga. – Robi się czerwona na twarzy. – Nie chciałem cię budzić, a ubranie cię w mój T-shirt wydawało mi się łatwiejsze.

Przyswaja moją odpowiedź, milcząc; po pewnym czasie kiwa głową.

– Powinniśmy wstać – mówię wreszcie, przerywając ciszę.

– Jaki jest plan na dzisiaj? – pyta.

– Poza zrobieniem telefonów z kokosów? – Kąciki moich ust unoszą się, tworząc przemądrzały uśmiech, a ona kręci głową na mój żart.

– Tak, poza tym, Gilliganie².

– Musimy zebrać owoce i złowić ryby.

– Okej.

– Zrobimy to razem.

Marszczy brwi, jakby zamierzała jakoś to skomentować. Może rzeczywiście potrafiłaby zrobić to sama, ale postanawia nic nie mówić.

– Ty możesz zebrać większość owoców. Ja skupię się na szukaniu zwierząt, które można by złapać.

– Jak to zrobisz?

– Wykorzystam przynętę. – Lecz gdy tylko wypowiadam te słowa, zdaję sobie sprawę ze swojego błędu. Phoenix się spina i wstaje, zanim zdążę się odezwać, a następnie znika za drzewami.

Pomyślałbym, że poszła skorzystać z toalety, ale nie jestem głupi.

Jeśli to, co powiedziałem, sprawiło jej przykrość, to nic z tym nie robi i zamiast tego postanawia spędzić chwilę na osobności. Mam nadzieję, że ta chwila będzie trwała na tyle długo, że uda jej się nad

sobą zapanować. Kilka minut później moja obawa zostaje rozwiana, ponieważ Phoenix wychodzi zza drzew z uśmiechem na twarzy. Nie wiem, czy robi to na poważnie, czy sobie ze mnie kpi, ale mam to gdzieś. I tak, i tak, niezależnie od tego, co o tym sądzi, zrobimy to.

– Coś ty taka radosna? – pytam. Jej uśmiech staje się jeszcze bardziej promienny i wskazuje kierunek, w którym mamy się udać, by znaleźć owoce.

– Jestem podekscytowana tym, że zbliżamy się do możliwości wydostania się z tej wyspy.

Teraz, kiedy usłyszałem jej odpowiedź, ekscytacja, jaką po sobie pokazuje, nie podoba mi się. Nie żebym chciał zostać na tej wyspie, ale gdy tylko się stąd wydostanę, będę musiał dowiedzieć się, kto mnie zaatakował i dlaczego, a ten ktoś będzie musiał za to zapłacić. Chociaż nie nazwałbym swojego pobytu tutaj wakacjami, to w ogóle nie mam ochoty zajmować się tym, co będę miał na głowie po ucieczce z wyspy.

Odwracam się do Phoenix.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam, zanim wyruszymy na łowy.

– Nie mamy czego ze sobą zabrać... – wskazuje torbę ucieczkową oraz ponton – więc nie.

– Ale weź ze sobą noże. – Po tych słowach Phoenix odwraca się do mnie i spogląda na mnie swoimi szeroko otwartymi i pełnymi konsternacji oczami.

– Spodziewasz się, że będziesz z czymś walczył? Albo nawet coś zabijał?

– Nigdy nie wiadomo, co znajdziemy podczas wędrówki.

Czekam, aż zaproponuje albo powie cokolwiek innego, ale dzisiaj pokazuje się od najlepszej strony. Najwyraźniej naprawdę chce wydostać się z tej wyspy.

Nie mam jej tego za złe, lecz po prostu nie mam serca przypomnieć jej o naszych nikłych szansach na przetrwanie. To z pewnością nie jest dla niej łatwe. Tak właściwie, to musi pokładać nadzieję w kimś, kogo nienawidzi. Problem polega na tym, że moglibyśmy opuścić to miejsce i zginąć na pontonie. Co prawda planujemy znaleźć inną wyspę, taką, na której dałoby się zamieszkać, i przenieść się tam, ale lepiej się zabezpieczyć, w razie, gdyby szukanie jej zajęło nam więcej czasu.

– Tak szczerze, przez ile dni musisz jeszcze łowić ryby, żebyśmy mieli wystarczająco dużo zapasów?

– Mam być szczerzy? – pytam.

– Oczywiście. – Przewraca oczami, po czym mówi z udawaną powagą – Uczciwość popłaca.

– Dziesięć dni.

Na te słowa otwiera szeroko usta.

– Mówisz serio? Mamy robić to jeszcze przez dziesięć dni?

– Cóż, tak właściwie, to niczego nie musimy robić, ale jeśli chcemy mieć szansę na przetrwanie, to tak to oceniam. – Wzruszam ramionami.

– Okej, czyli i tak musimy poszukać czegoś do jedzenia, więc chodźmy już. – Odwraca się i znowu rusza przed siebie.

Przez resztę dnia zbieramy jedzenie i wkrótce niebo ciemnieje. Siadamy przy rozpalonym ognisku, by się ogrzać.

– Skąd będziemy wiedzieć, w którą stronę się kierować? – pyta, wracając do rozmowy sprzed kilku godzin.

Wskazuję swoją głowę i stukam w nią palcem, pokazując jej, że wszystkie informacje znajdują się tutaj – że mój mózg będzie naszą mapą.

– Znasz układ Karaibów?

– Przez ostatnie cztery lata prowadziłem biznes na jachcie. Potrafię żeglować. Wiem, jak kapitanować jachtem. Wiem, jak czytać z gwiazd. Wiem, jak znaleźć swoje położenie na mapie, a po latach obierania tego samego kursu wiem też, gdzie na mapie znajdują się te wyspy. – Pochyliłam się i wrzucam do ogniska kolejny kawałek drewna. Patrzę, jak ogień buzuje. Czerwone płomienie błyskają i świeżą kłodę spowija dym.

Phoenix przygląda mi się, marszcząc delikatnie brwi.

– W takim razie jak tu trafiliśmy?

– Chodzi o to, że... – Nadal jestem wkurwiony z powodu tego, co wydarzyło się tamtej nocy, lecz na tej wyspie nie ma miejsca na kłamstwa. – Zasnąłem. Nienawidzę siebie za to, bo gdybym nie zasnął, to nawet na czarnym oceanie potrafiłbym określić kierunek, w którym zmierzamy. Ale zasnąłem i przez to mogę doprowadzić do naszej śmierci. – Słowa wydobywają się ze mnie cicho i nie mogę uwierzyć w to, że wypowiadam je na głos.

Phoenix robi coś niespodziewanego. Przysuwa się do mnie.

– Opowiedz mi o gwiazdach – mówi.

– To może zająć całą noc – odpowiadam, przechylając głowę w jej kierunku. Odwraca się do mnie i na jej twarzy widzę zafascynowanie i zaciekawienie.

– Przecież nie mam nic innego do roboty. – Śmieje się.

Ma rację. Nie ma dokąd iść i poza mną nie ma z kim rozmawiać. Ma ograniczone możliwości rozrywki.

– Mogę cię zanudzić.

W jej oczach pojawia się rozbawienie i kręci głową.

– Chyba nikogo nie mógłbyś zanudzić.

– Zdziwiłabyś się. – Odchylam się tak, żeby móc spojrzeć w niebo; ona robi to samo.

– Widzisz tę gwiazdę?

– Tę jasną?

– No, to jest Polaris. Północna Gwiazda Polarna. To ona prowadzi marynarzy do domu. Wystarczy mi tylko to, by nami pokierowała.

– Więc czemu tego nie zrobisz?

– Muszę wiedzieć, skąd startujemy. Wiem mniej więcej, gdzie się znajdujemy, i jestem całkiem pewien, że w końcu znajdziemy pomoc, ale po prostu potrzebujemy...

– Wystarczającej ilości jedzenia, w razie, gdyby zajęło nam to więcej czasu? – Nachyla się, żeby znaleźć się bliżej ognia.

– Dokładnie tak. Uczysz się. – Wyciągam rękę i chwytam kolejny kawałek drewna. Pociąłem go tak, by wystarczyło nam do czasu, aż zaśniemy. Chociaż znajdujemy się na wyspie tropikalnej, to w nocy temperatura dość mocno spada. Słyszac chichot Phoenix, odwracam się do niej, żeby zobaczyć, co ją tak rozśmieszyło.

– Co tak chichoczesz? – pytam.

– Uczenie się od ciebie... to dopiero interesujące – wyjaśnia.

– Jak to?

Przechyla głowę i spogląda na mnie znacząco.

– Nie widzę w tobie nauczyciela.

– Nie znasz mnie za dobrze. Nie powinnaś w coś wątpić tylko dlatego, że tego czegoś nie widzisz.

Po części spodziewam się, że moja lakoniczna odpowiedź zostanie zignorowana, ale wtedy przypomina mi się, że Phoenix, moja

gołąbeczka, uwielbia konflikty.

– Dobrze. Od tej pory już nie będę. Powiedz mi więcej.

Spodziewałem się usłyszeć coś innego.

– Och, powiem, ale nie teraz.

– No to kiedy?

– Spędzimy tu przynajmniej dziesięć kolejnych dni... równie dobrze możemy się tym nacieszyć, dopóki jeszcze nie postanowiłaś znów mnie znienawidzić.

Wzrusza ramionami.

– Może cię nie znienawidzę.

Śmieję się na te słowa.

– Z pewnością mnie znienawidzisz.

– Skoro już nie zamierzasz mnie dzisiaj niczego uczyć, to...
dobranoc, Alaricu.

– Dobranoc, gołąbeczko.

– Zawarliśmy rozejm, więc możesz mówić do mnie Phoenix –
stwierdza.

– Ale nie miałbym w tym żadnej frajdy.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Phoenix

Jestem zszokowana tym, jak rozluźniony wydaje się Alaric. A nawet figlarny. Pokazuje się od zupełnie innej strony.

Kiedy nie ma w pobliżu jego ludzi, zachowuje się swobodniej. Jest zabawniejszy. Dalej jest sarkastyczny, ale wcześniej zachowywał się, jakby miał pretensje do całego świata.

A teraz zmienia się z każdym dniem w tym tropikalnym raju.

Zastanawiam się, czy to jest ten prawdziwy *on*. Czy właśnie taki naprawdę jest Alaric Prince, a reszta to po prostu pozory?

Czy może prawdziwy świat jest tak zły, że on nie miał wyboru i musiał się taki stać?

Zapewne, jak to się mówi, *czas pokaże*.

A na razie utknęliśmy w tym miejscu. Nie mogę nawet spróbować rozgryźć czy zrozumieć, na ile podoba mi się ten nieoczekiwany sojusz pomiędzy Alaricem a mną. Ale co, jeśli przeżyjemy i uwolnimy się od tego życia?

Co, jeśli wrócimy do domu? Czy znów będzie próbował dorwać mojego ojca?

Nie powinnam o tym myśleć. W tej chwili szanse na to, że my w ogóle... Moją głowę wypełniają mroczne myśli i zaraz mocno przygryzam dolną wargę.

Może później będę się nad tym zastanawiała.

Nie chcę robić tego teraz, kiedy wreszcie poniekąd się pojedналиśmy.

Podnoszę jagodę, którą znalazłam.

– A ta? – pytam.

– Nie, chyba że planujemy popełnić razem samobójstwo. – Po jego słowach i mrocznym żarcie wpatruję się w jagody znajdujące się w mojej dłoni, które wyglądają smacznie, a nawet pysznie.

Idealny zabójca. Tak jak Alaric – pięknie wygląda, ale jest zabójczy, jeśli się go skosztuje.

A ponieważ uwielbiam tortury, to i tak chcę go posmakować.

– W takim razie podziękuję. Skąd tyle wiesz? – Mam chorą potrzebę dowiedzenia się wszystkiego na temat tego mężczyzny.

– To długa historia.

Podnoszę rękę i zamaszystym gestem wskazuję wszystko znajdujące się wokół.

– A myślisz, że mam coś lepszego do roboty?

– Możesz zbierać jagody. – Wzrusza ramionami.

– Skoro idzie mi tak słabo, to równie dobrze możesz mi opowiedzieć tę historię.

Spogląda w górę, w lewo, jakby przekartkował w myślach wspomnienia, po czym znów spuszcza wzrok i spogląda mi w oczy.

– No dobra.

Przez chwilę milczy, a kiedy klęka przed kolejnym krzakiem, myślę już, że chyba jednak mi nic nie powie, ale wtedy słyszę jego głos.

Ten niski tembr.

Pewnie powinnam dalej szukać jedzenia, lecz gdy się odzywa, jestem zbyt zafascynowana, by robić cokolwiek poza słuchaniem.

– To dzięki ojcu wiem tyle na temat natury. Wierzył, że by być prawdziwym mężczyzną, trzeba potrafić przetrwać, nie mając niczego. – Spogląda do góry i rozgląda się po okolicy. – Nie po raz pierwszy jestem na bezludnej wyspie – oznajmia, a ja otwieram szerzej oczy na to wyznanie.

– Co masz na myśli? – Głos załamuje mi się z konsternacji.

– Mój ojciec był surowym człowiekiem. Uważał, że mężczyzna powinien potrafić przetrwać wszystko. – Milknie na chwilę i patrzę, jak jego jabłko Adama unosi się do góry. – *Sam*.

Mięśnie mojego brzucha napinają się i nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Ile miałeś lat? – pytam wreszcie piskliwym głosem.

– Kiedy wypróbowywał mnie po raz pierwszy, czy kiedy po raz pierwszy zostawił mnie samego na wyspie?

– I to, i to?

– Jak miałem dziesięć lat, zostawił mnie samego w lesie i musiałem odnaleźć drogę powrotną. Gdy miałem dwanaście lat,

oczekiwał, że przetrwam tak kilka dni. A dokładnie cztery. A kiedy miałem lat piętnaście, zostawił mnie na siedem dni na wyspie.

– Ale czemu? Nie rozumiem tego.

Wstaje z kucek i zaczyna chodzić w tę i z powrotem.

– Ten biznes należał do niego. By przetrwać w tym świecie, jego świecie, musiałem stać się niezniszczalny.

– Nikt nie jest niezniszczalny – szepczę.

– Wiem – odpowiada. Jego głos jest jeszcze niższy i przepełniony bólem. Chcę zapytać o powód tego bólu. Czy tu chodzi o jego brata? Brata, którego jego zdaniem zabił mój ojciec? Alaric wreszcie się przede mną otwiera, rozmawia ze mną, i nie chcę, żeby znów zaczął mnie nienawidzić. Za dziesięć dni mogę zginąć i nie chcę spędzić reszty życia, tocząc wojnę.

– Co wtedy czułeś? – pytam, nadal się w niego wpatrując. Wciąż staram się zrozumieć tego mężczyznę i to, czemu stał się tym, kim jest dzisiaj.

– Byłem przerażony, kiedy musiałem sam znaleźć drogę powrotną. Powtarzam, miałem wtedy dziesięć lat. Miałem bardzo ogólne pojęcie na temat tego, gdzie jestem. Szedłem przez dobrych kilka godzin i niczego nie jadłem, ponieważ nie wiedziałem, co mnie zabije. – Ponownie kuca, po czym podnosi głowę znad zbieranych przez siebie owoców i zaczyna wymieniać nazwy tych trujących. – Takich jak te. Mając dziesięć lat, byłaby to pierwsza rzecz, którą bym zjadł. Na szczęście się zawałałem. Przewyciężyłem ból brzucha i nie zrobiłem tego. Później, kiedy usiadłem, żeby się przygotować, dowiedziałem się, że owoc, który widziałem wtedy w europejskim lesie, w którym zostawił mnie tamtego dnia ojciec, by mnie zabił. Później nazywałem je pięknymi czerwonymi kuleczkami śmierci. Gdybym je zjadł, to zacząłbym wymiotować, odczuwałbym zawroty głowy, stałbym się dezorientowany, a później bym umarł.

– Kurwa mać – przerywam mu.

– No właśnie. – Kiwa głową, patrząc teraz w ziemię. Może pograżył się we wspomnieniach? – Byłem wygłodniały i bardzo odwodniony, kiedy wreszcie dotarłem do rezydencji, którą mój ojciec wynajmował, kiedy robił interesy w Europie.

– I co się wtedy stało?

– Był pod wrażeniem, nawet wielkim, ale to nie wystarczyło. Wiedziałem, że mu to nie wystarczy. Zamierzał zrobić ze mnie mężczyznę, którym powinienem według niego być. Patrzyłem, jak mój starszy brat z nim pracuje, ale wiedziałem, że moja podróż nie będzie tak łatwa. Od tamtego momentu przygotowywałem się na to, co miało nadejść, cokolwiek by to nie było.

Czekam z zapartym tchem, aż będzie kontynuował i już myślę, że nie powie nic więcej, kiedy on znów mnie zaskakuje. Przystaje przyglądać się roślinom i siada.

Jest ponury i spięty.

– Odnalezienie drogi powrotnej z lasu było niczym w porównaniu z dniem, w którym ojciec zostawił mnie samego na wyspie. Ale przynajmniej tym razem byłem przygotowany. Wiedziałem, których owoców nie mogę jeść. Potrafiłem łowić ryby. Nauczyłem się rozpalać ogień wyłącznie przy użyciu kawałków drewna.

– No i potrafisz zapakować kozacką torbę ucieczkową – stwierdzam, próbując rozluźnić atmosferę.

– Tak. I zawsze mam ją przy sobie.

– I nie trzymasz w niej radia? – pytam.

– Dobre pytanie. Było w niej radio.

– Ale?

– Ale miałem na jachcie szalonego pasażera na gapę, więc je z niej wyjąłem. – Znów na mnie spogląda i teraz na jego twarzy nie ma ani śladu przygnębienia; uśmiecha się przemądrzale. Lubi się ze mną spierać. Lubi się przekomarzać. Dla Alarica Prince’a to jest gra wstępna.

Dla mnie, cóż, nie wiem, czym to jest. Wiem jednak, że nie podobało mi się to, co widziałam na jego twarzy przed chwilą – przygnębienie spowodowane pogrążeniem się w smutnych wspomnieniach, od których nie może się uwolnić.

Nie różnimy się od siebie tak bardzo. Kiedy miałam dziewięć lat, zostałam sama i nie miałam nikogo na tym świecie, ale moi rodzice nie opuścili mnie z własnej woli. To nie był ich wybór. Różnica między historią moją a Alarica jest taka, że w moim przypadku w moim życiu pojawił się Michael i mnie ocalił.

Nigdy nie zrozumieję, jak to jest, gdy twój własny ojciec porzuca cię na bezludnej wyspie, żeby sprawdzić, czy przeżyjesz, czy może

umrzesz.

Ta myśl naprawdę otwiera mi oczy i zaczynam się zastanawiać, co jeszcze przydarzyło się temu pięknemu i złamanemu mężczyźnie, że stał się takim diabłem.

Wiem, że nie powinnam próbować się tego dowiadywać. Wszystko we mnie krzyczy, bym nie szła tym tropem.

Ale po prostu nie mogę się powstrzymać.

Moja potrzeba przemieniła się w coś znacznie głębszego: pożądanie, zaintrygowanie, fascynację? Może w to wszystko naraz, lecz niezależnie od tego, muszę dowiedzieć się więcej na temat Alarica Prince'a.

Po jego zwierzeniu zapada między nami przyjemna cisza. Może dlatego, że nie mamy już o czym rozmawiać, a może dlatego, że oboje zdajemy sobie sprawę z tego, co to wyznanie dla nas oznacza.

Otworzył się przede mną.

Pokazał mi, że jest bardziej złożony, niż sądziłam.

A teraz pytanie, co zrobić z tą informacją?

Wkrótce wracamy do obozowiska. Alaric idzie na przedzie, pilnuje, żebyśmy na nic nie wpadli. Nie musi na mnie chuchać i dmuchać, ale i tak to doceniam.

Nie jestem lalką z porcelany, lecz i tak miło mi, że traktuje mnie, jakbym nią była.

Kiedy docieramy do obozowiska tuż przy plaży, jestem zmęczona i głodna. Ostatnio jemy coraz mniej i moje legginsy nie opinają już mojego ciała.

Alaric nadal jest bardzo umięśniony, ale i on trochę schudł. Nawet jedząc ryby i kokosy, oboje zaczynamy tracić na wadze. Mamy wystarczająco dużo kokosów, żeby wypłynąć, więc teraz musimy zbierać tylko owoce i ryby. Ryby, które ze sobą weźmiemy, będą musiały być świeżo przygotowane. I mam nadzieję, że za szybko się nie zepsują, ponieważ nie mamy sposobu na to, by zachowały świeżość przez długi czas. Szukanie owoców sprawia większe problemy; większość z tego, co znaleźliśmy, jest niejadalne.

Zebranie wody to kolejna trudność, z którą musimy sobie poradzić.

Alaric uważa, że możemy wypłynąć za dziesięć dni.

Ale według mnie on po prostu nie jest gotowy stanąć twarzą w twarz ze śmiercią. Co prawda pozostanie tu na zawsze też prawie na pewno oznacza wyrok śmierci, lecz opuszczenie wyspy tak samo.

Myślę, że te dziesięć dni to dla niego sposób na to, żeby jeszcze choć trochę dłużej mieć nadzieję.

Może ktoś nas znajdzie. Może nie wszyscy jego ludzie umarli? Tylko oni potrafiliby nas namierzyć. Jeśli zostali zranieni podczas ataku, to ile dni zajęłoby im zorganizowanie nowej łodzi i odnalezienie nas? Może właśnie dlatego czekamy jeszcze dziesięć dni. Tak właściwie, to mamy już wystarczającą ilość jedzenia, by móc wyruszyć teraz. Albo moglibyśmy spróbować zostać tutaj.

Sprawa ma się tak, że po dwóch tygodniach nikt nie będzie nas szukał i właśnie dlatego Alaric dał nam dziesięć dni. Za każdym razem, gdy o tym myślę, czuję się, jakby coś przygniatało moją klatkę piersiową; podchodzę więc do Alarica, który zbiera kijki i gałęzie, i staję obok niego.

– Co z dzisiejszą lekcją? – pytam go.

– Dzisiejszą lekcją?

– No tak. Wczoraj opowiedziałeś mi o Polaris, a dzisiaj nauczysz mnie czegoś innego o przetrwaniu. Skoro mamy tu tkwić jeszcze przez dziesięć dni, to równie dobrze mogę nauczyć się kilku rzeczy.

– Czy właśnie tego chcesz, gołąbeczko?

– Tak. Jak inaczej moglibyśmy zabić czas? – pytam i gdy tylko te słowa wychodzą z moich ust, zdaję sobie sprawę, że weszłam w pułapkę.

– Ja znam lepsze sposoby spędzania czasu.

Czuję na twarzy ciepło i mogłabym pomyśleć, że już rozpałił ogień, lecz ponieważ nie widzę płomieni, wiem, że to tylko moje rumieńce.

Nie komentuję tej wypowiedzi z jawnym podtekstem seksualnym. Zamiast tego pozwalam swojej wyobraźni zaszaleć. Powinnam to przerwać, ale nie potrafię. Pomachałam ręką, żeby odgonić te myśli, gdybym przez to nie wyglądała, jakbym oszalała. Nie robię

tęgo, w zamian biorę głęboki wdech, zmuszając swoje serce do spokoju, aby przestało tak walić i wtedy spoglądam na Alarica.

Nie okazuj strachu, Phoenix Michaels. Nie okazuj strachu.

– Chyba lepiej wykorzystywałabym czas, ucząc się, jak przetrwać w takich warunkach.

– Jak sobie życzysz.

Nadal stoję w tym samym miejscu, więc on gestem przywołuje mnie do siebie. Waham się przez sekundę, a wtedy on znów się odzywa:

– Myślisz, że nauczysz się czegoś, stojąc tak daleko?

Ma rację. I chociaż nie chcę się z nim zgadzać, to z tego miejsca rzeczywiście niczego się nie nauczę.

Robię, co mówi i podchodzę bliżej. Z czystej złości, chcąc udowodnić swoją obojętność, chcąc przekonać go o tym, że jego bliskość w żaden sposób na mnie nie działa – albo może przekonać o tym samą siebie – staję tak blisko, że czuję ciepło bijące z jego ciała. Chcę zadrzeć, ale tego nie robię. Stoję bez ruchu ze stoickim spokojem. Odwraca się do mnie i spogląda na mnie figlarnie, unosząc nieco kąciki ust.

– No to zacznijmy. Powiem ci, jak to się robi, a następnie zademonstruję i potem ty spróbujesz, okej? – mówi, a ja kiwam głową.

– Brzmi dobrze.

Tak jakby.

– Musisz pocierać drewno, aż przemieni się w rozgrzany węgielek. A kiedy to się stanie, szybko przeniesiesz ten rozgrzany węgielek na hubkę i zaczniesz dmuchać. W ten sposób wzniesiesz płomień. Weźmiesz podpałkę i podpalisz ją przy pomocy płonącej hubki. Przez chwilę będziesz dodawała kolejne suche patyki, aż wreszcie będziesz miała ogień.

Patrzę, jak postępuje według własnych instrukcji. Wpatrując się w jego palce, nadgarstki oraz przedramiona, jestem zafascynowana tym, jak porusza się jeden z jego tatuaży. Chcę zapytać go o to, co znaczą każdy z nich. Zamierzam zrobić to tej nocy przy ognisku, ale w tej chwili muszę się skoncentrować.

Wzniesiony przez niego ogień buzuje, kiedy Alaric staje za mną.

Gdy mnie obejmuje i przyciska swoje ciało do mojego, nie mogę przez chwilę oddychać. Jego ciepłe dłonie zamykają się na moich i po odpowiednim ułożeniu moich kończyn, zaczyna poruszać naszymi dłońmi, tworząc tarcie.

Zmysłowo prowadzi moje ręce po drewnie. To jest niczym taniec erotyczny. Jego oddech mnie łaskocze.

Jego usta znajdują na tyle blisko, że zastanawiam się, czy mnie pocałuje.

Zastanawiam się, czy chce to zrobić.

Odwracam głowę w jego kierunku, żeby zobaczyć, co myśli, ale gdy to robię, on podskakuje.

– Udało ci się. Spójrz!

Puszczą mnie, odsuwa się i teraz tylko ja trzymam kijki.

– Dmuchaaj – rozkazuje i chociaż chwila intymności już przeminęła, nadal widzę w jego oczach pożądanie.

– Dmuchaaj – powtarza. – Wznieć płomienie.

Tym razem nie ma na myśli kijków.

Rozdział trzydziesty

Alaric

Następne dni wyglądają identycznie. Uczę ją umiejętności potrzebnych do przetrwania w dziczy, w razie, gdyby znów znalazła się na bezludnej wyspie, tym razem beze mnie. Dzisiaj jest nieco inaczej. Prowadzę ją nad jezioro, a dokładnie na łąkę znajdującą się tuż przy jego brzegu.

– Co my tu robimy? Zamierzasz uczyć mnie... pływać? Przecież już to potrafię. – Śmieje się.

– Nie. Dzisiaj nauczę cię samoobrony. Żebyś już nigdy więcej nie znalazła się w beznadziejnym położeniu. – Nie umyka jej znaczenie moich słów. Wie, o czym mówię: o tym, że utknęła tu ze mną. – Jeśli naprawdę chcesz pracować ze swoim ojcem, czego ci nie polecam, to musisz potrafić się bronić i bić.

Spogląda na mnie, unosząc brew.

– Nie muszę uczyć się strzelać z broni. To nic skomplikowanego. – Kładzie zadziornie dłonie na biodrach, ale nie umyka mi to, że zaciska pięści, by ukryć drżenie rąk.

– Musisz. Ale przynajmniej naucz się bić. Jak zapewne pamiętasz z dnia, w którym znalazłem cię samą na swoim jachcie, nie zawsze ma się broń pod ręką.

Przez jej delikatne rysy twarzy przemyka cień jakiegoś uczucia i wygląda, jakby zaciskała szczękę. Nie podoba jej się to wspomnienie.

– Coś wymyślę – stwierdza opryskliwie i z wściekłością.

– Gołąbeczko, nie masz o co się złościć. – I tym razem naprawdę tak sędzę. Moje słowa zazwyczaj ociekają sarkazmem, ale ponieważ mamy za dużo czasu i za mało zajęć, to naprawdę chcę ją tego nauczyć. – Pozwól, że nauczę cię, jak się bić.

Stoi tak przez minutę z pustym wyrazem twarzy, po czym kładzie dłonie na biodrach i posyła mi typowe dla siebie seksowne, krnąbrne

spojrzenie.

– Nie boisz się, że przez to zyskam nad tobą przewagę? – pyta powoli bardzo niskim głosem, starając się wyglądać psotnie.

– Ani trochę.

Na te słowa jej pełne różowe usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Może pewnego dnia stanę się lepsza od ciebie. I co wtedy?

Robię krok w jej kierunku. Znajduję się na tyle blisko, że musi teraz odchyłać głowę do tyłu, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Wtedy uznam się za szczęściarza, ponieważ zginąłem z rąk kogoś tak uroczonego.

Najwyraźniej zupełnie nie spodziewała się tego komplementu, ponieważ przełyka ślinę. Wykorzystuję ten ruch oraz jej zaskoczenie i chwytam ją za ramiona.

– Broń się. – Przyciągam ją do siebie i chwytam za rękę. – Odeprzyj atak.

Próbuje mi się wyślizgnąć, ale jej ruchy przynoszą odwrotny skutek. Prawie, jakby utknęła w ruchomych piaskach; im gwałtowniej się porusza, tym mocniej ją chwytam.

– Nie zrobisz zbyt wiele, kiedy cię przytrzymuję.

– No to po co próbować? – Prycha, nadal próbując mi się wyrwać.

– Wykorzystaj to, co możesz.

Przerywa i wiem, że próbuje znaleźć jakiś sposób na to, żeby się uwolnić.

– Stopy. Zaczynaj tupać. Jeśli będziesz się tak ruszać, to ja będę zmuszony poluzować na chwilę uścisk. Wykorzystaj to.

Zaczyna tupać.

– Dobrze, ale nadal się powstrzymujesz. Spróbujmy jeszcze przez chwilę.

Następne kilka godzin spędzam na uczeniu jej podstawowych ruchów z zakresu samoobrony. Ruchów, które – pewnego dnia, gdy włoży w to wystarczająco dużo pracy – będą mogły uratować jej życie.

Nie wiem, co takiego ona w sobie ma, ale bardzo pragnę ją chronić. Chociaż ta myśl jest śmieszna. Nie jest z tych dziewczyn, które pozwalają na coś takiego mężczyznom. A ponieważ wiem, że

mi na to nie pozwoli, to planuję dać jej odpowiednie narzędzia do tego, by mogła obronić się sama.

Przez chwilę tak ćwiczymy. Phoenix szybko się uczy. Znów znajduje się w moich ramionach, a ja trzymam ją mocno za gołe ręce. Drży, kiedy jej dotykam, więc przysuwam się jeszcze bliżej, zbliżam twarz do jej szyi. Robię wydech, wiedząc, że mój oddech ją łaskocze. I wtedy ona uderza.

A ja, o dziwo, jestem tym całkowicie zaskoczony. Zataczam się do tyłu, gdy jej łokieć zderza się z moimi żebrami. Potem okręca się szybko i uderza mnie pięścią w szczękę.

Sam jestem sobie winny. Robię krok w tył i ścieram z wargi krew.

– Krwawisz – krzyczy, podchodząc do mnie. – Nic ci nie jest?

– Myślałem, że chcesz mojej śmierci. – Uśmiecham się krzywo.

– Nie chciałam cię zabić, chciałam cię po prostu okaleczyć.

– To rzeczywiście duża różnica. – Znów wycieram usta. Na mojej dłoni nadal jest krew.

– Chodźmy po apteczkę. Oczyszczę ci ranę.

– Nic mi nie jest.

Tak naprawdę, to nie do końca prawda. Pozwoliłem, by to chucherko ze mną wygrało. Phoenix Michaels jest bardziej niebezpieczna dla mojego zdrowia, niż sądzi.

W drodze powrotnej do obozowiska żadne z nas się nie odzywa, ale kiedy już jesteśmy na miejscu, pozwalam jej rozpaść ognisko, a następnie znów opowiadam jej o gwiazdach, pokazując jej ich położenie na niebie.

Zanim się obejrzę, jest już następny dzień.

Phoenix wspiera się na rękach i się uśmiecha.

– Co mamy dzisiaj w planach? – pyta. Ja nawet się jeszcze nie rozbudziłem, więc mnie to bawi. Od wczoraj ma taki dobry humor. Jakby znalazła cel w nauce sztuki przetrwania.

Rozumiem to. W pewnym momencie swojego życia ja też odnalazłem w tym cel.

– Dzisiaj nauczę cię strzelać.

Phoenix otwiera szerzej oczy i blednie. Po tych słowach dostrzegam, że jej dłoń drży. Niekontrolowanie.

– Nie. – Słyszając tę odpowiedź składającą się z jednego słowa, wiem, że próby negocjowania nie będą miały sensu.

– To może nauczę cię łowić ryby?

Siada.

– Naprawdę? – Słyszę w jej głosie wdzięczność za to, że nie wypytyuję ją o to, dlaczego nie chce nauczyć się strzelać.

– Tak, nie będzie to wyglądało tak jak zwykle, ale i tak mogę cię nauczyć.

– Jak to? – pyta i się uśmiecham.

– Poza tym oczywistym szczegółem...

– Czyli?

– Cóż, nie mamy wędki.

Kiwa głową.

– Mówisz, że nie trzymasz wędki w swojej ekstra torbie ucieczkowej?

– Nie – odpowiadam z uśmiechem.

– To po co ci to – wskazuje torbę – skoro nie spakowałeś wędki?

Szybko zrywam się z miejsca i udaję, że ruszam w kierunku torby.

– Masz rację. Co ja sobie myślałem? Powinienem to po prostu wyrzucić.

Phoenix otwiera szeroko oczy i znów się śmieję. Wtedy zdaję sobie sprawę, że chociaż znajduję się na bezludnej wyspie, to przez kilka ostatnich lat nie śmiałem się tak często jak teraz.

Nie pamiętam, żebym się tyle śmiał, nawet jeszcze zanim przejąłem biznes.

– Co? – pyta, wyrywając mnie z zamyślenia.

Kręcę głową.

– Po prostu rozmyślałem.

– O czym? – Brzmi tak szczerze. Jakby naprawdę chciała poznać odpowiedź.

W prawdziwym życiu nie mówię o swoich uczuciach i przed nikim nie odpowiadam. Ale tu, na tej wyspie, jest inaczej. Po części chcę jej powiedzieć, lecz tego nie robię. Chociaż i tak zaskakuje mnie samo pragnienie otwarcia się przed nią.

Może to dlatego, że jest moim jedynym towarzyszem, no i – nie przyznam tego przed nią, choć ona z pewnością o tym wie – istnieje spora szansa na to, że tu umrzemy.

Nie przeszkadza mi ta myśl.

Już dawno temu pogodziłem się ze śmiercią.

Ale nawet jeśli jestem pogodzony ze swoim losem, to i tak nie chcę spędzić reszty danego mi czasu na kłótniach.

Nawet jeśli jest córką mojego wroga, to nie ma to żadnego wpływu na to, co dzieje się tu i teraz.

Będziemy współpracowali tak długo, jak to będzie konieczne. W ten sposób będziemy mieli najlepsze szanse na przetrwanie. I jeśli to przeżyjemy, to dopiero wtedy będziemy się martwić o to, co dalej. Phoenix z pewnością wie, że nie przestanę planować zemsty tylko dlatego, że łowiliśmy razem ryby, ale nie ma sensu teraz o tym myśleć.

– Chodźmy. Będziemy łowić w płytkiej części oceanu. To tam zazwyczaj chodzę. – Wskazuję część plaży znajdującą się kawałek od naszego obozowiska. – Dojdziemy tam w jakieś dwadzieścia minut.

– Powinam coś ze sobą wziąć?

– Taśmę. A obok tego drzewa leży moja włócznia i duży kij, z którego też korzystam.

– Eee, okej.

– Ja będę korzystał z włóczni. Będę stał na tym głazie i próbował łowić ryby w ten sposób.

– Potrafisz coś takiego?

– No, nie pamiętasz? Latami przygotowywałem się na coś takiego – odpowiadam.

– A co z długim kijem i taśmą? – pyta, unosząc brwi. W pontonie miały być sieć i hak, ale najwyraźniej z niego wypadły. Nie mówię jej jednak o tym, ponieważ to nie jest ważne. Mogę zrobić dla niej coś, czym będzie mogła łowić ryby.

– To jest dla ciebie. Doskonalenie techniki łapania ryb przy pomocy włóczni zajmuje lata, ale jeśli zrobimy sieć z taśmy i dużego liścia palmy, to będziesz mogła użyć tego, by złowić mniejsze ryby.

– Serio? Chyba sobie żartujesz.

Posyłam jej spojrzenie mówiące, że jestem śmiertelnie poważny.

– Mówiłaś, że chcesz się ode mnie uczyć. – Kąciki moich ust się unoszą. – Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką, to może nawet pozwolę ci dotknąć mojej włóczni.

Przewraca oczami na ten grubiański żart, ale i tak widzę, jak tuż przed tym jej źrenice się rozszerzają.

Interesujące.

Wygląda na to, że moja gołąbeczka nie jest aż tak niechętnie nastawiona do tego pomysłu.

Z tym mogę pracować.

To z pewnością byłby lepszy sposób na wspólne spędzanie czasu, a przynajmniej nocy. Może wtedy nie musiałbym gadać o sobie.

Kiedy jasnym staje się to, że już więcej nie powiem, ona podchodzi do drzewa i podnosi kijek, o którym wspominałem oraz włócznię.

– Mamy już wszystko, co trzeba. W tym twoją włócznię – żartuje sobie ze mnie.

– Duża jest, co?

– Matko Boska. – Śmieje się. Jest to głośny i zaraźliwy śmiech. I przez to jej wtóruję.

Lepiej uważaj, Alaric. Bo jeśli będziesz dalej się tak śmiał, to możesz zacząć ją lubić, a to nie byłby dobry pomysł.

Odsuwając od siebie tę myśl, podnoszę nóż i wkładam go do tylnej kieszeni spodni, w których już jakiś czas temu skróciłem nogawki.

Phoenix podchodzi do mnie i wyciąga do mnie rękę z kijami.

Biorę od niej włócznię i oboje ruszamy przed siebie.

Idziemy w ciszy. Kiedy wreszcie docieramy do płytkiej laguny, wskazuję punkt znajdujący się kilka metrów od nas.

– Będziesz łowiła ryby w tym miejscu. A ja stanę kawałek dalej, na tym głązie.

– Zmoknę?

– Tu, gdzie stoisz? Nie. Ale jeśli nie chcesz zmoczyć sobie spodni, to powinnaś je zdjąć – stwierdzam, zdejmując bluzkę, po czym kładę ją na piasku.

– Mówisz tak tylko dlatego, że chcesz zobaczyć mnie nago.

Unoszę brew.

– Może. A może nie. Ale nawet nie będziesz naga.

– Prawie naga – ripostuje.

– Masz na sobie też tank top. Nawet jeśli zostaniesz tylko w nim, to będzie to prawie, jakbyś miała na sobie strój kąpielowy. A poza tym czego się wstydzisz? Już i tak widziałem cię nago.

– No dobra. – Zdejmuje legginsy.

Prawdę mówiąc, pokazuje mniej skóry niż podczas rodzinnego wypadu na plażę. Ale w tym widoku i tak jest coś bardzo kuszącego.

Jej skóra jest opalona, a ciemnobrązowe włosy poruszają się na lekkim wietrze. Przypomina boginię morza, syrenę wabiącą mnie do siebie, lecz tym razem nie wchodzi za nią do wody. Zamiast tego siadam na piasku i zaczynam sklejać taśmą liść, żeby stworzyć sieć.

Zrobiwszy to, oddaję jej swój wynalazek.

– Ty stań tam. Krzyknij, jeśli coś złapiesz.

Wkrótce słyszę, jak Phoenix burczy coś ze złością pod nosem. Wygląda na zirytowaną. Krzyczy w kierunku wody. Kiedy słyszę jej przekleństwa, nie mogę już powstrzymać śmiechu.

– Masz problem? – krzyczę z oddali. Posyła mi tak surowe spojrzenie, że czuję się jak dzieciak gnojony przez rodzica.

– Można tak powiedzieć.

– Pomóc ci? – pytam, ale ona nie odpowiada, więc po prostu do niej podchodzę.

Schodzę z głazu i po wejściu do ciepłej wody oceanu, szybko ruszam w jej kierunku. W tym miejscu jest płytko, więc tylko moje nogi są mokre.

Gdy już niemal do niej docieram, ona spogląda na mnie, nadal z pełnym złości grymasem na twarzy.

Zła Phoenix jest niemal tak piękna jak śpiąca Phoenix. Wolę, gdy jest spokojna, ale to jest moja druga ulubiona wersja tej kobiety. Uwielbiam płomień widoczny w jej spojrzeniu.

Zastanawiam się, jak wygląda, kiedy jest w erotycznym uniesieniu.

Co można zobaczyć w jej oczach, gdy dochodzi.

Powstrzymuję się od mruknięcia, starając się pohamować rosnące we mnie pożądanie. Skup się na zadaniu, stary.

– Pomogę ci – mówię. Tym razem staję za nią.

– Masz w ręku włócznię. Jak zamierzasz mi pomóc? – Prycha.

Chcąc pokazać jej, co potrafię, rzucam włócznią, jakbym brał udział w Olimpiadzie. Zatacza w powietrzu łuk i ląduje na plaży.

– Strasznie się popisujesz – mamrocze pod nosem i muszę wykorzystać całą swoją silną wolę, by powstrzymać się od śmiechu.

– W rzeczy samej – stwierdzam swoim najbardziej chamskim tonem. – Ale i tak świetnie rzucam włócznią.

– Jesteś niereformowalny – stwierdza, patrząc na mnie znad ramienia.

– Może i tak, ale jestem też cholernie dobrym rybakim. Dobra, koniec żartów. Pomogę ci.

– Okej, ale mówię ci, że nie ma tu ryb. Musiały odpłynąć. Nie uda ci się.

– Pozwól, że sam się o tym przekonam.

– Dobra.

Wreszcie przestaje się opierać, więc podchodzę bliżej. Obejmuję ją od tyłu i chwytam ją za przedramiona.

Drży, kiedy jej dotykam.

Uśmiecham się. Nie jest tu zimno, więc musi chodzić o mój dotyk. Widzę też na jej ciele gęsią skórę, a więc to moja bliskość z pewnością jakoś na nią wpływa.

No i proszę, oboje stąpamy ostrożnie wokół wyczuwalnego pożądanego, ale ponieważ wiem, jak to wszystko się zaczęło, będę musiał usłyszeć słowną zgodę, zanim coś z tym zrobię.

Nadal ją obejmując, ustawiam ją w odpowiedni sposób, a następnie razem opuszczamy zrobioną przeze mnie sieć do wody.

– I co teraz? – pyta.

Przysuwam ją do siebie.

– Teraz czekamy.

Zaczyna się wiercić z powodu mojej bliskości.

– Jak długo?

– Tak długo, aż poczujesz, że sieć robi się cięższa.

– Serio, mamy po prostu czekać?

– Rzadko kiedy żartuję – stwierdzam, chociaż to już nie jest prawda. Mam wrażenie, że przy niej bezustannie żartuję i ciągle się śmieję. Cholera, na tej wyspie jestem praktycznie zupełnie innym mężczyzną. Mojemu ojcu z całą pewnością nie spodobałaby się ta nowa wersja mnie.

A mój brat by się ze mnie śmiał.

Ale nie ma tu żadnego z nich, więc nic z tych rzeczy mi nie grozi.

Stojąc bardzo blisko siebie, czekamy.

Kiedy ona robi wdech, ja też go robię.

Gdy ona robi wydech, ja również.

Czuję niesamowity spokój.

Phoenix chyba nie zdaje sobie z tego sprawy, ale wcześniej za dużo się ruszała. Gdy próbuje się złapać rybę, nie można się ruszać.

– Czemu tak po prostu stoimy? – przerywa ciszę.

– Ponieważ tak się łowi ryby.

– Niby skąd to wiesz?

– Za dużo się ruszałaś. Praktycznie tańczyłaś przed rybami. I przez to uciekały. Zobaczyły zagrożenie, więc odpływały.

– Gównu prawda.

– Czyżby? – Staję jeszcze bliżej i teraz moja naga klatka piersiowa dotyka jej pleców. Phoenix robi wdech i czuję wibracje w miejscu, w którym nasze ciała się stykają. – No to przeprowadźmy doświadczenie.

Czas mija powoli, kiedy Phoenix rozważa moje słowa, niespiesznie robiąc wdechy i wydechy. A ja czuję każdy z nich.

– Jak? – pyta wreszcie zachrypniętym głosem; zapewne myśli, że jeśli uda zainteresowanie, to ją puszczę, ja jednak nie chcę tego robić. Uwielbiam to, jak drobna wydaje się w moich ramionach, więc nie jestem jeszcze gotowy na to, żeby ją zostawić. Więc zamiast tylko ją uczyć, wykorzystam tę chwilę w pełni.

Przyciągam ją do siebie i pochylam się tak, by jej głowa znajdowała się na wysokości mojej szyi. Phoenix drży, kiedy szepczę jej do ucha, by ją uspokoić:

– Wdech. Zrób go powoli i staraj się za dużo nie ruszać.

Słucha mnie. Ostrożnie unosi i opuszcza ramiona; stara się nie odstraszyć ryb.

– Ile jeszcze?

– Powiem to tylko raz, gołąbeczko. I wiem, że chcesz się na mnie zezłościć, ale mi zaufaj. Każdy czyn ma swoje konsekwencje, a jeśli jesteś nieostrożna, to mogą być one fatalne.

Moje słowa kryją za sobą podtekst, przez który atmosfera staje się gęsta. Nie mówię o łowieniu ryb. Nie, mam na myśli to, że wślizgnęła się do mojego biura na jachcie. A teraz jest tutaj ze mną, na tej bezludnej wyspie, i musi łowić ryby, żeby mieć co jeść.

Robi długi wydech, wreszcie przyjmując moją radę.

Stoimy tak razem przez długi czas, w tym spokojnym i cichym otoczeniu. To dziwne, jakie zmiany mogą zajść w ciągu tygodnia.

Przypomina mi się czas, kiedy uczyłem się w ten sposób łapać ryby. Kiedy uczyłem się przetrwać bez niczyjej pomocy.

A teraz zamierzam przekazać jej całą swoją wiedzę w tym zakresie. Dzięki temu, jeśli uda nam się z tego wykaraskać, będzie potrafiła podołać każdemu wyzwaniu, jakie przyniesie jej życie.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Phoenix

Oddychanie jest przereklamowane, prawda? Bo ja w tej chwili nie oddycham.

To istny cud, że nadal stoję o własnych siłach. Cóż, tak właściwie, nie jest to żaden cud, ponieważ prawie całym ciałem opieram się o Alarica.

Gdy mnie dotyka, kręci mi się w głowie. Jestem oszołomiona. Trzyma mnie tak blisko siebie, że ciepło jego ciała otula mnie ze wszystkich stron. Powinnam nalegać, żeby przestał, ale nie mogę się do tego zmusić. Tak naprawdę powinnam odwrócić głowę w jego stronę i po prostu go pocałować. Zakończyć to nasze wspólne cierpienie.

Zrobię to.

W tej chwili.

Za bardzo nas do siebie ciągnie, by się dłużej powstrzymywać. Jesteśmy niczym dwie strony magnesu i czujemy przyciąganie, któremu nie ma sensu się opierać. To się wydarzy, lecz jeśli mam pocałować go teraz, to zrobię to na własnych zasadach.

Zanim zdążę zwątpić w to, co postanowiłam, odwracam głowę, by spojrzeć znad ramienia. Moja twarz znajduje się na wysokości jego szyi, ale on się odsuwa i nasze spojrzenia się spotykają.

W jego oczach widzę pożądanie.

Jego spojrzenie jest dla mnie niczym otwarta księga. Mówi mi o jego potrzebach i pragnieniach. Jesteśmy teraz tak blisko, że czuję na ustach jego oddech. Przymykam oczy i już jestem pewna, że nasze usta połączą się w pocałunku... ale wtedy, nagle, czuję jakiś ciężar i coś ciągnie mnie do tyłu lub raczej ciągnie do tyłu moje ręce.

Otwieram szybko oczy i widzę, że Alaric przestał się we mnie wpatrywać. Chwila prysła.

Odwracam głowę.

– No proszę. Złowiliśmy jedną – stwierdza z ekscytacją Alaric.

Pomaga mi wyjąć ją z wody. Zrobiona przez niego sieć jest ciężka, kiedy wyciągamy ją na powierzchnię. Gdy znajduje się na tyle wysoko, że mogę do niej zajrzeć, dostrzegam patrzącą na mnie ogromną pluskającą się rybę.

Czuję odrobinę smutku, ale szybko się mu opieram. Nie jestem wegetarianką ani weganką, jednak nigdy nie polowałam, ani nie łowiłam ryb. Niestety dla mnie i Alarica to jest sprawa życia i śmierci, więc unoszę sieć wyżej, aż wreszcie ryba przestaje się ruszać.

– Udało ci się – mówi Alaric, całując mnie w czubek głowy. Jestem całkowicie zaskoczona tym gestem. Tak samo mnie pocałował, kiedy niemal utonęłam. Troskliwie. Z dumą.

Dzięki temu czuję wewnętrzne ciepło.

– Nam się udało – poprawiam go, patrząc do tyłu, na niego.

Uśmiecha się. Nie... tak właściwie to promienieje. Jest niczym jasne światło w ciemnym pomieszczeniu. Oślepiający.

Alaric Prince jest piękny w takim wydaniu.

Widzę go teraz od nieznanej mi strony, od strony, w której jakaś kobieta mogłaby się w nim zakochać.

Znów skupiam uwagę na rybie.

Nie mogę tak postrzegać Alarica. Nie mogę pozwolić sobie na to, żeby w to uwierzyć. Nie jestem dziewczyną dla niego. Mogę cieszyć się jego towarzystwem, może nawet przespać się z nim, ale nie mogę myśleć o takich szalonych rzeczach.

Nie.

To nigdy nie będzie mi pisane.

Po złowieniu pierwszej ryby Alaric wrócił na swój głaz, więc teraz łowię sama. W ciągu kilku ostatnich dni nauczyłam się, że na tej wyspie czas nie ma znaczenia. Liczy się tylko jedzenie, polowanie i życie.

Jesteśmy tu jeszcze przez pewien czas, aż wreszcie błękitne niebo przybiera dziwny zielony odcień.

– Musimy wracać – mówi, spoglądając w zbliżające się chmury.

– Naprawdę, tak szybko?

Alaric wskazuje miejsce, w które się przed chwilą wpatrywał.

– Widzisz to? Ten kolor?

– No – odpowiadam, chociaż nie rozumiem, czemu zielone niebo oznacza, że musimy stąd iść.

– Nadciąga burza. – Rusza w stronę plaży.

– Skąd to wiesz?

– Wygląda na to, że dzisiaj będziesz miała lekcję z survivalu dla zaawansowanych. Zielone niebo oznacza, że zbiera się na burzę. Ale chodzi o coś więcej. Spójrz na ocean. Widzisz te... jakby kwadraty?

– Tak.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, lecz udaję, że go rozumiem.

– Powstawanie tych kwadratów świadczy o tym, że prąd przybiera na sile. Musimy wyjść z wody i wrócić do obozowiska. Musimy przenieść ponton w jakieś bezpieczne miejsce, przywiązać go do czegoś i liczyć na to, że burza go nie uszkodzi.

– Cholera jasna.

– No.

Przepełnia mnie strach. Jeśli burza będzie rzeczywiście tak zła, jak twierdzi Alaric, to możemy utracić jedyny sposób na wydostanie się z tej wyspy.

Nie zastanawiając się nad niczym więcej, wracamy na plażę, zbieramy swoje ubrania i ubieramy się, a następnie szybko wracamy do pontonu.

– Ile mamy czasu?

– Od dwudziestu minut do godziny. Może dłużej. Spójrz w niebo w oddali.

Patrząc w stronę oceanu i ogarnia mnie złe przeczucie. Kilka kilometrów dalej niebo jest czarne, ale gorsze od tego są kłębiące się na niebie chmury.

Musiałam kompletnie pogrążyć się w myślach, ponieważ czuję, jak Alaric delikatnie łapie mnie za szczękę i zmusza do podniesienia głowy. Kiedy spoglądamy sobie w oczy, w jego spojrzeniu widzę prawdziwy strach.

– Przez chwilę musisz mnie słuchać. Możesz to zrobić?

Kiwam głową, nie potrafiąc zmusić się do powiedzenia czegokolwiek.

– Razem podniesiemy ten ponton. Zabezpieczę w nim nasze rzeczy. Będzie ciężki. Prawie trzydzieści kilogramów obciążenia.

– Dokąd idziemy?

– W kierunku jeziora.

– Czy to jest bezpieczne?

– Przy jeziorze nie będzie bezpiecznie. Ale ostatnio chyba zobaczyłem jaskinię, kiedy byłem w wodzie. Przy wodospadzie.

– Jaskinię?

– Jeśli tam dotrzemy i jeśli tam naprawdę jest jaskinia, to możemy przeczekać burzę w środku. Nie będę cię okłamywał. To będzie do dupy. Będzie bardzo trudne i właśnie dlatego nie próbowałem zrobić tego wcześniej, ale teraz nie mamy wyboru.

– Okej – mamrocę pod nosem.

Kiedy nadchodzi czas i Alaric sygnalizuje mi, że mam podnieść ponton, robię to.

Jest cholernie ciężki.

Wydobywa się ze mnie pomruk i czuję palący ból w mięśniach z powodu wysiłku.

Jest znacznie cięższy, niż sądziłam, nawet pomimo pomocy Alarica.

Alaric odlicza i wyruszamy. Ciągłe się potykam, idąc w jego tempie, ponieważ on ma znacznie dłuższe nogi.

Mimo to dotrzymuję mu kroku, chociaż ból jest niesamowity. I choć moje ciało krzyczy, żebym przestała, to ja nie zwalniam.

Kiedy docieramy na łąkę, Alaric się zatrzymuje.

– Położę ponton na ziemi i pobiegnę przodem, żeby upewnić się, czy dobrze widziałem i sprawdzę, czy zmieści się tam ponton. Jeśli nie, to będę musiał przywiązać go do pobliskiego drzewa.

– Uważaj na siebie – mówię, ale on nie odpowiada. Widzę tylko, jak jego jabłko Adama się unosi. Alaric biegnie w kierunku wodospadu.

Spodziewam się, że pobiegnie w miejsce, gdzie woda uderza w jezioro i że zanurzy się pod wodę, lecz on udaje się kilka metrów wyżej, w kierunku skał. Z tego miejsca wygląda to po prostu na czarne skały i tyle, kiedy jednak Alaric znika mi z oczu, zdaję sobie sprawę z tego, że patrzę na jaskinię.

Kilka minut później wychodzi i biegnie do mnie. Gdy do mnie dociera, brakuje mu tchu i po twarzy ścieka mu cienka warstwa potu.

– Możemy tam iść. Nie jest zbyt duża. Możliwe, że zmokną ci stopy, jak będziesz tam wchodziła, ale w środku jest sucho.

– Okej.

– Gotowa?

– Tak.

Znów podnosimy ponton i tym razem, kiedy widzę metę, nie czuję takiego przerażenia. Dopóki nie słyszę grzmotu. Duże krople deszczu zaczynają smagać nasze ciała. Słyszając, jak woda uderza w ponton, wiem, że burza nadchodzi szybko. Za kilka minut zacznie się nawałnica.

– Szybciej! – krzyczy Alaric i zaczynamy biec. Ciągle się ślizgam, ale nie przystajemy przed do przodu.

Ból rozsadza mi płuca, kiedy robię szybkie wdechy.

Niebo jest czarne. Deszcz zacina, lecz widzę, dokąd biec.

Razem posuwamy się jakoś do przodu i gdy znajdujemy się przy jeziorze, dostrzegam, że woda jest wyżej, prawie sięga jaskini, jednak mam to gdzieś. Buty kiedyś mi wyschną, chociaż kto wie, co przyniesie burza. Mamy szczęście, że mamy ponton i schronienie.

Kiedy już jesteśmy w środku, widzę, co Alaric miał na myśli. Przy wejściu do jaskini jest niewielka kałuża, ale dalsza część ziemi – no, może nie ziemi tylko kamienia, lecz to właściwie to samo – jest sucha

Jesteśmy bezpieczni.

– Pomóż mi go przekręcić. Potem możemy go rozpakować i rozpalimy ognisko.

– Chcesz rozpaść ognisko w jaskini?

– W przeciwnym razie nic dzisiaj wieczorem nie zjemy. A nie możemy rozpaść go tuż przy otworze.

Otwieram szeroko usta.

– A czemu nie?

– Bo wtedy mogłoby zawalić się wejście. W tym miejscu skała jest cieńsza.

Najwyraźniej muszę wyglądać na zszokowaną, ponieważ Alaric wyciąga rękę i chwyta moją dłoń, a następnie ściska ją delikatnie.

– Będzie dobrze. Rozpalę małe ognisko, kilka metrów w głąb jaskini, gdzie sufit jest na tyle wysoki, że to nie będzie stanowiło problemu. Jeśli przepływ powietrza jest słaby, to od razu się o tym dowiemy i zgasimy ogień, jeśli będzie za dużo dymu.

– Dobrze, że utknęłam na bezludnej wyspie z tobą. – Mój żart jest żałosny, ale Alaric wygląda, jakby mu to nie przeszkadzało.

– No, gdyby był to ktoś inny, to musiałabyś jeść robaki – mówi, a ja w odpowiedzi pokazuję mu język, po czym odwracam się, żeby ocenić, jak bardzo zniszczone są moje ubrania. – Wszystko w porządku?

Spoglądam w dół na ubrania, które teraz przyłgnęły do mojego ciała, tworząc drugą skórę.

– Po prostu jest mi zimno. Moje ubrania są mokre.

– Sugeruję, żebyś się rozebrała i owinęła kocem.

– To wspaniałe, że masz... Jak to nazwałeś? Torba uciezkowa?

– No, torba uciezkowa.

– Odwróć się – rozkazuję.

– Serio, gołąbeczko? Utknęliśmy w jaskini w trakcie tsunami...

Podnoszę dłoń, żeby mu przerwać.

– Nadeszło tsunami?

– Nie, nie nadeszło tsunami. Po prostu sobie żartuję.

– Naprawdę zabawne, ziomek. Chyba bym tego nie zniosła.

– Posłuchaj mnie. Oczywiście nie poznaliśmy się w najlepszych okolicznościach, ale z pełnym przekonaniem mogę ci powiedzieć, że udałoby ci się przetrwać samej. Jesteś jedną z najsilniejszych i najbardziej nieustraszonych kobiet, jakie znam.

Jego słowa mnie oszałamiają. Tak bardzo mnie zaskakują, że nie mam na nie żadnej odpowiedzi. Zamiast tego rozbieram się do bielizny, a następnie sięgam po koc. Kiedy już jestem nim owinięta, zdejmuję także majtki i stanik.

– Przynajmniej nie będę musiała ich myć. Deszcz już to załatwił.

– Widzisz? Jesteś twarda jak skała i w każdej sytuacji potrafisz znaleźć coś dobrego.

– Może i tak, ale czy mam inny wybór?

– Nie za bardzo, zważając na sytuację, w której się znajdujemy. – Rozgląda się po jaskini, po czym wskazuje jej kąt. – Tutaj rozpalę ognisko.

– Jak zamierzasz je wzniecić? Znajdujemy się w jaskini.

Alaric się uśmiecha.

On się, kurde, uśmiecha.

Pan Natura ma plan.

– Okej, panie Wiem Wszystko o Dziczy i Życiu na Bezludnej Wyspie, powiedz mi, o wszechwiedzący, jaki masz plan?

– Spakowałem drewno.

– Oczywiście, że tak. – Przewracam oczami. Niebo jest jednak bardzo ciemne i nie mamy tu żadnego źródła światła, więc z pewnością niczego nie zobaczy.

– Gołąbeczko, śmiejesz się ze mnie. Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

– Nie śmiałabym.

Zanim zdam sobie sprawę z tego, co się dzieje, on świeci mi latarką w twarz.

– Cholerna torba uciezkowa – mamrocze pod nosem.

– Cholerna torba uciezkowa? Ta torba uciezkowa uratowała ci życie. Przepróż ją.

– Ta torba nie jest Wilsonem. Nie zaprzyjaźnię się z przedmiotem tylko dlatego, że znalazłam się w sytuacji wyciągniętej żywcem z *Cast Away: Poza Światem*.

– Nie obrażaj Torbuci. – Mówi poważnym głosem i gdybym nie znała Alarica, to pomyślałabym, że nie żartuje. Ale on uwielbia sarkazm, więc po prostu daję się wciągnąć w tę jego grę.

– Torbuć? Serio? Nazwałeś tak tę torbę? – Przewracam oczami.

– Cóż, a jak inaczej miałbym ją nazwać?

Ten mężczyzna jest niemożliwy, choć także bardzo interesujący.

– A więc należy traktować ją jak żywy organizm? – pytam, naśmiewając się z niego.

Alaric rozciąga usta w szerokim uśmiechu, a w jego oczach widać radosny błysk.

– W rzeczy samej.

– Jesteś niepoważny.

– Ona uratowała ci życie.

– Po prostu rozpal to cholerne ognisko. Torbuć byłaby znacznie lepszą torbą, gdyby było w niej radio UKF. Kogo obchodzi koc czy latarka? Tak naprawdę potrzebujemy tylko czegoś, dzięki czemu

będziemy mogli wezwać pomoc. – Proszę bardzo, powiedziałam to na głos.

– Baliśmy się, że byś je znalazła.

– I widzisz, jakie to było głupstwo? Wszechmogący Alaric Prince popełnił błąd.

Latarka znajduje się teraz na ziemi i oświetla jaskinię, więc widzę jego twarz. Jest poważny, nie ma już śladu po figlarności.

– To prawda, Phoenix, i przepraszam cię za to.

Phoenix. Nie nazwał mnie gołąbeczką.

Po tym się nie odzywam. Patrzę, jak odwraca się z powrotem do drewna i po pewnym czasie rozpala niewielkie, choć wystarczająco duże na tę chwilę, ognisko. Spuszczam głowę i wpatruję się w twardą, ciemną skałę pod moimi stopami. Jest mi źle z tym, co powiedziałam. Alaric nigdy by tego nie zrobił, gdyby wiedział, co czeka nas w przyszłości. Właśnie z tego zdaję sobie teraz sprawę. On nie jest mężczyzną, za jakiego go miałam. Zaślepiiony wściekłością, podjął złe decyzje. Ale w głębi duszy nie jest taki. Nie. Jest kimś, kto wielokrotnie mnie ratował. Jestem w pełni przekonana, że Alaric żałuje swoich decyzji. Ale i tak to przez niego tu utknęliśmy, niezależnie od tego, jak bardzo jest mu z tego powodu przykro.

– Jesteś głodna? – Jego głos wyrywa mnie z zamyślenia.

Podnoszę głowę.

– Nie bardzo.

– Ja też nie, ale powinniśmy coś zjeść, żeby zachować siły.

Ma rację.

– Tylko nie chcę tej ryby z dzisiaj.

– Kokos?

– Brzmi świetnie. A co sądzi o tym twoja torba? – pytam, próbując rozładować atmosferę. Nasza przyszłość jest bardzo niepewna, więc nie mamy czasu na spięcia.

– Chce, żebyśmy zrobili rybę. Ale ją przegłosowałem.

– I bardzo dobrze.

Ognisko płonie teraz w najlepsze. Czerwone iskry wystrzeliwiają w powietrze, ogrzewając jaskinię.

Alaric miał rację. Nie wpływa to na jakość powietrza.

Oboje siedzimy przy ogniu i się grzejemy, trzymając ubrania na tyle blisko, by wyschły do ranka.

Jaskinia na szczęście jest duża, ale ledwo udało nam się zmieścić w niej ponton. Będzie cholernie ciężko go stąd wyciągnąć. Kurczę, odniesienie go na plażę też będzie cholernie trudne. Przynajmniej nie zrobi się w nim dziura i może uda nam się wypłynąć na ocean. Alaric powiedział, że ponton został stworzony tak, by można było dryfować po wodzie. Ale my tego nie przetrwamy, jeśli zabraknie nam jedzenia lub picia.

To naprawdę do dupy, że nie zostawił radia w pontonie, chociaż rozumiem, czemu to zrobił. Nie mógł się spodziewać...

Co ja robię? Ciągłe zmieniam zdanie w tej sprawie. A teraz zaczęłam usprawiedliwiać to, co wydarzyło się na jego jachcie.

Tak naprawdę to wszystko zaczęło się przeze mnie. Nieprawda. Wojna zaczęła się znacznie wcześniej. Ale to, że w ogóle znalazłam się na jego jachcie, było moją winą.

Ponieważ wymyśliłam głupi – i najwyraźniej niezwykle oczywisty – plan, który odniósł odwrotny skutek.

Całkowicie odwrotny.

Siedząc kawałek od niego, patrzę, jak podnosi nóż, żeby zrobić dziurę w kokosie. Po tym przelewa wodę do butelki. Przysuwam się powoli do niego, gdyż nie chcę, by cokolwiek wylał.

– Proszę – mówi, podając mi napój. Znajduję się dość blisko niego i jego dłonie dotykają moich. Przykładam butelkę do ust i upijam maleńki łyk... po którym wrywa się ze mnie cholerny jęk. Ta woda smakuje tak dobrze. Teraz, gdy adrenalina opuściła moje ciało, zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem głodna. Nie jedliśmy przez cały dzień. Od kiedy poszliśmy łowić ryby. Martwiliśmy się o to, żeby znaleźć schronienie, że zapomniałam o tym albo po prostu nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– To jest takie smaczne.

– Widzę. – Śmieje się.

– Nie śmiej się ze mnie. Poczekaj, aż sam spróbujesz.

Jak na zawołanie, on też przykłada butelkę do ust i upija łyk.

– Kurwa – mówi z pomrukiem i teraz to ja wybucham śmiechem.

– Masz rację. To jest teraz, kurwa, niesamowite.

– No, naprawdę.

Po wypiciu wody kokosowej, Alaric rozłupuje kokos i wyjmuje z niego miąższ.

Smakuje równie dobrze jak woda. Jemy w ciszy, tylko co jakiś czas wydobywają się z nas jęki.

– Wow, ale z nas świnie – stwierdzam, kiedy dostrzegam, że już nic nie zostało.

– Jesteś jeszcze głodna? Wiem, że nie chcesz jeść ryby, ale mamy w pontonie też jakieś owoce.

– Nie. Jest dobrze.

I znów zapada cisza. Wpatruję się w ogień, zastanawiając się, o czym powinnam z nim porozmawiać.

– Nie widać dzisiaj żadnych gwiazd, więc lekcja odwołana – stwierdza Alaric.

– Szkoda. To w takim razie o czym będziemy rozmawiać?

– Możemy pogadać o tobie.

– Albo o tobie? – odpowiadam.

– Chyba już to robiliśmy, co?

Ma rację.

Może rzeczywiście teraz przyszła moja kolej, żeby się otworzyć.

Rozdział trzydziesty drugi

Alaric

– Mężczyzna, którego znasz jako Michael, nie jest moim prawdziwym ojcem – stwierdza nagle. – Cholera, tak naprawdę nie mam nawet na imię Phoenix. Tylko Sarah. Zmieniliśmy je, kiedy mnie adoptował.

Do tej pory siedziałem w pobliżu ognia na pontonie w pozycji pólężącej, ale teraz się prostuję.

Phoenix nadal siedzi po drugiej stronie pontonu, ale czuję, że muszę być bliżej niej, gdy będzie mówiła to, co chce mi teraz powiedzieć.

To, że Michael nie jest jej biologicznym tatą, już wiedziałem, ale się nie odzywam. To jest jej historia, a ja jestem tu tylko po to, by jej wysłuchać.

Phoenix przesuwa się na przód pontonu, bliżej ciepła, jakby mówienie o swojej przeszłości ją wyziębiało. Rozumiem to. Tak samo czułem się, gdy opowiadałem jej o swoim trudnym dzieciństwie.

– Kiedy byłam młodsza, mieszkałam z rodziną w Nowym Jorku. Dużo podróżowaliśmy... częściej niż większość ludzi. Ojciec często zabierał nas do Ameryki Południowej na podróże służbowe. Był ekspertem od prawa międzynarodowego, więc poleciliśmy do Argentyny, akurat wtedy, gdy trwały tam zamieszki. Wybuchła wojna. Nie pamiętam zbyt dużo, ale wiem, że moja rodzina znalazła się na linii ognia. Moi rodzice zginęli. Michael był ich klientem. Tego dnia mnie ocalił i wziął pod swoje skrzydła, kiedy nie miałam nikogo innego. On też miał ciężkie życie i zbyt często się przeprowadzał, aby mógł trzymać mnie blisko siebie, więc odesłał mnie do szkoły z internatem; zawsze jednak mogłam na niego liczyć.

Chcę powiedzieć, że to nie oznacza, że nie jest potworem – jeden dobry uczynek nie przekreśla całego zła, jakie wyrządził – ale to nie jest czas ani miejsce na takie teksty.

Przeszłość to ciemna chmura wisząca stale nad nami. I jeśli jej pozwolimy, aby nas zniszczyła, zrobi to.

W pewnym momencie będziemy musieli się z tym uporać, jednak nie teraz.

Po tej historii siedzimy w ciszy. Nie mogę powiedzieć nic, co by nam pomogło. Oboje jesteśmy sierotami, które straciły rodziny. Nie różnimy się od siebie tak bardzo.

– Jak myślisz, jak długo będzie padało? – pyta, wreszcie przerywając ciszę.

– Taka tropikalna burza zazwyczaj trwa kilka dni.

– Trochę nas to spowolni.

– Może tak być – przyznaję niskim głosem.

Jest jeszcze gorzej. Wody będą wzburzone i chociaż tym pontonem da się pływać po oceanie, to nie w trakcie sztormu. Nie mówię tego jednak na głos.

Nastrój już i tak jest zbyt ponury, bym mógł powiedzieć jej także o tym, że z pewnością nie wypłyniemy w ciągu kilku następnych dni, ponieważ będziemy musieli poczekać do czasu, aż będziemy mieli pewność, że nie szykuje się kolejna burza.

– Myślisz, że tu umrzemy? – szepcze.

W jaskini jest ciemno i poza buzującym przy nas ogniskiem nie ma tu żadnego innego źródła światła, ale i tak widzę, jak się trzęsie.

Gdy nie odpowiadam od razu, odrywa wzrok od płomieni i spogląda na mnie.

– Nie musisz mnie okłamywać, Alaric.

– Pewnie tak – przyznaję.

– Z powodu tej burzy?

Kiwam głową.

– Szanse na to, że ktoś będzie nas szukał albo w ogóle wiedział, gdzie nas szukać, już i tak były nikłe. Ale jeśli ta pogoda się utrzyma, to minie pewnie kilka dni, zanim będziemy mogli coś z tym zrobić.

– Jeśli burza potrwa kilka dni... czy mamy wystarczająco dużo jedzenia, żeby tu przeżyć?

Znów milknę.

– Alaric?

– Powiem wprost. Suchego drewna starczy nam na jakieś dwa dni. Mamy jedzenie, ale jeśli zjemy wszystko, to będziemy musieli

zaczynać praktycznie od początku, zanim będziemy mogli wypłynąć.

– Mamy przejebane.

– Niekoniecznie. To może skończyć się w każdej chwili. Może to być szybka tropikalna burza.

Posyła mi spojrzenie mówiące, że nie kupuje tego, co mówię. To dobrze, bo ja też nie. Sądząc po tym, jak wyglądały te chmury...

– To huragan, prawda? – Wyrывa mnie z zamyślenia, mówiąc dokładnie to, o czym myślałem.

– Na to wskazywałyby te chmury.

– A jak długo trwa taki huragan? – Wpatruje się we mnie surowym wzrokiem, nakazując, bym był szczery.

– Jeśli porusza się szybko, to dzień lub dwa, ale zazwyczaj tydzień.

– A jeśli jest bardzo źle...?

– Tygodniami. – Moje słowa sprawiają, że atmosfera w tej ponurej jaskini gęstnieje. – Zgaszę ogień – mówię wreszcie.

– Dlaczego? – pyta, choć doskonale wie, dlaczego. Dziś, nawet pomimo burzy, nie jest zimno.

Jej ubrania są już suche, reszta wyschnie naturalnie, a nie warto ryzykować. I tak wkrótce byśmy szli spać, a nie możemy marnować drewna.

– Okej – szepcze, nie czekając na odpowiedź.

– Chodź tutaj – mówię i jej usta układają się w literę O. – Nie mamy ognia, więc będziemy musieli razem spać pod kocem.

Nawet jeśli chce zaproponować, nie robi tego, i w końcu przysuwa się bliżej mnie.

Nie po raz pierwszy będziemy spali obok siebie. Normalnie zajmujemy dwie przeciwne strony pontonu i w nocy bezwiednie przysuwamy się do siebie.

Kiedy jest już przy mnie, zaczynam zdejmować koszulkę.

– Co ty robisz? – pyta.

– Jesteś naga pod tym kocem. Dam ci chociaż swój T-shirt.

Przechyla głowę, po czym nią kiwa.

– To byłoby rozsądne. Przecież nie możemy spać pod jednym kocem, kiedy jestem naga.

– To znaczy moglibyśmy...

Phoenix śmieje się i bierze ode mnie koszulkę. Nasze dłonie się stykają, a ja przytrzymuję swoje palce na jej dłużej, niż powinienem.

Z początku nie cofa ręki. Zamiast tego patrzy na nasze dłonie. Ale zaraz chyba wyrywa się z transu, ponieważ odsuwa się, żeby móc wciągnąć na siebie mój T-shirt. Podczas gdy ona się ubiera, ja gaszę ognisko, a następnie wracam do pontonu.

– Dziękuję – mówi, naciągając koszulkę na koc. Kiedy już jest w nią ubrana, podnosi się i koc opada.

– Powinniśmy iść spać. – Podnoszę dla niej krawędź kocu i Phoenix kładzie się pod nim. Wyciągam rękę, tak, by mogła spać przy mojej klatce piersiowej.

– Śpij – mówię i całuję ją w głowę.

Ona mamrocze coś pod nosem, ale nie jestem pewien, co. Brzmi to trochę jak „dziękuję”. Potem słyszę cichy wydech i wiem, że już śpi.

Ten dzień ją wykończył.

Ja też nie wytrzymuję długo, ponieważ mając Phoenix w ramionach, chroniąc ją, czuję spokój. Przez chwilę wsłuchuję się w jej miarowy oddech i wkrótce mój także się wyrównuje i zapadam w sen.

Rozdział trzydziesty trzeci

Phoenix

Jest ciemno.

Tyle tu ludzi. Mama trzyma mnie za rękę i razem podchodzimy do jakiegoś mężczyzny. Wujek Michael. Tak naprawdę nie jest moim wujkiem, ale jest przyjacielem tatusia.

– Sarah. – Słyszę swoje imię, lecz nie wiem, kto je wypowiada. Mama puszcza moją rękę i nagle nikogo nie widzę. Wszyscy są za wysocy. Przesuwam się, żeby znaleźć podwyższenie, z którego coś zobaczę.

Bam.

Bam.

Bam.

Głośne dźwięki następujące szybko po sobie. Powietrze wypełniają pył i dym.

Ludzie krzyczą.

Gdzie jest moja mama? Gdzie mój tata?

I wtedy go widzę.

Leży na ziemi, a w uniesionej ręce trzyma broń. Jego palce się poruszają, ale nic się nie dzieje. Przede mną, na ziemi, znajduje się druga broń taty.

Krzyczy, żebym ją podniosła. Żebym wystrzeliła. Żebym uratowała matkę. I właśnie wtedy ją widzę. Ona też leży na ziemi, a przed nią stoi mężczyzna.

Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, podnoszę pistolet, który wydaje się za duży w moich małych dłoniach. Mama spogląda na mnie, błaga mnie.

Unoszę go, ale tak bardzo się boję.

Nie mogę oddychać. Nie mogę się ruszyć.

Paraliżuje mnie strach.

Mężczyzna zabija moją mamę, a następnie tatę; a ja nic nie robię. Tylko krzyczę.

Otwieram oczy, lecz nic nie widzę. Gdzie ja jestem?

– Ćśś. – Słyszę, jak odzywa się ktoś przy mnie i właśnie wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że znajduję się w czyichś ciepłych ramionach. Te ramiona mnie obejmują.

– Gdzie...? – pytam zachrypniętym głosem.

– Nadal jesteście w jaskini. Pamiętasz burzę? – pyta.

Nagle wszystko w moim zamglonym umyśle się rozjaśnia.

Burza. Uciekanie, by się przed nią schować. Konieczność zgaszenia ogniska.

Alaric.

Trzymający mnie.

Chroniący mnie.

Znowu.

Mamrocze coś do mnie. Chowając twarz w moich włosach, mówi i gładzi mnie delikatnie, całując przy tym w głowę.

Łagodność, którą okazywał mi przez te ostatnie kilka dni, sprawia, że moje uczucia są jeszcze silniejsze.

Jestem kimś, kogo powinien nienawidzić, a on ciągle stawia moje potrzeby przed swoimi i ciągle się mną zajmuje.

– Wszystko dobrze – mówi.

Zaczynam łkać.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta, po czym znów całuje mnie w głowę.

– Nie.

Nie chcę o tym rozmawiać. Nie chcę rozmawiać o tym, że śniła mi się chwila, podczas której po raz ostatni widziałam swoich rodziców. Chwila, w której po raz ostatni trzymałam mamę za rękę. W której nie zdołałam ich ocalić.

Chcę udawać, że żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła, i nie myśleć o tym, jak ten jeden moment zaważył na całym moim życiu.

Chcę poczuć, że żyję. Od czasu ich śmierci byłam martwa w środku, ale teraz, gdy sama spoglądam śmierci w oczy, nie mogę pozwolić, żeby dalej tak było.

Nie dając sobie czasu na zmianę decyzji, odwracam głowę.

Nadal wtulona w Alarica, wpatruję się w jego twarz. Moje oczy przyzwyczyły się do ciemności i chociaż nie widzę go wyraźnie, to widzę zarys jego twarzy.

Może tak będzie najlepiej.

W ciemności mogę być, kimkolwiek zechcę.

Nawet kobietą, która odnajduje pocieszenie w ramionach Alarica.

Przysuwam się bliżej, chwytam go za szyję i zaczynam się nachylać, aż moje usta bardzo delikatnie dotykają jego.

– Co ty robisz? – pyta bez tchu i jego oddech łaskocze moje wargi.

– Zapominam – odpowiadam zgodnie z prawdą, a on najwyraźniej nie ma co do tego obiekcji.

– Na pewno tego chcesz? – Jego głos jest głęboki i zachrypnięty.

Nachylam się.

– Tak.

– Dobra odpowiedź, gołąbeczko. – Po tych słowach gwałtownie łączy swoje usta z moimi w namiętym pocałunku.

Rozsuwam przed nim wargi, pozwalając, by pocałował mnie z pasją, jakiej nigdy wcześniej nie czułam. Nasze zęby i języki zderzają się co jakiś czas ze sobą, a my jęczymy, nie przerywając pocałunku. Jeszcze nigdy z nikim się tak nie całowałam.

To nie przypomina tamtego pocałunku na jachcie. W tym jest coś zwierzęcego.

Wciąga mnie na siebie i siadam na nim okrakiem. Przesuwa rękę w górę mojego ciała, a następnie zaczyna ciągnąć za brzeg swojej koszulki. Podciąga ją do góry – ani na chwilę nie odrywając ode mnie ust – odsłania moje piersi i chwytą za nie.

Czas nie ma żadnego znaczenia, gdy się tak całujemy. Zatracam się w jego ustach przyciśniętych do moich. Mijają sekundy, a potem minuty, ale nie przestajemy. Stajemy się jeszcze bardziej wygłodniali, bardziej zdesperowani. Wreszcie zdejmuję dłonie z moich piersi i ściąga T-shirt.

Odsuwa się nieco, kiedy już siedzę na nim zupełnie naga. W jaskini jest ciemno. Nie widzę zbyt dużo, lecz czuję jego pożądanie w każdym jego dotyku. Alaric nachyla się i przyciska usta do zagłębienia w mojej szyi, a następnie przenosi je coraz niżej.

Przeciąga nimi po obojczyku, delikatnie przygryzając skórę, aż wreszcie dociera do mojego sutka.

Wystarczy jeden ruch języka, by wydobył się ze mnie pomruk. Lize i smakuje, po czym skupia się na drugiej piersi.

Nie przerywamy tego grzesznego tańca, dopóki nie zaczynam się o niego ocierać. Jest twardy i gotowy na mnie. Teraz myślę tylko o czekającej mnie przyjemności.

Liże i ssie, aż wreszcie odchylam głowę do tyłu w ekstazie, i wtedy czuję, jak mnie obejmuje i przekręca tak, bym znalazła się na plecach.

Zatrzymuje się nade mną, oddychając ciężko.

– Muszę być w tobie. – Wydobywa się z niego pomruk. Niczego nie pragnę tak bardzo.

Ponieważ nie mam już na sobie koszulki Alarica, jedynym, co stoi nam na przeszkodzie, są jego spodnie.

W ciemności szukam przytrzymującego je sznurka, a kiedy go znajduję, pociągam mocno.

Te wszystkie manewry nie są zbyt eleganckie.

Są to wygłodniałe pocałunki. Desperacki dotyk. Pierwotny instynkt.

To jest coś idealnego.

Czuję, że się podnosi i wiem, że zdjął z siebie spodnie.

Czekam, aż znów się na mnie położy, zamiast tego on ponownie zaczyna gdzieś szperać i zastanawiam się, co takiego robi.

Kiedy jaskinię oświetla światło padające z małej latarki, spoglądam na niego ze zdziwieniem.

To, co widzę w jego oczach, zapiera mi dech w piersiach.

– Chciałem cię widzieć.

Rozsuwa moje nogi, a ja – wspierając się na łokciach – patrzę, jak zaczyna przesuwać się w dół mojego ciała, lecz po chwili nagle się zatrzymuje.

Przykłada nos do wewnętrznej strony mojego uda, a następnie spogląda na mnie z tego miejsca, podpierając się na przedramionach.

– Chciałem cię widzieć, kiedy będę robił to. – I wtedy spogląda w górę, a w jego oczach dostrzegam nikczemny błysk.

Wyrażam swoją aprobatę jękiem, po czym unoszę biodra. On zakłada sobie moje nogi na ramiona, a następnie opuszcza głowę i przeciąga językiem po moim wejściu. Wciągam głośno powietrze, obezwładniona przyjemnością.

– Ja... – Próbuję znaleźć słowa, ale nie potrafię. Ciężko na coś wpaść, kiedy leżę przed nim z rozsuniętymi nogami, żeby mógł sobie uctować. Moje całe ciało drży dzięki jego sprawnemu językowi.

Przyciskam podbrzusze do jego twarzy i ten bydlak się śmieje. Rozsuwa mnie palcami, a następnie wsuwa we mnie jeden, po czym dwa, przez co zaczynam się trząść.

Mamrocze coś pod nosem, ale go nie rozumiem. Ogarnia mnie zbyt wiele doznań, kiedy zaczyna ssać moją skórę, budując we mnie coraz większe napięcie.

Zamykam oczy. Przeszywa mnie dreszcz. Mięśnie zaciskają się i drżą. Chwytam go za włosy i moje ciało zaczyna się trząść. Wiem, że zaraz dojdę.

Alaric przestaje.

– Co ty robisz? – pytam z pomrukiem.

– Chcę poczuć, jak dochodzisz. – Na sekundę poważnieje i wtedy już rozumiem, o czym mowa.

– Jestem czysta. Nie sypiam z kim popadnie – błagam go niemal.

– Ja też.

Może i wydaje się to nierozważne, ale desperacko pragnę bliskości, i w tej chwili tylko on może mi ją dać.

– Wyciągnę go na czas – dodaje.

– Nie musisz. Biorę zastrzyki.

Najwyraźniej to mu wystarcza, ponieważ posyła mi szeroki uśmiech godny kota z Cheshire, a następnie zaczyna pieścić mnie tam, gdzie tego najbardziej potrzebuję.

– Podoba ci się, gołąbeczko? – cedzi przez zaciśnięte zęby. Jest równie zdesperowany jak ja.

– Tak – odpowiadam, a on wtedy wykonuje powolny, choć stanowczy, ruch bioder, by po chwili być we mnie.

Ujmuje moje pośladki w dłonie, unosi moje biodra i znów we mnie wchodzi, do końca, sięgając głębiej, niż myślałam, że jest to możliwe. Cofa biodra, po czym gwałtownie pcha nimi do przodu. Jego ruchy stają się coraz bardziej energiczne, a gdy jęczę pod nim, przyspiesza nawet bardziej.

Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego. Moje zakończenia nerwowe płoną, rozpalają mnie od środka. Staję w płomieniach

i zaraz spadam w otchłań. Alaric zgrzyta zębami i pcha biodrami raz, drugi, a przy trzecim zalewa mnie w środku.

Oboje próbujemy złapać oddech, a kiedy nam się to udaje, Alaric schodzi ze mnie. Od razu tęsknię za jego ciepłem, ale gdy kładzie się obok mnie i przyciąga do siebie, moje powieki stają się ciężkie.

Po raz kolejny całuje mnie w głowę.

I znów mówi:

– Śpij.

I tak jak za każdym razem wcześniej, leżąc w ramionach wroga, a zarazem mężczyzny, który tak wiele razy uratował mi życie – zasypiam.

Czuję ciepło, więc powoli otwieram powieki. Wtedy widzę, że Alaric rozpałił ognisko.

Ja nadal leżę w pontonie, przykryta tylko małym kocem.

Naga.

Ta noc rozgrywa się w mojej głowie ciągle od nowa.

Robię się czerwona na twarzy, i to nie od ognia.

On mnie jeszcze nie zauważył, ale ja widzę jego. Grzebie w torbie, a następnie wyjmuje z niej rybę, żeby ją upiec.

Kiedyś jedzenie ryby na śniadanie zdawało mi się obrzydliwe, lecz teraz na myśl o rybie zaczyna burczeć mi w brzuchu i zaczynam się ślinić.

Patrzę, jak mięśnie jego pleców się napinają.

Mogłabym obserwować go przez cały dzień.

I pewnie to właśnie będę robiła, ponieważ nie ma tu zbyt dużo do roboty.

Nie żebym narzekała. Alaric jest piękny.

Wspomnienie tego, jak był we mnie, zostało wypalone w moim umyśle. Nadal czuję jego ciało na swoim.

Jakby słyszał, że o nim myślę, odwraca się w moją stronę. Z początku ma obojętny wyraz twarzy, ale kiedy dostrzega, że nie śpię, uśmiecha się figlarnie.

– Dzień dobry – mówi powoli.

– Dobry – odpowiadam.

Odkłada rybę i podchodzi do mnie. Jestem zszokowana, gdy nachyla się do mnie i całuje w usta.

Nie spodziewałam się tego. Co prawda nie sądziłam, że znów będzie futem, ponieważ nie był nim, od chwili, w której utknęliśmy na tej wyspie, ale nie myślałam też, że będziemy zachowywali się tak, jakby coś nas łączyło.

Chyba po prostu spodziewałam się po nim udawania, że nic się nie wydarzyło. Pewnie byłoby mi z tego powodu przykro, lecz bym to zrozumiała. Poprzednia noc to było coś innego. Potrzebowałam pocieszenia, a on mi je dał, jednak dziś, w świetle nowego dnia, nie spodziewam się niczego więcej.

Odsuwa się i uśmiecha. Nikt nie jest przystojniejszy od tego mężczyzny, kiedy jego twarz wyraża zadowolenie.

Moje serce wali jak młotem, a każde uderzenie przypomina mi o tym, jak bardzo ten mężczyzna jest niebezpieczny dla mojego zdrowia. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślałam, ale teraz, gdy widzę prawdziwą wersję jego, to wiem, że jest niczym słońce – piękny, lecz jeśli zbliżysz się do niego za bardzo, potrafi być zabójczy.

Niestety, nawet mając tę świadomość, ja i tak chcę się sparzyć.

– Przygotuję rybę – oznajmia. Właśnie tego potrzebowałam, żeby oderwać się od tych niecných myśli.

– Brzmi pysznie. – Śmieję się, po czym spoglądam w kierunku otworu jaskini. – Nadal pada?

Proszę, powiedz, że nie. Proszę, powiedz, że nie, powtarzam w głowie. Może dzięki temu moje życzenie się spełni.

– Niestety nie mam dla ciebie dobrych wieści.

Zaciskam usta. A więc utknęliśmy tu na dłużej.

– Bo trochę muszę...

– Skorzystać z toalety?

– No. – Krzywię się.

– Jezioro jest tuż pod wejściem do jaskini. Jeśli będziesz trzymała się blisko skał, to możesz załatwić się do jeziora albo na ziemię przy nim. Dzięki występowi skalnemu nie zmokniesz za bardzo. No i drzewa też tworzą parasol w tym miejscu.

– Czy to jest bezpieczne?

– Nie przez długi czas. Ale w tej chwili nie błyska. Powinnaś być bezpieczna. Tylko wiatr jest silny. No i, jeśli wolisz, możesz załatwić

swoją potrzebę głębiej w jaskini. Mam jeszcze odrobinę papieru toaletowego, a jeśli będziesz chciała się obmyć, to możesz skorzystać z wody, którą zebraliśmy.

– Możemy pozwolić sobie na marnowanie zapasów?

– Mamy jeszcze jezioro. W najgorszym wypadku mogę zebrać więcej wody i ją przefiltrować.

– Zrobię to w jaskini – postanawiam. Nie mam najmniejszej ochoty chodzić po dworze w trakcie burzy. Może później szybko się obmyję.

Podnoszę duży dzbanek z przefiltrowaną wodą oraz latarkę i ruszam w głąb jaskini.

Czuję się dość niezręcznie, więc szybko się odwracam i wracam w to samo miejsce, z którego startowałam.

– Jeśli mamy tu mieszkać przez kilka kolejnych dni, to nie chcę, żeby śmierdziało tu moczem – przyznaję. – To obrzydliwe.

– Rozumiem cię. W takim razie może odprowadzę cię na trawę i się odwrócę? W ten sposób nie będziesz sama.

– Zrobiłbyś to... dla mnie?

Uśmiecham się.

Czuję motylki w brzuchu.

Nie jest dobrze.

To, jak się przy nim czuję, po prostu nie może być dla mnie dobre. Ale i tak na mojej twarzy pojawia się bardzo szeroki uśmiech, czuję też ciepło w brzuchu, kiedy Alaric bierze mnie za rękę i wyprowadza z jaskini.

Nadal pada, lecz Alaric miał rację. Skały nad wejściem do jaskini chronią nas przed deszczem. A obok otworu jaskini, na lewo, znajdują się głązy i trawa. Jezioro jest po przeciwnej stronie, kilka metrów dalej.

– Pogoda na pewno się zaraz nie pogorszy? Nie będzie błyskało?

– Niczego nie mogę być pewien. Ale w tej chwili największym problemem jest wiatr. Nie ma błyskawic.

– Okej, a więc zrobię to na trawie. Zaraz wracam.

Puszczam jego rękę i idę na trawę. Teraz już nie jestem chroniona przez skały, więc czuję na ciele zacinający deszcz. Przed wyjściem wciągnęłam na siebie tank top i majtki, lecz to był głupi pomysł.

Teraz obie te rzeczy są przemoczone, więc znów spędzę prawie cały dzień nago.

Chociaż pewnie mogłoby mnie spotkać coś gorszego.

Załatwiam co muszę, po czym wracam do Alarica.

– Jeśli mam czas, to chciałabym szybko wskoczyć do jeziora. Mam czas?

Alaric spogląda w niebo.

Ciemnoszare burzowe chmury wiszą nisko na niebie, a powietrze wypełnia słodki zapach mokrych skał.

Rozglądam się szybko po okolicy. Wygląda na to, że deszcz ustaje, ale drzewa nadal się wyginają. Na szczęście nie słyszę grzmotów, ani nie widzę błyskawic, więc powinnam być bezpieczna.

– Masz kilka minut. Jeśli zobaczymy coś podejrzanego, to wyjdziemy. Jeśli wiatr zrobi się zbyt silny...

– To wyjdziemy.

– Za wodospadem powinno być dobrze. Będziemy prawie całkowicie osłonięci przez skały.

– Brzmi dobrze, ale chciałabym umyć zęby i pójść po mydło.

– Zostań tu. – Odchodzi i wraca minutę później. – Ręka.

Słucham go.

Nakłada na mój palec kapkę pasty do zębów. Chociaż nie jest to dużo, to cieszę się z tego luksusu. Pocieram sobie palcem język i zęby, po czym wypluwam to, co mi zostaje w ustach. Potem Alaric wrzuca pastę z powrotem do jaskini i wręcza mi mydło.

– Rozbierz się i namydl tutaj, a później zmyjesz mydło pod wodospadem.

– Tutaj? – Otwieram szerzej oczy. – Chcesz, żebym się tu rozebrała?

– Gołabeczko... Już widziałem cię nago. – Staje bliżej, tak blisko, że jego ciało dotyka mojego. Wyciąga rękę i mnie obejmuje, a następnie przyciąga do siebie, bym poczuła, że robi się twardy. – Widziałem cię, smakowałem cię, byłem w tobie. Nie mógłbym lepiej zapoznać się z twoim ciałem, nawet, gdybym próbował. A, uwierz mi... zamierzam próbować wiele, wiele razy. Wspólna kąpiel nie powinna stanowić dla ciebie żadnego problemu.

Ma rację – zachowuję się jak idiotka.

Zdejmuję tank top przez głowę, a następnie ściągam majtki. Kiedy jestem w pełni naga, namydlam się, po czym wręczam mydło Alaricowi, który teraz też jest już nagi, a do tego zrobił się imponująco duży.

Namydla swoje ciało i mogłabym przysiąc, że jest to najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Okej, to nie jest prawda; mogło nią być oglądanie, jak się myje, a później dotyka.

Po namydleniu się, odkłada mydło na miejsce, a następnie łapie mnie za rękę.

– Gotowa?

– Tak.

Idziemy razem blisko skał, aż wreszcie znajdujemy się niemal bezpośrednio pod wodospadem.

Woda nas zalewa i zaraz znajdujemy się za wodospadem, w niewielkim basenie. Nie jest tu zbyt głęboko, ale w tej chwili przebywanie nawet w niezbyt głębokiej wodzie jest niesamowicie przyjemne.

Korzystam z wodospadu, jakby był prysznicem i zaraz zaczynam pocierać rękami ciało.

I dopiero kilka minut później go czuję. Znajduje się za mną, a jego twarde ciało napiera na moje.

Najpierw zaczyna mnie całować. Obsypuje pocałunkami moje ramiona. Po tym obejmuje mnie od tyłu i przyciąga do siebie.

Czuję na plecach jego długą i twardą erekcję. Całując, prowadzi mnie w kierunku skał, które nie są pod wodą.

– Oprzyj się – mówi. Teraz dotyka mnie wszędzie. Dotyka mnie i pieści.

Trochę zastanawiam się, czy to jest bezpieczne, kiedy na zewnątrz trwa burza, ale w tym miejscu, za wodospadem, czuję się, jakbyśmy znajdowali się w prywatnej grocie.

Pochyliłam się i kładę dłonie na skale. Jest śliska, lecz nie bardziej od ściany pod prysznicem.

Alaric rozsuwa dłońmi moje nogi, a następnie wsuwa we mnie palce.

Przygotowuje mnie na to, żebym znów mogła go wziąć.

Przez chwilę porusza rytmicznie palcami, po czym wyjmuje je ze mnie i wtedy czuję go na swoim wejściu.

Już mam powiedzieć mu, by się pospieszył, że nie mogę tak stać wiecznie, ale wtedy on wchodzi we mnie i słowa zamierają mi na ustach.

Nie mogę mówić.

Nie mogę myśleć.

Mogę tylko czuć.

Wsuwa go, a następnie wysuwa.

Pod tym kątem wchodzi tak głęboko, że czuję każdy centymetr jego długości, i jest to przepyszne doznanie.

Z każdym pchnięciem jego bioder coraz bardziej zbliżam się do orgazmu.

To nie potrwa długo. To niecne szaleństwo. Pragnienie, którego żadne z nas nie potrafi zaspokoić.

Pieprzy mnie mocno, znacząc moje ciało jako swoje, a ja mu na to pozwalam. Oddaję mu je swobodnie.

Wiem, że jest blisko, ale to dobrze, ponieważ ja też jestem blisko. Moje nogi drżą; moje ciało się napina i wtedy ześlizguję się po skale. Spadam ze swojego własnego klifu i kiedy Alaric przygryza moje ramię i chwyta mnie mocniej, on także spada.

Nie wychodzi ze mnie, gdy próbuję złapać oddech; robi to dopiero po chwili i pomaga mi wstać.

Zanim zdążę pojąć, co się dzieje, już jestem odwrócona twarzą do niego, a jego usta są na moich.

Jest to delikatny pocałunek, czuły i pełen napiętności, niespieszny, zupełnie inny od tych wcześniejszych. Nie próbuje zaznaczyć, że należę do niego. Nie, w tym pocałunku chodzi o coś więcej. To jest pocałunek, który zawiera w sobie obietnicę. Ale w głębi duszy wiem, że nie może mi niczego obiecać. To kolejne kłamstwo, które mówimy sobie, by przetrwać na tej wyspie. Odpędzam od siebie te myśli. Jak na razie zamierzam pograć się w tym marzeniu i udawać, że wszystko będzie dobrze.

Rozdział trzydziesty czwarty

Alaric

Po szybkim numerku za wodospadem biorę ją w ramiona i odprowadzam do jaskini.

Ponieważ nie mamy ręczników, siedzimy nadzy przy ognisku, żeby się wysuszyć, w tym samym czasie piekąc rybę.

Burza nadal trwa w najlepsze, więc nie mamy zbyt wielu możliwości. Kiedy czekamy, aż wiatr i deszcz przeminą, Phoenix umiła mi czas opowieściami ze swojego życia od czasu, gdy Michael przyjął ją do siebie.

Mężczyzna, którego opisuje, nie ma nic wspólnego z mężczyzną, którego znam.

Ale mężczyzna, którego Phoenix poznała na tej wyspie, i te części, które pokazałem tylko przed nią, nie odpowiadają mężczyźnie, jakiego zna reszta świata.

Tutaj mogę się nieco przed nią otworzyć. Tutaj moim jedynym obowiązkiem jest utrzymanie nas przy życiu.

Nic innego się nie liczy.

Coś we mnie nie chce opuszczać tego miejsca. Nigdy nie przyznałbym tego na głos, ale tu wszystko jest łatwiejsze. Jest tak spokojnie. Nie ma udawania; jest tylko przetrwanie.

Tak jak wiele lat temu... Kiedy ojciec podrzucił mnie na wyspę i powiedział, że wróci za tydzień. Nie było sensu go nienawidzić, jego lub kogokolwiek innego, ponieważ trzeba było po prostu przetrwać.

To pokrzepiające.

Od kiedy mój brat został zamordowany; od kiedy dostałem wiadomość, że mój samochód zaparkowany na dworze – w którym znajdował się mój brat – wyleciał w powietrze, moje życie stało się inne.

– Nudzę cię? – pyta Phoenix. Spogląda na mnie z przechyloną głową i zmarszczonymi brwiami.

Jak długo gadała?

I co, do cholery, mówiła?

– Nie – odpowiadam.

Kąciki jej ust unoszą się, tworząc przebiegły uśmiezek.

– No to co takiego powiedziałam, Alaricu? – Puszczam do mnie oczko.

Dobrze wie, że nie słuchałem.

– Powiedziałaś, że jestem niesamowicie przystojny i że chcesz się ze mną p...

– Teraz już jestem pewna, że nie słuchałeś – przerywa mi.

– Tak, ale kiedy zaczęłaś opowiadać o swoim pokoju w akademiku, to już było dla mnie za wiele.

Phoenix uśmiecha się z zażenowaniem.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi, chcę o nim słuchać. Nie mamy innych tematów do rozmów, więc twój pokój w akademiku nie jest czymś okropnym...

– To może powiesz mi, o czym myślałeś? – pyta, przysuwając się bliżej i łapie mnie za rękę.

– Nie mogę – przyznaję.

– Czemu?

Cofam rękę i spoglądam na nią – a raczej wbijam w nią wzrok. Otwiera szeroko oczy, kiedy pojmuję, o co chodzi.

– Myślałeś o moim ojcu.

Kiwam głową.

– Myślałeś o wojnie?

Powtarzam ruch.

– Wiem, że to może dziwnie zabrzmieć, ale chcesz o tym pogadać?

Tym razem to ja przechyliłam głowę, a następnie wpatruję się w nią uporczywie.

– Chcesz, żebym porozmawiał z tobą o tym, dlaczego chcę, żeby twój ojciec był martwy?

Przygryza dolną wargę.

– No... jeśli nie daje ci to spokoju...

– Zrobiłabyś to... dla mnie? – pytam, ponieważ w tej chwili nie potrafię jej zrozumieć. Ten mężczyzna ją uratował, a ona chce

rozmawiać ze mną o moich uczuciach względem niego?

– Czy chcę, żebyś go nienawidził? Nie. Czy chcę przekonać cię do tego, że nie powinieneś go nienawidzić? Tak.

– To ci się nie uda.

Podnosi rękę.

– Nie mówię, że mi się to uda. Mówię tylko, że gdybym mogła, tobym cię do tego przekonywała, ale ponieważ nie ma na to szans, możemy przynajmniej o tym porozmawiać i będziesz mógł mi to wyjaśnić.

– Co wyjaśnić? Że zabił mi brata? Nie ma tu czego wyjaśniać.

Otwiera usta i je zamyka.

Zamiast poczekać aż się odezwie, chwytam ją i wciągam sobie na kolana.

– Gołębaczko, nie chcę o tym mówić. Nie chcę mówić tutaj o tym, co dzieje się w prawdziwym świecie.

Spoglądam na nią. Z pewnością boli ją, że nienawidzę mężczyzny, którego ona tak bardzo kocha, lecz to nie zmienia faktu, że tak właśnie jest. I tak chcę się zemścić.

– Ale...

– Żadnych ale. Żyjemy teraz w innej rzeczywistości. Po co wciągać w to prawdziwy świat? Po co to plugawić? Nie możemy po prostu żyć teraz chwilą?

Na moje słowa pochyla głowę i milknie. Przez dłuższy czas panuje cisza, podczas której Phoenix prawdopodobnie rozważa moje słowa, lecz chyba dochodzi do wniosku, że mam rację, ponieważ znów na mnie spogląda. Moje słowa bez wątpienia ją ranią, ale w tej chwili żadne z nas nie może nic z tym zrobić, więc nie ma sensu o tym rozmawiać.

– Umówmy się, że już nigdy więcej nie będziemy o tym wspominać – mówię i bardzo delikatnie całuję ją w usta.

– Okej – mamrocze pod nosem.

Przesuwam językiem po jej wargach.

– Znam znacznie lepsze sposoby na wspólne spędzanie czasu.

– Czyżby? – mruczy.

– Tak. Jeśli się nudzisz, to mogę cię zabawić... – Nie muszę mówić nic więcej, ponieważ moje słowa ociekają podtekstem.

– A jak chciałbyś mnie zabawić? – Obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

– Mogę sprawić, byś zapomniała, jak masz na imię.

– A możesz sprawić, żebym zapomniała, jak ty masz na imię?

– Nigdy – odpowiadam zachrypniętym głosem, a następnie zmuszam ją do otworzenia tych jej gorących ust, aby nasze języki mogły się spotkać.

Phoenix jęczy, nie przerywając pocałunku, a ja go pogłębiam.

To jest znacznie lepszy sposób na wykorzystanie czasu, jaki mamy. Nie musimy obarczać się całą resztą. Zbyt wiele rzeczy jest poza naszą kontrolą.

Na razie tyle wystarczy.

Całujemy się przez długi czas, aż wreszcie oboje dyszymy, pragnąc więcej.

Nadal jesteśmy nadzy, więc po prostu sadzam ją tak, by siedziała na mnie okrakiem, po czym ona zsuwa się na mojego fiuta.

To uczucie, jakby jej ciepło było wszechobjemujące, jest idealne.

Przez nie cały świat odchodzi w zapomnienie.

Jest silniejsza od jakiegokolwiek narkotyku. Odurza mnie całkowicie.

Z każdym ruchem jej bioder zatracam się w niej coraz bardziej.

Zatracam się całkowicie.

Rozdział trzydziesty piąty

Phoenix

Wyciągam ręce nad głowę i wydobywa się ze mnie głośnie, i prawdopodobnie dramatyczne, ziewnięcie.

Minęło kilka dni od początku nawałnicy, a ona nadal trwa w najlepsze. Za każdym razem, gdy wiatr się uspokaja, bierzemy szybką kąpiel w jeziorze. Nie jest to idealna sytuacja, ale tylko na tyle możemy sobie pozwolić.

To dobrze, że mieliśmy dużo ryb, bo nie możemy iść po więcej jedzenia. Utwierdza nas to w przekonaniu, że kiedy już burza się skończy, będziemy musieli spędzić kilka dodatkowych dni na uzupełnianiu zapasów, które zjedliśmy w jaskini, zanim w ogóle zaczniemy ponownie rozważać opuszczenie tej wyspy.

To jest straszne.

Część mnie uważa, że powinniśmy tu zostać, lecz niestety ta wyspa nie jest idealna. I chociaż jaskinia jest przydatna, to nie możemy zostać tu na zawsze.

Alaric wydaje się przekonany, że znajdziemy jakieś inne lepsze miejsce; po prostu musimy mieć wystarczająco dużo jedzenia i wody, żeby przeżyć dziesięć dni na oceanie. Według niego oraz mapy, którą pokazywał mi na jachcie, w pobliżu jest mnóstwo wysp. Mówi, że nawet jeśli nikt nas nie znajdzie, to i tak powinno udać nam się znaleźć schronienie na innej wyspie i może na niej będzie więcej źródeł żywności. Ryby i kokosy oraz rzadko spotykana karambola to za mało, byśmy mogli żyć tu przez długi czas. W końcu się pochorujemy.

Pozostaje nam tylko spróbować szczęścia w poszukiwaniu innej wyspy.

Naprawdę istnieje ryzyko, że umrzemy, ale oboje wolimy zginąć, próbując.

Co sprowadza mnie z powrotem do tego, co dzieje się tu i teraz. Kilka ostatnich dni spędziliśmy w swoich ramionach, wielokrotnie zatracając się w naszych ciałach.

Nigdy nie czułam przyjemności takiej jak ta, którą dał mi Alaric. A ponieważ moje życie jest zagrożone, nie zastanawiam się nad tym, co to wszystko oznacza, tylko po prostu rozkoszuję się jego bliskością. Rozkoszuję się pocieszeniem, jakie mi daje, nawet jeśli przez to muszę udawać.

Tak naprawdę nie jest to kłamstwo.

Po prostu ignoruję prawdę.

Spoglądam w bok i dostrzegam, że śpi. Kompletnie nas odcięło po baraszkowaniu.

Ten facet z pewnością ma kondycję. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie uprawiałam seksu tak często.

Ale kiedy jest we mnie, mam wrażenie, jakby wszystko było możliwe.

Mam wtedy wrażenie, że naprawdę przetrwamy.

I znów to kłamstwo.

Teraz pozostaje tylko pytanie, co się wydarzy, jeśli przetrwamy? Co to będzie dla nas oznaczało?

Nic. To nie będzie niczego oznaczało.

Staniemy się dwojgiem ludzi, którzy musieli znaleźć spokój w Piekło.

Alaric porusza się, jakby wyczuł, że na niego patrzę. Wydobywa się z niego ziewnięcie i wyciąga ręce nad głowę. Otwiera oczy, przyłapując mnie na przyglądaniu się mu.

– Nie śpisz? – pyta, pocierając oczy.

– Nie.

Poważnieje, spoglądając na mnie.

– Rzadko kiedy komuś udaje się mnie zaskoczyć i zyskać nade mną przewagę.

– Jesteś dobrym nauczycielem.

– Tak, coraz bardziej doskonalisz swoje umiejętności przetrwania. Ognisko, które dzisiaj rozpałałaś, było niezłe – stwierdza.

– Było idealne – odpowiadam, a następnie się uśmiecham.

– Skoro tak uważasz.

– Tak. – Sięgam po tank top i zaczynam go na sobie naciągać, ale on odtrąca moją dłoń. – Nie sądzisz, że przyda nam się przerwa?

Alaric wyciąga rękę i zaczyna zakreślać palcami kółka wokół mojego sutka.

– Mów za siebie. Ja nigdy nie potrzebuję przerwy. – Nachyla się do mnie i przeciąga językiem po mojej szyi.

– Bądź poważny, Alaric. – Spycham go z siebie i siadam.

– Zawsze jestem poważny w sprawie seksu.

– Seks... czy tylko to się liczy? – Prycham, znów sięgając po tank top i tym razem udaje mi się go na siebie wciągnąć.

– Nie zaczynaj z tym teraz.

– Z czym? Z tym, że mam uczucia? Że nie chcę zostać wykorzystana?

– Skończ z tym gównem, gołąbeczko.

– Gołąbeczka. Gołąbeczka. Gołąbeczka! – krzyczę, zachowując się niczym rozwydrzone dziecko i nie mam pojęcia, czemu to robię. Wiedziałam, że to nic poważnego, więc czemu teraz się tak zachowuję? Nieważne, jak wiele razy każę sobie się uspokoić, absolutnie nie potrafię zapanować nad emocjami, więc mówię tylko: – Pierdolę to. – Wstaję i spoglądam na niego z góry, a następnie oznajmiam pogardliwym głosem – Nie jestem jakąś gołąbeczką. Jestem cholernym feniksem, i będę nim bez względu na wszystko. I niezależnie od tego, przez kogo spłonę, i tak zawsze odrodzę się z popiołu.

Chodzę po małej jaskini i nie jestem już pewna, skąd wzięła się ta złość, ani kiedy Alaric zaczął mnie obejmować. Ale to robi.

– Masz rację.

Zamieram.

Chyba właśnie tak Alaric najbardziej lubi mnie przytulać – gdy stoję plecami do niego. Zawsze trzyma mnie tak w ramionach, jakbym była gołębiem, który próbuje odlecieć.

– Nie jesteś gołąbeczką. Jesteś feniksem. Po prostu polubiłem brzmienie tego słowa. To zwykły nawyk.

– Dobrze, skoro wiesz, czym jestem...

Odwraca mnie do siebie, kładzie dłoń pod moją brodą i odchyła głowę do tyłu.

– Świetnie wiem, kim jesteś, Phoenix, niezależnie od tego, jak cię nazywam. Tu nie chodzi tylko o seks, ale nie wiem, co mam ci powiedzieć.

– Rozmawiamy o wszystkim, ale nie mówimy sobie prawdy.

– Czy to źle, że nie chcę, żebyś się wzburzała? – W odpowiedzi na ten komentarz posyłam mu mordercze spojrzenie, na co on uśmiecha się przemądrzale. – Okropny dobór słów.

– Tak myślisz?

– Jest nam razem przyjemnie i ta przyjemność jest nie tylko fizyczna, lecz także emocjonalna, a rozmowa na ten temat zniszczyłaby ten nasz mały ekosystem. Żadne z nas nie wie, co przyniesie przyszłość.

– Wiem. Wiem, że masz rację... Ale... – Robię głęboki wdech, próbując znaleźć odpowiednie słowa, by wyjaśnić mu, czemu jest mi przykro i czego od niego chcę. – Mimo to i tak chcę o tym rozmawiać.

– Dobra. Ale nie teraz.

– Czemu nie...?

– Bo dopiero co się pokłóciliśmy. To była nasza pierwsza kłótnia, a ja chcę się już pogodzić.

Gromię go wzrokiem.

– Co?

Kładę dłoń na biodrze i znów posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Świetnie wiesz, co.

– Dobra. – Pochyla się i całuje mnie w usta. Jest to niewinny pocałunek i to rozluźnia atmosferę. – Zjedzmy coś, a później wyjdziemy na dwór, żeby zobaczyć, jak wygląda burza.

– Myślisz, że to bezpieczne?

Podchodzi do swoich ubrań, a kiedy idzie, patrzę na jego tyłek.

Nie powinnam oceniać go za to, że ciągle chce uprawiać seks. Ten mężczyzna to seksualny cud natury, a jego tyłek jest obrazem doskonałości. Wyciosany w marmurze. Tak naprawdę niczego nie pragnę tak bardzo, jak go dotknąć, ale nie mówię tego na głos. Zamiast tego po prostu jeszcze przez chwilę się na niego gapię, po czym się odwracam.

– Może nie być całkowicie bezpiecznie, ale ostatnio, kiedy byliśmy na zewnątrz, wiatr był znacznie słabszy. Nadal pada, ale możliwe, że

burza już przechodzi. Jeśli tak jest, to łowienie ryb znów jest bezpieczne, a więc będziemy mogli uzupełnić zapasy.

– Czułbyś się swobodnie, wypływając na ocean zaraz po nawałnicy?

Odwracam się do niego, żeby na niego spojrzeć. Jest całkowicie poważny.

– Nie. Ale chyba nie mamy wyboru.

Chociaż kiwam głową, to nie wiem, co czuję. Ma rację. Pozostanie na tej wyspie przez długi czas nie jest dobrym pomysłem, nadal jednak nie jestem pewna co do tego, kiedy powinniśmy ją opuścić.

– Nie myślmy o tym teraz. Możemy postanowić za kilka dni.

– Tak, to chyba dobry pomysł.

W rzeczy samej. Ale i tak chcę dowiedzieć się więcej o tym, co według niego zrobił mój ojciec. Rozumiem, że myśli, że zabił mu brata – mój ojciec zresztą sam mi o tym powiedział – lecz chciałabym dowiedzieć się o tym więcej, jednak to nie jest dobry moment na tę rozmowę. I prawdopodobnie nigdy nie będzie na nią dobrego momentu.

Po prostu będę musiała się z tym pogodzić.

Rozdział trzydziesty szósty

Alaric

Od wczorajszej sprzeczki panuje między nami napięcie. Wyszliśmy na dwór. Nawałnica z pewnością się kończy. Jutro już zapewne jej nie będzie, a więc pozostał mi tylko jeden pełny dzień z Phoenix w tej jaskini, zanim zaczniemy przygotowywać się do wypłynięcia.

Dzisiaj ognisko będzie płonęło przez całą noc. Nie musimy go wygaszać, skoro jutro będziemy mogli zebrać więcej drewna.

Siadam na podłodze i wzniecam ogień. Phoenix siedzi naprzeciwko.

– Czy żałujesz czasem, że nie mamy pianek? – pyta, siadając obok mnie.

– Nigdy nie miałem cię za dziewczynę, która lubiłaby przypiekać pianki nad ogniskiem.

– A za jaką dziewczynę mnie masz?

To trudne pytanie i teraz, kiedy wiem, że wychowała się sama w szkole z internatem, jeszcze trudniej jest na nie odpowiedzieć.

– Bądź szczery.

– Oczywiście. W tym momencie, po wszystkim, co razem przeszliśmy, jak możesz mnie o to w ogóle prosić? Wyobrażam sobie siebie jako samotniczkę. Nie różnisz się za bardzo ode mnie. Ale ja nie byłem sam z wyboru, a ty byłaś. I ostatecznie staliśmy się do siebie podobni. Ty chcesz być sama, ponieważ, według ciebie, wszyscy, na których ci zależało, cię zostawili. W tym Michael. – Wypowiadam te słowa, chociaż pozostawiają niesmak w moich ustach. – Ocalił cię, ale później i tak cię opuścił. Więc nigdy się nie starałaś.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi, pełnymi łez oczami.

– Ja, ja... – Wygląda, jakby to, co powiedziałem, całkowicie ją zaskoczyło. – Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Ale chyba masz rację.

– Wierz mi, rozumiem cię. Sam nigdy tak naprawdę nikogo nie miałem. Mnie też porzucono z wyboru. Nikomu nie ufałem. Tylko trochę swojemu bratu, ale nie na długo.

– Czemu? Co się wydarzyło? Bo mi się wydaje, że bardzo kochasz swojego brata.

– To długa, skomplikowana historia.

– Mam czas. – Posyła mi ciepły uśmiech. – Mnóstwo czasu.

Poniekąd chcę jej powiedzieć. A poniekąd chcę to wszystko zepchnąć w najgłębszy zakamarek umysłu i udawać, że ta część mojego życia nigdy się nie wydarzyła. Kiedy jednak patrzę w jej duże niebieskie oczy, które mówią mi, że mogę z nią porozmawiać, że mogę się jej zwierzyć – naprawdę chcę to zrobić.

– Damian nienawidził mnie, kiedy umierał. – Gdy mówię to na głos, mam wrażenie, jakby ogromny ciężar spadł mi z serca. Nigdy nikomu o tym nie mówiłem. Nigdy nie mówiłem, że o tym wiedziałem i że nie było mi to obojętne. Tak naprawdę nie miałem komu się z tego zwierzyć. Poza bratem nie miałem nikogo. Nigdy.

Ból jaki czuję po jego śmierci, jest niczym niespodziewany cios prosto w serce. Mam wrażenie, jakby ściany jaskini miały mnie zaraz zgnieść.

– Czemu cię nienawidził? – pyta niskim i drżącym głosem.

– Była taka jedna dziewczyna.

– Nic nowego – mamrocze Phoenix po nosem.

– Dorastaliśmy razem. Mój brat był tylko o rok starszy, ale, tak jak powiedziałem wcześniej, to on miał przejąć biznes. Mój ojciec go do tego przygotowywał. A ta dziewczyna była córką partnera biznesowego naszego ojca. Ich marzeniem było połączenie swoich firm. Zawarli układ. Postanowili połączyć w ten sposób nasze rodziny.

– Małżeństwo aranżowane.

– Wiem, że to musi brzmieć jak szaleństwo, ale właśnie tak działa większość rodzin w tej branży. Muszą mieć pewność, że mogą ufać osobie, którą wprowadzają w swoje interesy. Postanowiono, że Grace poślubi mojego brata, Damiana. Kiedy byliśmy dziećmi, nie miało to dla nas żadnego znaczenia, ale później mój brat tego chciał, lecz Grace nie. Chciała dołączyć do naszej rodziny, tylko... – Przerywam, żeby zrobić głęboki wdech. – Tylko nie chciała poślubić jego.

– Kochała ciebie.

– Tak. Była nieustępliwa. Zawsze, kiedy byłem w domu, odnajdowała mnie. Chciała być ze mną, a jednocześnie mój brat tak bardzo ją kochał.

– A ona chciała tylko ciebie. – Kiwam głową, przyznając jej rację.

– Chodzi o to, że... – Przełykam ślinę, czując gulę w gardle. – Kiedy byliśmy młodzi, tata znów wysłał mnie na kilka dni w dzicz, po czym kazał Damianowi mnie odebrać. Byłem głodny, miałem omamy. Byłem zdziczały.

– Co się stało?

– Rozciąłem mu twarz nożem. – Podnoszę ręce i zasłaniam dłońmi twarz. – Kolejna rzecz, przez którą czuję wyrzuty sumienia. To poczucie winy, jakie w sobie noszę, mnie dusi.

– Byłeś dzieckiem. To nie była twoja wina.

– Damian nigdy nie widział tego w ten sposób i od tamtej chwili nastawienie Grace do niego też się zmieniło. Nie potrafiła na niego spojrzeć. Im starsi byliśmy, tym było gorzej. Nienawidziła na niego patrzeć, nie podobał się jej. Chciała tylko mnie. Z całych sił starałem się delikatnie ją odtrącić, ale pewnego dnia napięcie osiągnęło punkt krytyczny. Próbowala mnie pocałować, więc ją odepchnąłem. Powiedziałem jej, że ma poślubić mojego brata. A ona stwierdziła, że nigdy za niego nie wyjdzie. Zachowałem się jak kutas. Zaśmiałem się jej w twarz. Nie wiedziałem. – Głos mi się załamuje.

– Czego nie wiedziałeś?

– Nie chciała go i twierdziła, że kocha tylko mnie. Nie chciała żyć z mężczyzną, którego nie kocha. Nie chciała poślubić potwora.

– Tak ci powiedziała?

– Tak.

– Co zrobiła?

Wstaję i zaczynam chodzić po jaskini. Jestem zaskoczony, kiedy Phoenix też wstaje i tym razem to ona obejmuje mnie od tyłu.

– Co zrobiła? – pyta bardziej stanowczym głosem, nie chcąc dać za wygraną. Uparta gołąbeczka.

– Popełniła samobójstwo.

Phoenix robi gwałtowny wdech.

– Tak bardzo mi przykro – szepcze.

– Nikt nie wie o tym, że ją odrzuciłem. Nikt nie wie, co się wydarzyło.

– Ale nie rozumiem...

– W liście obwiniała mnie. Jakby pragnęła mi dojechać za to, że jej nie chciałem. Ale problem polegał na tym, że to brzmiało tak, jakbym ją skrzywdził, jakby nie mogła żyć z tym, co zrobiłem...

– Więc on obwinił za to ciebie.

– Obwinił mnie za to, że skrzywdziłem kogoś, kogo on postrzegał jako swoją narzeczoną. Za to, że z żalu odebrała sobie życie. Damian zawsze lubił powtarzać pewien cytat. „*Tylko martwi widzieli koniec wojny*”. Miał rację. Tylko Grace wiedziała, co jej śmierć będzie dla nas oznaczać.

– Czemu mu tego nie wyjaśniłeś?

– Z początku próbowałem, ale on nie chciał mnie słuchać, ponieważ był zbyt pogrążony w żałobie, a później mnie nienawidził, więc nie było sensu. To było moje słowo przeciwko słowu jego zmarłej ukochanej. Nie mogłem powiedzieć nic, co zwróciłoby jej życie. Nie chciałem mówić mu, że wołała umrzeć, niż z nim być.

– Udawałeś złoczyńcę, żeby on nie cierpiał jeszcze bardziej.

Oboje milkniemy. Phoenix nadal obejmuje mnie od tyłu i czuję na plecach jej oddech.

– Miałaś rację – szepczę po minucie.

– Co do czego?

– Kiedy nazwałaś mój świat zhańbionym imperium. Zawsze takie było, jeszcze na długo zanim podjąłem decyzję, która ostatecznie doprowadziła do śmierci mojego brata; było zepsute.

– To nie twoja wina.

– A jednak czuję, że jest inaczej.

– Zachowałeś się jak dobry brat. W tym wszystkim, aż do końca... byłeś dobrym bratem.

Kiedy jej nie odpowiadam, ona odwraca mnie do siebie.

Kładzie dłonie na moich ramionach, a ja spoglądam na nią.

– Jesteś dobrym człowiekiem.

– Nie, nie jestem.

– Śmiem się z tobą nie zgodzić. A, uwierz mi, bardzo chciałabym należeć do obozu nienawidzących Alarica.

– Jak możesz tak mówić? Spójrz tylko, gdzie jesteśmy. Jesteśmy tu dzięki mnie.

– Jestem tu, ponieważ wpadłam na szalony pomysł, żeby grzebać w twoim biurze, a ty postanowiłeś zachować się jak fiut i nie puścić mi tego płazem.

– Jestem fiutem.

– Tak, jesteś. Ale od czasu do czasu robisz coś, dzięki czemu potrafisz się zrehabilitować... – Przykłada palec wskazujący do kciuka, tak, że niemal się stykają. – Tak odrobinę.

– Dobrze wiedzieć. Bo już myślałem, że jestem kompletnym fiutem. – Phoenix śmieje się i mnie przytula.

Robię głęboki wdech.

– Po tym mu odbiło. Zaczął pić. Brać narkotyki. Zniknął, zostawił nas. Zrobił się tak nieobliczalny, że mój ojciec zmienił testament. Po jego śmierci wszystko dostałem ja...

Ogarnia mnie złość, kiedy myślę o tym, co było później. Nie powinienem mówić jej reszty i na tym zakończyć opowieść, ale tego nie robię.

– Wrócił. Wybaczył mi... Chciał dołączyć do biznesu. Chciał być moim bratem. Chciał, żebym dał mu szansę, bym mu zaufał i tak też zrobiłem. To *ja* go tam wysłałem.

Spoglądam na Phoenix – jest blada i przygryza wargę.

– Poszedł zamiast mnie na spotkanie z moją konkurencją.

– Z moim tatą...

– Tak, z twoim tatą. Damian poszedł na to spotkanie zamiast mnie i z niego nie wrócił. Ktoś podłożył bombę. – Głos mi się załamuje i nie mogę powiedzieć nic więcej.

– Ja... Ja...

– Nie. – Unoszę rękę, żeby ją uciszyć. – Nie możesz powiedzieć nic, dzięki czemu czuję się lepiej, więc nie rób tego. Nie teraz.

Zaskakuje mnie, kiedy wreszcie się odzywa.

– Przykro mi.

Nie mogę wydobyć z siebie ani słowa.

– Tak bardzo mi przykro – mówi znowu i tym razem staje na palcach i całuje mnie w ramię. – Może i nie jest to to samo, ale wiem, jak to jest stracić jedyną rodzinę, jaką się ma. Nie mieć nikogo, kto byłby tylko twój.

Spoglądam w jej duże niebieskie oczy. Mógłbym zagubić się w nich niczym w nieskończonym oceanie, gdybym sobie na to pozwolił, a w tej chwili właśnie to chcę zrobić. Zagubić się w niej.

Pochyłam się.

Nasze usta się spotykają, ale tym razem się nie spieszymy. To nie jest szal pocałunków. Nie, to jest coś delikatnego. To jestem ja krwawiący przed nią. Wreszcie, w obliczu jej światła, porzucam poczucie winy i cierpienie, jakie czułem przez lata.

Obejmuje mnie i ostrożnie ściąga mnie na ziemię. Żadne z nas nie próbuje zdjąć z siebie ubrań. Po prostu się całujemy i z jakiegoś powodu właśnie tego mi potrzeba.

Kiedy budzę się następnego ranka, oboje jesteście ubrani i nadal leżymy w swoich ramionach.

Phoenix się porusza, a następnie wspiera na przedramionach, żeby mi się przyjrzeć. Wygląda niczym bogini patrząca na mnie z niebios i po poprzedniej nocy nie mogę powiedzieć z całą pewnością, że nią nie jest.

– Hej – mówi szeptem.

Podnoszę się nieco i ją całuję.

– Dobry – mówię mrukliwie, nie odrywając swoich ust od jej. – Głodna?

– A przestało padać?

– Nie wiem.

– Chcesz się dowiedzieć?

– Chcę, ale najpierw chcę zrobić to, czego nie zrobiłem poprzedniej nocy.

– A cóż to takiego może być? – żartuje.

– Chcę jeszcze raz cię pożreć, zanim będziemy musieli wrócić do pracy.

Rozbiera się i spogląda na mnie uwodzicielskim wzrokiem, rozsuwając nogi, by zapewnić mi idealny widok.

Jej uroda zapiera mi dech w piersiach, jest olśniewająca, eteryczna.

Potrzeba pożarcia jej wypełnia mnie całego.

Jej słodki eliksir mnie kusi.

Nie wystarczy go jedynie posmakować.

Nie wiem, jak długo ją pozeram, jak długo odnajduję spokój w jej ciele, ale gdy oboje jesteście już zaspokojeni, wiem, że nadszedł czas, byśmy coś zjedli i się ubrali.

Nie rozmawiamy, kiedy jemy rybę, ani kiedy wychodzimy z jaskini. Nie rozmawiamy też podczas drogi powrotnej na plażę.

Krajobraz zmienił się nieco po burzy. Niektóre drzewa się przewracały. Wokół leży mnóstwo połamanych gałęzi. Ziemia jest miękka od błota. Z całą pewnością nie przetrwalibyśmy tego, gdybyśmy nie mieli jaskini. Gdy tak brniemy dalej, przecinam nożem to, co zostawiła po sobie nawałnica. Dotarcie do laguny, gdzie uczyłem Phoenix łowić ryby, zajmuje nam więcej czasu niż zwykle.

Pogoda nie jest świetna, a woda jest wzburzona, ale zaczyna brakować nam jedzenia, więc nie mamy wyboru.

Phoenix trzyma się płytkich części laguny, a ja wchodzę głębiej.

Nadal nie widać słońca, a niebo jest ciemniejsze niż bym tego chciał, lecz powinniśmy móc wypłynąć w ciągu dnia lub dwóch.

Po części chcę tu zostać po tym, co wydarzyło się tej nocy i pożyć jeszcze chwilę w tej bańce. Ale czas wracać do domu.

Po drugiej stronie, w wodzie, niedaleko Phoenix, zbierają się ryby. Jest ich więcej niż można by się spodziewać po niedoświadczonym rybaku. Jest to imponujące.

Ma rację – jest feniksem.

Nie ma znaczenia, co się z nią stanie ani jakie wyzwania rzuci jej życie – ona i tak się odrodzi. A dowodem na to są te ryby.

– Gotowa? – Krzyczę ze swojego miejsca.

Ja nie złowiłem tyle co ona, ale moje sztuki są większe.

– Tak! – odpowiada.

Podchodzę do niej z rybami nadzianymi na kij.

– Masz już dość na dzisiaj, czy chcesz poszukać jeszcze owoców?

– Skoro już wyszliśmy, to równie dobrze możemy to zrobić. Kto wie, co przyniesie jutro?

I znów ma rację. Przyszłość nie jest pewna.

Na oceanie może czekać nas prawdziwa wojna. A jak to Damian zwykł mówić: „Tylko martwi widzieli koniec wojny”.

Mam nadzieję, że nie miał racji.

Rozdział trzydziesty siódmy

Phoenix

Minęło sześć dni od tamtej nocy. Nocy, podczas której Alaric powiedział mi wszystko. Nocy, podczas której oczyścił się z poczucia winy.

Jego brat nie umarł przez niego, ale ja nigdy nie zdołam go o tym przekonać.

Nigdy nie pozwoliłby mi powiedzieć tego na głos.

Po części nie rozumiem tej historii. Mojemu ojcu można zarzucić wiele rzeczy, lecz jeśli umawia się z kimś na spotkanie, to nie próbuje go załatwić.

Pod tym względem przypomina Alarica.

Alaric od samego początku szczerze mówił mi o tym, jaka będzie moja rola w jego planie. Był szczery nawet wtedy, kiedy negocjował warunki wymiany mojego ojca na mnie. Michael Lawrence jest taki sam.

Nie umówiłby się z kimś na spotkanie tylko po to, by go wykiwać. Nie ma mowy. Wiem jednak, że nie mogę nic na ten temat powiedzieć. Dzisiaj mamy opuścić wyspę, więc nie powinnam wpływać negatywnie na stan psychiczny Alarica.

Oboje musimy być w najlepszej formie.

To jest ryzykowne posunięcie, ale mu ufam. Jeśli on wierzy w to, że mamy jakąkolwiek szansę, to z pewnością tak jest.

Chociaż bardzo polubiłam spędzanie czasu w jego ramionach, to po prostu nie możemy tu zostać.

Te ostatnie kilka tygodni to najlepsze, co przydarzyło mi się w życiu. Dla niektórych mogłoby to zabrzmieć dziwnie, lecz taka jest prawda. I nie chodzi tylko o seks. Tak, uprawiamy seks częściej, niż mogłabym zliczyć, ale jest w tym coś więcej. Rozmawiamy. Opowiadałam mu o sobie i, co ważniejsze, on opowiedział mi swoją historię.

Koniec końców, Alaric i ja nie różnimy się za bardzo od siebie. Jesteśmy bratnimi duszami, oboje przeżyliśmy ogromną stratę i wyrosliśmy przez to na takich ludzi, jakimi jesteśmy teraz.

Serce mi pęka na myśl o tym, że muszę opuścić to miejsce po tym wszystkim, co tu razem przeszliśmy.

Wydaje mi się, że minęły dwa tygodnie, od kiedy tu przyплыliśmy, choć dni zlewały się ze sobą, więc nie jestem pewna, czy nie były to raczej trzy tygodnie. Nie chcę wracać do domu, jednak przyszedł na nas czas. Nikt już nas nie szuka, więc prawdopodobnie jest to nasza jedyna szansa na ratunek.

Chcę powiedzieć mu, że zmieniłam zdanie i że powinniśmy tu zostać. Lecz to nie jest nam pisane. Nie przeżylibyśmy tu dłużej niż kilka miesięcy. A co jeśli coś poszłoby nie tak? Co, jeśli któreś z nas doznałoby jakichś obrażeń?

Tak, istnieje spore ryzyko na to, że umrzemy, ale przynajmniej będziemy walczyć do końca. Jeśli umrzemy, to na własnych warunkach. A przynajmniej tak sobie mówię, kiedy patrzę, jak Alaric załadowuje ponton. Układa zapasy i rozkłada czerwony dach, w razie, gdyby miało padać. Lepiej zrobić to teraz niż podczas burzy. W pontonie znajdują się wiosła wystrugane przez Alarica.

Zanim go poznałam, nie wiedziałam nawet, jak wygląda struganie drewna. Nie wiedziałam, które owoce zbierać, żeby nie umrzeć, ani jak łowić ryby, a nawet jak rozpaścić ogień.

Przez te kilka krótkich tygodni, kiedy tu byliśmy, przez ten miesiąc, od kiedy go znam, Alaric Prince odmienił moje życie.

I uważam, że odmienił je na lepsze.

Jeszcze wiele może się wydarzyć, ale jeśli umrę dzisiaj, to umrę ze świadomością, że moje życie stało się dzięki niemu lepsze.

Niektórzy mogą uznać, że oszalałam. Że on mnie porwał. Lecz tak naprawdę tego nie zrobił, ponieważ sama schowałam się na jego jachcie. Może coś mi się poprzestawiało w głowie albo może coś mi się myli, lecz nie nienawidzę go, ani o nic go nie obwiniam.

Uratował mi życie i dlatego już na zawsze pozostanę jego dłużniczką.

Co się stanie z moim tatą? Nie wiem. Istnieje spore ryzyko, że nie przeżyjemy i nigdy się tego nie dowiemy.

Naszym jedynym zmartwieniem musi być przetrwanie.

A z całą resztą zmierzmy się, kiedy przyjdzie na to czas.

– Gotowa? – Jego niski głos wyrywa mnie z zamyślenia i odwracam się do niego.

– Jeszcze nie. – Unosi brwi, skonsternowany. Podchodzę do niego i gdy już znajduję się na tyle blisko, by móc go dotknąć, wyciągam do niego rękę. On podaje mi swoje dłonie, a ja robię głęboki wdech. Powiedzenie tego jest trudniejsze niż myślałam, ale muszę to zrobić.

– Jest jeszcze jedna rzecz, którą chcę, nie, muszę zrobić przed wypłynięciem.

Gdy tak paplam, Alaric wygląda na jeszcze bardziej zaskoczonego. Nie jestem pewna, jak mu to wytłumaczyć, lecz nasza relacja opiera się na szczerości, więc wyrzucam z siebie:

– Naucz mnie strzelać.

Alaric przechyla głowę, przyglądając mi się badawczo. Nigdy wcześniej nie pytał mnie, czemu nie chcę się tego nauczyć, i teraz też tego nie robi. Właśnie taki już jest: wie, czego potrzebuję i daje mi to. Bez żadnych pytań.

– Chodź i stań tutaj. – Nadal trzymając mnie za rękę, oddala się ze mną od pontonu, idąc w głąb plaży. Pewnie martwi się o to, że przypadkowo trafię ponton i go przebiję. Sama też bym się o to posądzała. Alaric i ja nie mamy zbyt dużo szczęścia.

Kiedy już znajduję się w odpowiednim miejscu, Alaric staje za mną i wyciąga rękę, żeby poprowadzić odpowiednio moją.

Atmosfera robi się gęsta z powodu historii mojego dzieciństwa, której nadal mu do końca nie opowiedziałam.

I właśnie w tym momencie stwierdzam, że chcę powiedzieć mu wszystko, oczyścić swoją duszę, pokazać mu swoją prawdę.

– Dziękuję, że wcześniej o to nie pytałeś. – Moje serce zaczyna bić szybciej, kiedy Alaric wsuwa w moje dłonie broń. Jest ciepło, lecz gdy czuję na dłoni chłodny metal, przeszywa mnie dreszcz.

– Uda ci się – mówi Alaric zza moich pleców i jego oddech łaskocze mnie w ucho. Następnie przykładą usta do mojej szyi.

Nie wiem, czy mówi o strzelaniu, czy może wyznaniu mu wreszcie, co wydarzyło się tamtego dnia przed laty.

Wybieram to drugie.

– W dniu, w którym zginęli moi rodzice... – Milknę, próbując znaleźć słowa.

– Nie musisz mówić więcej.
– Właśnie o to chodzi. Nie muszę, ale chcę. Chcę, żebyś poznał mnie całą.

Znów mnie całuje.

– W takim razie zamieniam się w słuch.

– Mogłam to powstrzymać. Strzelano do nich, ale ja mogłam to powstrzymać. Miałam pistolet. Ja... ja... – Wyrывa się ze mnie szloch. Płacz, który wstrzymywałam, od kiedy byłam dziewczynką. – Miałam broń, a moi rodzice, oni błagali mnie, żebym strzeliła.

– To nie twoja wina. Byłaś tylko dzieckiem.

– Zamarłam. Nie rozumiesz? Zamarłam. Miałam pistolet w dłoni, ale i tak patrzyłam, jak ktoś ich zabija.

Podnosi rękę i przekręca moją głowę w swoim kierunku.

– To nie twoja wina. Musisz sobie wybaczyć.

Kiedy patrzę mu w oczy, widzę w nich uczucia, które ogarniają także mnie. On też nosi w sobie poczucie winy. Głęboko zakorzenione poczucie winy pozostawiające plamę na duszy.

Plamę, która zniknie tylko wtedy, jeśli otrzyma się przebaczenie.

Robię głęboki wdech. Wdycham ciepłe słone powietrze. A potem robię wydech.

– Jestem gotowa.

– Ja też – szepcze Alaric, a jego oczy są ciemniejsze niż zwykle, przepełnione bólem, który nabrał się przez lata i od którego bardzo pragnie się wyzwolić.

Z jego pomocą celuję z broni, kładąc palce na spuście.

– Siła to stawianie czoła przeciwnościom i niegodzenie się na to, by się poddać. Dasz radę, Phoenix. Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam.

Na ułamek sekundy zamykam oczy, a kiedy znów je otwieram, zbieram całą siłę, jaką w sobie mam, żeby nacisnąć na spust.

Strzelam.

I w tej chwili wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. Niczym w filmie, gdy tło się rozmazuje, a czas zatrzymuje się na sekundę.

– Jesteś niesamowita – mówi Alaric. Serce uderza mocno w moje żebra, jednak czuję spokój.

Przez kilka minut żadne z nas się nie odzywa, oboje rozkoszujemy się ciężarem tego momentu. Aż wreszcie robię krok w przód, wyswobodzając się z ramion Alarica i odwracam się do niego.

– Teraz? – pyta.

Przyglądam się mu, staram się zapamiętać każdy centymetr jego ciała, przygotowując się na tę podróż. Kiwam głową, po czym znów przenoszę wzrok na wyspę.

Tę małą, ale piękną wyspę.

Mój własny raj, który kupiłabym, gdybym mogła i wybudowałabym tu dom. Założyłabym ogród i żyła w spokoju. No i miałabym też, oczywiście, działającą łódź.

Ruszamy w kierunku brzegu i przygotowanego pontonu.

Gdy jesteśmy na miejscu, czuję delikatny ucisk w sercu, ale wchodzę do środka i siadam.

– Będziemy musieli wiosłować, żeby oddalić się od lądu. – Wręcza mi wiosła. – Pewnie nie będę potrzebował twojej pomocy. Ale i tak dam ci je w razie czego.

– Skoro to ty będziesz robił większość rzeczy, to nie wolałbyś korzystać z tych lepszych?

– Poradzę sobie. Nie zapominaj o tym, że potrafię zrobić radio z kokosa. – Posyła mi figlarny uśmiech.

– Chwila, chwila... Myślałam, że tego nie potrafisz. – Śmieję się.

– Powiedziałem tak tylko dlatego, że dzięki temu utknęłaś tu ze mną.

– A po co miałbyś tak bardzo utrudniać sobie życie dla zwykłej, prostej mnie?

– Bo jesteś tego warta – stwierdza i w jego głosie nie ma ani krzty rozbawienia.

Przez sekundę zastanawiam się, czy może wymyśliłam sobie, że to powiedział, ale patrzy na mnie z łagodnym i życzliwym wyrazem twarzy.

Odwraca się ponownie w kierunku wyspy i spogląda na nią jeszcze raz.

Patrzy po raz ostatni.

Zanim to wszystko stanie się częścią naszej przeszłości.

– Będę tęskniła za tą wyspą – przyznaję. – Czy to dziwne?

– Nie. Ja też będę za nią tęsknił – mówi tak cicho, że mam wrażenie, że to sobie wyobraziłam.

Nie odzywamy się już do siebie. Alaric koncentruje się na wiosłowaniu, a ja wpatruję się w horyzont. Po moim policzku spływa samotna łza. Nie wiem nawet, czemu płaczę.

Po jednej łzie nadchodzi druga i trzecia, a następnie płyną potokiem, jakby wylewały się prosto z mojej duszy.

Kiedy wreszcie znajdujemy się wystarczająco daleko od lądu, Alaric odkłada wiosło, po czym przyciąga mnie do siebie. Trzyma mnie w ramionach, jakby to mógł być ostatni raz. Bo może właśnie tak jest.

Tulimy się do siebie, patrząc, jak wyspa staje się jednością z niebem, gubi się w błękicie oceanu. Staje się mirażem.

Gdybym nie miała teraz złamanego serca, pomyślałabym, że to był tylko sen.

Rozdział trzydziesty ósmy

Alaric

Wyłynęliśmy kilka godzin temu. Dach jest do połowy opuszczony, żebym mógł sterować pontonem, chociaż i tak nie mam pojęcia, dokąd płyniemy.

Gdybym tylko wiedział, skąd dokładnie wyłynęliśmy.

Ostatnim razem, kiedy patrzyłem na mapę, znajdowaliśmy się w pobliżu tak wielu małych wysp, że nie potrafiłbym wskazać tej jednej konkretnej, na której spędziliśmy ostatnie kilka tygodni.

Na oceanie jesteście tylko małym punkcikiem, małym ziarnkiem piasku na niekończącej się plaży.

Nie wiem, w którą stronę płynąć.

Nawet jeśli ściemnieje i na niebie pojawią się gwiazdy, to i tak nie będę wiedział, gdzie się kierować, by trafić do domu.

Przez to czuję się bezużyteczny.

I nienawidzę tego uczucia.

Nie żebym miał świra na punkcie kontroli. Okej, no dobrze – mam i przez to bycie zagubionym na oceanie jest moim największym koszmarem.

Gdybym przynajmniej miał jakiś punkt zaczepienia... Jestem zaradny, ale to jest całkowicie nowy poziom przejebania.

Phoenix milczy już od długiego czasu.

Jest zbyt cicha.

To nie jest łatwe dla nas obojga, lecz ja od dzieciństwa byłem uczony sztuki przetrwania. Właśnie z tych nauk korzystałem każdego dnia swojego życia.

A ona nie.

– Jesteś głodna? – pytam.

Na oceanie nie mamy możliwości gotowania, ale przed wyłynięciem upiekliśmy wszystkie ryby, które złapaliśmy. Pewnie

będą smakowały gównianie, ale dzięki nim może będziemy mieli szansę na przetrwanie.

– Nie, nie bardzo.

– Kiedyś w końcu będziesz musiała coś zjeść.

– Wiem.

Nie ma tu zbyt dużo miejsca, ale ponieważ ten ponton może pomieścić sześć osób, Phoenix znajduje się dosyć daleko ode mnie, gdy siedzi na jego drugim końcu.

– Nie musisz siedzieć tak daleko ode mnie.

– Boję się.

W odpowiedzi przechyliłam głowę.

– Czego się boisz?

– Że ponton się wywróci. Co, jeśli...

Kręcę głową, przerywając jej.

– Nie dojdzie do tego. Ten ponton jest wytrzymały. Ma stabilizatory kołysania; nie wywróci się.

– Nawet podczas sztormu?

– Nawet podczas sztormu – odpowiadam.

Tak naprawdę podczas sprzedaży powiedziano mi, że raczej nie przewróci się na oceanie, ale przy sprzyjających warunkach może się to wydarzyć. Nie zamierzam jej o tym wspominać. Już i tak jest mocno przestraszona.

Rozważa moje słowa, po czym przysuwa się do mnie. Nie za blisko, lecz na tyle, żeby mogła położyć głowę na moim ramieniu.

Z tego punktu oboje mamy dobry widok na niebo. Gwiazdy migoczą nad naszymi głowami niczym maleńkie świece.

Wskazuję punkt znajdujący się w oddali.

– Teraz go nie widać, ale wiesz, że istnieje coś takiego jak Gwiazdozbiór Feniksa?

– Naprawdę?

– Tak, to niewielka konstelacja nieba południowego. – Odsuwam się nieco i spoglądam na nią. – Oczywiście został tak nazwany na twoją cześć.

Phoenix się śmieje i ten dźwięk rozluźnia atmosferę.

– A może nazwano ją tak po tym mitycznym ptaku?

– Mnie się podoba myśl, że został nazwany na twoją cześć: mitycznego stworzenia, które pokonało bestię.

– A o jakiej bestii mówisz?

– O sobie.

Wyciągam rękę, dotykam jej brody i odchylam jej głowę do tyłu. Nasze spojrzenia się spotykają. Nie widać zbyt wiele, ale przynajmniej możemy spojrzeć sobie w oczy.

– Bo to zrobiłaś, wiesz?

– Co zrobiłam? – pyta. Wygląda na szczerze skołowaną.

– Pokonałaś bestię. Sprawiałaś, że zaczęło mi zależeć.

– Na czym? – szepcze niepewnie.

– Na tobie.

W mroku nocy słowa, które już od dawna nosiłem w sobie, wymykają się z moich ust. Normalnie zachowałbym je dla siebie, ale ponieważ przyszłość jest tak niepewna, to nie mam tego luksusu. Jeśli mamy tu umrzeć, to chcę, żeby wiedziała, że mnie odmieniła, więc po prostu jej to mówię.

– Odmieniłaś mnie.

– Nie, to nie ja to zrobiłam.

– Tak. Odmieniło mnie to, że cię poznałem. Że spędzałem z tobą czas. Że starałem się z tobą przetrwać...

– Zachowujesz się, jakbyśmy mieli tu zginąć i jakbyś leżał na łożu śmierci... – Patrzy na mnie przymrużonymi oczami, zaciskając szczękę. Nie chce pytać o to, co wisi w powietrzu, ale i tak to robi. – Czy my tu umrzemy?

Odpowiadam jej najlepiej, jak potrafię.

– Nie, jeśli będę miał w tej sprawie coś do gadania.

W milczeniu wpatrujemy się w gwiazdy, przytłoczeni ciężarem wszystkiego, co się wydarzyło. Liczne gwiazdy błyszczą nad nami w nieskończonym mroku nocy, ucząc nas pokory. Przypominają o tym, jak mali jesteśmy i jak ulotne jest życie. Przyciągam do siebie Phoenix i otulam ją swoim ciepłem.

Po części chciałbym, żeby ta chwila trwała wiecznie, żeby nie miała końca niczym migoczące niebo nad nami.

Odliczam mijające sekundy, wsłuchując się w jej oddech i wreszcie, kiedy staje się on cichszy, wiem, że zasnęła.

Ale moje myśli nie chcą dać mi spokoju. Nie mogę przestać myśleć o tym, dokąd pokieruję nas jutro, wymyślając coraz to nowsze alternatywy.

Jeśli popłyniemy na północ, to czy kogoś tam znajdziemy?

A może na południe?

Ta niewiedza doprowadza mnie do szału. Po części chcę po prostu pozostawić to losowi. Zapomnieć o sterowaniu i liczyć na to, że nam się uda.

Ta część mnie jest mi nieznana. Nigdy nie pozostawiam niczego przypadkowi. Moje wychowanie kłóci się z moją podświadomością o to, co powinienem zrobić.

Ostatecznie postanawiam kierować się na północny wschód. Kiedy słońce znów wyrzy znad horyzontu, będę płynął w jego kierunku.

Może nam to zająć kilka dni, ale jeśli nam się poszczęści, to po drodze natkniemy się na jakąś łódź.

To niemożliwe, żebyśmy żadnej nie spotkali.

A przynajmniej właśnie to sobie mówię, kiedy zamykam oczy. Nie będę spał długo. Tylko tyle, by przygotować się na jutrzejszy dzień i na to, co nam przyniesie.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Phoenix

Budzi mnie kołysanie. Kiedy otwieram powoli oczy, z początku nie pamiętam, gdzie jestem. Ale teraz, gdy już wszystko widzę, a widzę tylko ciemne niebo, przypomina mi się.

Znajduję się na pontonie.

Na oceanie. Z Alaricem.

Odwracam się do niego. On wpatruje się w ocean, siedząc w miejscu, gdzie kończy się dach. Nie jestem pewna, w co się wpatruje, ale wygląda na spiętego.

Ma napięte ramiona i zaciśniętą szczękę.

– Co się stało? – pytam i wtedy odwraca się do mnie i spogląda na mnie.

Na jego twarzy także widać napięcie.

Jest blady. Ma szeroko otwarte oczy i pusty wzrok.

– Co się stało? – pytam znowu.

Coś jest nie tak. I wtedy doznaję olśnienia.

– Która jest godzina?

Niebo jest czarne, ale nie ma na nim gwiazd. Nie ma też słońca. Są tylko nieskończone ciemne chmury nad naszymi głowami.

Sztorm.

– Za ile się zacznie?

Jakby sama Matka Natura postanowiła odpowiedzieć, w oddali niebo przecina błyskawica.

– Wcześniej, niż na to liczyłem.

– Jest źle, prawda?

– Ponton wytrzyma – odpowiada, ale jego pusty głos zdradza jego emocje. Może na początku, kiedy byłam jeszcze na jego jachcie, bym tego nie usłyszała, lecz po tych wszystkich godzinach, które spędziłam na poznawaniu go – słyszę w jego głosie wszystko, czego nie mówi mi wprost.

To jest bardzo poważna sprawa.

– Znając nasze szczęście, pewnie zatonie – stwierdzam z udawaną powagą.

– Nie zatonie. – Znów zaciska usta.

– A skąd ty to możesz wiedzieć?

– Bo przed zakupem trochę o nim poczytałem. Na wypadek gdyby wydarzyło się coś takiego.

– I co takiego się dowiedziałeś?

– Że ponton radzi sobie na otwartym morzu.

– Dobrze wiedzieć. Ale przez jak długi czas?

– Nie wiem. Siedemdziesiąt pięć dni to najdłuższy czas, w którym ktoś był na takim pontonie na morzu i przeżył, żeby o tym opowiedzieć... A reszta zapewne zmarła.

– Cóż, niezłe mi pocieszenie. – Drzę na samą myśl. – Więc... mówisz, że powinniśmy sobie poradzić.

– Teoretycznie.

Wydobywa się ze mnie pomruk.

– O Boże, Alaric, po prostu mnie okłam.

– A naprawdę tego chcesz?

– Nie.

Wpatrujemy się w siebie, ponieważ żadne z nas nie wie, co tak właściwie powinno powiedzieć. Ta burza zmienia wszystko. Choć już wcześniej istniała spora szansa, że nasz plan nie wypali, to przez ten sztorm jest ona jeszcze większa.

– Zamknę to do końca. – Wskazuje dach nad nami i część, którą rozpiął, żebyśmy mogli wyglądać na zewnątrz. – Dach ochroni nas przed nadchodzącym deszczem.

Alaric klęka i zamyka dach. Wkrótce oboje siedzimy skąpani w mroku. Przynajmniej nie widzimy już szarego nieba nad nami.

– I co teraz? – pytam.

– Teraz czekamy. To może potrwać kilka godzin albo minut. Woda będzie bardziej wzburzona.

– Świetnie.

Siedzimy po przeciwnych stronach pontonu i czekamy. Potrzebujemy przestrzeni, żeby pogodzić się z tym, co się zaraz wydarzy. Czuję, jak wraz z mijającym czasem fale robią się coraz większe.

Ze wszystkich stron rozbrzmiewa dźwięk kropeł deszczu uderzających o dach.

Z każdą sekundą robi się coraz głośniejsze, a moje serce bije coraz mocniej.

Mam wrażenie, jakby moje płuca się zaciskały, aż wreszcie oddychanie wydaje mi się niemal niemożliwe.

Alaric najwyraźniej wyczuwa moją rozpacz, ponieważ wstaje i siada obok mnie, zanim jeszcze zdążę otworzyć usta.

– Oddychaj – rozkazuje. – Zrób głęboki wdech, a następnie wydech. Masz atak paniki.

Chcę krzyknąć: „Co ty nie powiesz, geniuszu!”, ale nie mogę zmusić się do powiedzenia tych słów na głos. Tych ani jakichkolwiek innych.

– Mam cię. Oddychaj.

Ma, wiem, że tak jest, lecz i tak mam wrażenie, jakby coś przygniatało moją klatkę piersiową.

– Wszystko będzie dobrze.

Ale jak? Chcę krzyknąć.

Jakim cudem ma być dobrze?

Jak gdyby Wszechświat sobie ze mnie okrutnie żartował, ponton zaczyna się miotać, a każda fala sprawia, że kołyszymy się w przód i w tył. Kiedy uderza w nas szczególnie duża fala, odzyskuję głos – głośno wciągam powietrze, a może krzyczę. Nie jestem pewna, co wydobywa się z moich ust.

Po policzkach spływają mi łzy, a Alaric ściera je palcami.

– To nie jest zwykły sztorm, prawda?

Spoglądam na niego, a gdy nie odpowiada mi od razu, wiem, co chce powiedzieć. Nie jest to zwykły sztorm. To coś znacznie gorszego.

– Umrzemy. – Zaczynam się trząść, a Alaric mnie przytula.

Tuli mnie do siebie, kiedy płaczę, kiedy drzę w jego ramionach i ciągle powtarza, że mnie ma.

Do głowy zaczynają mi przychodzić wszystkie rzeczy, których nigdy nie zrobiłam, wszystkie stracone szanse, wszystko, czego nigdy nie zrobię.

I wtedy, gdy moje oczy schną, ponieważ nie mam już więcej łez, spoglądam na niego.

Patrzę na tego pięknego, zepsutego mężczyznę. Mężczyznę, który w ciągu ostatnich kilku tygodni częściej dawał mi pocieszenie i okazywał mi więcej wyrozumiałości niż ktokolwiek kiedykolwiek.

Nigdy nie wątpiłam w to, że ojciec mnie kocha, ale nawet kiedy wziął mnie do siebie, to nigdy nie zajmował się mną tak jak ten mężczyzna.

Nie jestem gotowa pożegnać się z Alaricem.

W tej chwili, gdy ponton uderza w falę za falą i słyszę wokół dźwięk kropel uderzających o dach pontonu oraz grzmoty, spoglądam na niego i widzę przyszłość, jakiej nigdy nie będę z nim miała.

I w tej chwili zdaję sobie sprawę z tego, że pragnę tej przyszłości.

Że chcę wrócić na wyspę i po prostu z nim być.

Że chcę go kochać.

Spoglądam na niego załamionymi oczami i kiedy nasze spojrzenia się spotykają, znów czuję się, jakbym miała się rozpłakać.

– Alaric...

Najwyraźniej dostrzega to w moich oczach, ponieważ kręci głową.

– Nie tak.

– No to kiedy?

– Gołąbeczko...

Nachylam się do niego i przyciskam swoje usta do jego.

– Naprawdę umrzemy – stwierdzam, nie odrywając swoich warg od jego.

– Może.

– Nie żałuję tego. – Marszczy brwi na to wyznanie. – Ani trochę tego nie żałuję. Ani minuty spędzonej z tobą.

– Phoenix – wypowiada moje imię, jakby było błogosławieństwem. Po tym chwyta mnie i przyciąga do siebie, a następnie całuje w usta.

Mówi mi bez słów, że czuje to samo.

Niezależnie od tego, jak to się skończy, my nie zmienilibyśmy biegu wydarzeń. Niezależnie od bólu, cierpienia, kłamstw i śmierci... cokolwiek to było, co doprowadziło nas do tej chwili, my to przyjmujemy z otwartymi ramionami.

Alaric całuje mnie, jakbym była jego tlenem. A ja odwzajemniam ten pocałunek, jakby on potrzebował mnie do tego, by przetrwać.

Ponton przechyla się na lewo, a następnie na prawo. Porusza się niczym piłka w pinballu, obija się po oceanie, gdzie nic nie przytrzymuje go w miejscu.

Nie wiemy, jak to się skończy, ale jeśli umrę w jego ramionach, to umrę szczęśliwa.

Nie wyznajemy sobie miłości, lecz nie musimy tego robić. Czujemy ją w każdym swoim dotyku.

Może nie mówimy nic dlatego, że wypowiedzenie tych słów byłoby za bardzo definitywne.

Może w tym momencie przyznanie przed sobą tego, że człowiek zakochał się w swoim wrogu, jest czymś zbyt przytłaczającym.

– Phoenix Michaels, niezależnie od tego, co się wydarzy, nigdy nie będę żałował tego, co nas łączyło – szepcze Alaric, nie odrywając swoich ust od moich.

Potem przytulamy się do siebie.

W ciszy czekamy, aż nadejdzie koniec.

Wiedząc, że jeśli to się naprawdę stanie, to już na zawsze pozostaniemy odmienieni przez siebie nawzajem. I że to nam wystarczy.

Rozdział czterdziesty

Alaric

Jakiś dźwięk wyciąga mnie z ciemnej otchłani mojego umysłu. Przypomina mi to pomruk silnika.

Siadam szybko. Nadal zaspany, widzę jak przez mgłę.

– Phoenix... – Potrząsam nią, aż w końcu otwiera oczy. – Słyszysz to?

Pociera powieki.

– Co się dzieje? – pyta, a ja przykładam palec do ust.

– Posłuchaj. Słyszysz to?

Oboje milkniemy i wtedy znów słyszę dźwięk silnika, spalinowego albo jakiegoś innego.

Wstaję i otwieram dach.

Do środka wpada deszcz. Sztorm nadal trwa w najlepsze, ale przynajmniej nie umarliśmy tej nocy. Ocean jest wzburzony, a ponton nadal miota się pod szarymi chmurami, lecz mógłbym przysiąc, że coś słyszę.

Niczego nie widzę, ponieważ niebo jest zachmurzone, przez co wokół jest dość ciemno, jednak znam ten dźwięk.

Deszcz nadal leje się z nieba, więc wiem, że muszę działać szybko, ponton nie może nabrać za dużo wody. Jeśli ktoś tam jest, to nie możemy go stracić.

– Raketnica! – krzyczę i Phoenix ją podnosi, a następnie mi ją wręcza. – Zasłoń uszy – mówię, po czym oddaję strzał w dal. Zaraz po wystrzeleniu zamykam dach.

– Co ty robisz? – pyta Phoenix, kiedy zamykam go do końca.

– Nie może się tu dostać za dużo wody.

– Ale co z tym dźwiękiem?

– Musimy liczyć na to, że ludzie na łodzi zobaczyli flarę. Nie wiem, skąd dochodzi dźwięk, więc i tak nie mógłbym pokierować pontonu w tamtą stronę.

– Musimy po prostu czekać?

– Tak.

Jej spojrzenie mówi, że myśli o tym samym, co ja. Zająć tak daleko tylko po to, żeby wyminąć się z kimś, kto mógłby nas uratować, byłoby okrutnym żartem.

Nie chcę o tym teraz myśleć. Żadna część mnie nie jest jeszcze gotowa dać jej odejść, ale będę musiał to zrobić, jeśli przyplyną po nas, a to z pewnością się stanie.

Kiedy zostaniemy uratowani, nie będzie innego wyjścia, jak pozostawić Phoenix i to wszystko w przeszłości.

Niezależnie od tego, co zrobił Michael, moje uczucia względem Phoenix są tak silne, że nie potrafię powstrzymać ich od wpływania na moje decyzje.

Będę musiał odwołać zlecenie zabójstwa.

Kiedy Phoenix wślizgnęła się w moje życie, chciałem to zrobić, ponieważ nie podobała mi się myśl, że Michael miałby zginąć z rąk kogoś innego.

Z początku – lata temu, gdy to wszystko się wydarzyło – chciałem po prostu się zemścić. Zleciłem zabicie go. Więc Michael się ukrył.

A teraz...

Potrząsam głową, chcąc pozbyć się myśli krążących mi po głowie. Jeśli to są moje ostatnie chwile z Phoenix, to nie zamierzam spędzać ich na myśleniu o jej ojcu.

Moje uczucia wywołują we mnie inny rodzaj burzy. Czuję się, jakby woda oceanu się podnosiła, a ja nie miałbym dokąd uciec. Fale uderzają we mnie boleśnie, ale Phoenix przynosi mi spokój, biorąc mnie za rękę. Dzięki niej wzburzona woda się uspokaja.

Łączymy swoje palce, a ja przyciągam ją do siebie. Jej źrenice się rozszerzają, kiedy ujmuję w dłoń jej szczękę i całuję ją w usta.

Jest tyle rzeczy, które chcę jej powiedzieć, lecz nie mogę. To nie byłoby fair. Zamiast tego całuję ją, bez słów wyznając jej swoje uczucia.

Phoenix rozsuwa dla mnie wargi. Puszcza moją rękę i kładzie swoją małą dłoń na mojej szyi. Całuje mnie z tą samą desperacją, jaką czuję ja, przelewa wszystkie swoje uczucia na mnie.

Czas staje w miejscu, kiedy się całujemy, a przerywamy to dopiero wtedy, gdy Phoenix zaczyna dyszeć i gdy jej serce przyspiesza.

– Myślisz, że nas znajdą?

– Tak.

– A jeśli nas znajdą...? – Jej głos staje się tak cichy, że aż niesłyszalny. Ratunek. Wybawienie. Żadne z nas nie sądziło, że to się wydarzy. Co to będzie oznaczało? Dla nas?

Rozdział czterdziesty pierwszy

Phoenix

Chcę go o to zapytać.

Ale wtedy przypomina mi się, że niczego mi nie obiecywał.

– Alaric...

– No?

– Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale ponieważ istnieje szansa, że...

– Nie mów tego.

– Wiem, że to pewnie nic dla ciebie nie znaczy, ale według mnie to nie mój ojciec cię skrzywdził – mówię, zanim zdążę zmienić zdanie.

– I wiem, że nie mogę powiedzieć nic, żeby cię o tym przekonać, ale mężczyzna, którego znam, mężczyzna, na którym zaczęło mi zależeć, mężczyzna, w którym, w którym... – Niewypowiedziane słowa ciążą mi na piersi. Zastanawiam się, co zrobić, co powiedzieć, lecz liczy się tylko to, że nie mam pojęcia, co się wydarzy. Może usłyszeliśmy łódź, a może to były halucynacje; potencjalnie jest to moja ostatnia szansa, więc zamierzam z niej skorzystać. Otwieram swoją pierś i oddaję mu swoje serce. – Mężczyzna, w którym się zakochuję, chciałby poznać prawdę. – Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie oczekuję od niego podobnego wyznania, ale najwyraźniej on w ogóle nie jest w stanie się odezwać. Mruga i z trudem przełyka ślinę.

– A jeśli to był on? – pyta przez zaciśnięte zęby, z napięciem... i część mnie umiera. Wiem, że niczego mi nie obiecywał, lecz część mnie i tak jest załamana.

– Wtedy to zrozumiem – stwierdzam cicho i ze smutkiem.

Alaric spogląda w dół, na swoje dłonie, zaciskając je w pięści. Otwiera je i zamyka, a następnie się rozluźnia, spoglądając mi w oczy.

– Gołębeczko... – mówi, ale zaraz słyszymy jakiś głośny dźwięk, przez który oboje szybko się prostujemy.

Zbliża się. Ten dźwięk się do nas zbliża.

Cokolwiek Alaric zamierzał powiedzieć, zostało to zapomniane, gdyż ten od razu rusza do działania i otwiera dach. Ryzykuje, wpuszczając tu tyle wody, lecz warto zaryzykować.

Jak tylko dach jest już prawie cały odsłonięty i deszcz znów nas zalewa, dźwięk rozbrzmiewa wyraźnie.

Z oddali, coraz szybciej, płynie w naszą stronę motorówka.

Znaleźli nas.

Jesteśmy uratowani.

Wpadam w ramiona Alarica i po moich policzkach spływają łzy.

Jesteśmy uratowani.

Załoga ładuje mnie i Alarica na kuter rybacki, i owija nas ręcznikami. Oboje drżymy, próbując się osuszyć.

Podczas akcji ratowniczej panował zamęt, ale teraz, kiedy kuter płynie w kierunku lądu, nie mogę powstrzymać drżenia ciała.

Nawet nie wiem, czemu się tak trzęsę.

Z zimna? Z nerwów? Pewnie przez jedno i drugie.

Nie rozmawiamy, podczas gdy coraz bardziej zbliżamy się do lądu widocznego w oddali. Nie jestem pewna, ile czasu minęło, od kiedy wsiedliśmy na kuter, lecz Alaric miał rację. W końcu trafilibyśmy na ląd, ale czy przetrwalibyśmy sztorm, gdyby ktoś nas nie znalazł, to już inna sprawa.

Pytanie, które na szczęście na zawsze pozostanie bez odpowiedzi.

Chciałabym zadać mu mnóstwo pytań, ale nie mam na to siły.

Wiem, że zaraz po uratowaniu nas mężczyźni zabrali Alarica do sterówki, gdzie, jak zakładam, próbował skontaktować się ze swoimi ludźmi.

Nie mówi mi, co powiedzieli. A ja go o to nie pytam.

Nie wiem, co się wydarzy, kiedy dotrzemy na ląd, ale za bardzo się boję, aby o to zapytać.

I od tej chwili wszystko dzieje się bardzo szybko. W jednej minucie wchodzimy na kuter, a w następnej już wpływamy do portu, gdzie

czekają ludzie Alarica. Z szokiem odkrywam, że jednym z nich jest Cristian, choć nie jestem zszokowana, gdy dostrzegam, że z całej załogi jachtu tylko on tutaj jest. Reszta z pewnością jest martwa.

Jeśli Alaric miał o tym pojęcie, to mi o tym nie powiedział. Tak właściwie, to w ogóle się do mnie nie odzywał, od kiedy wsiedliśmy na kuter.

Mój język wydaje mi się ciężki od pytań, ale żadne z nich nie chce opuścić moich ust.

Czy wiedział o tym, że większość jego ludzi zginęła?

Czy jego jacht został całkowicie zniszczony? Nie żeby zniszczona rzecz mogła równać się ze śmiercią ludzi, lecz i tak chcę to wiedzieć.

Może właśnie dlatego się do mnie nie odzywał.

Może według niego to jest wina mojego ojca. Może obwinia mnie. Może uważa, że jego ludzie umarli przeze mnie, ponieważ postanowiłam ukryć się na jego jachcie.

Ja nadal wierzę w to, że mój ojciec jest w tym wszystkim niewinny, ale Alaric sądzi inaczej.

Czuję się, jakby przygniatał mnie ogromny ciężar. Przyglądam się mu, kiedy on patrzy na swoich ludzi; nie wygląda na zaskoczonego. Wiedział, kto tu będzie.

Kuter zbliża się do pomostu i wtedy jeden z członków załogi wyskakuje, żeby pomóc przywiązać linę.

Czekam, aż Alaric coś mi powie, ale on dalej chodzi po pokładzie, czekając. Jego ramiona są napięte i przez minutę, kiedy kuter jest przywiązywany, myślę, że zsiądzie z niego, nie odzywając się do mnie ani słowem.

Na myśl, że miałby odejść bez pożegnania, serce łomocze mi w piersi.

Nie zrobiłby tego. Prawda?

I wtedy mam swoją odpowiedź – schodzi z kutra. Siedzę w ciszy, gdy on przytula Cristiana.

On... on mnie zostawił.

Będzie dobrze.

Po zejściu z kutra zadzwonię do ojca. Coś wymyślę.

Nie wiem nawet, gdzie jestem.

Znów zaczynam się trząść. Do oczu napływają mi łzy, ale je powstrzymuję. Nie chcę, żeby widzieli, jak płacę.

Już mam wstać i też wejść na pomost, kiedy Alaric odwraca się i spogląda na mnie. Nasze spojrzenia się spotykają. I wtedy pędzi w moim kierunku.

Przeraża mnie gwałtowność jego ruchów.

Chwyta mnie mocno i przyciska swoje usta do moich.

Całuje mnie desperacko i namiętnie, i wiem, że to jest koniec. To jest jego pożegnanie. Łzy, które powstrzymywałam, zaczynają płynąć strumieniem po moich policzkach i Alaric przerywa pocałunek. Przygląda się mojej twarzy, patrzy, jak płaczę.

Podnosi rękę i ociera jedną łzę.

– Twój ojciec powinien niedługo tu być – oznajmia.

– Zadzwoń do mojego ojca.

– Tak. – Prostuję się gwałtownie, a on przesuwając palcem po mojej szczęce. – Nie martw się. To nie jest pułapka. Nie skrzywdzę go.

– Czemu? – szepczę, nadal przyciskając swoje usta do jego warg.

– Przez ciebie. Ponieważ wiem, ile on dla ciebie znaczy. Nigdy nie mógłbym cię tak skrzywdzić, gołąbeczko. – Jego oddech łaskocze mnie w usta i na jego słowa czuję wewnętrzne ciepło.

– Myślałam, że będziesz mówił do mnie Phoenix – szepczę.

– Kłamałam. – Śmieje się. – Zawsze będziesz moją gołąbeczką. –

I po tych słowach się odsuwa. Nie chcę go puszczać. Chcę błagać go, żeby nie odchodził i powiedzieć mu, że jakoś damy sobie radę. Ale w oddali widzę nadjeżdżający samochód; wiem, kto nim jedzie, i wiem, czemu Alaric odchodzi. Nogi mi miękną, a gdy patrzę, jak bez pożegnania odchodzi w dal, mam wrażenie, jakby kolana miały się pode mną ugiąć.

Po czasie spędzonym z Alaricem już nigdy nie będę taka sama.

Co do tego jestem pewna.

Zmieniłam się na lepsze.

Alaric znika, a samochód zatrzymuje się tuż przy kutrze. Jeszcze zanim kierowca zdąży zaparkować, jego drzwi otwierają się z rozmachem.

Mój ojciec biegnie do mnie. Znam Michaela, od kiedy byłam małą dziewczynką. Dłużej niż pamiętam. Jest w moich najwcześniejszych wspomnieniach, nigdy jednak nie widziałam go w takim stanie.

Bierze mnie w ramiona i na jego twarzy widzę całą gamę emocji. Przytulam się do niego przez kilka minut, aż wreszcie on odsuwa się

nieważnie i mierzy mnie wzrokiem, próbując się upewnić, czy nic mi nie jest. Z pewnością wyglądam okropnie. Nie myślałam się, od kiedy opuściliśmy wyspę kilka dni temu. Fakt, myślałam zębami na pontonie, ale z powodu burzy nie mieliśmy więcej możliwości utrzymania higieny osobistej.

– Nic ci nie jest? – pyta, marszcząc brwi. – Co ten bydlak ci zrobił?

– Nic nie zrobił.

– Za cholere w to nie wierzę.

– Tato... – Chwytam go za dłoń. – Nigdy mnie nie skrzywdził.

A tak właściwie, to mnie uratował.

– Nie trzeba by było cię ratować, gdyby nie on.

– Nieprawda. – Ojciec patrzy na mnie, jakbym zwariowała. – Sama weszłam na jego jacht, pamiętasz? Przyszłam tam z planem. Podłym planem.

– A on cię tam przetrzymywał, chociaż mógł cię po prostu wypuścić.

I w tym ma rację, ale ja już dawno temu pogodziłam się z tym faktem. Pogodziłam się z tym, jaki udział miał Alaric, a jaki ja sama, w tym, co nam się przytrafiło. Żadne z nas nie było zupełnie niewinne i nie ma sensu rozpamiętywać przeszłości.

Razem podchodzimy do samochodu. Nie wiem, gdzie jesteśmy, na jakiej wyspie, lecz o nic nie pytam. Nie chcę wiedzieć. Chcę po prostu wrócić do domu.

Jestem wyczerpana. Oddychanie przychodzi mi z trudem i, prawdę mówiąc, jestem na skraju załamania nerwowego.

To jednak nie ma znaczenia, gdyż na szczęście nie muszę nic robić ani niczego mówić. W samochodzie panuje cisza, kiedy jedziemy, a następnie zatrzymujemy się przy odrzutowcu firmy Gulfstream.

Chwilę później siedzimy w samolocie, po czym lądujemy. Musiałam przysnąć, ponieważ gdy otwieram oczy, samolot już się nie rusza.

– Gdzie my jesteśmy? – pytam.

– W Nowym Jorku – odpowiada tata. Jego odpowiedź mnie zaskakuje. Zazwyczaj, z powodu interesów, mój ojciec przebywa głównie w Miami, więc co my robimy w Nowym Jorku?

Chyba dostrzegła moją konsternację, ponieważ gdy tylko znajdujemy się na tylnym siedzeniu jego samochodu, nachyla się do

mnie, wspierając się łokciami o kolana.

– Kiedy zniknął, mój układ z Alaricem przestał obowiązywać.

Układ, dzięki któremu miał spłacić swoje długi.

– Przez ten cały czas ukrywałeś się w Nowym Jorku. Próbowaleś chociaż mnie odszukać? – głos mi się załamuje.

– Oczywiście, że tak. Próbowalem, ale po tygodniu...

– Założyłeś, że jestem martwa. – Spuszcza wzrok, zrozpaczony.

Wyciągam rękę i łapię go za dłoń. – Nie mogłeś wiedzieć, a poza tym i tak byś nas nie odnalazł.

– Jak? – Kręci głową i wiem, że chce mnie zapytać o to, jakim cudem przeżyłam, lecz jest zbyt przytłoczony napływem uczuć.

– Alaric. Gdyby nie Alaric, to już byłabym martwa.

Zgrzyta zębami, gdy to przyznaję. Najwyraźniej nadal nie wybaczyli sobie błędów przeszłości.

Nie mam ochoty na kolejną sprzeczkę, więc odwracam się do okna. Po raz pierwszy, od kiedy zostałam uratowana, pozwalam na to, by moje myśli pobiegły swoim torem – a one od razu wędrują do Alarica.

Wyobrażam sobie, że jest przy mnie, i przez to ból, jaki czuję w całym ciele, jest jeszcze silniejszy. Wszystko mnie boli.

Mój ojciec najwyraźniej to dostrzega, ponieważ odwraca się do mnie i mówi:

– Lekarz będzie czekał w apartamencie... w hotelu.

– Mieszkałeś w hotelu?

– Nie, byłem gdzie indziej. Gdzieś, gdzie nikt by mnie nie odnalazł.

– A jak jest teraz?

– Kiedy zostałam uratowana, jeden z mężczyzn pracujących dla Alarica powiedział mi, gdzie będziesz i że mój problem został już rozwiązany. Że Alaric dotrzyma pierwotnej umowy i że wystarczy to, co zrobił tobie.

Mój ojciec ma zaciśnięte pięści i nie potrafię sobie wyobrazić, o czym może teraz myśleć. Co takiego według niego zrobił mi Alaric.

– Tato...

– Nie, nie chcę wiedzieć. Chyba nie mógłbym ze sobą żyć, gdybym wiedział.

Przygryzam policzek od środka. Ale nic nie mówię. Tak naprawdę jest to rozmowa na inny dzień. Mam zresztą mało energii, żeby ją teraz zaczynać.

Wkrótce zatrzymujemy się przed hotelem i zostaję szybko odprowadzona do środka.

Moje myśli pędzą z ogromną prędkością i nie potrafię pojąć, co się dzieje. Mój ojciec nie wynajął dla nas jednego apartamentu; wynajął całe piętro. Ochroniarz hotelowy czeka na nas, kiedy wychodzimy z windy.

– Czy to jest naprawdę konieczne? – pytam, ale on nie odpowiada.

Gdy wreszcie zostaję sama w wynajętym dla mnie pokoju – pierwsze, co robię, to zrywam z siebie ubrania i przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze.

Wiedziałam, że schudłam, lecz teraz, kiedy mogę się sobie przyjrzeć, nie wierzę, że straciłam aż tyle kilogramów.

Wyglądam jak szkielet. Moja skóra, choć nieco opalona z powodu dni spędzonych na łowieniu ryb w pełnym słońcu, wygląda blado. Jakby mojemu ciału brakowało składników odżywczych, jak zapewne było. Włosy są łamliwe i nie mają tego blasku, co wcześniej, ale wpatrując się w swoje kości biodrowe, nie myślę o niczym poza tym, że przeżyłam. Gdy siebie widzę, pojmuję wreszcie, jak bliska śmierci byłam.

Włączam prysznic i wchodzę pod wodę, kiedy jest już gorąca. Z moich ust wydobywa się jęk. Po tygodniach kąpania się w jeziorze, ciepły prysznic wydaje się darem niebios.

Pozwalam, by wrząca woda zmyła ze mnie minione tygodnie, a gdy już wychodzę spod prysznica, czuję się nieco bardziej sobą.

Niczym feniks.

Który odrodził się po śmierci.

Rozdział czterdziesty drugi

Alaric

Minęło trzynaście dni, od kiedy widziałem Phoenix po raz ostatni, a nadal rozglądam się za nią, jakby znajdowała się kawałek dalej na tej samej plaży.

Zostawienie jej było znacznie trudniejsze, niż się spodziewałem. Ale nic, co do tej pory zrobiłem, nie było tak konieczne jak to.

Niezależnie od tego, co twierdzi Phoenix, jej ojciec zabił mojego brata.

Nie mogę z nią być.

Nie zważając na to, czego sam bym chciał, stawiam jej potrzeby na pierwszym miejscu i daruję jej ojcu życie. A do tego, niczym ogarnięta miłością cipa – którą jestem – spłacam jego dług i pozwalam mu żyć bez żadnych konsekwencji.

Jedyną konsekwencją jest to, że jego życie znajdowało się w moich rękach, a ja mu je zwróciłem.

Dla tak dumnego mężczyzny jak Michael Lawrence, jest to niemal wystarczająca kara, ale dla mnie to za mało, więc muszę trzymać się od niego z daleka.

Siedzę na swoim odnowionym jachcie w porcie w Miami, kiedy podchodzi do mnie Cristian.

– Jak ona się ma? – pytam, ponieważ, mimo wszystko, każę swoim ludziom ją obserwować.

– Nikt jej nie widział.

Na te słowa unoszę brew.

– Co masz na myśli?

– Nie wychodzi z hotelu. Podobno nie wychodzi nawet ze swojego pokoju i jeśli moje źródła się nie mylą...

– Tak?

– Jest chora.

Próbuję przypomnieć sobie, co jadła, kiedy byliśmy na wyspie; kiedy byliśmy razem. Czy coś – lub *ktoś* – mogło ją skrzywdzić?

Czy się pochorowała? Ma jakąś infekcję? Doznała urazu... Czy właśnie to się wydarzyło? Czy ja tego nie widziałem? Czy ona daje sobie radę? Może to przez karambolę? Czasami jest zabójcza dla ludzi, którzy mają problemy z nerkami.

Kurde. To może być to.

Chociaż wiem, że nie powinienem się z nią widywać, muszę się dowiedzieć, jak sobie radzi. Muszę sprawdzić, co jej jest.

– Dzwoniłeś do Matteo i kazałeś mu wycofać zlecenie na zabójstwo Michaela? – pytam, znów opadając na oparcie fotela.

– Nie udało mi się z nim skontaktować, ale powiedziałem o tym Lorenzo. Z pewnością się tym zajmą.

Odwracam od niego wzrok i wpatruję się w dal. Właśnie tu ją złapałem. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę umiał patrzeć na ten jacht – cholera, nawet na ocean – i nie myśleć o niej.

Znów spoglądam na Cristiana i widzę, że mi się przypatruje.

– Powiedz kapitanowi, że płyniemy do Nowego Jorku – mówię mu.

– Już to zrobiłem – stwierdza, a ja gromię go wzrokiem.

– To było nieco bezczelne, nie sądzisz?

– Tak, ale pracuję dla ciebie od lat. Widzę, jak bardzo zmieniłeś się od chwili powrotu. Wiedziałem, że będziesz chciał ją zobaczyć.

– I miałeś rację. Ale, Cristian...

– Wiem. Wiem.

Wychodzi z mojego biura, a ja rozglądam się dookoła. To pomieszczenie w ogóle się nie zmieniło. Mój jacht został poważnie uszkodzony, ale nie doszczętnie. Ale ludzie, którzy stracili na nim życie... to będzie dręczyło mnie do końca moich dni.

Stało się dla mnie bardzo jasne, że tamtego dnia ktoś inny próbował mnie zabić.

A więc nie próbowali dorwać Phoenix. Co prawda to nie oznacza, że Michael nie zabił mojego brata, lecz wywołuje to pewne pytania.

Zastanawiam się, czy istnieją w tej układance jakieś elementy, których nadal nie widzę. Czy brakuje w niej jakiejś ogromnej części.

Podróż jachtem z Miami do Nowego Jorku zajmuje nam dziesięć dni; nie zatrzymujemy się jednak bezpośrednio w mieście, tylko płyniemy do Cyrusa Reeda.

W drodze do Nowego Jorku codziennie próbowałem dzwonić do Phoenix. Nikt ani razu nie odebrał.

Michael zamknął ją na najwyższym piętrze jednego z najdroższych hoteli w mieście. Pomimo moich starań, nie udało mi się z nią skontaktować. I właśnie dlatego zbaczam nieco z trasy. Jeśli ktoś może mi pomóc, to jest to Cyrus.

Gdy dokujemy, gospodarz już czeka na skraju swojej posiadłości z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Potrafi być prawdziwym dupkiem, jeśli chce, ale mogę mu ufać, a w mojej branży trudno o zaufanie.

– Alaric Prince, czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Ostatnio, kiedy się tu zatrzymałeś, zrobiłeś to po to, by wyładować cholernie dużo broni, której później nie odebrałeś.

– Tobie też dzień dobry, stary. Nie cieszysz się, że żyję?

– Jakby zaginięcie na oceanie mogło cię przed czymkolwiek powstrzymać. A teraz skończ już pieprzyć głupoty. Lubię cię, ale trochę mi przeszkadzasz.

– Kłopoty w raju?

– Nie, kurwa, ale teraz, kiedy mam Ivy, to nie lubię, gdy ktoś inny zawraca mi głowę.

– Odnotowano, ale ponieważ tyle ci płacę... – Unoszę brew.

– I tylko dlatego nie wyciągnąłem z piwnicy twojej broni i cię nie zastrzeliłem.

– I pomyśleć, że jesteśmy przyjaciółmi. Ciekawe, jak traktujesz swoich wrogów.

Kącki jego ust unoszą się lekko, tworząc uśmiech.

– Dostają ode mnie kulkę w łeb.

– To pamiętam. – Śmieję się i wtedy Cyrus robi coś zupełnie niespodziewanego. Też się śmieje.

Obaj jesteśmy chorymi bydlakami.

Ruszamy w kierunku domu, w kierunku mojej broni... nie, broni Michaela.

– Więc, skoro już tu jesteś, powiedz mi, w czym tak dokładnie mogę ci pomóc?

– Potrzebuję pomocy z bronią.

Przystaje i odwraca się do mnie.

– Wreszcie ją stąd zabierzesz?

– Nie do końca. – Kiedy nie rozwijam swojej wypowiedzi, Cyrus znów rusza przed siebie, ja robię to samo.

Prowadzi mnie do swojego biura i gdy jesteśmy już w środku, gestem zaprasza mnie do zajęcia miejsca. Nalewa sobie koniaku, a mi szkockiej i przez chwilę pijemy w ciszy, aż wreszcie Cyrus przygląda mi się, spojrzeniem nakazującym, bym wreszcie powiedział, o co chodzi.

– Chcę, żebyś oddał broń Michaelowi Lawrence'owi.

Na te słowa Cyrus odstawia szklankę z taką mocą, że alkohol wylewa się na biurko.

– Co, kurwa? Chcesz oddać broń bydlakowi, który zabił ci brata? – pyta Cyrus, marszcząc brwi i zaciskając szczękę.

– Właśnie, jest jeszcze jedna sprawa – przerywam mu. – Muszę przyjrzeć się tej sprawie, tak samo jak atakowi na mój jacht.

– Okej, ale nadal nie rozumiem.

Opadając na oparcie krzesła, wpatruję się w okno. Nie widać jej wyraźnie, ale właśnie tam znajduje się jego wyspa. Jego Ivy. Tak na dobrą sprawę nie powinni być razem, a jednak są. Może, jeśli przypuszczenia Phoenix są prawdziwe, my też mamy szansę. Lecz przede wszystkim muszę się dowiedzieć, jak jest. Wykładam wszystko kawa na ławę.

– Może patrzyłem na to z zupełnie złej strony. Michael od początku twierdził, że jest niewinny.

– Czy tu chodzi o tę dziewczynę?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Tak bardzo przyzwyczailem się do wypierania uczucia, że te słowa gładko przechodzą mi przez gardło, chociaż brzmią jak kłamstwo. Słyszę to ja i, sądząc po spojrzeniu Cyrusa, on także.

– Przestań pierdolić głupoty, Prince. Utknąłeś na bezludnej wyspie z jego córką, a teraz wracasz i wyskakujesz z czymś takim. To nie może być czysty przypadek.

– Zamknij się, kurwa. – Wydobywa się ze mnie pomruk.

– Czyli nie zaprzeczasz. – Posyła mi szeroki uśmiech.

Nie jestem pewien, co Ivy zrobiła temu facetowi, ale teraz najwyraźniej potrafi się też szeroko uśmiechać. Czyli, najwyraźniej, każdy może się zmienić. Ja też? *Ja już się zmieniłem.* Dowodem na to jest fakt, że Michael nie jest martwy, a do tego negocjuję warunki umowy, by oddać mężczyźnie – który był moim wrogiem, od kiedy tylko pamiętam – jego broń w zamian za dziewczynę. Tak. Zmieniłem się. Najwyraźniej na tamtej wyspie zrzekłem się także swojego statusu prawdziwego mężczyzny.

– Zrobisz to dla mnie? – pytam, przerywając swój wewnętrzny dialog.

– Zrobię. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Pewnie znienawidzi siebie za to, że zadał mi to pytanie, gdy usłyszy odpowiedź za pięć, cztery, trzy, dwa, jeden:

– Możesz zorganizować bal maskowy i zaprosić na niego Michaela wraz z jego córką? – Teraz, kiedy odwołałem zlecenie zabójstwa, Michael już nie będzie musiał się ukrywać. To idealny plan na to, by ją do mnie zwabić.

Tysiąc słów nie wystarczyłoby, żeby opisać jego wyraz twarzy.

– Do kurwy nędzy, Alaric. Wiesz, że nienawidzę ludzi.

– To prawda, ale to jest konieczne, by mój plan się powiódł. On nie pozwoli jej się do mnie zbliżyć. Nie zdziwiłbym się, gdyby zastrzelił mnie na miejscu. Tylko w ten sposób będę mógł z nią porozmawiać i nie zginąć. Zaufaj mi. Gdyby to nie była moja ostatnia deska ratunku, to nie poprosiłbym cię o to. – Cyrus przeczesuje włosy palcami, rozważając moją prośbę. – A poza tym, kogo ty oszukujesz, Reed? Może i wszystkich nienawidzisz, ale i tak zawsze ich do siebie spraszasz, więc tym razem musisz po prostu zorganizować odrobinę większą imprezę.

– Będziesz mi coś winien.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji. Pomogłem ci uratować życie twojej dziewczyny.

– I tu mnie masz. – Podnosi szklanekę do ust i upija kolejny łyk koniaku. – Powiedz mi, jaki masz plan.

Rozdział czterdziesty trzeci

Phoenix

Drzwi do mojego pokoju otwierają się i wchodzi przez nie mój ojciec.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta, podchodząc do mnie, by mi się lepiej przyjrzeć.

– Nadal gównianie – mamroczę od nosem.

– Lekarz powiedział, że właśnie tego można się spodziewać po tym, co przeszłaś. Musisz po prostu dać sobie czas.

– Minęły już cztery tygodnie – wydobywa się ze mnie pomruk.

Cztery depresyjne tygodnie. Cztery tygodnie spędzone na leczeniu złamanego serca i najwyraźniej także na pozbywaniu się pasożyta, którym zaraziłam się na wyspie.

Oczywiście, że mi się to przytrafiło. Po powrocie byłam bardzo niedożywiona i od tego czasu moje ciało za to płaci. Wiem, bez cienia wątpliwości, że gdyby nie Alaric, tobym tam umarła.

Ocalił mnie.

Zawdzięczam mu życie i już nigdy go nie zobaczę, by mu o tym powiedzieć.

Przez pierwsze kilka tygodni czekałam, aż po mnie przyjdzie. Albo przynajmniej do mnie zadzwoni. Ale minął miesiąc, więc wiem, że nigdy nie znaczyłam dla niego tyle, ile on znaczy dla mnie.

Tak naprawdę nigdy nie wyznał mi miłości. Ja byłam w nim szaleńczo zakochana, a sama byłam dla niego sposobem na umilenie sobie czasu.

Serce mi się rozdziera, kiedy o nim myślę.

Niezależnie od tego, ile mija czasu i jak bardzo błagam swój mózg oraz serce, by o nim zapomniały, to się to nie dzieje.

Pogodziłam się już z tym, że to się nigdy nie wydarzy i że po prostu umrę z powodu pasożyta, który dołączył do mnie podczas tej nieszczęsnej podróży.

– Kiedy masz następną wizytę u lekarza?

– Dopiero za kilka tygodni. Mówił, że to samo minie, ale nadal jestem osłabiona.

Na szczęście przestałam wymiotować, lecz teraz stale jestem zmęczona. A ponieważ przez ten cały czas nie wychodziłam z hotelu, moja opalenizna zniknęła, wyglądam więc blado i chorobliwie. Zastanawiam się, czy czuję się tak z powodu złamanego serca.

– Cieszę się, że czujesz się lepiej. Właśnie dlatego do ciebie przyszedłem. Chcę z tobą porozmawiać...

Siadam w łóżku i unoszę brew.

– Co się dzieje?

– Musisz pójść ze mną na imprezę charytatywną.

– Myślałam... myślałam, że nie chcesz być widywany ze mną w miejscach publicznych. Że boisz się, że skrzywdzi mnie jeden z twoich wrogów.

– Moim jedynym wrogiem był Alaric Prince, a on zniknął.

Czuję w nogach ostry ból i zdaję sobie sprawę z tego, że wbijam paznokcie w swoje uda schowane pod kocem.

– Zniknął? Co masz na myśli? – Wypowiadam te słowa głośniej, niż zamierzałam, i mojemu ojcu to nie umyka. Mruży powieki.

– Od pewnego czasu nikt go nie widział. A kiedy nie czuję ciągle jego oddechu na karku i nie niszczy stale moich interesów, moje życie jest lepsze. Bez niego nasze życie jest lepsze.

Mówiąc to, spogląda na mnie znacząco. Pytał mnie o czas spędzony z Alaricem i czy ten mnie skrzywdził. A ja mu nigdy nie odpowiedziałam.

Z początku robiłam to po to, by chronić swoje wspomnienia związane z Alaricem. A teraz jest mi po prostu wstyd, że tak mało dla niego znaczyłam.

– O czym chciałeś rozmawiać? – pytam, zmieniając temat, zirytowana tym, że w ogóle muszę myśleć o Alaricu i o tym, że na dźwięk jego imienia serce zabiło mi nieco szybciej.

Cholerne, zdradzieckie serce.

Miłość jest dla idiotów.

Albo dla masochistów.

– O balu maskowym. Zbierane są pieniądze na agencję adopcyjną. Pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybyś przyszła.

– Byłoby dobrze od strony politycznej.

Wstaje cicho i zastanawiam się, co sobie myśli. Mój komentarz jest nie na miejscu, ponieważ mój adopcyjny ojciec nigdy nie wykorzystał mnie dla własnego zysku. Zawsze mnie chronił, lecz po tym, co wydarzyło się z Alaricem, moje rany nadal są głębokie.

– Nigdy nie byłaś dla mnie narzędziem politycznym. To jest ważna sprawa. Nie tylko ze względu na temat imprezy, lecz także od strony interesów. Wiem, że ten ruch sprawia wrażenie zagrywki politycznej, ale gospodarz zaprosił także ciebie, ponieważ ten temat jest bliski naszemu sercu. Będziemy zbierać pieniądze na dzieci, które przeżyły coś takiego jak ty. Dzieci, które straciły rodziców. Różnica polega na tym, że one nie mają nikogo, kto mógłby je do siebie przygarnąć. Przypuszczam, że coś takiego dobrze ci zrobi, ponieważ od dnia powrotu nie wychodziłaś z tego pokoju. Sądzę, że może... – z trudem przełyka ślinę – ...że po tym, co niedawno przeszłaś, możesz czuć się samotnie i tęsknić za rodzicami. Myślę, że to mogłoby ci pomóc. Pomyślałem, że moglibyśmy zrobić to razem.

Do oczu napływają mi łzy, kiedy słyszę jego słowa. Czuję się jak idiotka za to, że go zaatakowałam. To szczęście, że mam Michaela, gdyż tak wiele dzieci nie ma nikogo.

– Okej – szepczę, ale wtedy do głowy przychodzi mi kolejna myśl.
– Nie mam co na siebie włożyć.

– Nie martw się, dopilnuję, żeby wszystkim się zajęto. Zatrudnię stylistę, fryzjera i wizażystę, i poproszę, żeby przyszli do hotelu. Nie będziesz musiała się o nic martwić.

Może właśnie tego potrzebuję.

Dzięki temu mogę znaleźć cel w życiu, którego tak bardzo pragnę.

Rozdział czterdziesty czwarty

Alaric

Wszystko jest gotowe; ta okropna maska jest na swoim miejscu.

Chociaż nie powinienem narzekać, ponieważ tylko w ten sposób to może się udać.

Michael Lawrence nie spuszcza swojej córki z oczu. Nadal nie opuściła hotelu. Nawet po to, żeby przygotować się na dzisiejszy wieczór. Jej ojciec zatrudnił zespół ludzi, którzy przyszli do niej, by ją przyszykować.

Tak, ja też jej pilnuję.

Phoenix pewnie oskarży mnie o stalking, i w sumie będzie miała rację.

Mam gdzieś, co myślą sobie inni. Muszę się po prostu upewnić, że nic jej nie jest. Moi ludzie ciągle informują mnie na bieżąco, co się dzieje, i z pewnością chcą zadać mi mnóstwo pytań, ale wiedzą, że mają tego nie robić. Zamiast tego biorą udział w moim podstępie. A ja nadal udaję, że mi na niej nie zależy. Co oczywiście nie jest prawdą. Wreszcie mogę to przyznać.

Ja ją, kurwa, kocham.

Ale to, co zrobię z tą informacją, to zupełnie inna sprawa.

I właśnie to sprowadza mnie do tego, co się dzieje tu i teraz.

Przyjęcie, które ma na celu zwabić Michaela Lawrence'a i jego córkę do mojego świata, chociaż oboje znani są z tego, że są odludkami.

W typowym dla Cyrusa stylu, przyjęcie w jego rezydencji w Connecticut jest huczne.

To miejsce jest nedorzecznie ogromne. Ja nie miałbym pożytku z domu, rezydencji ani nawet zwykłego mieszkania. Mnie wystarczy życie na jachcie i przemieszczanie się z portu do portu. Istnieje tylko jedno miejsce, w którym byłem szczęśliwszy niż na oceanie...

Z nią.

W tamtej jaskini.

Natomiast to miejsce, rezydencja Cyrusa, nie jest już nawet jego stałym miejscem zamieszkania. Teraz spędza czas tylko ze swoją kobietą.

Przepełnia mnie zazdrość. Właśnie tego chcę od życia.

Ale nie ma na to szans, nie po tym wszystkim, co się wydarzyło.

To po co ten podstęp? Po co to wszystko, skoro nawet nie zamierzam zamknąć gołąbeczki w klatce?

Bo po prostu muszę zobaczyć ją jeszcze raz.

I wtedy pozwolę jej odlecieć.

Chodzę po pomieszczeniu ze szklanką szkockiej w dłoni. Pomimo masek rozpoznaję znajomych ludzi i podchodzę do nich.

– Tobias, James, Matteo, miło was widzieć.

Chyba z początku mnie nie rozpoznają. Moja maska zasłania większą część twarzy niż ich, ale żeby mój plan się powiódł, Phoenix nie może od razu wiedzieć, że to ja.

– I nam również. Myśleliśmy, że jesteś martwy – stwierdza Matteo, wyciągając do mnie rękę. Wymieniam z nim uścisk dłoni.

– Płakałeś za mną? – pytam sarkastycznie.

– Tak. Myślałem, że będę musiał sobie znaleźć nowego dostawcę. Wiesz, jak bardzo nienawidzę negocjacji.

– Dupek.

– Dobrze, że wróciłeś, stary – mówi James, wymieniając ze mną uścisk dłoni, po czym ściskam dłoń Tobiasa.

Przez następne kilka minut rozmawiam z nimi, po czym odciągam Matteo na bok.

– Dziękuję, że zająłeś się dla mnie tamtą sprawą. – Mam na myśli odwołanie zlecenia zabójstwa. Matteo przechyla głowę w konsternacji, więc nachylam się do niego, tak, żeby tylko on mnie usłyszał. – Odwołaniem zlecenia zamordowania Michaela Lawrence’a. Lorenzo powiedział, że się tym zajmie.

– W takim razie zostało to załatwione.

Kiwam głową i robię krok w tył, a po chwili już wyruszam na poszukiwania Phoenix.

Pomieszczenie pełne jest ludzi kręcących się bez celu z drinkami, przystawkami oraz maskami na twarzach.

Odnalezienie jej w tym bałaganie powinno być niemożliwe, ale wcale tak nie jest.

Znajduję ją od razu.

Mam wrażenie, jakby rozstąpiło się przede mną Morze Czerwone, kiedy dostrzegam ją na drugim końcu pomieszczenia. Stoi sama.

Wygląda przepięknie. Długa suknia, w którą jest ubrana, ma ten sam kolor, co jej oczy oraz laguna, w której łowiliśmy ryby.

Chcę wierzyć w to, że właśnie dlatego ją wybrała.

Z przodu ma głęboki dekolt uwydatniający jej małe kształtne piersi, a materiał przylega do jej drobnego ciała.

Wygląda na jeszcze mniejszą niż wtedy, kiedy miałem ją u siebie na jachcie. Najwyraźniej nie odzyskała kilogramów, które straciła na wyspie.

Ogarnia mnie złość. Nadal nie doszła do siebie, nawet po całym tym czasie.

Powinienem był być przy niej. Powinienem był się upewnić, że nic jej nie jest.

Wypełnia mnie poczucie winy i zanim zdążę pojąć, co robię, już pędzę w jej stronę.

Jestem w połowie drogi, kiedy zwalniam.

Ona jeszcze mnie nawet nie dostrzegła, a ja tu idę do niej niczym jaskiniowiec – gra słów niezamierzona. Jeśli będę szedł tak pełną parą, to wszystko zniszczę. Phoenix zawoła ojca i nie będę miał okazji z nią porozmawiać.

Chociaż wiem, gdzie obecnie mieszka, to nie zdziwiłbym się, gdyby Michael znów zaczął postrzegać mnie jako zagrożenie i gdzieś ją ukrył. Chował ją przede mną latami.

Teraz idę normalnym tempem, udając, że patrzę gdzieś indziej, gdy się do niej zbliżam.

Nie wiem, czy mnie wcześniej dostrzegła, ale kiedy wreszcie staję przed nią, ona nie daje po sobie poznać, że mnie rozpoznała.

Wyciągam do niej rękę.

Nieme zaproszenie do tańca.

Spogląda na mnie swoimi dużymi niebieskimi oczami, po czym je mruży, i właśnie chyba w tym momencie pojmuję, kim jestem; chociaż, z drugiej strony, mam zasłoniętą całą twarz, a nawet większą część oczu, więc byłoby to niemal niemożliwe.

Rozgląda się po pomieszczeniu, może szuka ojca, pragnie jego pomocy.

Moja gra może się zakończyć, jeszcze zanim się na dobre zaczęła, lecz wtedy ona robi głęboki wdech i podaje mi swoją dłoń.

Prowadzę ją w kierunku parkietu.

Zapomniałem, jaka jest drobna i teraz, gdy znów znajduje się w moich ramionach, nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ją wypuścić.

Muzyka się zmienia i przyciągam ją do siebie.

Moja dłoń spoczywa na dolnej części jej pleców, gdy prowadzę ją w tańcu.

Orkiestra zaczyna grać nową melodię, a ja poruszam się z Phoenix w rytm muzyki, powoli przesuwając ją w kierunku drzwi, w kierunku mojego celu.

Phoenix kołysze się z zamkniętymi oczami.

Pewnie jest pogrążona w myślach, co ostatnio mi także zdarza się dość często.

Nie zauważa, kiedy przenoszę się z nią na obrzeże pomieszczenia – ani kiedy przechodzę przez drzwi, nie przestając z nią tańczyć.

Nie zauważa, że drzwi zaczynają się zamykać, ponieważ w tym pokoju także słychać muzykę. Otwiera oczy dopiero, gdy przestajemy się poruszać i przykładam usta do jej ucha, żeby wyszeptać:

– Tęskniłaś za mną, gołąbeczko?

Rozdział czterdziesty piąty

Alaric

Kiedy nie odpowiada, wpycham ją głębiej do pokoju.

– Jak? – pyta wreszcie. Jej oddech jest płytki i nieregularny.

– Poznałbym cię wszędzie, gołąbeczko – odpowiadam.

Robi krok w tył.

Ja również.

Przygważdżam ją do stołu w jadalni, przyciskając nogi do jej nóg.

– Tęskniłem za tobą. – Spoglądam na nią i widzę, jak w reakcji na moje słowa robi głęboki wdech. – A ty tęskniłaś za mną?

– Nie. Ani trochę – syczy.

Wyciągam rękę i ujmuję w dłoń jej brodę, a następnie przesuвам palcami po jej odsłoniętych czerwonych wargach.

– Właśnie tego brakowało mi najbardziej. Twoich płomiennych usteczek.

– Przestań mnie dotykać.

Przesuwam palcami po jej skórze, przypominając sobie o każdej rozkosznej rzeczy w niej. Nie powinienem tego robić. Powinienem powiedzieć swoje i odejść, ale teraz, kiedy mam ją w garści, nie potrafię tego zrobić.

– Nie możesz mi tego robić.

– Czego?

– Dotykać mnie. Udawać, że ci zależy.

– I właśnie tu się mylisz. Zależy mi. – Zaczynam opuszczać ręce, przesuając palcami po jej szyi, w stronę piersi. Muskając dłonią brzeg materiału jej sukienki, podążam aż do miejsca, w którym kończy się dekol. Mój dotyk sprawia, że Phoenix drży.

– Nie próbowałaś się ze mną zobaczyć.

– Próbowałem.

Zmieszana kręci głową, ale nic nie mówi, kiedy przyciskam palce do jej klatki piersiowej, tuż nad sercem.

– Ono należy do mnie. Bije dla mnie. Tylko dla mnie.

Moje słowa zapierają jej dech w piersi. Kręci głową i się prostuje.

– Nie należę do ciebie. I twoje czyny sprawiły, że stało się to jasne.

– Próbowałem się z tobą zobaczyć, gołąbeczko.

Jej oczy są ciemniejsze niż zazwyczaj, ich spojrzenie jest puste, brakuje w nich błysku.

– To czemu tego nie zrobiłeś?

Pochyliam się i przesuwam językiem po jej płatku ucha.

– Zapytaj swojego ojca.

– Nie sędzę, Prince. – Podnosi ręce, żeby mnie odepchnąć, ale ja chwytam ją za nadgarstki i zaciskam palce na jej delikatnej skórze. – Nie okłamałby mnie.

– To teraz nazywasz mnie księciem? – pytam, a jej klatka piersiowa unosi się i opada gwałtownie. Zezłościły ją moje słowa.

– Cóż, z pewnością nie jesteś królem...

– A ty znowu o tym? Mam ci przypomnieć, do kogo należysz?

– To zabawne, bo mnie się zdawało, że nie należę do nikogo.

– I właśnie tu się mylisz, gołąbeczko. – Robię krok w tył i wtedy, bez żadnego ostrzeżenia, wsuwam dłoń pod jej pachy, podnoszę ją i sadzam na stole. Suknia zbiera się na jej biodrach.

Kiedy już znajduje się tam, gdzie chcę ją mieć, kładę dłoń na jej udach.

Przysuwam się do niej i łączę nasze usta. Czekam, aż mnie odepchnie – i rzeczywiście kładzie dłoń na mojej klatce piersiowej, ale gdy przesuwam językiem po jej wargach, nie odpycha mnie. Zamiast tego otwiera je z westchnieniem, a ponieważ jestem prawdziwym dupkiem, pogłębiam pocałunek. Wykorzystuję w pełni fakt, że jest spragniona, uległa i że pozwala, by moje dłoń odkrywały ją na nowo. Po chwili więc dotykam niemal nieistniejącej bielizny, jaką ma na sobie.

Gładzę palcem materiał.

– Tęskniłem za tym. – Przyciskając palec mocniej, nie przerywam pieszczot, aż wreszcie Phoenix zaczyna się wić. – Chcę być w tobie. – Wydobywa się ze mnie pomruk, ale nie odrywam swoich ust od jej. – Pragniesz mnie? Chcesz tego?

– Tak – mówi bez tchu, a ja zrywam z niej stringi.

– Powiedz mi, że mogę cię pieprzyć.

– Możesz mnie pieprzyć. – Zaczyna drżeć i wtedy wiem, że jest już blisko. Wolną dłonią rozpinam rozporek i ustawiam się w jej wejściu.

Daję jej sekundę na wyrażenie sprzeciwu, ale kiedy ona zaczyna się wiercić na stole i przesuwa się do przodu, dla mnie to koniec. Wystarczy jedno szybkie pchnięcie bioder i jestem w niej.

Bycie w Phoenix jest jak powrót do domu.

Z początku poruszam się powoli, ponieważ nie byliśmy ze sobą przez miesiąc.

Daję jej czas na przyzwyczajenie się do mnie, lecz gdy czuję, jak się rozluźnia, zaczynam się poruszać, wychodzę z niej, a następnie znów wchodzę.

Moje ruchy nadal są niespieszne. Jest to tortura, której oboje potrzebujemy po tym rozstaniu. Powoli wysuwam z niej fiuta, po czym zatrzymuję go przy jej wejściu i znów go wsuwam.

Ponownie wychodzę i wchodzę.

Zataczam biodrami koła i pcham nimi, wsuwając między nas dłonie.

Wchodzę. Wychodzę. Wchodzę. Wychodzę.

Im wolniej się poruszam, tym szybciej ona kręci tyłkiem, błagając mnie bez słów, żebym przyspieszył i dał jej to, czego potrzebuje.

Ale nie mogę tego zrobić.

Nie mogę wziąć jej szybko. Muszę napawać się każdą minutą.

Jakby wiedziała, że się z nią droczę, unosi tyłek i bierze mnie głębiej.

– Szybciej – błaga.

Zataczam biodrami koło, lecz nie przyspieszam. Zamiast tego spoglądam w dół, w miejsce, gdzie nasze ciała się łączą, i teraz się nam przyglądam.

Nie ma nic lepszego od patrzenia, jak ją pieprzę, patrzenia, jak jej małe ciało mnie przyjmuje, patrzenia, jak pozwala mi się wziąć. A biorę na własność jej umysł, ciało i duszę.

Przyspieszam, ponieważ potrzebuję więcej, muszę zobaczyć więcej. Ruchy moich bioder stają się mocniejsze i głębsze. Kiedy jej mięśnie zaczynają się na mnie zaciskać, a oddech staje się szybki i urywany, wiem, że już dłużej nie wytrzymam. Przyspieszając brutalnie, pieprzę ją na tyle mocno, by wycisnąć piętno na jej duszy.

Mam nadzieję, że mi się to uda.

Ale po ochłonięciu, gdy Phoenix spogląda na mnie swoimi niebieskimi oczami – najpierw pełnymi pożądania, a później złości – wiem, że to ona żegna się ze mną.

Wygląda na zmęczoną, kiedy zaczyna wygładzać sukienkę.

– Odsuń się – mówi, kładąc dłonie na mojej klatce piersiowej, żeby mnie odepchnąć.

– Przestań. – Mierzę ją ze złością wzrokiem. – Musimy porozmawiać. Jesteś chora?

Phoenix znów mnie odpycha, więc robię krok w tył, chociaż nie chcę jeszcze rozdzielać naszych ciał. Nie jestem gotowy na to, by dać jej odejść.

– Wow. Dzięki. Aż tak źle wyglądam? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Nie. Wyglądasz pięknie. Ale i tak musimy pogadać – powtarzam, tym razem bardziej zdecydowanym tonem.

– Nie ma o czym gadać.

Rozglądam się dookoła. Dowody naszego zbliżenia nadal są widoczne jak na dłoni.

– Śmiem się nie zgodzić. Próbowałem do ciebie zadzwonić. Próbowałem się z tobą zobaczyć. Jak myślisz, po co ten cały podstęp? Wiedziałem, że twój ojciec nie pozwoliłby mi się do ciebie zbliżyć, więc poprosiłem Cyrusa Reeda, by zorganizował bal maskowy. Żeby Michael nie wiedział, że tu będę. Zrobiłem to wszystko – zamasztyłem gestem wskazując to, co nas otacza – tylko po to, żeby cię zobaczyć.

– Żeby mnie zobaczyć? A nie żeby uprawiać ze mną seks? Bo jak dla mnie to sporo roboty tylko po to, żeby zaliczyć numerek... – urywa – w... co to jest? Jadalnia?

– Tak.

Przez chwilę milczy, mrużąc groźnie powieki.

– Kiedy próbowałaś się ze mną skontaktować?

– Jak tylko opuściłem Miami i wypłynąłem do Nowego Jorku. – Nie umyka jej moja mało precyzyjna odpowiedź i zaciska szczękę.

– A przedtem?

– Phoenix, źle zrobiłem, że zniknąłem zaraz po tym, jak udało nam się wydostać z wyspy. – Unosi brew na te słowa. – Chciałem dać

ci przestrzeń, żebyś mogła to wszystko przemyśleć, żebyś mogła się doleźć, ale teraz chcę z tobą porozmawiać.

– I uznałeś, że to będzie najlepsze miejsce do tego? Muszę cię rozczarować: nie jest tak. – Wstaje, poprawia sukienkę i rusza w kierunku drzwi. Wyciągam rękę, żeby ją zatrzymać, lecz uznaję, że to nie jest dobry pomysł. Nie należy próbować zamknąć w klatce przestraszonego ptaka. Zadziałał jej instynkt przetrwania, więc teraz muszę dać jej czas.

– Możesz sobie uciekać, ile zechcesz, ale nie ukryjesz się przede mną, gołąbeczko. Zawsze będę w pobliżu, by cię złapać.

Rozdział czterdziesty szósty

Phoenix

– Dość już. Nie wiem, co on ci zrobił, ale musisz ze mną porozmawiać. Jeśli cię skrzywdził... – mówi mój ojciec, wchodząc do mojego pokoju na najwyższym piętrze hotelu, które wynajął.

– Nie skrzywdził mnie. – I tak właściwie nie jest to kłamstwo. Nigdy nie skrzywdził mnie fizycznie. Ani emocjonalnie, jeśli mam być ze sobą szczera.

– Ale coś ci zrobił. Bo już od miesiąca ukrywasz się w swoim pokoju.

– A od kiedy to jest dla ciebie problem? Wcześniej ty ukrywałeś mnie w szkole z internatem w Szwajcarii.

Otwiera i zamyka usta, co uświadamia mi, że chyba trochę przesadziłam.

– Nie to miałam na myśli.

Kręci głową i spogląda w dół, a następnie patrzy mi w oczy. Na widok jego wyrazu twarzy, zataczam się do tyłu.

– Przepraszam. Źle, że to powiedziałem. To nigdy nie była twoja wina. To przez tego mężczyznę. Wszystkie złe rzeczy wydarzyły się z jego powodu.

– Tato...

– Nie. Nie zaczynaj. To prawda. Nigdy nie weszłabyś na ten jacht, gdyby nie to, co on mi zrobił. I po co? Po co była ta jego nienawiść? Ta nieuzasadniona chęć zemsty? Ten facet to zwykły śmieć.

Jeśli kiedykolwiek miałam jakieś wątpliwości co do tego, czy mój ojciec przyczynił się do śmierci brata Alarica, to teraz zostają one rozwiane. Mój ojciec to dumny mężczyzna, złości się, gdy jest taka konieczność, ale nigdy nie kłamie. Gdyby był w to zamieszany, to rozumiałby potrzebę zemsty Alarica.

– Gdybym mógł, to kazałbym komuś go zabić. Świat byłby lepszym miejscem bez niego.

Już mam temu zaprzeczyć i bronić mężczyzny, którego jeszcze kilka minut temu nienawidziłam, lecz uderza mnie fala nudności i czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Bez kolejnego słowa biegnę w stronę łazienki. Wszystko, co dzisiaj zjadłam, wychodzi ze mnie.

Słyszę za sobą kroki.

Wręcza mi ręcznik, ale jestem zbyt słaba, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Dość tego. Wiem, że nie chciałaś iść do lekarza, ale pójdziesz. Teraz.

Ocieram usta, po czym wstaję i podchodzę do zlewu. Napęlam szklankę wodą, nabieram jej do ust, a następnie wypluwam.

– Nie pójde do lekarza. Pójde do łóżka.

– Za cholerę się na to nie zgodzę, Nix. Jedziemy do szpitala. Ten pasożyt albo wirus, czy co tam złapałaś na tej wyspie, już za długo cię męczy. To jasne, że potrzebny ci lekarz.

Nie pozwala mi powiedzieć „nie”. Zamiast tego prowadzi mnie w kierunku drzwi.

Chcę po prostu położyć się w łóżku i ukryć, ale najwyraźniej nie mogę teraz na to liczyć, ponieważ nagle siedzę w samochodzie i jadę do szpitala.

I od tego momentu wszystko dzieje się jak przez mgłę.

Zostaję zabrana do pokoju. Najwyraźniej dzięki pieniądzom i powiązaniom można załatwić wszystko.

Lekarze przeprowadzają na mnie najróżniejsze badania.

To jest okropne. Nie tylko chce mi się spać, ale jestem niemal pewna, że zaraz zemdleję, z powodu ilości pobranej krwi.

Teraz leżę na łóżku szpitalnym, ubrana w cienką koszulę, i czekam, aż ktoś tu wejdzie i powie mi, co się, do cholery, ze mną dzieje. Wreszcie do pokoju wchodzi jakiś nieznany mi lekarz.

W dłoni trzyma podkładkę z klipse, a zaraz za nim wchodzi pielęgniarka, pchając na wózku jakieś urządzenie.

Co, do kurwy nędzy, się tu dzieje?

Serce zaczyna mi łomotać w piersi.

– Dzień dobry, Phoenix. Nazywam się doktor Reynolds.

– Czego się pan dowiedział? – wypalam, ponieważ moje serce i umysł nie mogą już dłużej czekać. – Znaleźliście coś, prawda?

– Cóż, właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. W rzeczy samej, znaleźliśmy.

– Po prostu proszę mi powiedzieć, co to. Zniosę to.

– Chciałem cię zapytać, kiedy ostatnio miałaś okres?

Otwieram szeroko oczy. Jakie to ma znaczenie? Nagle moje kończyny wydają się ciężkie i znów jestem pewna, że zemdleję.

– Ja, ja... – Krew pulsuje mi w żyłach, gdy próbuję sobie przypomnieć. Od kiedy zaczęłam brać zastrzyki, miesiączka przychodzi rzadziej. – Biorę zastrzyki – mówię stanowczo, jakby to miało jakieś znaczenie.

– Widzę to w dokumentach. Chodziłaś na te zastrzyki systematycznie?

Czuję chłodną pustkę w brzuchu, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że rzeczywiście tak nie było. Miałam zrobić sobie kolejny zastrzyk... lecz gdy wróciłam, rozchorowałam się i o tym zapomniałam.

– Wiem, że to może wydać się szokujące, ale zarówno badanie moczu, jak i badanie krwi wykazały... że jesteś w ciąży.

Nie słyszę ani słowa wydobywającego się z jego ust, ponieważ czuję się, jakbym była w tunelu aerodynamicznym. Serce łomocze mi w piersi i ten dźwięk jest tak głośny, że z trudem pojmuję, co mówi.

– Co? – pytam szeptem, kręcąc głową.

– Zrobimy ci USG. Nie wiem, w którym tygodniu ciąży jesteś, więc żeby móc zbadać cię dokładnie, zrobimy USG dopochwowe. Zmierzymy dziecko i zobaczymy, ile ma tygodni. Zgadzasz się?

Nie wiem, czy mu w ogóle odpowiadam, ale zaraz podchodzi do mnie technik USG, przysuwając urządzenie do łóżka. Dźwięk szurania kółek brzmi głośno w tym cichym pokoju. Technik wyjmuje podłużny obiekt i nakłada coś na niego.

– A teraz proszę się po prostu położyć. To może być trochę dziwne uczucie. – Rozsuwam nogi i wkłada we mnie urządzenie. Do oczu napływają mi łzy. Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć w to, że noszę w sobie dziecko Alarica. To musi być błąd. Ale kiedy lekarz wskazuje ekran, wiem bez wątplenia, że to nie jest pomyłka.

Tutaj, na ciemnym ekranie, widać, jak migocze coś małego.

– To jest twoje dziecko.

Łzy, które powstrzymywałam, spływają mi po policzkach.

To jest moje dziecko.

Siedząc w swoim apartamencie hotelowym, czuję się tak samotnie. Nie mogę z nikim porozmawiać o tym, co się dzieje. Wiem, że powinnam powiedzieć o tym Alaricowi, ale czy mi się to uda? Jest ojcem tego dziecka, ale prowadzi też wojnę z moim ojcem. A ten jest kolejną osobą, której nie mogę o tym powiedzieć. Nigdy by tego nie zrozumiał.

Wstaję i zaczynam chodzić po salonie z telefonem w dłoni. Nie wiem nawet, jak się z nim skontaktować.

Nie wzięłam od niego numeru na przyjęciu.

Co robić?

Spoglądam na swój telefon, odblokowuję go i przeglądam swoje kontakty.

Właśnie wtedy zdaję sobie sprawę z tego, jak samolubna byłam. Hannah. Moja jedyna przyjaciółka. Moja najlepsza przyjaciółka. Nadal do niej nie zadzwoniłam.

Pewnie nawet nie wie o tym, że zaginęłam. Po prostu wyjechałam, kiedy zadzwonił do mnie ojciec, i ani razu nie obejrzałam się za siebie.

Pewnie mnie teraz nienawidzi.

Zanim zdążę się rozmyślić, wybieram jej numer.

– Gdzie ty byłaś? – pyta w ramach powitania i jej głos jest niczym ciepły koc, którym się owijasz, kiedy jest ci zimno.

– Tak bardzo cię przepraszam – wyrzucam z siebie. Już czuję, jak do oczu napływają mi łzy.

– Płaczesz?

Wydobywa się ze mnie szloch, potwierdzając, że, tak, w rzeczy samej, płaczę – a raczej mam załamanie nerwowe.

– Tak – mówię i czkam.

– Nix, powiedz mi, co się dzieje?

Wyciągam rękę do góry i ocieram łzy.

– Mój tata mnie potrzebował.

– I nie mogłaś do mnie zadzwonić? – W jej głosie da się słyszeć zwątpienie.

Jak powiedzieć komuś, że wszystko, co myślał na twój temat, jest kłamstwem? Czy wystarczy po prostu wyrzucić z siebie słowa *Mój*

ojciec handluje bronią, tak jak podejrzewałyśmy? Pewnie właśnie tak to się robi.

– Wszystko, co myślałyśmy na temat mojego ojca, okazało się prawdą.

Na drugim końcu linii zapada cisza.

– Hannah?

– Wszystko? – szepcze, jakby ktoś nas podsłuchiwał.

– Wszystko. Wyjechałam, żeby mu pomóc...

– Co to znaczy?

Robię głęboki wdech i siadam na kanapie, ponieważ to może chwilę zająć. Przez następne trzydzieści minut opowiadam jej wszystko. Opisuję jej plan uwiedzenia Alarica i odnalezienia broni. Mówię jej o wyspie, a po tym nadchodzi czas na ostatnią część historii. Tę najważniejszą część.

– Jestem w ciąży.

I znów zapada cisza, chociaż wiem, że Hannah się nie rozłączyła, ponieważ słyszę jej oddech.

– To jego dziecko?

– Tak. – Mówię to tak cicho, że nie jestem pewna, czy mnie usłyszała, ale wtedy się odzywa.

– Kurwa.

Jej słowa świetnie oddają to, jak się czuję. Przyciskam kolana do klatki piersiowej i zaczynam się trząść.

– Wiem. Co powinnam zrobić?

– A kochasz go?

– Chyba tak. Przed tym wszystkim, zanim zostaliśmy uratowani...

– Z trudem przełykam ślinę. – Zaczęłam się w nim zakochiwać.

– Nie mogę w to uwierzyć – szepcze łamiącym się głosem, odzwierciedlając uczucia, jakie mnie ogarniają.

– To jest nas dwie. – Spuszczam wzrok i spoglądam na swój płaski brzuch, na naciągniętą skórę. Instynktownie wyciągam rękę i go dotykam. Dotykam życia, które stworzyłam wspólnie z Alaricem. – Muszę mu o tym powiedzieć.

Hannah robi głęboki wdech, a następnie wydech.

– Tak.

– Co, jeśli mu się to nie spodoba? Co, jeśli nam się nie uda? Bo przecież on jest złoczyńcą w tej historii. Czy można przeżyć,

kochając złoczyńcę?

– Sami tworzymy swoje historie. Sami piszemy ich zakończenia. Tylko ty możesz o tym zdecydować.

Jej słowa odbijają się echem po mojej głowie. Ma rację. Nie wiem, jak to wszystko się zakończy, ale to zależy tylko od nas.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że zawsze jesteś przy mnie. Nawet kiedy zachowuję się jak gówniana przyjaciółka.

Śmieje się z tego.

– Kocham cię, Nix. A teraz idź odpocząć. Brzmisz, jakbyś tego potrzebowała.

– Jeju, dzięki.

– Po prostu mówię, jak jest.

– Kocham cię.

Rozłączam się chwilę później.

Mam sporo do przemyślenia.

Rozdział czterdziesty siódmy

Alaric

Od przyjęcia minął tydzień. Od tygodnia nie trzymałem w ramionach Phoenix. Doprowadza mnie to do szału. Brzmie jak cipa, ale nie potrafię o niej zapomnieć. I to jasne, że moje chodzenie w tę i z powrotem, doprowadza do szaleństwa także moich ludzi. Co gorsza, ostatnio zadzwonił do mnie Matteo. Najwyraźniej nie potrafi skontaktować się z mężczyzną, któremu zlecił zabicie Michaela.

Teraz desperacko pragnę się upewnić, czy nic jej nie jest.

Próbowałem się z nią znów zobaczyć, jednak ona nie wychodzi z tego cholernego hotelu. To znaczy, nie wychodziła z niego do dzisiaj.

Tak, śledzę ją. I mam w dupie to, jak to brzmi.

Może wychodzę przez to na szaleńca, ale oto jestem, chodzę po pokoju w hotelu, w którym ona się zatrzymała.

Z tego, co powiedział mój człowiek, który rozmawiał z kimś na recepcji, Phoenix wyszła, pojechała do szpitala i nadal nie wróciła.

Jestem gotowy kogoś zajebać. Ktoś musi mi powiedzieć, co się tu, kurwa, dzieje.

Powiedział, że chodzi pewnie o rutynowe badanie i że nie mogę tak po prostu pobiec do jej samochodu, kiedy wróci.

Michael co prawda nie stanowi już dla mnie zagrożenia, ale nie uda mi się zmusić Phoenix, żeby ze mną porozmawiała, gdy on jest w pobliżu.

Problem polega na tym, że nie wiadomo, ile czasu jej to jeszcze zajmie.

Cristian śmieje się ze mnie, kręcąc głową.

– Zrobisz dziurę w dywanie – stwierdza.

Zaciskam dłoń w pięść i odwracam się do niego.

– Odpierdol się ode mnie. Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre.

Znów zaczynam chodzić po pokoju, w którym się zatrzymałem. Gdzieś w tle słyszę rozmowę swoich ludzi, ale nie skupiam się na nich.

Czemu pojechała do szpitala?

Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak bezradny.

Nie, to nieprawda. Czułem się tak, kiedy znajdowałem się na pontonie z Phoenix i rozpętał się sztorm.

Myślałem, że umrzemy. Byłem wtedy strasznym idiotą. W głębi duszy wiedziałem, co do niej czuję, ale jej tego nie powiedziałem.

Długi czas zajęło mi przyznanie przed samym sobą, że nie mogę bez niej żyć. Zbyt długi. Tak naprawdę ona zasługuje na kogoś lepszego.

I kolejna prawda: mam to w dupie.

Ona należy do mnie.

Mój telefon dzwoni dopiero po czterech godzinach i kiedy już mam pewność, że wróciła, czekam, aż jej ojciec sobie pójdzie.

Mam kartę do jej pokoju i planuję zmusić ją, by wpuściła mnie do środka, niezależnie od tego, czego tego chce.

Jest północ, gdy postanawiam do niej pójść. Opłaciłem ochroniarza, żeby powiedział mi, kiedy Michael pójdzie spać, i żeby wpuścił mnie na ich piętro.

Nie muszę iść daleko – jej pokój znajduje się zaledwie piętro wyżej.

Tak, jestem na tyle szalony, że zarezerwowałem całe piętro pod nimi.

Staję pod jej drzwiami i pukam tylko raz. Jeśli ich nie otworzy, to sam tam wejść.

Słyszę kroki, a następnie cichy głos, który mówi:

– Tak? – Brzmi na skonsternowaną, ale nie zasnęła.

– Gołąbeczko.

Tylko tyle jej mówię.

– Idź sobie, Alaric. Nie jestem jeszcze gotowa z tobą rozmawiać. Muszę pomyśleć.

– Nie chciałem tego robić, ale nie mam wyboru – ostrzegam ją, używając karty magnetycznej, by wejść do jej apartamentu.

– Jesteś nienormalny – mówi. Stoi z szeroko otwartymi ustami, trzymając dłonie na biodrach.

– Tak.

– Nie możesz tak po prostu...

– Nie mogę tak po prostu wejść? Jasne, że mogę. – Stając kilka metrów od niej, w korytarzu, uśmiecham się do niej. – Widzisz?

– Ale z ciebie dupek.

Wygląda pięknie, kiedy jest zła. Kolor jej niebieskich oczu jest wtedy jeszcze żywszy. Mają ten sam kolor co nasza laguna w słoneczny dzień.

Teraz, gdy znajduję się tak blisko niej, wracam myślami do tych czasów.

– Nie wiedziałem, jak bardzo będę za tym tęsknił.

Marszczy brwi.

– Za czym?

– Za wyspą. Za byciem z tobą na wyspie. Wtedy życie było łatwiejsze.

– Tak, nie musiałeś sprzedawać broni.

Podchodzę do niej.

– Byłem szczęśliwy.

– A teraz?

– Teraz nie jestem.

– To nie mój problem. Zostawiłeś mnie. Wiem, że na przyjęciu dałam ci mieszane sygnały, ale mnie nie interesuje szybki numerek na stole, w kuchni, czy co ty tam zamierzasz robić w moim pokoju hotelowym o północy.

– Nie po to tu przyszedłem.

Robi długi wydech, po czym odsuwa się na bok i pozwala mi przejść.

Kiedy już jestem w salonie jej apartamentu, spoglądam na kanapę, a ona kiwa głową.

Wybiera miejsce na kanapie znajdujące się jak najdalej ode mnie, jakby to miało ją przede mną ochronić. Krzyżuje ramiona na brzuchu i siada. Nadal wygląda blado, pięknie, lecz blado.

– Nic ci nie jest? – pytam, a ona kiwa głową, jednak na mnie nie patrzy.

Wygląda na zmęczoną i przestraszoną; wiem, że powinienem usiąść na kanapie, ale zamiast tego pokonuję dzielący nas dystans i kucam przed nią.

– Co się dzieje?

W jej oczach lśnią łzy.

– Porozmawiaj ze mną.

– Nie mogę. – Jeszcze nigdy nie widziałem u niej takiego wyrazu twarzy. Jakby była naprawdę przerażona, jeszcze bardziej niż wtedy, gdy byliśmy na pontonie podczas sztormu.

Biorę w dłonie jej ręce i zaczynam całować jej palce.

– Nie powiedziałem ci tego wcześniej i zdaję sobie sprawę z tego, że to czyni mnie tchórzem, ale w pewnym momencie, kiedy byliśmy na tej wyspie, zakochałem się w tobie. I nie jest to zwykła miłość. To jest miłość, przez którą serce zamiera. Miłość, która mnie wykańcza. Miłość, która pochłania mnie w całości. Myślałem, że jeśli cię zostawię, to tak będzie dla ciebie lepiej. Wojna z twoim ojcem... moje pragnienie zemsty. Myślałem, że dając ci odejść, zachowuję się bezinteresownie.

– A teraz? – szepcze, a jej oczy nadal są załzawione.

– Wywołujesz u mnie spokój. Nawet po powrocie z wyspy budziłem się, spodziewając się zobaczyć ciebie u swojego boku, licząc na to, że to wszystko było tylko koszmarem, i że nadal znajduję się z tobą na wyspie. Bo to jest moje marzenie. Wrócić tam z tobą. Ale oszedłem i choć miałem jak najlepsze intencje, to jednak postąpiłem źle.

– Oszedłeś.

– Wiem. Jestem samolubny. Nie potrafię dać ci odejść. Może i nie byłem przy tobie wtedy, ale teraz już jestem. Możliwe, że się spóźniłem, ale nie mogłem odejść, nie mówiąc ci tego, nie zmuszając cię do tego, żebyś mnie wysłuchała.

– W takim razie powiedz to, co musisz – mówi.

– Kocham cię. Kochałem cię wtedy i kocham cię teraz. Z perspektywy czasu wiem, że wiedziałem o tym już na pontonie. Wiedziałem, że jeśli umrę z tobą w ramionach, to umrę spokojnie.

Wstaję i całuję ją w usta, a ona nie przerywa pocałunku, ale również go nie odwzajemnia.

Żołądek podchodzi mi do gardła. *Czyżbym się spóźnił?*

Nie chce na mnie patrzeć. Nie, ciągle spogląda na stół. Może na swój telefon? Nie pytając ją o to, prostuję się, a ona wyciąga do mnie rękę.

– Nie.

Ogarnia mnie złość. Co ona przede mną ukrywa? Nie czekając, aż powie coś więcej, podchodzę szybko do stołu, gdzie leży kartka papieru, i wtedy to dostrzegam.

Wszystko, co wydawało mi się oczywiste, załamuje się. Wszystko, co wydawało mi się ważne, zostaje zburzone, ponieważ nic innego się już nie liczy, nic poza tym.

Nie słyszę jej, kiedy wpatruję się w kartkę.

Nawet jej praktycznie nie czuję, gdy kładzie dłoń na moim ramieniu.

Po policzku spływa mi łza i wtedy zaczynam mrugać. Odwracam się do niej i widzę, że ona także płacze.

Usta jej drżą. Unoszę kartkę.

– Dziecko?

Kiwa głową.

– Moje dziecko.

– Tak.

– Nosisz w sobie moje dziecko?

Kiwa głową, a z jej oczu płyną kolejne łzy.

I wtedy padam na kolana. Moja twarz znajduje się teraz na wysokości jej brzucha. Unoszę brzeg jej koszulki i całuję jej skórę. Całuję swoje dziecko.

Nie wiem, jak długo klęczę przed nią, ale po pewnym czasie wstaję i podchodzę do kanapy. Nie siadam na niej jednak, nawet wtedy, kiedy Phoenix to robi. Nie postanawiam tu zostać, ponieważ mamy jeszcze zbyt wiele do zrobienia.

– Nie stracę cię – mówię jej. – Porozmawiam z twoim ojcem.

– On cię nienawidzi.

– Jesteś moja. Dziecko w twoim brzuchu? Moje. Twoje myśli i marzenia też są moje. Sprawię, żeby twój ojciec to zrozumiał, a jeśli to mi się nie uda, to mu cię zabiorę. Nawet jeśli to oznacza, że będę musiał trzymać cię związaną na swoim jachcie.

– Już raz tego próbowałaś. – Przechyliła głowę. – I jak to się skończyło?

– Całkiem nieźle, jeśli wziąć pod uwagę to, że nosisz teraz w sobie moje dziecko. – Posyłam jej szeroki uśmiech.

– Ćśś. – Phoenix się śmieje.

Pochylam się i całuję ją delikatnie w usta.

– To nie jest koniec naszej historii, gołąbeczko. Zamierzam o ciebie walczyć.

Rozdział czterdziesty ósmy

Phoenix

Poprzedniej nocy Alaric wyznał mi miłość. Ale słowa to tylko słowa, jeśli za nimi nie idą czyny.

Dzisiaj muszę porozmawiać z ojcem. Co prawda Alaric zamierza zadzwonić do niego, żeby zawrzeć z nim rozejm, lecz najpierw sama muszę z nim pogadać.

Wciąż nie powiedziałam mu, co się wydarzyło na wyspie, i wreszcie nadszedł na to czas.

Nadszedł czas, by wyznać mu wszystko, również to, że jestem w ciąży.

Staję przed drzwiami pokoju, w którym zatrzymuje się mój tata, pukam do nich, a on otwiera mi niemal od razu.

Jest ubrany i gotowy, by rozpocząć dzień. Z kolei ja... ja nadal mam na sobie piżamę. Nie chciałam się z nim wyminąć.

– Phoenix, nic ci nie jest?

– Okłamałam cię wczoraj.

Odsuwa się i wpuszcza mnie do pokoju. Wymijam go, a następnie siadam przy stole.

– Nie byłeś w szpitalu? – pyta, stając za krzesłem naprzeciwko. Chwyta za jego oparcie i jego knykcie stają się białe. – Co do czego mnie okłamałaś?

– Lekarz mi powiedział, co jest nie tak, a raczej... – Milknę i robię wdech. – Jestem w ciąży.

Jak tylko te słowa wychodzą z moich ust, słyszę głośny huk i krzesło uderza o podłogę.

– Ten bydlak! – Zaczyna przeklinać i chodzić w tę i z powrotem. Wtedy sięga do kieszeni. Zanim się obejrzę, wyciąga z niej broń.

– Co ty robisz?

– Zabiję go. Może wtedy nie udało mi się ciebie ochronić, ale...

– Przestań! – krzyczę, a on spogląda na mnie, zszokowany. – Nie zrobisz tego. Kocham go, a on kocha mnie i już czas, żebyś mnie naprawdę wysłuchał. Jeśli tkniesz Alarica, to zniknę z twojego życia.

– Ale...

– Żadne ale. Do tej pory nie rozmawialiśmy o wyspie, ale czas najwyższy to zrobić. Czas, żebyś dowiedział się o tym, że on mnie ocalił. Nie raz, nie dwa razy, ale trzy. Zakochałam się w nim. Nie jest tym mężczyzną, którego wydaje ci się, że znasz, więc zawrzecie pokój. Zrobicie to dla mnie. Jest ojcem mojego dziecka. Kocham go i dlatego z nim porozmawiasz. A jeśli sądzisz, że to jest niesprawiedliwe, to mówię ci, że wcale tak nie jest. On przez cztery lata wierzył, że zabiłeś mu brata...

– Nie zrobiłem tego.

Unoszę rękę.

– Ja to wiem, ale on nie wie. Powiedziałam mu o tym, ale to, czy w to wierzy, czy nie, nie ma znaczenia, ponieważ i tak jest gotowy usiąść z tobą i pogadać. Porozmawiać i zapomnieć o przeszłości, ponieważ tak bardzo mnie kocha. A więc pozostaje pytanie: czy ty kochasz mnie na tyle, by zrobić to samo?

– Oczywiście, że tak.

– W takim razie zadzwoń do niego i wszystko załatw.

– Zrobię to, ponieważ jesteś moją córką i cię kocham. Ale to nie oznacza, że kiedykolwiek mu zaufam. Jeśli choćby podniesie na ciebie palec, to go zabiję. I w tej sprawie nie zmienię zdania.

– Zrozumiano.

Mój ojciec robi to, o co go proszę. Dzisiaj mamy się wszyscy spotkać. Tylko gdzie? Nie na jachcie Alarica, nie w hotelu. Może w jakimś miejscu publicznym? Ostatecznie stwierdzamy, że żadna z tych opcji nie jest dobrym pomysłem. Po prostu musimy zaufać sobie nawzajem, że każde z nas dotrzyma słowa. Jeśli Alaric skrzywdzi mojego ojca, to nie będzie mógł uczestniczyć w życiu swojego dziecka.

Stawiamy na dok przy jachcie. Alaric zacumował w prywatnym porcie niedaleko miasta, więc spotkamy się właśnie tam.

Jest to piękny dzień i na niebie nie ma ani chmury. Jak tylko zaczynamy zjeżdżać z górki w kierunku jachtu, dostrzegam go.

W słońcu jego brązowe włosy wydają się jaśniejsze. Zapomniałam, że w jego brązowych włosach pojawiają się blond pasemka.

– Gotowa? – pyta mnie tata i kiwam głową. Razem ruszamy do stołu ustawionego niedaleko przez Alarica. Stoją przy nim trzy krzesła. Siadam pomiędzy mężczyznami, robiąc za pewnego rodzaju barierę.

Z początku atmosfera jest napięta.

– Kocham ją – oznajmia Alaric i jestem zszokowana tym, że zaczyna od tych słów. – Jestem tu dla niej. Dla mojego dziecka.

– Ja też jestem tu dla nich.

– W takim razie zapytam cię o jedną rzecz, i chcę, żebyś był ze mną szczery, jak mężczyzna z mężczyzną. Nie zamierzam się mścić, niezależnie od twojej odpowiedzi, ale muszę to wiedzieć. Czy to ty kazałeś mnie zabić cztery lata temu? Czy zabiłeś mojego brata zamiast mnie?

– Nie – odpowiada mój ojciec bez wahania.

– Okej.

Spoglądam na tych dwóch mężczyzn, których kocham najbardziej na świecie, po czym skupiam się na Alaricu. Latami próbował pomścić śmierć, którą powinien był ponieść sam, i teraz jest gotowy po prostu uwierzyć mojemu tacie na słowo.

– I co teraz? – pytam.

– Skoro twój ojciec twierdzi, że tego nie zrobił, to wierzę, że ty, gołąbeczko, najlepiej byś wiedziała, czy mnie okłamuje. Nie ryzykowałbyś tak, gdyby oznaczało to, że może cię stracić. Ale w takim razie pozostaje pytanie... kto próbował mnie zabić? Dwa razy próbowano to zrobić i za każdym razem byłeś w to jakoś zamieszany – mówi do mojego ojca.

– Nie miałem nic wspólnego z żadnym z tych ataków. A już na pewno nie z tym, przez który niemal straciłem Nix.

– I w tej sprawie jestem skory ci uwierzyć. – Spogląda w dal, w kierunku wody. Napięcie widoczne w jego ramionach zdaje się ustępować. – Ktoś robi wszystko, żeby wyglądało to tak, jakby to była twoja sprawka i chcę się dowiedzieć, dlaczego.

– Konkurencja – wypalam.

Alaric unosi brew.

– Poza twoim ojcem nie mam żadnej konkurencji, więc skąd ta teoria?

– Musi istnieć jakaś osoba trzecia – stwierdzam. – Ktoś, kto dopiero wtedy zaczynał. To miałyby sens. Próbował cię zabić, ale mu się to nie udało, jednak jego plan i tak poniekąd zadziałał.

– Co ty gadasz? Przecież przeżyłem. Umarł mój brat. Jak ten plan niby wypalił?

– Wypalił, ponieważ skupiłeś się na dążeniu do wyeliminowania mojego ojca. Przez te wszystkie lata całą swoją energię pakowałeś w próby dorwania nie tej osoby, co trzeba.

– Nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, jeśli naprawdę wkładałem wszystkie swoje zasoby w nie to miejsce, co trzeba, to w jaki sposób ucierpiał na tym twój ojciec?

– Pewnie ten ktoś założył, że twoi ludzie będą próbowali się na nim zemścić i właśnie tak było. Mój ojciec ukrywał się przez te kilka ostatnich lat. Ukrywał też mnie. Ale wtedy pojawiłam się znikąd... idealna przynęta. – Powtarzam jego słowa.

– Nie tylko ty nią byłaś... – stwierdza mój ojciec, unosząc dłoń, żeby potrzeć skroń.

– Co?

– Teraz, kiedy ta wojna się skończyła, ja także wyszedłem z ukrycia.

Od tej chwili wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. Słyszę krzyk Alarica. Patrząc z przerażeniem, jak zrywa się z miejsca i rzuca się w kierunku mojego ojca... dopiero wtedy dostrzegam świecący na klatce piersiowej mojego taty czerwony punktik.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Alaric

Przede wszystkim sprawdzam, czy Phoenix nic się nie stało. Potem przywołuję do siebie Cristiana.

Reszta moich ludzi już biegnie w kierunku stołu.

– Oberwałeś? – pytam Michaela. Jest blady, wyraźnie zszokowany.

– Nie... uratowałeś mnie.

– Tak. – Mój głos jest pusty.

To moja wina. Phoenix przy tym była, a do próby zamachu na Michaela doszło przeze mnie.

Żołądek podchodzi mi do gardła, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że przeze mnie moje dziecko i moja ukochana znalazły się w niebezpieczeństwie.

– Krwawisz? – krzyczy Phoenix, spoglądam więc na swoje ramię i, rzeczywiście, widzę na nim krew.

– To tylko zadrapanie. – Spoglądam na Cristiana. – Dorwij tego, kto strzelał. Powinien być jeszcze w pobliżu.

Muszę go znaleźć i dopilnować, żeby próby zamachu na Michaela już się skończyły.

– Dokąd mam go zabrać?

Rozglądam się dookoła, przyglądając się pobliskim budynkom. Chociaż jest to port prywatny, to nie mogę tak ryzykować.

– Jacht. – Kiwa głową, ponieważ świetnie wie, dokąd ma tego kogoś zaprowadzić.

Cristian odbiega i wtedy Michael odwraca się do mnie.

– Chcę przy tym być.

– Można to zorganizować. W końcu próbował zabić ciebie. – Nie mówię mu o tym, że to ja zleciłem jego zabójstwo, ale zamierzam to zrobić, kiedy już będzie to konieczne.

Phoenix chce się odezwać, lecz ja unoszę dłoń.

– Nie, tym razem będziesz musiała sobie odpuścić.

– Ale...
– Musisz odpoczywać.
– Nie jestem bezbronna. – Wydobywa się z niej pomruk.
– Wiem, że nie jesteś. Kurwa, jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. Ale nosisz w sobie moje dziecko i nawet jeśli ma to być jedyny raz, kiedy mnie posłuchasz, zrobisz to. Pójdiesz do mojej kabiny i poczekaś tam na mnie.

Wydyma wargi, ale już się nie sprzeciwia.

Po zmyciu z siebie krwi schodzę na dolny pokład. To tam znajduje się pomieszczenie, które wybudowałem specjalnie na takie okazje.

Jeśli ktoś mnie o nie pyta, to mówię, że jest to magazyn.

A co tam się magazynuje... cóż, to zależy od sytuacji.

Czasami trzymam tam sprzęt. Czasami broń. A dzisiaj jest tam mężczyzna przywiązany do krzesła.

Już mam wejść, kiedy dzwoni mój telefon... Dostałem wiadomość.

Matteo: Zostało odwołane.

Zatrzymuję się, wpatrując się w telefon.

Ja: Jesteś pewien? Bo przed chwilą ktoś próbował go zabić.

Matteo: Na 100%.

Kurwa. W takim razie kto się znajduje w moim magazynie? Jeszcze bardziej skonsternowany niż wcześniej, wkładam telefon z powrotem do kieszeni i z rozmachem otwieram drzwi, a następnie wchodzę do pomieszczenia.

– Znasz tego człowieka? – pytam Michaela, kiedy ten wchodzi za mną i staje obok.

– A ty? – pyta.

– Nie widziałem go nigdy wcześniej. – Podchodzę bliżej, ale nie staję bezpośrednio przed nim. – Dla kogo pracujesz? – Jego jedyną odpowiedzią jest uśmiech.

– Myślisz, że to jest zabawne? Bo jak zacznę cię torturować, to już nie będzie ci do śmiechu.

– Pokaż, co potrafisz. – Parska śmiechem.

Robię krok w przód, biorę zamach i uderzam go w twarz. Gdy się cofam, on wypluwa krew i kiedy tym razem uśmiecha się przebiegle, jego usta nadal są jej pełne.

Robię krok w tył, gestem przywołując Michaela.

– To ciebie próbował zabić. Więc to ty powinieneś go torturować.

Michael staje przed nim z pistoletem w ręku i strzela mu w ramię. Mężczyzna leci do tyłu, ale ponieważ jest przywiązany do krzesła, nie upada.

– Mam jeszcze siedem pocisków. Coś mi mówi, że w końcu zaczniesz gadać – stwierdza Michael, ja jednak widząc szaleńcze spojrzenie tego mężczyzny, zaczynam sądzić, że powinniśmy po prostu wyrzucić go za burtę.

Sześć kolejnych pocisków. Kiedy stoję obok Michaela, wszędzie wokół jest krew.

– A więc jak będzie...? – pytam i Michael unosi broń. Ostatni pocisk. Zabójczy.

Po następnym strzale mężczyzna umrze.

– Dla kogo pracujesz?

Cisza. Tylko ten cholerny przemądrzały uśmieszek. Jakby wiedział, jak to wszystko się skończy, niezależnie od tego, jakie wykonamy w tej grze ruchy.

– Jesteś gotów za to zginąć? Czy tak się to skończy?

– Koniec tego pierdolenia! – mówi Michael, kładąc palec na spuście.

– Pogodziłem się już ze śmiercią. – Jego twarz wykrzywia chory uśmiech, kiedy Michael naciska spust. – Tylko martwi widzieli koniec wojny.

Słowa, które wypowiada, są niczym igły lodu wbijające się w moje ciało.

– Nie! – krzyczę, podbiegając do mężczyzny, ale jego powieki już zaczynają opadać i zaraz jego głowa zwisa bezwładnie. Unoszę ją i widzę, że ma otwarte oczy, lecz jego spojrzenie jest zupełnie puste.

– Nie... Obudź się. – Odwracam się do Cristiana. – Sprowadź tu lekarza. On musi przeżyć.

– Już na to za późno.

Uginają się pode mną kolana.

– Co to, kurwa, było? – Słyszę zza swoich pleców i odwracam się do Michaela, który patrzy na mnie z góry.

– Nie wiem – mamroczę pod nosem, ponieważ naprawdę tak jest.

Nie mam, kurwa, pojęcia, co się dzieje.

Wychodzę z magazynu jak jakieś zombie i wracam na główny pokład.

Phoenix czeka tam na mnie i patrzy w moją stronę oczami szeroko otwartymi ze strachu. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że jestem cały we krwi.

– Nie jest moja – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Co się stało?

Ale ja nie mogę tego w żaden sposób wytłumaczyć, bo nic z tego nie ma sensu. Zupełnie nic.

Dopiero po chwili, po wypiciu trzech szklanek szkockiej i odetchnięciu, udaje mi się, cholera, uspokoić.

Wypijam ostatnie krople i odstawiam głośno szklankę.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co się, do cholery, przed chwilą stało? – pyta Phoenix.

Cristian i Michael spoglądają na mnie, ale żaden z nich się nie odzywa. To jest moja historia. To mi odbiło. To ja muszę jej to wytłumaczyć.

– Powiedział ci, dla kogo pracuje? – pyta.

– Nie. – Mój ton jest napastliwy i sprawia, że Phoenix drży.

– A w ogóle coś powiedział?

– Tak.

– Co takiego? – Jej pytanie jest proste, ale moja odpowiedź taka nie jest.

– Tylko martwi widzieli koniec wojny.

Otwiera szeroko oczy. A więc pamięta, co to oznacza. Wiem, że wie, iż wcześniej słyszałem coś takiego tylko od jednego mężczyzny. Tylko jeden mężczyzna lubił powtarzać to zdanie. Tym mottem posługiwał się tylko jeden mężczyzna...

– Twój brat...

– Mój brat – potwierdzam.

– Co to oznacza?

– Nie mam, kurwa, najmniejszego pojęcia, ale zamierzam się dowiedzieć.

Wstaję i spoglądam na Cristiana.

– Zadzwoń do Cyrusa – mówię.

Kiwa głową i rusza do działania. Michael i Phoenix wyglądają na równie skonfundowanych jak ja.

– Alaric – zaczyna Michael. – Dziękuję. Uratowałeś mi życie.

– Phoenix cię kocha. Tyle mi wystarczy. – Już mam powiedzieć więcej, już mam przeprosić go za całe zło, które mu wyrządziłem przez lata... ale wtedy wraca Cristian i wręcza mi telefon.

– Co się dzieje? Nie sądziłem, że tak szybko się do mnie odezwiesz.

– Chodzi o tamtą sprawę z Ivy... – Z szacunku dla niego nie zamierzam mówić o tym przy swoich ludziach ani przy Michaelu.

– A dokładnie? – pyta opryskliwym tonem, nadal zły z powodu tego, co się wydarzyło. I ma do tego uczucia pełne prawo.

– Chodzi o tego faceta, który ci pomógł... Jason. Jack...

– Jaxson?

– No. Będziesz musiał mnie z nim skontaktować.

– W jakiej sprawie? – pyta.

– Lepiej, żebyś nie wiedział.

– Odnotowano. Przekażę ci jego dane kontaktowe.

Rozłączam się i znów siadam. Przed wykonaniem tego telefonu będę musiał wypić kolejnego drinka.

Dwie minuty później tłumaczę Jaxsonowi Price'owi, co się wydarzyło.

– Możesz wyjaśnić mi to jeszcze raz? – pyta z drugiego końca słuchawki.

– Cztery lata temu zmarł mój brat... i mam powody, by wierzyć... Kurwa. Nie wiem, w co wierzyć.

– Mężczyzna, którego wynajęto, by zabił jedynego mężczyznę, który może potwierdzić, że nie jest zabójcą twojego brata, jest martwy. Dobrze to rozumiem?

– Tak.

– I ten sam mężczyzna cytował słowa twojego zmarłego brata?

– Ponownie tak. Myślę, że kiedy mój brat oddalił się od rodziny, mógł zacząć pracować z tym, kto za tym wszystkim stoi. Może pragnął zemsty?

– To brzmi prawdopodobnie. Jak kompletne szaleństwo, ale prawdopodobnie.

– Może ta osoba chciała przejąć nasze interesy i zabiła mojego brata, żeby wywołać wojnę. – Tak tłumaczyła to Phoenix i teraz jej teoria wydaje mi się bardziej prawdopodobna.

– Z pewnością na to wygląda. Chcesz więc, żebym namierzył wszystkich znajomych twojego brata sprzed jego śmierci i sprawdził, czy znajdę kogoś, kto będzie pasował do tej historii?

– Tak. Prześlę ci pewną paczkę. Daj mi znać, jak coś znajdziesz. – Pewnie powinienem go ostrzec, że to będzie palec. – Lepiej, żebyś otworzył ją sam. To będzie ostrzeżenie dla ciebie.

Jaxson się śmieje.

– Łatwizna, odnotowano. Dopilnuję, żeby nikt nie zobaczył, co włożyłeś do pudełka. Odezwę się do ciebie w ciągu kilku dni.

Teraz pozostaje mi tylko sprawdzić, czy ten bydlak, który naprawdę zabił mojego brata, zatarł ślady.

Zaraz po zakończeniu rozmowy wchodzę do swojej kabiny. I kiedy jestem sam, uderza mnie to... To samo uczucie, które towarzyszy mi już od lat, a jednak trochę inne.

Poczucie winy.

Niekontrolowane poczucie winy.

Przez lata nosiłem w sobie poczucie winy z powodu śmierci mojego brata, ponieważ myślałem, że tamtego dnia miałem umrzeć ja. I napędzała mnie chęć zemsty.

Dzisiaj to się zmieniło.

Dzisiaj wszystko się zmieniło.

Zrobiłem w życiu mnóstwo złych rzeczy, ale nigdy nie stałem się taki jak mój ojciec.

Nigdy nie byłem aż tak okrutny, aż tak chory i zdeprawowany.

Moje ręce są splamione krwią, lecz aż do dzisiaj nie były one brudne od krwi, której nie powinienem był przelewać.

George.

Zabiłem niewinnego człowieka.

On nie powinien był umierać.

Sięgam po karafkę stojącą w rogu pomieszczenia, wyciągam kryształowy korek i wypijam całą zawartość naczynia.

Nie miałem prawa odbierać mu życia.

Rozdział pięćdziesiąty

Phoenix

Czuję się, jakbym ostatni raz była na tym jachcie wieki temu. Sporo się zmieniło w zaledwie miesiąc: oto jestem tu znowu i nie mam nic przeciwko temu. Chociaż tak naprawdę czuję coś więcej niż zwykłą obojętność. Wreszcie znów jestem szczęśliwa.

Dzisiaj był ciężki dzień dla każdego, kto przebywał w tym miejscu, lecz Alaricowi było najciężej – dowiedział się, że przez ostatnie cztery lata żył w kłamstwie. I teraz nie mogę go znaleźć na tym ogromnym statku. Muszę sprawdzić, jak się czuje.

Zaczynam chodzić po dekach i po pewnym czasie zdaję sobie sprawę z tego, że nie sprawdzałam jeszcze w jednym miejscu: w jego kabinie.

To zabawne. Wcześniej byłam tu przez dwa tygodnie, a jednak nadal nie potrafię się połapać, co gdzie się znajduje.

Kiedy tak chodzę, napotykam Cristiana. Najwyraźniej wyglądam na zagubioną, ponieważ wskazuje za siebie.

– Jest tam. Drzwi na samym końcu korytarza. – Idąc dalej, czuję, że jacht zaczyna się poruszać.

Ostatnio, gdy wypływał z portu, desperacko chciałam z niego uciec, ale tym razem nie martwię się o to, czy uda mi się wrócić na ląd. Nie miałabym nic przeciwko, gdybym już nigdy nie miała opuścić tego jachtu.

Po prostu muszę być przy Alaricu.

Dostrzegam go zaraz po otwarciu drzwi jego kabiny.

– Wszystko w porządku? – pytam, podchodząc do niego. Alaric siedzi na łóżku, plecami do mnie.

Nie trzeba być geniuszem, by wiedzieć, że jest zestresowany.

Nawet nie mogę sobie wyobrazić, o czym teraz myśli.

– Nie. Nie do końca – przyznaje, odwracając się do mnie.

Kiedy widzę jego wyraz twarzy, mam wrażenie, jakby wysechł mi język. W słowniku nie ma żadnych słów, które mogłabym wypowiedzieć, żeby mu pomóc. Jedyne, na które mnie stać, to:

– Przykro mi.

Posyła mi pełen napięcia uśmiech, dziękując mi bez słów za to, że spróbowałam, ale zarazem jasno dając do zrozumienia, że to za mało. Niezależnie od tego, co zrobię, nic nie wystarczy. Musi dowiedzieć się, co wydarzyło się kilka lat temu. Ten dzień nadal go prześladowuje, a teraz jego rany zostały otwarte na nowo. Stare rany zostały rozdrapane i znów zaczęły krwawić.

– Nic na to nie poradzisz – mówi i choć wiem, że to prawda, i że mimo chęci nic na to nie poradzę, to i tak chcę mu jakoś pomóc.

– Porozmawiaj ze mną.

– Jestem potworem. Miałaś rację. Nie potrafię tego zrobić. – Chowa twarz w dłoniach.

– Czego zrobić?

– Wybaczyć sobie. Nie wiem, jak ty możesz w ogóle na mnie patrzeć.

Wbijam w niego wzrok i kręcę głową.

– Nie rozumiem...

– George – szepcze i mam wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie prosto w klatkę piersiową. Podchodzę bliżej, tak blisko, że moje nogi dotykają jego. – Myślałem... – robi głęboki wdech – ...myślałem, że mam do tego prawo. – Spogląda na mnie pustym wzrokiem. – Mój ojciec zabijał dla zabawy. I przysięgałem sobie, że nigdy nie będę taki jak on. – Spuszcza głowę, przerywając kontakt wzrokowy.

– Nie jesteś.

– Doprawdy?

– Posłuchaj mnie, Alaric. – Chwytam go delikatnie za brodę i zmuszam do spojrzenia na mnie. – W niczym nie przypominasz swojego ojca.

– Skąd to wiesz?

– Bo czujesz wyrzuty sumienia. Bo czujesz żal. Bo masz to. – Kładę dłoń na jego sercu. – Jak mogę ci pomóc?

Obejmuje moje udo.

– Kochaj mnie.

Pochyliam się i całuję go w czubek głowy.

– Już cię kocham. Nie powiedziałam ci tego, bo musiałam mieć pewność, że jesteś gotów o nas zawalczyć... I nie powinnam była w ciebie wątpić. Przepraszam cię za to. Kochałam cię już wtedy. Kocham cię teraz i będę kochała zawsze. – Kładę jego dłoń na swoim brzuchu. – Będziemy cię kochać.

– W takim razie pozwólcie, że i ja będę kochał was – mówi, a ja spoglądam na niego.

Kolor jego oczu przypomina mi ocean w burzliwy dzień, ciemny i nieskończony.

– Okej... – Robię krok w tył i jego ręce opadają. Patrzy, jak zdejmuję koszulkę, a następnie spodnie. Wpatruje się we mnie bez mrugania, kiedy rozbieram się do naga i idę w kierunku łóżka.

Kładę się, a on nadal się nie rusza. Nie próbuje się rozbierać. I zaczynam się zastanawiać, czy źle coś zinterpretowałam, gdy jednak chcę się zakryć, on kręci głową.

– Choć nadal jestem ubrany, nie oznacza to, że cię nie pragnę, ale w tej chwili po prostu chcę spróbować czegoś innego – stwierdza, a ja udaję, że morduję go wzrokiem.

– Czyli czego? Bo na anal się nie zgadzam.

Alaric wybucha śmiechem i kiedy słyszę ten dźwięk, serce mi rośnie. Chociaż mój żart był głupi, właśnie tego potrzebował Alaric, by wyciągnąć go z zamroczenia.

– Dobrze wiedzieć, ale nie, nie o to mi chodziło – wyjaśnia.

– No to o co?

– Pokażę ci. – Układa się obok mnie i kładzie dłoń na moim brzuchu. Nie widać jeszcze żadnych śladów ciąży, lecz dla niego nie ma to żadnego znaczenia.

– Dziękuję – mówi.

– Za co?

– Za to, że dałaś mi coś, dzięki czemu mam cel, coś, dzięki czemu chcę żyć. Przez ostatnie kilka lat miałem gdzieś, czy będę żył, czy umrę; ale teraz, dzięki tobie, dzięki dziecku... – Przesuwa się w dół i całuje mnie w brzuch.

Do oczu napływają mi łzy.

– Już cię kocham – mówi do mojego brzucha. – Zawsze będę cię chronił. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. – Spogląda na mnie załzawionymi oczami pełnymi

różnych uczuć, po czym przesuwa się z powrotem do góry i zatrzymuje, gdy nasze twarze znajdują się na tej samej wysokości. Nachyla się i mnie całuje. – Załatwię tylko tę jedną rzecz i z tym kończę.

Kiedy cofa głowę, spoglądam na niego.

– Co masz na myśli?

– Odchodzę. Powiem o tym twojemu ojcu. Albo będzie mógł wykupić ode mnie biznes, albo zaproponuję Cristianowi, żeby go przejął.

Kręcę głową, nie rozumiejąc.

– Czemu?

– Już zbyt wiele osób umarło. Nie chcę, żeby któreś z was, ty albo dziecko, stało się przypadkową ofiarą.

– I co zamierzasz po tym zrobić?

Kącki jego ust unoszą się, tworząc przebiegły uśmiech.

– Może Cyrus szuka pracowników?

– Czy jego praca nie jest równie niebezpieczna?

– Nie powiedziałbym. Od kiedy się ustatkował, tak naprawdę skupia się tylko na części finansowej biznesu. Całą brudną robotę oddał Matteo, a samymi inwestycjami zajmuje się brat Ivy, Trent. Cyrus jest po prostu surową twarzą firmy trzymającą dupków w napięciu.

– Zajmowanie się finansami mafii i tak wydaje mi się niebezpiecznym zadaniem.

– Prawda. Dobra, to po prostu przejdę na emeryturę.

Jego słowa mnie zaskakują i wpatruję się w niego chyba przez jakieś pięć minut, po czym mrugam.

– Mógłbyś to zrobić...

Wyciąga rękę i dotyka mojej twarzy.

– Po tym wszystkim... tak. – Po chwili zamiera i zaciska szczękę. – Najpierw jednak muszę dowiedzieć się, kto tak naprawdę zabił mojego brata.

– Jak myślisz, co się wydarzyło?

– Szczerze mówiąc, myślę, że po śmierci Grace, Damian był w naprawdę złym stanie psychicznym. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że z rozpaczy wkręcił się w jakieś złe towarzystwo.

– Może zaczął porozumiewać się z kimś z jej rodziny – mamrocze do siebie, ale on otwiera szeroko oczy.

– Może właśnie o to chodzi. Może właśnie to jest ten element układanki, którego mi brakuje. Może zawarł sojusz z jej rodziną i przekonał ich, że to wszystko to była moja wina. Kurwa – wydobywa się z niego pomruk i jego pięść uderza w ramę łóżka. – Czemu nie pomyślałem o tym wcześniej? – Sięga na drugi koniec łóżka i podnosi telefon.

– Co ty robisz? – pytam, unosząc plecy i wspierając się na łokciach, by mu się przyjrzeć.

– Chcę tylko przekazać tę informację Jaxsonowi. To miałyby najwięcej sensu. Facetowi umarła córka, więc stracił sposób na połączenie swojego biznesu z interesem mojego ojca. I może to był jego plan B na wkręcenie się w ten biznes.

Nachyla się i całuje mnie w usta.

– Za co to? – pytam.

– Za to, że zawsze mnie słuchasz i kochasz mnie niezależnie od tego, co gadam.

Obejmuję go i przyciągam do siebie.

– Zawsze – mówię, przyciskając swoje usta do jego warg, po czym go całuję. A potem pokazuję mu całym swoim ciałem, jak bardzo go kocham.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Alaric

Po zabiciu mężczyzny przetrzymywanego na moim jachcie wypływamy z portu. Następnie obciążamy ciało i wyrzucamy je za burtę.

Kiedy to wszystko się już skończy, będę musiał popłynąć z Phoenix w jakieś miejsce, w którym nikt nas nie znajdzie, i po prostu pobyc z nią sam na sam. Może uda nam się zatrzymać jacht przy „naszej” wyspie.

Jestem pogrążony w myślach, gdy do mojego biura wchodzi Cristian.

– Wkrótce wpływamy do portu.

– Odzywał się do ciebie Jaxson?

– Jeszcze nie, ale minęły dopiero dwa dni. Z pewnością da nam znać, jeśli dowie się czegokolwiek.

– Phoenix chce zobaczyć się z tatą – mówię, wstając od biurka, a następnie go wymijając.

– To na pewno dobry pomysł? Ostatnio, kiedy byliście wszyscy razem, ktoś próbował zabić Michaela.

– Prawda. I nie, to nie jest dobry pomysł. Ale co mogę na to poradzić? Mam przetrzymywać ją na tym jachcie, jakby była moim więźniem? Bo już tego próbowałem i wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

Cristian się uśmiecha.

– Gratulacje, tak w ogóle.

Śmieję się.

– Dzięki. Po tym wszystkim odchodzę – mówię mu.

Kiwa głową.

– Tak myślałem.

– Porozmawiam dzisiaj o tym z Michaelem, ale jeśli on nie będzie zainteresowany, to może ty chciałbyś przejąć po mnie biznes?

– Naprawdę powierzyłbyś mi swój interes?

– Tak.

Kiwa głową.

– W takim razie chciałbym.

– Pójdę sprawdzić, czy Phoenix jest już gotowa. Znajdę jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli się spotkać. Gdzie będzie bezpiecznie. Bo skoro ona ma być ze mną...

Cristian rozumie.

Kilka godzin później jadę z Phoenix w kierunku miejsca, w którym mamy spotkać się z Michaelem.

I właśnie wtedy dzwoni mój telefon. Spoglądam na ekran, by zobaczyć, kto to.

– Jaxson. Co tam dla mnie masz?

– Przede wszystkim – milknij na chwilę – dzięki za paczkę. – Jego głos ocieka sarkazmem. – Chociaż był to bardzo nieprzyjemny prezent, okazał się przydatny.

– Mów dalej...

– Szybko odkryłem, do kogo należał ten palec. Miał na imię Vincent Keller. I wygląda na to, że miałeś rację.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Jak to? – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Przed śmiercią został zatrudniony przez Leonarda Moreno. Ojca Grace Moreno. Partnera biznesowego twojego ojca. Twój brat też był z nim powiązany przed swoją śmiercią.

Miałem rację. Wiedziałem, że istnieje taka możliwość, ale to nie łagodzi bólu. Moim wrogiem jest ktoś, kogo kiedyś miałem za członka rodziny. *Jakim, kurwa, cudem wszystko poszło tak bardzo nie tak?*

– Muszę złapać tego bydlaka. Czego jeszcze się dowiedziałeś?

– Zdobyłem kilka adresów.

Pochyliam się, zszokowany tym, że już dzisiaj może mi się udać go odnaleźć.

– Masz adresy, w liczbie mnogiej?

– Tak. W Jersey. Kilka różnych budynków. Większość wygląda na porzucone, ale wszystkie zostały zakupione przez firmę-przykrywkę. I udało mi się to wszystko połączyć z Moreno.

– Kurwa. – Siedząca obok mnie Phoenix chwyta mnie za dłoń i ją ściska, próbując dodać mi otuchy. Właśnie tego teraz potrzebuję. Przypomina mi to, że powinienem się uspokoić.

– No, tak myślałem, że to powiesz.

– Prześlij mi SMS-em adres. – Rozłączam się i robię głęboki wdech.

– Co się dzieje? – pyta Phoenix.

– Mieliśmy rację. To ojciec Grace. – Gdy odwracam się do niej, widzę jej rozszerzone źrenice i szeroko otwarte usta. – Jaxson ma listę adresów. Zaraz mi je prześle.

Telefon znów się odzywa i już mam adresy. Potencjalnie prowadzą one do człowieka, którego znałem przez całe swoje życie. Wpatruję się w nie przez kilka minut.

– Idziemy tam?

– Ty nie...

– Nie mów więcej. Nie jestem jakąś słabą dziewczyną, którą musisz ukrywać w wieży.

– I tu się mylisz.

Przewraca oczami.

– Jak tam sobie chcesz, ale i tak odwiedzimy to miejsce. – Potem Phoenix robi coś niespodziewanego. Wyjmuje mi z dłoni telefon, spogląda na wiadomość od Jaxsona i dzwoni do taty.

– Zmiana planów. Mamy kilka tropów – mówi mu, po czym podaje mu listę adresów i się rozłącza.

– Nie wejdiesz do żadnego z tych budynków.

– Dobra, ale i tak tam jadę. Poczekam w aucie. Nie wiemy, czy ten facet się wkrótce nie dowie, że Jaxson go sprawdzał. Im dłużej czekamy, tym większe ryzyko, że się dowie, że go szukamy.

Ma rację. Ale bardzo nie podoba mi się to, że jest tu ze mną. Może Cristian miał rację. Może powinienem był zamknąć ją w kabinie na jachcie.

Siedząc w zupełnej ciszy, zajeżdżamy pod budynek. Michaela jeszcze tu nie ma, lecz nie czekam na niego. Czas ma tu kluczowe znaczenie. Pomimo obiekcji Cristiana każe mu zostać

w samochodzie z Phoenix. Pierwszy budynek wygląda na opustoszały. Na parkingu nie ma żadnych samochodów, a kiedy zaglądam przez okno – nie widzę, żeby ktokolwiek tam się poruszał. Podchodzę do drzwi, rozwalam zamek, a następnie kopniakiem je otwieram, gotowy, by strzelać.

Jest tu zupełnie pusto.

Nie ma ani jednego mebla, ani jednego śmiecia, żadnego śladu życia.

Jest to niewielka powierzchnia biurowa ze ścianami, które niegdyś były zapewne białe, a teraz mają odcień kremowy, i ciemną obskurną wykładziną. To miejsce wygląda, jakby nikt nie odwiedzał go od lat.

Wnętrze następnego budynku jest w nawet gorszym stanie.

Przynajmniej w pierwszym była wykładzina. A ten wygląda, jak gdyby nikt nie postawił tu stopy przez jeszcze dłuższy czas.

Poprzedni budynek był zupełnie pusty, za to w tym wszędzie znajdują się śmieci. Okropnie tu śmierdzi. Nie próbuję nawet się w nim rozejrzeć – zaraz po otwarciu drzwi, zamykam je.

Pewnie powinienem zagryźć zęby i tam wejść, ale jeśli bym to zrobił, to nie mógłbym wrócić do Phoenix i jechać z nią w jednym samochodzie. Wreszcie przestały dokuczać jej nudności, a przez ten smród by wróciły.

Kiedy wracam do samochodu, Phoenix mnie obwąchuje.

– Co to za smród?

Jej „ciążowy nos” działa bezbłędnie. Jest niczym pies tropiący bomby.

– Żaden w porównaniu z tym, jak śmierdziało tam w środku – mówię, wskazując budynek. – Cristian, zawieź nas pod adres na Washingtona. – Odwracam się do Phoenix. – Powiedz swojemu ojcu, żeby się tam z nami spotkał. Do tej pory trafiliśmy na fałszywe tropy. I to pewnie też nim będzie.

Kiedy zatrzymujemy się w następnym miejscu, coś mi nie pasuje.

Obawiam się, że to zły pomysł. Jakbym miał zaraz wejść w pułapkę.

Ale czy mam inny wybór?

Mogę wrócić.

Zabrać ją w jakieś miejsce z dala od tego wszystkiego.

Nie. Muszę się dowiedzieć. Muszę spojrzeć w oczy bydlakowi, który zabił mojego brata, i zrozumieć, czemu to zrobił. Czy chciał się zemścić za rolę, jakiej nigdy tak naprawdę nie odegrałem w śmierci jego córki? Czy kierowała nim po prostu chciwość?

Parkujemy i w ciągu kilku minut przyjeżdża także Michael.

Wyjmuję telefon i dzwonię do Jaxsona.

– Czy w budynku ktoś jest? – pytam go.

– Kamera termowizyjna niczego nie wyłapała. Wygląda na to, że jest pusty. Ale wcale nie musi tak być. W budynku obok widzę jakąś aktywność.

Spoglądam na budynek stojący przede mną.

– Najważniejsze, żeby nie było nikogo w budynku, który zamierzam przeszukać.

– Bądź ostrożny, stary. To wydaje się niemal zbyt łatwe.

– Jakby to była pułapka? – pytam.

– Tak.

– Zgadzam się z tobą, ale nie mam wyboru. To jest nasz jedyny trop.

– Rozumiem. Powodzenia.

Rozłączam się i odwracam się do Phoenix.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, nie wychodź z tego samochodu. – Zaciska usta i tworzą one cienką linię. – Gołąbeczko... powiedz mi, że mnie zrozumiałaś.

– Zrozumiałam.

– Ale się nie zgodziłaś?

– Nie. Nie zgodziłam się. Jeśli będziesz miał kłopoty... – Już ma powiedzieć więcej, pewnie dać mi jakiś wykład, ale wtedy Michael puka w okno.

– Zostań tu – powtarzam, po czym z rozmachem otwieram drzwi.

Jak tylko wychodzę z samochodu, odwracam się do niego.

– To może być pułapka.

– To z całą pewnością jest pułapka. Na pewno chcesz to zrobić?

– W sumie nie mam wyboru. Muszę się dowiedzieć, kto za tym wszystkim stał. Dopóki tego nie zrobię, Phoenix nigdy nie będzie bezpieczna, tak samo moje dziecko.

– Zgadzam się z tobą. – Po tych słowach rusza przed siebie, a ja idę za nim. Ten budynek także okazuje się pusty. Przeszukujemy

każde piętro, ale niczego nie znajdujemy.

– Ten cały dzień to była strata czasu.

– Nie, niekoniecznie – odpowiada Michael. – A teraz dokąd jedziemy?

– Muszę odwiedzić posiadłość, którą kupiłem. Znajduje się niedaleko stąd. Chcę sprawdzić, jak idzie budowa. Pojedź tam z nami, to porozmawiamy na miejscu. Muszę przedyskutować z tobą parę spraw. – Kiwa głową i obaj wychodzimy z budynku. – Wyślę ci adres SMS-em.

– Szybko poszło. – Phoenix uśmiecha się, kiedy minutę później wchodzi do samochodu. – Znaleźliście coś?

– Nie. Ale czułem, że mój telefon wibruje, więc może Jaxson ma dla mnie więcej informacji.

Wyjmuję telefon i widzę, że dostałem kolejne adresy, ale te będą musiały poczekać do jutra. Mam już dość tego dnia, a muszę jeszcze pogadać z Michałem o swoich planach na emeryturę.

Zamykam wiadomość od Jaxsona i wysyłam SMS do taty Phoenix, podając mu adres posiadłości.

Szybko docieramy na miejsce, a kiedy już tam jesteśmy, odwracam się do Phoenix.

– Nie zamierzam czekać w samochodzie. – Spogląda na mnie przymrużonymi oczami, jasno dając mi do zrozumienia, że nie żartuje.

– Zaczekasz w samochodzie. I bez dyskusji. To jest straszna melina. Nie ma jeszcze połowy podłogi, a na górnym piętrze nie ma nawet ścian. Zostaniesz tutaj i jest to moje ostatnie słowo.

– Zawsze się tak rządziłeś?

– Tak – odpowiadam z udawaną powagą.

– A ja i tak się w tobie zakochałam.

Pochyliam się do niej i całuję ją w usta.

– No właśnie. A teraz bądź grzeczną gołąbeczką i nie ruszaj się stąd. – Całuję ją po raz ostatni, po czym otwieram drzwi i wychodzę z samochodu.

Michael już stoi w pobliżu, czekając na mnie. Oboje ruszamy w kierunku domu i kiedy znajdujemy się tuż przy budynku, tata Phoenix zatrzymuje się i odwraca się do mnie.

– Zanim tam z tobą wejdem... powiedz mi, o czym chciałeś ze mną porozmawiać, Alaric?

– Kończę z tym – mówię, a on kręci głową, jak gdyby nie mógł w to uwierzyć. – Mam dość. Po załatwieniu tej sprawy przechodzę na emeryturę...

Na jego twarzy pojawia się mnóstwo najróżniejszych emocji i wygląda niemal, jakby miał się rozpłakać.

– Po tym, jak zmarli rodzice Nix... – Milknie na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. – Jej ojciec był moim najlepszym przyjacielem i partnerem biznesowym. I przez to on i jego żona umarli. Powinienem był postawić Phoenix na pierwszym miejscu. – Znów kręci głową. – Ja, ja żałuję, że wtedy tego nie widziałem. Dziękuję za to, że ty stawiasz... – Przerywa mu ogłuszający dźwięk. Wystrzał. Ktoś do nas strzela. Odwracam się w kierunku, z którego dobiega ten hałas. Budynek obok.

– Co, do kurwy nędzy?

Michael od razu przechodzi do działania – wyjmując pistolet i celuje wysoko.

– To jest czyste szaleństwo.

– Idź do auta! – krzyczę. Cristian już biegnie w kierunku, z którego ktoś do nas strzela, i właśnie mam ruszyć za nim, kiedy słyszę, jak Michael coś do mnie krzyczy. Nie rozumiem, co się dzieje, dopóki Michael mnie nie odpycha.

Kolejna seria wystrzałów.

Odwracam się z powrotem do samochodu, który stoi zaparkowany z boku budynku, żeby upewnić się, czy nie znajduje się na linii ognia. Co prawda jest kuloodporny, ale i tak może dość do nieszczęścia. Na szczęście jest schowany. Dzwoni mi w uszach, kiedy próbuję rozeznaczyć się w tym całym chaosie, i wtedy go widzę.

Michael.

Leży bez ruchu na ziemi.

Podchodzę do niego.

Z oddali słyszę krzyk Phoenix. Drzwi samochodu są otwarte i dziewczyna biegnie w naszym kierunku.

– Nie!

Chociaż nie powinienem prznosić Michaela, chowam go za budynkiem, z dala od linii ognia.

Kiedy mam pewność, że nic nam tu nie grozi, spoglądam na ranę Michaela.

Jego koszula jest zabrudzona na czerwono, a plama rośnie z każdą mijającą sekundą.

– Czemu? – pytam, kładąc dłoń na ranie.

– B-bo teraz to ja musiałem uratować ciebie – odpowiada Michael zachrypniętym głosem.

Ten pocisk był przeznaczony dla mnie. Michael mnie ocalił.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Phoenix

Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Najpierw widzę, jak Alaric i mój ojciec rozmawiają, a później...

Serce bije mi mocno w piersi i ogarnia mnie chłód.

Słyszę strzały. Ktoś strzela i wtedy mój ojciec spycha Alarica na bok.

Wszystko zamiera.

Mój świat zamiera, kiedy mój ojciec – mężczyzna, który mnie wychował i kochał całym swoim sercem – upada na ziemię.

Bez zastanowienia otwieram drzwi samochodu i biegnę do nich.

Samochód stoi z boku budynku, więc powinien znajdować się poza linią ognia, ale i tak mam to gdzieś. W tej chwili muszę być przy swoim ojcu.

Gdy zaczynam biec w jego kierunku, dostrzegam, jak Alaric ciągnie go w moją stronę, z dala od pocisków.

I zaraz znajduję się przy tacie. Jego oczy są ledwo otwarte, pełne łez.

– Nie – szepczę, kiedy przyglądam się dużej ranie na jego piersi. Sączy się z niej krew. – Nie, nie m-możesz...

Wyciąga rękę, posyłając mi pełen napięcia uśmiech.

– Już na mnie czas. – Kaszle krwią i wyrzywa się ze mnie szloch.

– Nie-nie możesz mnie zostawić. – Łzy zaczynają spływać mi po policzkach w takiej ilości, jakby pękła tama.

– Musiałem go ocalić. Czas, żeby to on się tobą zajął. Zajął się waszym dzieckiem. Pozwoliłaś mi zostać twoim ojcem. Miałem zaszczyt być przez ciebie kochany. Nauczyłaś mnie, jak być bezinteresownym. I to jest mój dar dla ciebie. Za to wszystko. Umieram z radością, wiedząc, że ty i dziecko przeżyjecie.

Chcę trzymać się go kurczowo. Błagać, żeby mnie nie opuszczał. Błagać, żeby został.

Ale widzę, jak z jego oczu znika blask.

Odwraca głowę do Alarica i unosi dłoń.

– Bądź lepszym przykładem dla swojego dziecka. Bądź lepszym ojcem.

– Zrobię tak. Każdy oddech, jaki mi pozostał, będzie dla twojej córki, dla twojego nienarodzonego wnuka.

– Dziękuję. – Jego głos przemienia się w zaledwie szept. Unosi dłoń, za którą go trzymam i spoglądam mu w oczy. Po jego policzku spływa łza, a jego twarz jest bledsza, niż była chwilę temu. – Będziesz najlepszą matką na świecie – mówi. – Kocham cię.

Kiedy zamyka powieki, z moich oczu leją się łzy. Jego klatka piersiowa unosi się i opada, i potem jest już koniec. Padam do przodu i przyciskam do piersi jego ciało. Czuję na skórze jego krew, ale mam to gdzieś. Chcę po prostu, żeby wrócił.

– Kocham cię, tato. Tak bardzo cię kocham.

Szlocham, oddychając gwałtownie i wtedy czuję na plecach dłoń Alarica.

– Wiem, że chciałabyś tu zostać, ale musisz wrócić do samochodu. Tam jest bezpieczniej.

– Dokąd idziesz? – pytam głosem przerywanym przez łkanie.

– Muszę to zakończyć, gołąbeczko. Muszę mieć pewność, że będziesz bezpieczna.

Nie mam już siły się sprzeciwiać. Pozwalam, by Alaric mnie podniósł, ale spoglądam jeszcze na ojca.

– Musimy go przenieść.

– Zrobimy to, jak tylko to się skończy – odpowiada, niosąc mnie do samochodu.

Alaric nachyla się i całuje mnie w usta.

– Uważaj na siebie – mówię i zaraz widzę, jak biegnie w kierunku tamtego budynku, w nieznane.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Alaric

Biegnę w kierunku budynku, z którego dochodziły strzały, a gdy do niego wchodzę, widzę Cristiana. Przykłada palec do ust, po czym wskazuje w górę.

Ten budynek także jest opuszczony. Schody są z betonu i wygląda to tak, jakby w tym miejscu toczyła się wojna, jakby wszystko wokół się rozpadało.

Skąd, do cholery, ojciec Grace wiedział, że to tu powinien przyjść? Musiał chodzić za nami przez cały dzień. Czekał, aż stracimy czujność. Skoro chciał mnie dopaść, to czemu strzelał z tego miejsca? Czemu nie próbował urządzić zasadzki w moim domu?

Kiedy rozglądam się dłużej dookoła, odpowiedź nasuwa się sama. Wreszcie dociera do mnie, że to był przemyślany plan. Ten budynek jest pułapką sam w sobie; można umrzeć, po prostu tu wchodząc. Podłoga w niektórych miejscach jest podziurawiona i żadna część schodów nie jest zrobiona zgodnie z przepisami. Znow wszedłem w sidła.

Byłem tak zaślepiony chęcią zemsty, że nie zdawałem sobie sprawy, że idę prosto w ramiona śmierci.

Nie.

Kręcę głową. Nie zamierzam dzisiaj umierać. Mam tak wiele powodów do życia.

Pokonuję schody po dwa stopnie naraz, chcąc jak najszybciej go znaleźć.

Każde piętro wygląda gorzej od poprzedniego. Witają mnie otwarte przestrzenie i czysty chaos. Coś mi mówi, że ten kutas znajduje się na samej górze. Gestem nakazuję Cristianowi sprawdzić, co znajduje się obok, podczas gdy sam wchodzę wyżej.

Z pewnością musi być gdzieś tam.

Kiedy dochodzę na ostatnie piętro, w oddali dostrzegam zarys mężczyzny. Z tego miejsca nie uda mi się w niego trafić, więc robię krok do przodu.

– To koniec, staruszkule – mówię. Unoszę broń i już mam strzelić, ale wtedy mężczyzna się odzywa.

– Jest właśnie tak, jak mówiłem, Alaric... Tylko martwi widzieli koniec wojny. – Odwraca się do mnie i widzę bliznę, która lata temu powstała z mojej winy na jego twarzy. Na twarzy, której – jak mi się wydawało – nigdy już nie zobaczę

Zataczam się do przodu.

– Damian...

– W rzeczy samej, drogi braciszku. Tęskniłeś za mną?

– Ja nie...

– Nie rozumiesz? – pyta, zanim skończę mówić. I wtedy zdaję sobie sprawę ze swojego błędu. Byłem tak zszokowany, że nie zwróciłem uwagi na to, że teraz to on celuje we mnie. Ma przewagę.

– Tak myślałem, że możesz mieć kilka pytań.

– Żyjesz.

– No proszę. Taki mądry. Może tata nie bez przyczyny pozostawił wszystko tobie – prychnął.

– Czy to o to w tym chodzi? O biznes?

– Mnie nigdy nie chodziło o biznes. – Jego głos przecina powietrze niczym tępy nóż mięso.

Mój brat żyje...

– To byłeś ty?

– Dryń. Dryń. Dryń. Wreszcie zrozumiałeś. – Na jego twarzy pojawia się sardoniczny uśmiech. – „Jak udało mi się uciec? Z trudem. Jak zaplanowałem tę chwilę? Z przyjemnością” – mówi, cytując *Hrabiego Monte Christo*.

– Nie jesteś Edmondem – odpowiadam, ale jego umysł jest tak chory, tak pokręcony, że on właśnie tak siebie postrzega. Myśli, że dokonuje teraz zemsty. Tylko za co...? I wtedy to do mnie dociera. Za nią.

Robi to wszystko dla Grace.

Podnoszę rękę.

– Nie jest tak, jak myślisz. Nigdy nie znałeś całej historii.

– Nie chcę słuchać twoich kłamstw. Planowałem tę chwilę od lat, od kiedy jej ojciec pokazał mi list, jaki po sobie zostawiła. Pomógł mi, wiesz? Pomógł mi to wszystko zaplanować.

– No to zapytaj jego. On zna prawdę.

– Już na to za późno.

– Co masz na myśli? – pytam, wiedząc, że najlepszym sposobem na rozbrojenie kogoś jest rozpraszanie go.

Zagadywanie.

– Moreno nie był mi już do niczego potrzebny. To wszystko nie miało trwać tak długo. Zaczynał mnie irytować, więc go zabiłem. Ale ten starzec był świetnym kozłem ofiarnym. To powinno było zakończyć się lata temu, i może by nawet przeżył, gdyby pierwotny plan wypalił.

– Jaki był pierwotny plan?

– Chciałem rozpętać wojnę pomiędzy tobą a Lawrence'em i wtedy, kiedy już zaczęlibyście walczyć, zamierzałem zdobyć kontrolę nad całym biznesem. Chciałem, żebyś zobaczył, jak to jest, kiedy tracisz wszystko, na czym ci zależy. A ponieważ zostałem ci tylko ja, to zacząłem od swojej śmierci. Później planowałem odzyskać swój interes. Jedyny szkopuł był w tym, że Michael się wtedy ukrył... – Wygląda teraz, jakby oszalał. Jego uśmiech sprawia, że blizna na jego twarzy wygląda na poszarpaną. – Ale teraz mam lepszy plan. Zabiorę ci córkę Michaela. Zabiorę ci kobietę, którą kochasz.

Bez zastanowienia rzucam się na niego. Zaskakuję go tym – otwiera szeroko oczy, kiedy go atakuję. Jego broń upada na podłogę. Już unoszę swoją, ale on szybko wytrąca mi ją z ręki.

Zaczynamy się siłować, każdy z nas chce przejąć kontrolę nad sytuacją.

Latają pięści. Rozbryzguje się krew.

Nie chcę go zabijać. Chcę tylko, żeby mnie zrozumiał.

– To nie tak, jak myślisz. – Znów mnie uderza. – Po prostu mnie posłuchaj, Damian. Grace popełniła samobójstwo.

– Tak, ponieważ ją skrzywdziłeś – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Nie tak, jak myślisz.

– Złamałeś ją.

– Nie! – krzyczę. – Nigdy jej nie tknąłem. Złamał ją jej ojciec. Złamał ją mój ojciec. Ty ją złamałeś.

W odpowiedzi na moje słowa kręci głową, a ja wykorzystuję tę okazję, by złapać go mocniej i rzucić nim o ziemię.

– Nie chciała za ciebie wychodzić. Zabiła się, ponieważ...

– List – przerywa mi, rozwścieczony. Nie da się zapanować nad jego emocjami. – Kłamiesz!

– Nie kłamię. Perspektywa małżeństwa z tobą dla niej jak stryczek, który zaciskał się na jej szyi. Przyszła do mnie. Nie kochała cię. Wiedziała, że będzie musiała wziąć ślub z kimś z naszej rodziny, więc zaproponowała, że zamiast ciebie poślubi mnie. Myślała, że koch...

– Dość! – krzyczy, poruszając się niezgrabnie, by mnie dorwać. – Już nic nie powiesz!

Chodzimy w kółko, naprzeciwko siebie. A jedyną bronią są nasze ręce.

– Pomyśl o tym. Czemu miałbym cię teraz okłamywać?

– Z powodu twojej drogiej gołąbeczki. Nie martw się, Alaric, nie zostanie w klatce na długo, tylko na tyle, bym zdążył uciąć jej skrzydełka.

I to wystarczy, bym rzucił się na niego. Wijemy się i okręcamy, coraz bliżej i bliżej miejsca, w którym kończy się podłoga.

– Przestań! – krzyczę między kolejnymi ciosami, ale Damian jest opętany i zaraz rusza do natarcia, chcąc zwalić mnie na ziemię. Szybko schodzę mu z drogi, lecz wtedy słyszę jego krzyk. Nie może się zatrzymać i zaraz spadnie.

Biegnę do niego, by go złapać i padam na beton. Szorstka powierzchnia rozdziera mi skórę, ale udaje mi się chwycić jego dłoń.

– Mam cię – mówię. Górna część mojego ciała zwisa teraz w dół, a mój brat nie spada tylko dzięki temu, że trzymam go za rękę. – Daj mi drugą rękę. – Będę potrzebował obu, żeby go ocalić.

Damian spogląda na mnie, jakby wreszcie się opamiętał.

– Czemu próbujesz mnie uratować? – pyta.

– Bo cię kocham – odpowiadam zgodnie z prawdą, na co on marszczy brwi. – Podaj mi rękę. – Nie robi tego, a mój chwyt staje się coraz słabszy.

– To prawda? Czy to, co powiedziałaś, to prawda? – pyta.

– Tak. Przykro mi. A teraz podaj mi rękę, żebyśmy mogli zostawić to za sobą.

Zaczyna unosić dłoń, ale zaraz się zatrzymuje.

– Do cholery, Damian, podaj mi dłoń!

Dostrzegam, kiedy jego oczy robią się wilgotne od łez.

Kręcę głową.

– Nie, Damian. Proszę...

– Wydarzyło się już zbyt wiele.

– To nieprawda. Proszę cię, podaj mi rękę. To, co wydarzyło się w przeszłości, nie ma dla mnie znaczenia, ja i tak cię kocham...

– Jak możesz kochać takiego potwora jak ja? – pyta, po czym mnie puszcza.

– Nie! – Próbuję go złapać, ale jest już za późno. Ja też zaczynam ześlizgiwać się w dół, lecz wtedy czuję, że ktoś ciągnie mnie za nogę.

– Mam cię – mówi Cristian, wciągając mnie do góry.

Mój brat nie żyje.

Tym razem naprawdę.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Alaric

Po tym, co oboje z Phoenix przeszliśmy, stwierdzam, że jest jeszcze jedna rzecz, którą musimy zrobić, zanim wrócimy do swojego życia. Teraz, kiedy oddałem swój biznes Cristianowi, mam mnóstwo czasu – co jest prawdziwym luksusem – więc zamierzam spędzać każdą sekundę z Phoenix i dzieckiem, kiedy wreszcie się urodzi.

Ponieważ Phoenix nadal jest na etapie wczesnej ciąży, jest to najbe zpieczniejszy czas, żeby zabrać ją tak daleko od brzegu.

Oboje nadal opłakujemy stratę bliskich, chociaż minął już miesiąc.

Pierwsze tygodnie na jachcie były ciężkie. Ale po pewnym czasie znaleźliśmy sposób na to, by wyleczyć swoje serca.

Nie powiedziałem jej, dokąd płyniemy, i zastanawiam się, jak zareaguje na widok „naszej” wyspy.

Jest jedno bardzo ważne pytanie, które muszę jej zadać, i nie mogę sobie wyobrazić, że miałbym zrobić to gdziekolwiek indziej.

Jacht się zatrzymuje i zakotwiczamy go. Na wyspie nadal nie ma żadnej zabudowy, więc potrzebujemy łodzi pomocniczej, żeby się tam dostać.

– Gdzie my jesteśmy? – pyta zza moich pleców i odwracam się do niej.

– Wiesz, gdzie jesteśmy – mówię, podchodząc do niej i łapiąc jej dłoń. Podnoszę jej rękę i całuję każdy knykieć z osobna.

– Co my tu robimy?

– Pomyślałem, że może chciałabyś ją zobaczyć. Teraz, kiedy już nie zaślepia cię strach.

Przechyla głowę i przez chwilę rozważa moje słowa. Z początku myślę, że się nie zgodzi, że jest jeszcze na to za wcześnie albo że potrzebuje więcej czasu, ale wtedy kiwa głową.

I wkrótce Zodiak dociera do wyspy. Ja wysiadam jako pierwszy, a później podnoszę rękę, żeby pomóc jej wyjść.

Wyspa jest dokładnie w takim stanie, w jakim ją zostawiliśmy. Nadal niezamieszкана. Nigdy nie będzie zamieszкана. Właśnie w tym jest jej piękno. Jej rolą nie jest podtrzymywanie życia, tylko dawanie go. I właśnie to zrobiła. Dała mi życie. Dała życie Phoenix, a przede wszystkim dała mi dziecko, które wkrótce przyjdzie na świat. Nigdy nie mógłbym nazwać tego miejsca domem, ale z pewnością już na zawsze pozostanie w moich wspomnieniach.

To tutaj narodziły się wszystkie moje marzenia.

Razem chodzimy po niej, wspominając wspólnie spędzone tu chwile, aż wreszcie zachodzimy do jaskini.

I właśnie tutaj, w jaskini, gdzie po raz pierwszy się z nią kochałem, klękam przed nią na jedno kolano.

Jej usta drżą, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, co robię. Chwytam ją za rękę i wkładam jej na palec pierścionek z owalnym diamentem.

Po jej policzkach spływają łzy.

– Kocham cię. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Wyjdiesz za mnie? – pytam, po czym wstaję.

– Tak – mówi przez łzy, a następnie staje na palcach, żeby mnie pocałować. – Gdzie i kiedy?

– Myślałem, że moglibyśmy zrobić to na jachcie?

– W sensie teraz? – pyta.

– Cóż, najpierw musielibyśmy opuścić wyspę. Czy jesteś gotowa stąd odejść?

Rozgląda się po jaskini, po czym kiwa głową.

– Jestem gotowa zostawić tę część życia za sobą i ruszyć z tobą naprzód, dokądkolwiek mnie to zaprowadzi.

– Dobrze. To zacznijmy od razu.

Wkrótce opuszczamy wyspę i znajdujemy się na deku jachtu.

– Naprawdę zrobimy to tutaj? – Uśmiecham się na jej pytanie, a ona marszczy brwi. – Co?

– Tak właściwie, to mam inny plan. – Wygląda, jakby nie miała pojęcia, co się dzieje; na widok jej zaskoczenia uśmiecham się szerzej, a ona z kolei przewraca oczami.

– Za bardzo ci się to podoba. – Patrzy co prawda gniewnie, ale wiem, że w głębi duszy jest zachwycona. Po wszystkim, co razem przeszliśmy, ufa mi całkowicie. Nigdy nie dałbym jej powodu do

tego, żeby mi nie ufała. Jest najważniejszą osobą w moim życiu. Ona oraz moje dziecko w jej brzuchu.

Nadal nie wiem, jakim cudem tak mi się poszczęściło. Czasami boję się, że to jest tylko sen, ponieważ po tych wszystkich gównianych rzeczach, które zrobiłem, nie zasługuję na jej miłość.

Nierzadko nadal dopadają mnie wyrzuty sumienia, ale Phoenix zawsze przypomina mi o tym, że muszę sobie wybaczyć. Czasami mi się to udaje, a czasami jest to trudne, lecz ona zawsze jest przy mnie, by mi pomóc, kiedy cienie mojej przeszłości niepostrzeżenie wkradają się w moje życie, próbując wszystko zniszczyć.

Zawdzięczam jej życie.

Z wyspy płyniemy Kanałem Panamskim, a następnie wzdłuż wybrzeża do Peru. Phoenix o nic nie pyta, chociaż z pewnością umiera z ciekawości.

Kiedy wreszcie schodzimy z jachtu i wyruszamy w podróż w tajne miejsce, najpierw prywatnym odrzutowcem, a później jeepem, Phoenix ma już dość moich gier.

– Powiedz mi, gdzie jesteśmy. – Wyciąga rękę i figlarnie mnie popycha. Chwytam ją za nadgarstek i przekręcam jej dłoń tak, by jej wewnętrzna strona była u góry, po czym całuję ją w miejscu, w którym wyczuwam puls.

– Nie miałbym wtedy żadnej frajdy.

Przez resztę podróży Phoenix wygląda przez okno. Im bliżej celu jesteśmy, tym ciemniej się robi. Mam nadzieję, że kiedy już tam dojedziemy, niebo będzie czarne i oświecać je będą tylko gwiazdy.

Wreszcie docieramy do celu. Najpierw wysiadam z samochodu ja, po czym pomagam wysiąść Phoenix. Jest ciemno, ale i tak widzę, że otwiera szeroko oczy.

– Co to jest? – pyta pełnym zachwytem szeptem i nawet nie muszę się odwracać, by wiedzieć, na co patrzy. Gwiazdy świecące nad nami odbijają się od tafli wody, przez co wygląda to tak, jakbyśmy chodzili wśród gwiazd. Nie widać miejsca, w którym nocne niebo spotyka się z ziemią.

Obejmuję ją od tyłu i kładę dłonie na jej brzuchu. Pochylam się i szepczę jej do ucha:

– Znajdujemy się w El Salar de Uyuni.

– Ja nie... jak to jest... – Wyraźnie słyszę w jej głosie konsternację. Całuję ją w czubek głowy i wyjaśniam:

– To miejsce powstało po wyschnięciu prehistorycznego jeziora. Uznawane jest za jedno z najbardziej niesamowitych miejsc na ziemi. Pod nami znajduje się cienka warstwa wody. – Opuszcza głowę i przygląda się temu. Gwiazdy znajdujące się nad naszymi głowami są także pod naszymi stopami. – Tutaj – wskazuję gwiazdy migoczące nad nami – to jest Gwiazdozbiór Feniksa. Chciałem cię tu zabrać, pod konstelację, po której zostałaś nazwana, by cię tu poślubić. – Odwracam ją do siebie i ujmuję ją pod brodę, by spojrzała mi w oczy. – Lecz nie chciałem po prostu poślubić cię pod tymi gwiazdami. Chciałem, byś stanęła wśród nich.

W jej oczach lśnią łzy, ale nie są to łzy smutku, lecz radości. Jej spojrzenie przepęlnia miłość, bezwarunkowa miłość, której szukałem przez całe życie. Nigdy nie spodziewałem się, że ją znajdę – że znajdę Phoenix; życie jednak czasem potrafi ułożyć się w bardzo zabawny sposób. To Phoenix mnie tego nauczyła. Miłość i radość można odnaleźć wszędzie, dopóki jest się na nie otwartym. Nauczyła mnie też tego, że należy sobie wybaczać. Zawdzięczam tej kobiecie swoje życie. Przez resztę moich dni zamierzam to udowadniać, kochając ją i oddychając dla niej.

– Czuję się, jakbym latała. – Jej głos jest pełen podziwu, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Bo latasz, moja gołąbeczko. A ja od tego momentu chcę latać z tobą. – Nawet w ciemności widzę, jak do jej oczu napływają łzy; ciszę nocną wypełnia tylko jej cichy płacz. – Zrodziłaś się z popiołów, Phoenix. Wskrzesiła cię iskra. Jesteś ogniem. Jesteś nadzieją. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję, i wszystkim, co kocham. Jestem w tobie nieodwołalnie zakochany. Wyjdiesz za mnie tutaj? Teraz? Będziesz moja na zawsze?

Obejmuje mnie i całuje.

– Tak.

I tu, pod gwiazdami, składamy sobie przysięgi, a nasz kierowca udziela nam ślubu. W ten oto sposób przypieczętowujemy swoje życia na zawsze.

Epilog

Phoenix

Rok później

Minął rok, odkąd mój ojciec odszedł. Miałam rok, żeby znaleźć jakiś sposób na to, by żyć bez niego.

Alaric był w tym czasie moją opoką. Kochał mnie bezwarunkowo i dawał mi dokładnie to, czego potrzebowałam.

I nadal, gdy trzymam na rękach naszą córkę, Alaric musi mnie podtrzymywać.

Wchodzimy razem na wzgórze, gdzie stoi kamień, na którym widnieje jego imię.

Michael Lawrence.

Ukochany ojciec.

Może i nie był moim biologicznym tatą, ale kochał mnie całym sercem i tylko to się liczy.

– Cześć, tato – mówię. – Przepraszam, że nie odwiedzałam cię przez pewien czas. Urodziłam córeczkę, więc pewnie mi to wybaczysz.

Alaric kładzie kwiaty, które odebrał dla mnie w drodze na cmentarz.

– Przyszłam tu, ponieważ chcę, żebyś poznał swoją wnuczkę. – Staję bliżej. – Tato, to jest Michaela. Jest wszystkim, co jest idealne na tym świecie. Pokazała mi, czym jest prawdziwa miłość. Z pewnością byś ją pokochał.

Michaela grucha i jestem pewna, że w ten sposób wita się z dziadkiem.

Zostajemy na cmentarzu przez pewien czas. Wreszcie Alaric bierze Michaelę na rękę, kiedy ta robi się marudna, i wraca z nią do samochodu. Gdy zostaję z tatą sama, zaczynam mu o wszystkim opowiadać.

Mówię mu o Damianie. O tym jak po jego śmierci to ja musiałam tchnąć nowe życie w Alarica. Ale każdego dnia było coraz lepiej. Przez pewien czas, kiedy jeszcze byłam w ciąży, mieszkaliśmy na jachcie, ale tuż przed początkiem trzeciego trymestru wróciliśmy do Nowego Jorku, żeby móc być w pobliżu najlepszych lekarzy na świecie. Alaric na to nalegał.

Wszystko się uspokoiło, od kiedy mój mąż porzucił biznes. Z początku myślałam, że będzie miał mi za złe, bo przeze mnie musiał to zakończyć, lecz on nigdy mi tego nie wyrzucał. Tak właściwie, to od kiedy z tego zrezygnował, wydaje się spokojniejszy.

Po rozmowie z ojcem wracam do samochodu. Alaric siedzi na tylnym siedzeniu, szepcząc coś do naszego dziecka.

– Co wy tu robicie? I co ty do niej mówisz? – Śmieję się.

Alaric całuje naszą córkę w główkę i spogląda na mnie. Na twarzy ma szeroki uśmiech.

– Opowiadam jej o tym, jak jej mamusia schowała się na moim jachcie.

Co za facet.

– Oczywiście, że tak. – Przewracam oczami i kręcę głową, udając oburzenie.

– No co? – Wzrusza ramionami. – To świetna historia.

Chociaż bardzo chcę mu jeszcze trochę dopiec z powodu tego, co opowiada naszej córce, nie mogę tego zrobić, ponieważ ma rację.

– No fakt.

– Najlepsza.

Alaric wkłada Michaelę do fotelika, a następnie oboje siadamy z przodu.

– Dokąd teraz? – pytam.

– Do domu – odpowiada.

– A potem...?

– Dokądkolwiek poniosą nas fale. Tak długo, jak jesteśmy razem, jestem w domu – mówi.

I rzeczywiście tak jest. Ja też w ramionach Alarica odnalazłam swój dom.

To dzięki sobie nawzajem mamy swoje miejsce na świecie – wypełnione nadzieją, miłością, spokojem – a przede wszystkim rodzinę.

A kiedy ma się przy sobie bliskich, czas nie ma znaczenia,
a możliwości są nieskończone.

Tak jak na oceanie.

PODZIĘKOWANIA

Chcę podziękować całej swojej rodzinie. Bardzo was wszystkich kocham.

Dziękuję mojemu mężowi oraz dzieciom za to, że zawsze mnie kochają. Jesteście moim sercem!

Dziękuję mamie, tacie, Liz i Ralphowi za to, że zawsze we mnie wierzą, zachęcają mnie i kochają!

Dziękuję moim teściom za wszystko, co dla mnie robią!

Dziękuję wszystkim moim braciom i siostram!

Dziękuję każdemu, kto pomógł mi przy Tarnished Empire.

Jenny Sims.

Angela Smith.

Amy Halter.

Marla Esposito.

Champagne Formats.

Hang Le.

Viviana Izzo.

Dziękuję Philippe'owi Leblondowi za to, że jest idealnym Alaricem.

Dziękuję Sebastianowi Yorkowi, Avie Erickson, Kim Gilmour oraz Lyric za tchnięcie życia w Tarnished Empire i zrealizowanie powieści w formie audio.

Sz szczególnie dziękuję Ninie Grinstead oraz wszystkim z Valenrine PR.

Dziękuję moim niezwykłym czytelnikom egzemplarza sygnałnego! Jesteście świetni!

Dziękuję moim czytelnikom wersji beta.

Parker: Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

Leigh: Dziękuję za to, że zawsze jesteś przy mnie.

Livia: Dziękuję ci za wszystko!

Sarah: Twój wkład i feedback są zawsze świetne! Dziękuję!

Kelly: Dziękuję za twój cały wkład i za zatwierdzenie mojego audio.

Lulu, Christine i Suzi: Dziękuję wam za wasz wspaniały i niesamowicie pomocny feedback.

Jill: Dziękuję ci za całą pomoc.

Melissa: Dziękuję za wszystko.

Harloe: Dziękuję, że zawsze jesteś przy mnie.

Mia: Dzięki za to, że zawsze knujesz.

Chcę podziękować wszystkim swoim przyjaciołom za to, że wytrzymywali ze mną, kiedy pisałam tę książkę. Dziękuję!

Dziękuję wszystkim swoim przyjaciołom-autorom, którzy słuchają, jak narzekam, i pozwalają mi prosić o rady!

Do dziewczyn z Ava Harrison Support Group: nie mogłabym zrobić tego bez waszego wsparcia!

Czytelniku, Czytelniczko, proszę, rozważ dołączenie do mojej grupy czytelniczej na Facebooku, Ava Harrison Support Group.

Dziękuję wszystkim blogerom! Dzięki za wasz entuzjazm i waszą miłość do książek!

I na koniec...

Dziękuję Czytelnikom!

Tak bardzo wam dziękuję za to, że wyruszyliście ze mną w tę podróż.

¹ Źródło: akt II, sc. 2, wyd. Gebethner i Wolff 1913, s. 29, tłum. Józef Paszkowski [przytłum.].

² Gilligan – odniesienie do serialu *Gilligan's Island* emitowanego w USA w latach 1964-1967 (przy. red.).